

ŻYCIE TO SZTUKA WYBORU

VALENTINA  
FAST

ROYAL

Korona ze stali

Media Rodzina

VALENTINA  
FAST

  
ROYAL  
Korona ze stali

Tłumaczył MIŁOSZ URBAN

**Media Rodzina**

# Spis treści

## CZĘŚĆ CZWARTA

### *Prolog*

### *Rozdział 1*

Nienawidzę cię kochać

### *Rozdział 2*

Można odczuwać ból na tysiące sposobów, ale złamane serce  
boli najbardziej

### *Rozdział 3*

Zawsze jest jakiś wybór

### *Rozdział 4*

Cofam się tylko po to, żeby wziąć rozbieg

### *Rozdział 5*

Czasem trzeba wybrać okreśną drogę

### *Rozdział 6*

Czasem najlepsi przyjaciele okazują się najgorszymi  
wrogami

### *Rozdział 7*

Oni wiwatują – my się przyglądamy

*Rozdział 8*

Jaka kobieta jest odporna na piękne słówka?

*Rozdział 9*

Walka o koronę to po prostu wojna

*Rozdział 10*

Myślami jestem w zupełnie innym świecie

*Rozdział 11*

Słabością jest wierzyć, że ludzie są z natury dobrzy

*Rozdział 12*

Kiedy ogarnia cię taki strach, że nie możesz oddychać

*Rozdział 13*

Nawet kamienista ścieżka prowadzi do celu

*Rozdział 14*

Nie zawsze można niepostrzeżenie przemknąć przez życie

Recenzentki polecają

Tytuł oryginału: EINE KRONE AUS STAHL

Copyright © by Carlsen Verlag GmbH, Hamburg 2015  
First published in Germany under the title *Royal 4: Eine Krone aus Stahl*  
All rights reserved

Copyright © 2019 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt okładki  
Ewa Beniak-Haremska

Zdjęcie na okładce  
Shutterstock

ISBN 978-83-8008-572-5

**Media Rodzina Sp. z o.o.**

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 60

[mediarodzina@mediarodzina.pl](mailto:mediarodzina@mediarodzina.pl)

[www.mediarodzina.pl](http://www.mediarodzina.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

SERIA ROYAL

Królestwo ze szkła



Kraina z jedwabiu



Zamek z alabastru



Korona ze stali



Przysięga ze złota



Miłość z aksamitu

## CZĘŚĆ CZWARTA



## PROLOG

Ilekcioć wspominać ostatnie dni zmagania w pałacu, za każdym razem przenika mnie dreszcz. Odzyskałam wprawdzie wspomnienia, lecz zniekształcone obrazy, które pojawiały się w mojej głowie, w żaden sposób nie pomogły mi w zrozumieniu tego, co się stało. Męczył mnie strach. Strach i niepewność.

A przecież pierwsze zakochanie powinno dawać wyłącznie szczęście i radość! Niestety, nie w moim przypadku. Byłam zagubiona, bardzo niepewna i rozbita. A w dodatku wściekła.

Wciąż nie mogłam przestać myśleć o Phillipie, choć sprawiał mi taki ból, jakby wbijał w serce nóż.

Jak bardzo wtedy chciałam to wszystko rzucić, odciąć się i odejść – a jednak zostałam. Zbyt wielkie odczuwałam pragnienie, by odkryć tajemnicę Królestwa, i zbyt mocno chciałam poznać prawdę – o ile coś takiego jak prawda w ogóle istniało.

No i był jeszcze Henry... Henry, który nadal dawał mi lekcje walki i wspierał, jak tylko mógł. A jednocześnie okłamywał mnie niemal równie bezwstydnie jak Phillip.

Spotkało mnie wyjątkowe szczęście, że w tym trudnym czasie miałam u swego boku kogoś takiego jak Claire. Moją jedyną prawdziwą przyjaciółką. Otwartą, szczerą i bardzo bystrą. Uwielbiałam w niej to, że zawsze wiedziała, co powiedzieć, i że nie bała się mówić, co naprawdę myśli. Nasza przyjaźń w Wyborze wcale nie była oczywista, bo wszystkie tu ze sobą rywalizowałyśmy, a im bliżej końca, tym było nas mniej i tym większą wrogość dało się wyczuć.



Nie chcę jednak wystawiać na próbę Waszej cierpliwości i ciekawości, jak dalej potoczyła się moja historia. Lada chwila miałyśmy wyruszyć w objazd po Królestwie, a pod koniec tego tournée książę miał wyjawić swoją tożsamość. Bez wątpienia ten czas zmienił mnie na zawsze, mimo że najchętniej wymazałabym go z pamięci. To jednak niełatwe, bo moje blizny zawsze będą mi o nim przypominać.



## Rozdział 1

### NIENAWIDZĘ CIĘ KOCHAĆ

Claire i ja poszliśmy na obiad. Miałyśmy starannie ułożone włosy, a nasze usta zdobiły piękne uśmiechy. Przyjaciółka ujęła mnie pod ramię i idąc, mocno je ścisnęła. Od kiedy wiedziała, co zaszło między mną a Phillipem, znacznie lepiej rozumiała moje wahania nastrojów i emocjonalne zachowania. Dotychczas zawsze słuchała ze współczuciem i pozwalała mi się wyplakiwać, mimo że nie miała pojęcia, dlaczego i na co tak reaguję. Jako prawdziwa przyjaciółka starała się mnie pocieszyć, nie oczekując, że będę jej się tłumaczyła ze swoich czasem sprzecznych zachowań, i dawała mi czas, którego potrzebowałam, żeby się pozbierać.

Na pałacowym tarasie jeszcze nic się nie działo i byliśmy w zasadzie same, jeśli nie liczyć kilku służących, wykładających jedzenie na bufecie. Usiadłyśmy przy jednym ze stolików na uboczu. Przyjemny spokój i cisza nie trwały jednak długo.

– No proszę, kogo my tu mamy! – zawołała Claire zalotnym tonem i podbródkiem wskazała miejsce za moimi plecami.

Odwróciłam się i zobaczyłam Fernanda z Henrym. Szli w naszą stronę, szeroko się uśmiechając, a Fernand nie odrywał oczu od mojej przyjaciółki. Widok ich szczęścia napawał mnie radością.

Dopiero dzisiaj zauważyłam, że ciemne włosy młodzieńca mają dość wyraźny rudawy odcień. To sprawiało, że wyglądał młodziej i... bardziej dynamicznie. Odniosłam także wrażenie, że Henry wydorósł. Jego

szlachetna twarz zyskała zdrową opaleniznę, chyba głównie dzięki temu, że wiele czasu spędzaliśmy na dworze podczas treningów. Ciemniejszy kolor skóry podkreślił zieleń jego oczu. Ostatnio często zdarzało mi się wyobrażać go sobie w stroju księcia, choć, prawdę mówiąc, ta myśl ani trochę mi się nie podobała. Nie miałam jednak pojęcia dlaczego.

Henry zauważył moje spojrzenie i uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

– Cześć. Co tu robicie? – zapytałam zaskoczona, starając się pospiesznie ukryć zakłopotanie wywołane faktem, że zostałam przyłapana na tym, jak bez żenady się na niego gapię.

Bez słowa przysiedli się do naszego stolika, przy czym Fernand zajął miejsce tuż obok Claire. Moja przyjaciółka zachichotała radośnie i oblała się rumieńcem, a jej oczy rozbłysły jak brylanty. Rzadko kiedy widywałam ją tak nieśmiałą, niemal zawstydzoną i musiałam przyznać, że Fernand miał na nią zbawienny wpływ.

– Zobaczyliśmy was z okna i postanowiliśmy zejść, żeby dotrzymać wam towarzystwa. Ale oczywiście wypatrywaliśmy was nie bez przyczyny – wyjaśnił Fernand i popatrzył na nas przyjaźnie, po czym położył ramię na oparciu krzesła Claire.

Natychmiast i ja się rozpromieniłam.

– A cóż to za zagadkowa p r z y c z y n a?

– Zapraszamy was dzisiaj na podwójną randkę. Co wy na to? Ale nie wieczorem, tylko teraz, zaraz. Po obiedzie. Nie będziecie żałować – wyjaśnił Henry i z tajemniczą miną puścił do nas oko.

Przekrzywiłam głowę i popatrzyłam na niego, nagle poważniejąc.

– Trudno będzie to ukryć przed pozostałymi kandydatkami, jeśli znikniemy gdzieś we czwórkę. Przecież zostało nas już tylko osiem.

Henry stracił nieco rezon i rozejrzał się niespokojnie, aż zrobiło mi się go trochę żal.

– Zostawcie to nam, wszystkim się zajmiemy. Charles obiecał, że coś wymyśli. Poza tym już jutro rano ruszamy na objazd Królestwa, więc dzisiaj nie ma popołudniowych zajęć. Wszyscy będą się pakować i w ogólnym

zamieszaniu nikt pewnie nie zwróci uwagi, że nas nie ma – dodał już ze znacznie większą pewnością siebie i uśmiechnął się, podekscytowany czekającą nas przygodą.

Przyglądałam mu się z zainteresowaniem, starając się jednocześnie ukryć, jak bardzo miałam ochotę się dowiedzieć, co takiego zaplanowali.

– Ej, no nie dręczcie nas tak strasznie. Zdradźcie jakiś szczegółik albo dwa – przekomarzałam się z nimi.

– Nie licz na to! Jak niespodzianka, to niespodzianka – wtrącił się Fernand i uciął dyskusję. – Tylko jeszcze jedna sprawa: postarajcie się ubrać tak, żeby nie rzucać się za bardzo w oczy. Albo nie, inaczej: poczekajcie na Ericę, ona przygotuje wam odpowiednie ubrania. Spotykamy się o czwartej przy stajniach. Wiecie, gdzie to jest? – zapytał Fernand, zwracając się w zasadzie tylko do Claire. Ona jednak była zbyt zaabsorbowana jego bliskością, żeby rozumieć poszczególne słowa, nie mówiąc już o odpowiadaniu na pytania.

– Tak – odezwałam się więc zamiast niej. – Widziałam je podczas treningu. Stoją niedaleko muru, prawda?

Henry potaknął.

– Właśnie tam. Takie drewniane budynki po prawej stronie. Tylko bardzo proszę, bądźcie ostrożne. Postarajcie się, żeby nikt was nie widział i nie poszedł za wami – dodał tak pełen zadowolenia, że pomimo ucisku w żołądku poczułam, jak udziela mi się jego entuzjazm.

– Uuu, to brzmi niebezpiecznie! Już mi się podoba! – szepnęłam zachwycona, starając się powstrzymać radosną ekscytację.

– Co brzmi niebezpiecznie? – zapytał niespodziewanie ktoś zza moich pleców. Gwałtownie nabrałam powietrza. Nie musiałam wstawać ani się odwracać, żeby odgadnąć, kto to jest.

Henry potrząsnął głową. Nie wiedziałam, do kogo kierował ten gest: do mnie czy do Phillipa.

– Umówiliśmy się na dziś, na czwartą po południu.

Phillip prychnął niezadowolony.

– Świetnie. W takim razie Charlotte i ja chętnie się do was przyłączymy.

Z przerażenia otworzyłam szeroko oczy, a Claire zrobiła chyba równie przestraszoną minę.

Opanowałam kłujący ból w piersi i ze łzami wściekłości w oczach poderwałam się z krzesła.

Spojrzał na mnie, jakby przestraszony moją reakcją, i otworzył usta, lecz nic nie powiedział.

Z wysiłkiem przełknęłam ślinę i starając się zignorować jego czekoladowe oczy, podeszłam i zatrzymałam się tuż przed nim. Mimo butów na obcasach byłam o pół głowy niższa, więc musiałam patrzeć w górę, żeby widzieć jego twarz. Zrobiłam jeszcze pół kroku. Nie cofnął się. Stał w miejscu i patrzył mi w oczy trudnym do zinterpretowania wzrokiem.

– Jeśli będziesz miał czelność pojawić się w jej towarzystwie gdziekolwiek w pobliżu mnie, na cały wieczór uczepię się Henry’ego jak rzep. No chyba że tego właśnie chcesz, to proszę bardzo. Ale jeśli cokolwiek z tego, co mówiłeś, jest prawdą, jeśli choć odrobinę ci na mnie zależy, będziecie trzymali się od nas z daleka – wyszeptałam roztrzęsiona tak cicho, żeby tylko on mógł mnie usłyszeć.

Phillip zmrużył oczy. Nie wiedziałam, czy z zaskoczenia, czy raczej z oburzenia, że tak otwarcie mu zagroziłam. W końcu spuścił wzrok, jakby chciał spojrzeć na moje buty.

– Bardzo cię przepraszam... A w ogóle to chciałem powiedzieć, że pięknie dziś wyglądasz... – odpowiedział również szeptem i z tymi słowami odwrócił się i podszedł do jednego ze stolików, zostawiając mnie całkowicie rozbitą i zdezorientowaną.

W pewnej chwili Henry ujął mnie za rękę i poprowadził z powrotem na miejsce. Stamtąd raz jeszcze spojrzałam na Phillipa. Usiadł tak, żeby móc mnie obserwować. Popatrzyłam mu prosto w oczy i zaskoczona dostrzegłam w nich głęboki smutek. I choć tego zupełnie nie chciałam, czułam, że właśnie to nas łączy.

Kiedy Fernand i Claire wrócili do swojej rozmowy, Henry nachylił się i popatrzył na mnie rozbawiony.

– Przesłyszałem się, czy przed chwilą w zawołany sposób mu zagroziłaś, że będziemy się całować? – zapytał.

– Słyszałeś, co mówiłam? – drgnęłam i się zaczerwieniłam.

Henry się roześmiał i zbliżył twarz do mojego policzka. Z daleka musiało to wyglądać, jakby dotykał go ustami, choć przecież tego nie robił. Poczułam, że dostaję gęsiej skórki i zadrżałam.

– Bardzo dobry pomysł, świetnie to wymyśliłaś. Zobacysz, pięknie teraz z zazdrości – wyszeptał mi na ucho.

Powoli się odsunęłam i spojrzałam mu w oczy. Mimowolnie się zaczerwieniłam i uśmiechnęłam zawstydzona.

– Idealnie! O taką reakcję mi chodziło. Ale musi być teraz wściekły! Patrz na mnie i nie odwracaj wzroku. – Skinął zachęcająco głową i znów uśmiechnął się szeroko. Posłuchałam go, jednocześnie starając się zrozumieć, co sama czuję.

Popatrzyłam na Henry’ego, kiedy odwrócił głowę i odszukał wzrokiem Phillipa, który siedział przy jednym stoliku z Charlesem. Zaskoczyło mnie – nie po raz pierwszy – jak bardzo zależało mu na tym, by wywołać w Phillipie zazdrość. Powoli rodziło się we mnie poczucie, że to podejrzane. Coś musiało się za tym kryć. Przecież zazwyczaj człowiek nie zachowuje się w taki sposób wobec swoich najlepszych przyjaciół. Henry coś przede mną skrywał, a ja koniecznie chciałam się dowiedzieć co takiego.

Niespodziewanie mój towarzysz przy stole wybuchnął głośnym śmiechem. Potem otoczył mnie ramionami i mocno przytulił.

– Połknął haczyk. Chyba będzie lepiej, jeśli Fernand i ja się przesiądziemy – szepnął do mnie. – Spróbuj do końca posiłku nie patrzeć w jego stronę. Będzie wściekły jak nie wiem co!

Skinęłam głową. Dopiero wtedy Henry wypuścił mnie z objęć i zwrócił się do przyjaciela:

– Fernand, powinniśmy zmienić stolik. I to szybko, zanim Phillip zacznie rzucać w nas krzesłami – poprosił ze śmiechem, po czym jeszcze raz pogłaskał mnie czule po policzku.

– Ech, życie... Henry, nie moglibyśmy choć raz zjeść z nimi? – Fernand jęknął żałośnie i puścił do mnie oko.

– Chodź, nie gadaj! Czuję, że Phillip lada moment oderwie nogę od stołu i ruszy do ataku. Jeszcze chwilę tu posiedzisz, a następny posiłek zjesz sobie na moim pogrzebie – zażartował Henry, uścisnął moją dłoń i pociągnął przyjaciela do kolejnego stolika.

– Co to w ogóle miało być? – zapytała Claire wyraźnie zdezorientowana, kiedy młodzieńcy nie mogli nas już usłyszeć.

Odwróciłam się tak, żeby siedzieć plecami do Phillipa, a przodem do przyjaciółki.

– Henry chciał wzbudzić zazdrość w Phillipie. Ale nie pytaj mnie dlaczego, bo nie mam zielonego pojęcia – wyjaśniłam ze zmarszczonym czołem i nerwowym ruchem potarłam brwi.

Claire westchnęła zaskoczona, a potem odchyliła się na oparciu, splótła ramiona na piersi i spojrzała na mnie uważnie.

– Gdybym nie znała sytuacji, pomyślałabym, że Henry nastawia się na coś więcej niż tylko przyjaźń.

Jeszcze bardziej zmarszczyłam czoło.

– Prawdę mówiąc, sama już nie wiem, może to nie byłoby takie złe... – mruknęłam cicho. – Ta nasza bliskość jakoś tak sama z siebie stała się... – przełknęłam ślinę i spojrzałam na nią ze smutkiem – stała się taka piękna...

Claire potaknęła ze zrozumieniem, sięgnęła nad stołem i położyła swoje dłonie na moich.

– Wiem, o czym mówisz. Może to jest tak, że człowiek musi się na nowo zakochać, żeby móc zapomnieć o dawnym uczuciu. Henry jest bardzo fajny i z pewnością byście do siebie pasowali.

Pogłaskałam jej dłoń.

– Jest świetny, bez dwóch zdań. Ale to nic nie zmienia i dalej jesteśmy tylko przyjaciółmi. Tak naprawdę sama nie wiem, czego chcę. Najpierw Phillip, a potem Henry... nie sądzę, żeby to było w porządku – wyjaśniłam smutno i zwalczyłam pragnienie, by zerknąć na młodzieńców. – Poza tym

zbyt silne jest to, co czuję do Phillipa.

Przyjaciółka uśmiechnęła się dobrodusznie.

– Znajdziemy jakieś rozwiązanie, zobaczysz. A teraz chodź, przyniesiemy sobie coś do jedzenia – oznajmiła, wstała i pociągnęła mnie za rękę. W ten sposób wyrwała mnie z zamyślenia i katapultowała z powrotem do rzeczywistości. Moje spojrzenie padło na dwa puste krzesła obok, a potem odruchowo się rozejrzałam. I niewiele brakowało, a dostałabym ataku serca: nieco dalej stały Emilia i Charlotte pochłonięte ożywioną rozmową z Phillipem i Charlesem. Pospiesznie się odwróciłam i przyspieszyłam kroku, żeby dogonić Claire.

– Zawsze, kiedy widzę ich razem, odczuwam fizyczny ból – wyznałam jej z rozpaczą i westchnęłam. Przyjaciółka zaprowadziła nas do bufetu.

Ledwie skończyłyśmy nakładać jedzenie, tuż za nami jak spod ziemi wyrosły Charlotte i Emilia. Dziwnym zbiegiem okoliczności akurat teraz musiały wymieniać się plotkami. Rozmawiały wystarczająco głośno, żebyśmy słyszały każde ich słowo.

– Po prostu uwielbiam Phillipa! Wyobraź sobie, że wczoraj wieczorem wyznał mi, że mnie kocha! Naprawdę! Czy to nie fantastyczne? – piszczała Charlotte, a Emilia obejmowała ją zachwycona.

– No cudownie! Niesamowicie! Od początku mówiłam, że jesteście dla siebie stworzeni. Poza tym nawet nie wiesz, jak się cieszę, że Charles dzisiaj znowu zaprosił mnie na randkę.

Przełknęłam głośno ślinę i zeszywniałam. Claire natychmiast zauważyła, co się dzieje i popatrzyła na moje zaciśnięte pięści i zbiełałe kostki. Pospiesznie złapała mnie pod ramię i odciągnęła od tych piszczących z radości wariatek. Zaprowadziła mnie wprost do stolika, przy którym siedziały już dwie dziewczyny. Przyjrzały się nam ponurym wzrokiem, ale nie skomentowały naszego pojawienia się. Ja również poczułam się zaskoczona wyborem Claire.

Przyjaciółka odchrząknęła i się przywitała.

– Cześć. Możemy się do was dosiąść?



Blondynka o imieniu Babette zmarszczyła brwi, a jej koleżanka o ciemnych włosach, Venya, skrzywiła się – nie przesadzam – z odrazą.

– Dlaczego akurat tutaj?

Claire uśmiechnęła się słodko.

– Bo jeśli jeszcze chwilę spędzimy w pobliżu tych dwóch zarozumiałych psycholek, moja przyjaciółka Tania zamorduje jedną z nich nożem do masła. Więc jeśli nie chcecie, żeby nasza wspólna przygoda w pałacu zakończyła się w tak brutalny sposób, byłoby super, gdybyście przystały na nasze towarzystwo.

Dziewczęta zaniemówiły i popatrzyły najpierw na siebie, a potem na mnie. Już myślałam, że i tak nie będą chciały nas przy swoim stoliku, lecz one zaniósły się głośnym śmiechem. Venya chwyciła mnie za rękę i posadziła na krześle obok siebie.

– Każdy, kto nie znosi Charlotte i Emilii, automatycznie staje się naszym przyjacielem – wyjaśniła i podała mi dłoń. Zaskoczona ujęłam ją i delikatnie uścisnęłam.

Uświadomiłam sobie – nie po raz pierwszy zresztą – jak mało wiem o pozostałych kandydatkach.

– Dzięki – wymamrotałam i spojrzałam na Claire. Moja przyjaciółka uśmiechnęła się szeroko i również zajęła miejsce przy stole.

– To się świetnie składa. W takim razie smacznego – powiedziała uradowana.

Ja nie byłam w stanie przełknąć ani kęsa. Wpatrywałam się tylko w swój talerz i tak mocno ścigałam brwi, że po chwili niemal rozboleła mnie głowa. Nie mogłam też uspokoić rozszalałych myśli.

Czy to możliwe, że Henry się we mnie zakochał? Nawet jeśli byłaby to ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzyła? Zastanawiałam się, dlaczego bezustannie próbuje wyprowadzić z równowagi Phillipa, który – wszystko na to wskazywało – był już niemal zaręczony z Charlotte...

– Tatiano?

Drgnęłam zaskoczona i spojrzałam na Venyę, która przyglądała mi się

z zainteresowaniem.

– Tak, słucham? Przepraszam, zamyśliłam się.

Dziewczyna mlasnęła językiem.

– Chyba rzeczywiście jesteś jeszcze bardziej zakręcona, niż na to wyglądasz! Ale to dobrze. Nikt nie lubi ludzi idealnych. W każdym razie chciałam zapytać, czy wiesz, jak będzie wyglądał kolejny etap.

Jej komplement – bo tak odebrałam te słowa, choć brzmiały jak przytyk – zaskoczył mnie i zmieszał jeszcze bardziej.

– Hm. Wiem tylko tyle, że w przyszłym tygodniu ten z młodzieńców, który jest księciem, wyjawi to publicznie i wybierze dwie kandydatki, które wezmą udział w wielkim finale. Trzech pozostałych też podejmie jakieś decyzje.

Venya potaknęła zamyślona.

– W sumie szkoda, że zostało nam już tylko kilka dni.

– Dlaczego tak mówisz? – Spojrzałam na nią, a potem na Babette.

– Bo to przecież jasne, że młodzieńcy już dawno zdecydowali, kogo wybiorą. Można by robić zakłady – wyjaśniła Babette słodziutko, a ja dopiero teraz zwróciłam uwagę, jak bardzo działa mi na nerwy jej wysoki ton głosu.

– No tak, chyba tak – potwierdziłam odruchowo, na co obie dziewczyny zaczęły chichotać.

– Co się stało? Powiedziałam coś zabawnego?

Venya pokręciła głową.

– Nie, no coś ty. Chodzi o to, że największą zagadką jesteś ty, bo cały czas nie wiemy, którego z nich wybierzesz. – Zachichotała ponownie, spojrzała na Babette i obie zaniosły się śmiechem.

Z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że się ze mnie nabijają.

– Słucham? Niby dlaczego to ja miałabym kogokolwiek wybierać?

– Przecież to oczywiste! Nie udawaj, że tego nie widzisz. – Babette pokręciła głową. – Według mnie sprawa wygląda tak, że podobasz się wszystkim młodzieńcom i mogłabyś mieć każdego z nich... – przerwała, spojrzała szybko na Claire i odchrząknęła. – No dobra, prawie każdego. To

jasne jak słońce, że jedzą ci z ręki.

W tym momencie moja przyjaciółka uniosła dłoń i im przerwała.

– Zaraz, sekunda! Żeby wszystko było jasne: to młodzieńcy dokonują wyboru kandydatek, a nie na odwrót, i to dlatego, że któraś z dziewcząt im się podoba, a nie z tego powodu, że Tania dała im kosza i szukają pocieszenia! Powiem szczerze, że to zwyczajnie podłe rozsiewać takie plotki. Skąd wam przychodzą do głowy takie pomysły? I jak można za cokolwiek winić Tanię?

Splotłam nerwowo dłonie.

– To, że dogaduję się ze wszystkimi czterema młodzieńcami, nie znaczy od razu, że ich podrywam – wyjaśniłam cicho, nie odrywając wzroku od talerza z nietkniętym jedzeniem.

Może to jednak był błąd i powinniśmy były usiąść z Charlotte i Emilią.

– Nie musisz się tłumaczyć! Mam tylko nadzieję, że wybierzesz księcia. To byłoby takie romantyczne! No i wtedy ani Charlotte, ani Emilia by nie wygrały – wyjaśniła Venya i znów zachichotała.

Claire parsknęła.

– Może byście się tak, z łaski swojej, zamknęły? Co z wami jest nie tak?! – syknęła wściekła, zmrużyła oczy i zmierzyła je złym wzrokiem.

Venya i Babette skrzywiły się niezadowolone, ale w końcu zamilkły i zabrały się do jedzenia. Podziękowałam Claire szybkim spojrzeniem, na co ona z niedowierzaniem pokręciła głową.

Już chciałam zabrać się za swój posiłek, choć nie miałam apetytu, kiedy nagle tuż obok mnie rozległ się znajomy głos.

– Hej, Taniu.

Uniosłam głowę i spojrzałam prosto w roześmiane oczy Henry'ego.

Zmarszczyłam czoło.

– Tak?

– Mogę cię na chwilę poprosić? – zapytał przyjaźnie i podał mi dłoń.

Zanim zdążyłam wstać, obok Henry'ego pojawił się Fernand i zabrał

Claire do swojego stołu. My jednak poszliśmy w innym kierunku.

Zdezorientowana i jednocześnie uradowana nieoczekiwanym wybawieniem z nowo poznanego towarzystwa pozwoliłam mu się poprowadzić przez taras, aż weszliśmy do pałacu. Kiedy znaleźliśmy się poza zasięgiem wzroku pozostałych kandydatek, nie wytrzymałam.

– Dokąd mnie zabierasz?

Spojrzał na mnie, nie zwalniając kroku.

– Wyglądałaś na strasznie wkurzoną, ale jednocześnie bardzo głodną, więc pomyślałem, że powinienem wziąć cię gdzieś, gdzie z dala od niedobrych spojrzeń uda ci się coś wrzucić na ruszt. Nie chcę, żebyś zasłała w czasie naszej randki.

– Jesteś najwspanialszym facetem w całym Królestwie, wiesz o tym? – Poczułam obezwładniającą ulgę.

– Tak, ale lubię tego słuchać – odparł i puścił do mnie oko.

Dałam mu przyjaznego kuksańca w ramię.

– Nie bądź taki zarozumiały. Ale zgoda, jak się słucha tych jędz, można stracić apetyt. Jak ja nienawidzę plotek i uprzedzeń – mruknęłam i podparłam się pod boki. – Tylko nie jestem pewna, czy powinniśmy się tak wykradać. To chyba nie było szczególnie grzeczne, co?

Henry roześmiał się szczerze.

– Przestań się wszystkim przejmować. – Potem nagle spowaźniał. – A to, co mówisz o plotkach i uprzedzeniach... skąd ja to znam. Wszyscy myślą, że życie w pałacu to bajka. Ale spróbuj sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy nikomu nie wolno ci zdradzić, kim naprawdę jesteś. W takiej sytuacji nie możesz żyć swoim życiem i się rozwijać. Zupełnie jakbyś była cieniem, więźniem, który zostanie uwolniony dopiero po osiągnięciu pełnoletniości.

Jego gorzkie, pełne tęsknoty słowa sprawiły, że zatrzymałam się w pół kroku. Odwrócił się, a ja podeszłam do niego.

– Przepraszam – powiedziałam. – Ty też nie masz lekko, a ja wciąż tylko zawracam ci głowę własnymi problemami. – Uniosłam ręce, objęłam go za szyję i stając na palcach, przytuliłam bardzo mocno.

Czułam, że z początku się zawahał, ale szybko odpowiedział mi równie serdecznie. Skrzyżował ramiona na moich plecach i westchnął, wtulając twarz w moją szyję.

– Nie musisz mi jakoś szczególnie współczuć. Nikt, kto tu mieszka, nie ma łatwo.

Puściłam go i odsunęłam się powoli nieco zawstydzona.

– A teraz rzeczywiście powinniśmy coś zjeść. Już nie mogę się doczekać naszej wspólnej randki – zapewniłam drżącym głosem i stłumiłam dziwne uczucie, które mnie niespodziewanie ogarnęło.

Henry skinął głową, chwycił mnie za rękę i poprowadził do pomieszczenia, w którym jedliśmy ostatnio. W kuchni pracowała ta sama starsza kucharka, która po chwili dyskretnie zostawiła nas samych. Czekają na nas wspaniale przygotowane drugie śniadanie dla dwojga. Henry bez wahania odsunął krzesło i pomógł mi usiąść, a potem, jak przystało na dżentelmena, nałożył mi na talerz same pyszności.

– To tutaj zawsze się jada wszystkie posiłki? – spytałam zaskoczona.

Henry potrząsnął głową.

– Nie, ona zrobiła to wszystko specjalnie dla nas.

Zaskoczona uniosłam brwi i zmarszczyłam czoło.

– Jak to dla nas? Dlaczego? I skąd ona...?

Młodzieniec odgryzł kawałek świeżego chleba i uśmiechnął się, wyraźnie delektując się jego smakiem.

– Oj, no wiesz, prawie nigdy nic nie jesz, kiedy siedzisz na tarasie ze wszystkimi... A mnie bardzo zależało, żebyś była dzisiaj w dobrej formie.

Skinęłam powoli głowę i wróciłam do jedzenia. Z dala od nerwów i problemów rozkoszowałam się posiłkiem i spokojem. Henry pilnował, żebym zjadła wszystko, co mi nałożył. Jego nadopiekuńczość zupełnie mi nie przeszkadzała, wręcz przeciwnie. Przez cały czas czułam się dziwnie podekscytowana i szczęśliwa. Co prawda nie spodziewałam się, że poza treningami będę z nim spędzać czas sam na sam, ale wiedziałam na pewno, że bardzo mi się to podoba.

Po jedzeniu wróciliśmy na taras, gdzie siedziały pozostałe kandydatki, Phillip i Charles. Fernand i Claire stali nieco z tyłu i zatopieni w cichej rozmowie sprawiali wrażenie, że przebywają w swoim małym świecie. Przez chwilę się wahałam, czy powinnam im przeszkodzić, ale niespodziewanie poczułam dłoń Henry'ego na plecach. Odwróciłam się i spojrzałam na niego. Pocałował mnie delikatnie w policzek, a ja od razu poczułam falę ciepła, która wypełniła mój brzuch i rozlała się po całym ciele. Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się onieśmielona. Czułam pieczenie policzków, ale miałam nadzieję, że nie są aż tak czerwone, jak mi się wydawało. W końcu odwróciłam się i zdecydowanym krokiem podeszłam do Claire i Fernanda.

– Co to miało być? No wiesz, to przed chwilą? Czy coś mnie ominęło? – zapytał Fernand zaskoczonym tonem i popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

Machnęłam dłonią i siląc się na obojętność, pokręciłam głową.

– Henry się uparł, żeby zmusić Phillipa do zazdrości. Nie mam pojęcia, dlaczego to dla niego takie ważne, no ale tak robi i już.

Młodzieniec potaknął, ale nie wyglądał na przekonanego.

– A czy to nie jest tak, że ty mu się naprawdę podobasz? – zapytała Claire i zamyślona wysunęła dolną wargę, co w połączeniu z rudą czupryną i niezliczonymi piegami wyglądało naprawdę słodko.

Zmarszczyłam czoło i zastanowiłam się nad jej słowami. W końcu jednak pokręciłam głową, bo nie chciałam już roztrząsać, jakie by to mogło mieć dla nas konsekwencje i w rezultacie postanowiłam zignorować jej pytanie.

– Wracam do wieży. Nie chcę się rozminąć z Ericą. Fernandzie, widzimy się niedługo przy stajniach, tak? – Poczekałam, aż potwierdzi skinieniem głowy, i dopiero wtedy ruszyłam do naszego mieszkania. Wiedziałam, że moja przyjaciółka i jej wybranek potrzebują jeszcze co najmniej pół godziny na pożegnanie, zanim rozstaną się choćby na chwilę.

Idąc powoli, bezustannie spoglądałam w stronę lasu. Na widok gęsto rosnących drzew ogarniały mnie mieszane uczucia. Tak wiele tam przeżyłam! Dopiero kiedy byłam blisko wieży, udało mi się odwrócić głowę

i zaprzestać roztrząsania tych samych myśli. Wsunęłam klucz w zamek, otworzyłam drzwi i weszłam do środka.



## Rozdział 2

MOŻNA ODCZUWAĆ BÓL NA TYSIĄCE SPOSOBÓW,  
ALE ZŁAMANE SERCE BOLI NAJBARDZIEJ

– Długo wracałaś. – Podskoczyłam ze strachu, bo nie spodziewałam się usłyszeć głosu Phillipa.

Stał obok mojego łóżka oparty o ścianę i patrzył, jakby nie wiedział, co o mnie sądzić.

– Jak... to znaczy, przed chwilą byłeś przecież jeszcze... – zaczęłam, jękając się, i z wrażenia upuściłam klucze. Z brzękiem upadły na podłogę.

– Tak, przed chwilą byłem jeszcze na tarasie, ale tak bardzo byłaś zajęta obściskiwaniem się z Henrym, że nie zauważyłaś nawet, jak wychodzę. – Ton jego głosu był twardy i nieprzystępny, wręcz odpychający.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Jak się tu dostałeś? I po co w ogóle przyszedłeś?

Odepchnął się od ściany, ale nie ruszył się z miejsca.

– Jestem bardzo szybki, kiedy trzeba.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Nie powinieneś być przy Charlotte? Pewnie już rozwiesza ogłoszenia, że zaginął jej ulubiony piesek salonowy! – Tyle bym dała, żeby brzmieć jeszcze odważniej i jeszcze zادیorniej!

– Nie, nie powinienem. Chciałem być z tobą – odparł zmęczonym głosem i ruszył powoli w moją stronę, dalej ignorując pytanie, które mu zadałam.



Oczy mu rozbłysły, kiedy przesunął wzrokiem po moim ciele.

Poczułam ucisk w żołądku, a serce zabiło mi jak szalone. Tak bardzo chciałam go dotknąć, lecz rozsądek mnie przed tym powstrzymał.

– Ale dlaczego? Dlaczego mi to robisz? – wyszeptałam i cofnęłam się, żeby zwiększyć dystans.

Zmrużył oczy. Miałam wrażenie, że dostrzegam w nich nieco wstydu zmieszanego z żalem. Nie zatrzymał się.

Nie wiedziałam, jak zareagować. W końcu wstrzymałam oddech i splotłam dłonie, bo same z siebie chciały wyciągnąć się w jego stronę.

– Tęsknię za tobą. Serce mi pęka, kiedy widzę cię z Henrym. – W jego źrenicach pojawił się niespokojny błysk.

– Tęsknisz za mną? Masz czelność powtarzać, że mnie kochasz, a potem całować się z Charlotte? Jesteś żaloszny! – Staralam się brzmieć hardo i tak wyglądać. Jednak moje słowa spłynęły po nim jak woda po kaczce.

– Proszę, spróbuj mi w końcu zaufać, choć odrobinę! – wyszeptał. – Już ci przecież mówiłem – nic nie jest takie, jakie się wydaje na pierwszy rzut oka.

Wściekła zacisnęłam palce na najbliższym przedmiocie, jaki udało mi się sięgnąć z toaletki obok. Niestety trafiłam dłonią na coś miękkiego – chustę Claire. Mimo to cisnęłam nią w Phillipa najsilniej, jak potrafiłam.

– Twierdzisz, że nic nie jest takie, na jakie wygląda? Możesz już przestać to powtarzać, bo słyszałam te żaloszne kłamstwa wielokrotnie. Jak możesz być taki okrutny? – wrzasnęłam na niego i oślepiona łzami wściekłości pchnęłam krzesło, które trzasnęło głośno o ziemię.

Zawahał się i zatrzymał na chwilę, ale zaraz potem znowu ruszył w moją stronę.

– Nie możesz tak o mnie myśleć, Taniu, naprawdę. Tyle dla mnie znaczysz.

Każde jego słowo było jak sztylet wbijający się w moje serce. Dręczył mnie i torturował do tego stopnia, że zaniósłam się szlochem. Przygryzłam dolną wargę i żeby się uspokoić, nabrałam głęboko powietrza.

– Nawet jeśli, to co zrobisz, jeśli nie będę mogła odpowiedzieć ci tym

samym? – zapytałam rozdygotana.

Jego wzrok palił żywym ogniem. Kilkoma krokami pokonał dzielącą nas odległość.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Spuściłam głowę, przygryzłam dolną wargę i zrobiłam minę, jakby mi było przykro, żeby się nie zorientował, że kłamię.

– Że cię nie kocham.

Schwycił mnie brutalnie pod brodę i zmusił, bym podniosła wzrok.

– Popatrz na mnie i powtórz to. – Przestraszyłam się. Jego oczy błyszczały intensywnie jak gwiazdy i były pełne łez.

Spojrzałam na niego zapłakana. Nie, nie mogłam już, nie chciałam już tak dłużej żyć. Poczułam ogromne napięcie, które w jednej chwili objęło mnie całą, a potem zaczęło się wydostawać na zewnątrz.

– Nie przepuścisz żadnej okazji, żeby sprawić mi ból, a teraz chcesz mi wmówić, i to nie po raz pierwszy, że coś do mnie czujesz? – syknęłam, z pogardą wypluwając słowa. – Najpierw całujesz mnie, a potem biegniesz i całujesz ją. Tymi samymi ustami wyznajesz miłość najpierw mnie, a potem jej. Miłość do dwóch kobiet pomieszała ci w głowie. Nie waż się mnie dotykać. Już nigdy więcej. I nie próbuj mnie zmusić, żebym wyznała ci miłość, bo to byłoby pewnie takie samo kłamstwo jak te, którymi mnie karmisz. – Słowa same opuszczały moje usta i z każdym kolejnym czułam się lepiej. Przekazałam mu wszystko, co miałam do powiedzenia. Teraz wystarczyło poczekać, żeby sobie w końcu poszedł i zostawił mnie w spokoju.

Był wyraźnie zaskoczony jednoznacznością mojej wypowiedzi.

– Moje uczucie do ciebie to nie żadne kłamstwo – wydusił z siebie w końcu. – Czuję to całym sercem i całą duszą. Jest prawdziwsze niż cokolwiek innego. Charlotte to tylko środek. Jest potomkinią założycieli i nie mam innego wyjścia, muszę ją adorować.

Odepchnęłam go najsilniej, jak potrafiłam, lecz na niewiele się to zdało. Nawet się kurtuazyjnie nie zachwiał, by dać mi odrobinę satysfakcji.

Zacisnęłam zęby na dolnej wardze, aż w ustach poczułam krew.

– Nie interesują mnie twoje wymówki. Z samej zemsty powinnam się teraz zakochać w Henrym. Jest o wiele lepszy od ciebie. Ma w sobie więcej ludzkich uczuć, niż ty kiedykolwiek będziesz miał. Bawisz się mną, łamiesz mi serce i usiłujesz wmówić, że nic nie czujesz do Charlotte. Żaden uczciwy człowiek nie mógłby się tak zachować, bo do śmierci gnębiłyby go wyrzuty sumienia – zarzuciłam mu.

Staliśmy naprzeciwko siebie i patrzyliśmy sobie w oczy.

– Chcesz się zakochać w Henrym? – W tonie jego głosu usłyszałam wyraźne niedowierzenie.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – zapytałam zrezygnowana i potarłam skronie, bo rozboleła mnie głowa.

Zawahał się, uniósł dłonie i złapał mnie za ramiona. Nie broniłam się.

– Oczywiście, że słucham. Strasznie mi przykro, że sprawia ci tyle bólu, że muszę to robić. Ale naprawdę nie widzisz, że czuję to samo? Że tak samo cierpię? Tak wiele bym dał, żeby móc ci wszystko wyjaśnić. Ale nie mogę. Po prostu nie mogę. Mimo to chcę, żebyś wiedziała, że pragnę ciebie jak nikogo wcześniej. Jesteś wszystkim, co się dla mnie liczy.

Zrezygnowana pokręciłam głową.

– Po co to tak okropnie komplikujesz? Dlaczego to ty nie mogłeś mnie zaprosić na randkę? Dlaczego akurat tobie nie mogło być obojętne, czy ktoś nas zobaczy? Dlaczego to ty nie mogłeś stać przy mnie za każdym razem, kiedy tego potrzebowałam? – Przerwałam. Mimo jego bliskości wstrząsnął mną dreszcz. – Ja już tak dłużej nie mogę. To między nami... to był błąd. Nie chcesz mnie przecież. W przeciwnym razie bylibyśmy razem, bez kłótni, bólu i cierpienia. Moglibyśmy wyjść i zrobić coś wspólnie z Claire i Fernandem. A jednak to Henry jest przy mnie. To on jest moim przyjacielem i to on jest mi bliższy, niż ty kiedykolwiek będziesz. – Z moich ust wydobywał się już tylko słaby szept.

Wiedziałam, że to, co powiem, bardzo go zaboli. Ale czy ktokolwiek pomyślał, co ja czuję? Czy moje cierpienie się nie liczyło? Nie liczyło się to, co

przeżywałam, ilekroć widziałam go tak blisko Charlotte? Nie mogłam dopuścić, żeby dalej mnie krzywdził. To w ogóle nie powinno mieć miejsca. I to, co zaistniało między nami, też nie powinno było się zdarzyć.

On jednak, jakby w ogóle mnie nie słuchał, objął mnie, przyciągnął do siebie i przycisnął do piersi. Słyszałam bicie jego serca, tak samo jak słyszałam własne, i czułam jego ciepły oddech.

– Taniu, marzę o tym, żeby być przy tobie. Błagam cię, uwierz mi, że w moim sercu jest miejsce tylko dla ciebie. Dobrze? – poprosił, wtulając usta w moje włosy. Poczułam przyjemny dreszcz wędrujący w dół moich pleców. Zadrżałam cała. Ach, to zdradzieckie ciało!

Powoli pokręciłam głową.

– Nie. Prawdziwa miłość nie może się tak kończyć. Prawdziwa miłość nie krzywdzi i nie zadaje bólu. Nie jesteśmy bohaterami dramatu Szekspira. A nawet gdybyśmy występowali w którymś z jego dzieł, przypieczętowalibyśmy śmiercią nasze uczucie.

Odsunął mnie od siebie, położył dłoń na policzku i nachylił się lekko. Poczułam zimny dreszcz, kiedy czule pocałował mnie w czoło.

– Mimo wszystko moje serce i tak na zawsze należy do ciebie. Nawet śmierć tego nie zmieni.

Otworzyłam gwałtownie oczy.

– Dlaczego mi to robisz? Dlaczego nie dasz mi po prostu spokoju, skoro i tak nie ma dla nas szans? Tak byłoby prościej dla nas wszystkich.

Phillip potaknął ze smutkiem.

– Pewnie byłoby prościej. Ale nie mogę walczyć z sercem. Ono pragnie ciebie tak bardzo, że ani moja głowa, ani rozsądek nie są w stanie go przekonać.

Natychmiast poczułam bolesny skurcz, tak mocny, że z sykiem nabrałam powietrza.

– Czy powiedziałem coś złego? – Pogłaskał mnie po policzku.

Przełknęłam głośno ślinę.

– To podłe i bezczelne, żeby tak mnie tu nachodzić, podczas gdy twoja

niemal już narzeczona na ciebie czeka. I tylko mi nie mów, że mnie kochasz do nieprzytomności, bo nie wiem, co jest gorsze: to czy fakt, że kochasz Charlotte przynajmniej tak samo.

Naprężyłam się i obróciłam w jego ramionach. Chciałam się uwolnić, lecz Phillip był ode mnie silniejszy. Podałam się sfrustrowana, przestałam walczyć i z rezygnacją oparłam czoło na jego piersi.

Znów przycisnął mnie do siebie, jakby nie chciał mnie już nigdy puścić. Przez chwilę łudziłam się myślą, że to naprawdę jeszcze możliwe.

– Nie Kocham jej. Kocham ciebie – wyszeptał cicho.

Po moich policzkach stoczyły się łzy.

– Dlaczego w takim razie nie możemy być razem? Dlaczego tak trudno ci podjąć decyzję?

Przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Bardzo cię przepraszam. Wiele bym dał, żeby móc cię uszczęśliwić.

– Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że mówisz to wszystko tylko po to, żebym trzymała język za zębami, jeśli chodzi o atak na kopułę – wyrzuciłam z siebie roztrzęsionym głosem i pokręciłam głową.

Jego oczy jakby pociemniały. Mimowolnie cofnął się kawałek i popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie?

– A jak ci się wydaje? Bo ja nie widzę żadnego innego wyjaśnienia. Z jednej strony robisz wszystko, żeby mnie przekonać o swoim uczuciu, a z drugiej brutalnie mnie odpychasz.

Phillip znów do mnie podszedł i złapał mnie za rękę.

– Nie myśl o mnie w ten sposób. Proszę. Nie jestem co prawda tym, na kogo zasługujesz, ale nigdy bym przed tobą nie udawał. Wiem, co do ciebie czuję, i atak nie ma z tym nic wspólnego. Błagam, uwierz mi. Chciałbym móc ci wszystko wyjaśnić. Ale nie mogę... nie wolno mi.

Zawahałam się i przygryzłam dolną wargę. Serce chciało mu wierzyć, lecz rozum zalecał ostrożność. Wszystkie te sprzeczne uczucia mieszały się we mnie i nie wiedziałam, co myśleć. Westchnęłam.

– Czy mogę cię pocałować? – Delikatnie wsunął mi niesforny kosmyk za ucho.

Odchyliłam głowę i spojrzałam mu w oczy. W jego źrenicach dostrzegłam tak głęboki smutek, że niemal pękło mi serce. Słaby, nieśmiały uśmiech pojawił się na jego ustach.

– Mogę? – powtórzył szeptem.

Mimowolnie się uśmiechnęłam, ale ledwo zauważalnie, bo w oczach wciąż czułam palące łzy. To wszystko, cała ta rozmowa sprawiała mi niewyobrażalny ból. Nie wiem dlaczego, wbrew rozsądkowi, pragnęłam go masochistycznie, pragnęłam go tak bardzo! Skinęłam lekko głową i zamknęłam oczy.

Dotyk naszych warg był niczym eksplozja w moim wnętrzu. Wszystko mnie łaskotało i mrowiło, a moim ciałem wstrząsały na przemian fale zimna i gorąca. Mieszały się we mnie strach z pożądaniem. Drżałam i tuliłam się do niego, bo się bałam, że nogi odmówią mi posłuszeństwa i się przewrócę. Rozsądek zamilkł, a serce waliło jak szalone, podsycając płonąca jasno nadzieję.

Phillip zatopił palce w moich włosach, a drugą dłońią pieścił mój kark i plecy. Przyciskał mnie do siebie. Łzy spływały mi po policzkach, a rozszalałe uczucia kotłowały się w głowie, szukając drogi ujścia.

W końcu odsunęliśmy się od siebie, ciężko dysząc, i spojrzeliśmy sobie w oczy. Przez tę krótką chwilę nie pamiętaliśmy o niczym dookoła, jakbyśmy byli sami na świecie. Jego wzrok był tak intensywny, tak przenikliwy, że bałam się, czy nie zagląda mi w głąb duszy. Chciałam, żeby zobaczył cały mój ból, żeby go zabrał i bronił mnie do końca życia.

W końcu zamrugał. Nagle poczułam żal i strasznie nieprzyjemny wstyd. Gdybym tylko mogła, najchętniej samą siebie bym za to znokautowała.

Powoli odsunęłam się od niego o kilka kroków i splotłam ramiona na piersi.

– Tak się nie da. Nie możesz tego robić. Nie możesz się tak zachowywać, skoro wiesz, że ze mną nie zostaniesz. Ja już tego nie chcę.

Phillip uniósł ramiona, podszedł i pokręcił energicznie głową.

– Mówię śmiertelnie poważnie! Czy ja nie zasługuję na szczęście? Dlaczego muszę to wszystko oglądać? I dlaczego muszę kryć się z tobą, żeby przypadkiem nikt nas nie zobaczył?

– Taniu... – Phillip wyraźnie szukał jakiejś dobrej odpowiedzi, lecz nie przyszło mu do głowy nic lepszego, jak wypowiedzieć moje imię.

– Nie. Nie będzie żadnego Taniu, Taniu. Proszę, daj mi spokój. Pozwól mi być szczęśliwą. Pozwól mi żyć swoim życiem. Nieważne jakim. Byle moim własnym – błagałam go i wpatrywałam się w podłogę pod moimi stopami, bo wiedziałam, że wyraz jego twarzy i jego wzrok skruszyłyby moją silną wolę. Phillip milczał, więc uniosłam głowę.

Jego spojrzenie było bardzo intensywne i momentalnie wzbudziło we mnie wątpliwości, lecz wiedziałam, że nie mogę się na to wszystko zgodzić. Nie mogłam się przyglądać, jak mnie niszczy, jak lekceważy moje uczucia, jak je depreczuje i jak udaje coś, czego nie ma.

– Odejdź, proszę. Bądź szczęśliwy z Charlotte, ale przestań ze mną pogrywać. Może w końcu i mnie uda się znaleźć szczęście.

Słyszałam jego ciężki oddech i miałam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć. Lecz on milczał.

Odwrócił się powoli, jakby oczekiwał, że go zatrzymam, po czym ruszył w stronę drzwi. Zdeterminowana skrzyżowałam ramiona na piersi i pokonałam pragnienie, by go dogonić. Jednak w chwili, kiedy sięgnął do klamki, drzwi otworzyły się gwałtownie i w progu stanęła roześmiana i szczęśliwa Claire.

Phillip złapał się za dłoń, w którą uderzyły drzwi, i popatrzył na moją przyjaciółkę.

– Ups, przepraszam bardzo, nie chciałam! – zapewniła go zmieszana, a potem zaskoczona popatrzyła na mnie.

Pokręciłam smutno głową.

– Nic się nie stało. Phillip właśnie wychodził.

Claire uniosła brwi, jakby zrozumiała.

– O... w takim razie do zobaczenia, Phillipie. Miło było cię spotkać – pożegnała się i zaczęła go wypychać na zewnątrz. Zanim się zorientował, co się dzieje, mógł jedynie beczynnie patrzeć, jak moja przyjaciółka zamyka mu przed nosem drzwi.

– A ten czego tu chciał? – zapytała wzburzona i spojrzała na mnie. – Tylko mi nie mów, że znowu to zrobił!

Przygryzłam wargę i potaknęłam, usilnie walcząc ze łzami. Najchętniej zapadłabym się pod ziemię, tak bardzo było mi wstyd. Ona jednak nie miała powodów, by źle myśleć o Phillipie. Szczerze mówiąc, mnie samej przychodziło to z trudem.

Claire podeszła do mnie szybkim krokiem i mocno mnie przytuliła.

– Och, moja kochana. Naprawdę nic z tego nie rozumiem. Dlaczego nie da ci wreszcie spokoju?

Siąknęłam głośno nosem.

– Nie wiem. Naprawdę nie mam pojęcia. Może rzeczywiście coś do mnie czuje? Tylko ile warte są te uczucia, jeśli prawie codziennie wychodzi na randki z Charlotte? Ale wiesz co?

Pogłaskała mnie po plecach.

– Mów.

– Nie potrafię być na niego zła. Ani trochę. Tak jakbym czuła, że on sam tego nie chce, choć z nieznanymi mi przyczyn musi się tak zachowywać. Tylko dlaczego mi tego nie wyjaśni? Dlaczego nie powie, z jakiego powodu musi to robić? Dlaczego za każdym razem słyszę te same, nic nieznaczące wymówki? – Wytarłam pospiesznie oczy i westchnęłam ciężko. – Chcę mieć w końcu spokój. I tak, chciałabym zaznać trochę szczęścia.

Claire przytuliła mnie jeszcze mocniej.

– Oczywiście. I powiem więcej: wiem, co powinnaś teraz zrobić.

Znów siąknęłam nosem.

– Niby co?

Odsunęła mnie kawałek, złapała za ramiona i spojrzała w oczy.



– A co powiesz na to, żeby dać szansę Henry’emu? Jestem pewna, że przy nim byłabyś w końcu szczęśliwa. Dobrze wam razem.

– Ale ja kocham Phillipa. Jak to sobie wyobrażasz? – zapytałam ze smutkiem i poczułam, że wszystko we mnie buntuje się przeciwko jej pomysłowi.

– Przecież widzę, że do Henry’ego też coś czujesz. Nietrudno zauważyć. A on czuje coś do ciebie. Fernand też jest o tym przekonany. Może po prostu spróbuj? Co ci szkodzi. Phillip nie jest wart twoich łez.

– Claire... to, co mówisz... jest straszne... Henry nie zasłużył na to, żeby być tylko zastępstwem... – Ścisnęłam palcami dolną wargę i wyrzesałam przez okno. Dla Claire wszystko było takie proste i oczywiste! Henry i ja... choć przecież dotychczas łączyła nas tylko przyjaźń. Jak miałabym temu podołać? Jak mogłoby się to udać, skoro nie potrafiłam wyrzucić Phillipa z głowy i z serca? I czy w ogóle tego chciałam? Poza tym byłoby to nie fair wobec Henry’ego. Był taki dobry, że zasłużył sobie na kogoś lepszego ode mnie, bo ja kochałam przecież jego najlepszego przyjaciela.



## Rozdział 3

### ZAWSZE JEST JAKIŚ WYBÓR

Przez jakiś czas nie mogłam dojść do siebie, ale w końcu wzięłam się w garść, poszłam do łazienki, weszłam pod prysznic i pozwoliłam ciepłej wodzie spływać po mojej twarzy.

W głowie cały czas słyszałam słowa Claire. Nie wiedziałam, czy Phillip zasługiwał na moje łzy, czy nie. Prawdę mówiąc, w ogóle nic już nie wiedziałam i nie miałam pojęcia, co myśleć i w co wierzyć. Serce bezustannie mi podpowiadało, że naprawdę mnie kocha, za to rozsądek nie pozostawiał nawet cienia nadziei. Rozum bezustannie tłumaczył, że byłam i jestem zbyt ślepa i zbyt naiwna, by w końcu dostrzec, że zostałam wykorzystana. Jednego mogłam być pewna: niczego nie wiedziałam.

Może rzeczywiście okazałam się prostoduszną i łatwowierną dziewczyną z prowincji, która rozpaczliwie czepiała się wiary w to, że prawdziwa miłość istnieje. Cudowna myśl, że połączyło nas takie właśnie uczucie, sprawiała, że dostawałam skurczu żołądka, a w brzuchu czułam chmary motyli – lecz zaraz potem robiło mi się niedobrze. Czy byłam gotowa na coś tak dużego i poważnego?

Myślałam, że już nigdy nie poznam odpowiedzi na to pytanie, bo do prawdziwej miłości potrzebny jest jeszcze ktoś drugi, kto ją odwzajemnia. A ten, którego pragnęłam, najwyraźniej zdecydował się na kogoś innego albo był tak rozchwiany emocjonalnie, że sam nie wiedział, czego chce. I właśnie tego za nic nie potrafiłam zrozumieć. Głęboko w duchu czułam – i miałam

nadzieję – że darzy mnie szczerym uczuciem. Ale jeśli tak było, to jak mógł okazywać względy Charlotte? Osobie, która nie reprezentowała sobą niczego, nie miała charakteru, nie budziła sympatii, a jedyną rzeczą, która ją wyróżniała, było nazwisko. Osobie, o którą byłam do tego stopnia zazdrosna, że mogłam się nią tylko brzydzić. Sama siebie już nie poznawałam.

Starannie nałożyłam balsam do ciała i zeszłam na dół, do Claire, która oglądała ubranie przygotowane na moim łóżku.

– Taniu, powinnaś się w końcu przyzwyczaić do noszenia sukni – skarciła mnie Erica, która podparta pod boki stała po drugiej stronie łóżka.

Uśmiechnęłam się do niej, miło zaskoczona.

– Cudownie cię widzieć, kochana!

Nasza powierniczka przewróciła teatralnie oczyma.

– I znów ten uśmiech. Chyba jeszcze na emeryturze będzie mi się śnił po nocach.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytałam radośnie i szybko pokonałam ostatnie stopnie.

– Oj, wy już dobrze wiecie dlaczego! – Roześmiała się i spojrzała na nas z dezaprobatą. – Wy dwie i dwóch młodzieńców, jedno piękniejsze od drugiego. Jak to ma się skończyć przy takim natężeniu piękna?

– Ależ, Erico, my naprawdę nie mamy żadnych złych zamiarów. Chcemy tylko dobrze się bawić na wspólnej randce. – Claire zachichotała.

– To znaczy, że wy naprawdę nic nie wiecie? Chłopcy nie zdradzili wam swoich planów?

Potrząsnęłam przecząco głową i sięgnęłam po suknię, którą dla mnie przygotowała.

– Ani słowem. Powiedzieli, że to niespodzianka i chcą nas zaskoczyć. Uważasz, że powinniśmy się bać?

Spojrzałam z zaciekawieniem na Claire, która stała obok z rozanielonym uśmiechem.

– Nie mogę się już doczekać, niezależnie od tego, co to będzie! – zawołała zachwycona.

– Chyba nie powinnam była nic mówić! – jęknęła Erica i westchnęła ciężko. – Tylko najpierw dajcie mi uroczyste słowo honoru, że będziecie na siebie uważać. Naprawdę nie wiem, dlaczego się na to zgodziłam...

– O rany, to brzmi coraz lepiej! – zapiszczała głośno Claire i podskoczyła podekscytowana, lecz zaraz posłusznie zamilkła, bo Erica skarciła ją spojrzeniem. – Ja... to znaczy... pewnie zapowiadają się okropne nudy.

– Dajemy słowo – potwierdziłam i skinęłam głową. – Zastanów się, co tych dwóch może ciekawego wymyślić, skoro przebywamy w najbardziej ekscytującym miejscu na Ziemi? – zapytałam i szybko włożyłam przygotowaną suknię, żeby Erica nie zobaczyła, że duszę się ze śmiechu.

– Co się z wami dzieje? Chyba największym błędem było umieszczenie was w jednej wieży. Zupełnie jakbyście potrafiły czytać sobie w myślach i prowadziły telepatycznie jakieś dialogi, z których ja jestem całkowicie wyłączona! – utyskiwała nasza powierniczka, zapinając mi z tyłu prostą szarą suknię.

– Ten materiał jest chyba trochę za cienki, co? – zapytała Claire i podeszła, żeby przesunąć palcami po mojej sukni. – O rany, i do tego prawie zupełnie przejrzysty!

– O nie, mowy nie ma! Nie wypuszczę cię tak do ludzi! – zaprotestowała Erica i pokręciła głową, po czym szybko podeszła do szafy, z której wyjęła mój strój sportowy. – Zakładaj to pod spód. Nie mamy już czasu, żeby szukać innej sukni.

Posłusznie się rozebrałam, włożyłam dres i dopiero wtedy ponownie przyodziałam się w suknię.

– No i jak, teraz lepiej?

– Zdecydowanie tak! – zawołały chórem Erica i Claire.

Później moja przyjaciółka wskazała na łóżko, na którym leżała jeszcze jedna suknia.

– Nigdy jeszcze nie miałam na sobie czegoś równie prostego i nudnego.

– Czy możesz już przestać narzekać?! – Roześmiałam się głośno. – Dalej, wskakuj w nią i pokaż, jak pięknie się prezentujesz!

Claire uniosła przekornie brodę, po czym włożyła przygotowaną suknię. Erica przysła jej z pomocą i zapięła guziki na plecach, a przyjaciółka spojrzała na mnie wyczekująco.

– No i?

– Paskudnie nudna. Skazywać cię na paradowanie w czymś takim to czysta bezczelność – stwierdziłam bez wahania, po czym szeroko się uśmiechnęłam. – Chcę w końcu wiedzieć, dokąd nas zabierają!

– Ja też! Ja też! – wtórowała mi Claire i razem obróciłyśmy się w stronę Eriki. – Dlaczego miałyśmy założyć takie dyskretne ciuchy?

– Już niedługo się tego dowiecie, moje drogie. A teraz chodźcie, trzeba zapleść wam włosy w prosty warkocz.

– Ale dlaczego? – Usiadłam przy toalecie, a nasza powierniczka stanęła za moimi plecami.

– Taniu, nie słyszałaś przypadkiem, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła? – ucięła Erica i wprawnymi ruchami zabrała się do układania mi włosów. Przyglądałam się jej odbiciu w lustrze i uśmiechałam. Okazała się wspaniałą powierniczką, a ja uświadomiłam sobie właśnie, jak bardzo zdążyłam się do niej przywiązać.

Claire zajęła miejsce obok i nakładała makijaż.

– Erico, chciałabym ci przypomnieć, że obiecałaś nam opowiedzieć historię króla i królowej.

– Tak, pamiętam. – Kobieta spojrzała na swoją podopieczną i potaknęła. – Ale czy nie umawialiśmy się, że stanie się to dopiero wtedy, kiedy będzie już po wszystkim?

– Oj, nie bądź taka – błagała Claire. – Przecież to chyba nic strasznego? Tyle krąży plotek i różnych opowieści... a ty byłaś powierniczką królowej i wiesz dokładnie, jak było naprawdę.

– Nie.

– Jak to nie? Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, jak było naprawdę? – Claire natychmiast zaczęła drążyć.

– Nie, nic wam teraz nie opowiem.

Zacisnęłam usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem, i przyglądałam się, jak powierniczka kończy układać mi fryzurę. W końcu otworzyłam usta.

– Nasza królowa z całą pewnością była bardzo spokojną i rozważną kandydatką, która nigdy niczego nie przeskrobała.

– Ciekawe! – sapnęła Erica z rozbawieniem, tym samym zdradzając trochę ze swojej opowieści, po czym spojrzała na mnie groźnie. – Taniu! Przestań mnie podpuszczać!

– Ależ ja tylko wyraziłam swoje przypuszczenie! – zawołałam z niewinną miną. Odwróciłam się do nich, bo teraz podeszła do Claire i zajęła się jej fryzurą, by w ciągu kilku chwil wyczarować mojej przyjaciółce piękny i skromny warkocz.

– Lepiej nic już nie mówcie, jeśli nie chcecie dostać szlabanu i zostać dzisiaj w wieży! – zagroziła nam, siląc się na powagę, choć widziałam, że z trudem opanowuje drżenie kącików ust.

– Okej, niech ci będzie, ale kiedyś i tak wszystkiego się dowiemy – mruknęła Claire i nałożyła odrobinę różu na policzki.

Też zaczęłam nakładać makijaż, a skończyłam dopiero, kiedy Erica odsunęła się od Claire, by spojrzeć na swoje dzieło. Potem wydobyla z szafy dwie pary trzewików na płaskiej podeszwie. Szybko je założyłyśmy, a ona wygoniła nas na dwór.

– Jesteście już spóźnione, więc lepiej się pospieszcie, jeśli nie chcecie, żebym zmieniła zdanie!

Kiedy zamknęły się za nami drzwi, popatrzyłyśmy na siebie z uśmiechem, a potem, nie ruszając się z miejsca, rozejrzałyśmy, czy nie ma w pobliżu innych kandydatek. Byłyśmy same. Ruszyłyśmy biegiem w stronę lasu, nie zatrzymując się, dopóki nie znalazłyśmy się między drzewami, chronione przed przypadkowymi spojrzeniami. Po kilku minutach dotarłyśmy do stajni. Jakiś starszy mężczyzna uśmiechnął się do nas przyjaźnie, po czym wrócił do swojej pracy przy koniach, jakby zupełnie o nas zapomniał.

Młodzieńcy już czekali na nasze przybycie. Stali oparci o ścianę. Kiedy Fernand nas zauważył, natychmiast ruszył w naszą stronę i rozłożył

ramiona, a Claire rzuciła mu się na szyję, chichocząc z radości. Od razu zaczęli się gorąco całować, jakby nie mogli się od siebie oderwać.

Podeszłam do Henry'ego, który dla żartu też rozłożył ramiona i mocno mnie przytulił, a potem nieśmiało pocałował w policzek.

– No, nareszcie jesteście. Już myśleliśmy, że wystawiłyście nas do wiatru.

– Bardzo nam przykro, ale musicie pamiętać, że młode damy lubią się spóźniać. Mam nadzieję, że nie pokrzyżowałyśmy wam w ten sposób planów – spróbowałam zmienić temat. Na szczęście nie dopytywał się, co nam zajęło tyle czasu.

– Nie, oczywiście, że nie. No dobrze, może trochę, bo już jest po zmianie warty i akurat tam, gdzie chcieliśmy przejść przez mur, stoi teraz generał Wilhelm.

Skrzywił się i zaczął intensywnie myśleć, co dalej.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego zaskoczona.

– Przejść przez mur? Jak to?

Momentalnie się rozpromienił.

– W zasadzie to miała być niespodzianka, ale skoro mamy problem do rozwiązania, musielibyśmy wam powiedzieć – przerwał i odchrząknął. – Planowaliśmy zabrać was do miasta, na jarmark.

Z wrażenia otworzyłam szeroko oczy.

– Ale dlaczego musimy się wykradać, żeby strażnicy nas nie zauważyli? Nie wolno nam po prostu wyjść?

– No właśnie nie. To zbyt niebezpieczne, bo wszyscy nas znają. Ale i o tym pomyślałem, przygotowałem dla nas peruki i okulary – wyjaśnił i sięgnął do torby, którą miał ze sobą. Zaintrygowana przyglądałam się, jak wyjmuje z niej perukę z krótkimi brązowymi włosami.

– O rany, te włosy wyglądają jak prawdziwe! – zawołałam zaskoczona. Szybko zawinęłam warkocz z tyłu głowy, założyłam perukę i poprawiłam ją starannie. Potem sięgnęłam po okulary w grubych czarnych oprawkach, które Henry trzymał w dłoni, i czekał, aż będę gotowa. Z uznaniem przyjrzałam się swemu odbiciu w niewielkim lusterku, które podała mi

Claire, i stwierdziłam, że wyglądam jak ktoś zupełnie obcy.

– Świetnie. Teraz wasza kolej. Tylko, proszę, zachowujcie się poważnie – poleciłam, na co wszyscy zaczęli się śmiać. – Hej, przestańcie! Jak wystąpimy przed generałem, chichocząc jak małe dzieci, nie ma mowy, żeby puścił nas samych na drugą stronę. Więc, jeśli możecie, zachowujcie się, jakbyście byli dorośli – zażądałam ostro i zacisnęłam powieki.

Claire wybrała sobie perukę o długich blond włosach, a Fernand i Henry założyli czapki i okulary, które zaskakująco skutecznie ich odmieniły. Miałam wrażenie, jakbym nigdy wcześniej ich nie spotkała.

Kiedy już wszyscy byliśmy przebrani i wyśmialiśmy się do woli ze swojego nowego wyglądu, ruszyliśmy w stronę muru, gdzie ostatnio spotkałam generała. Strażnicy przyglądali nam się uważnie, ale szybko zauważyliśmy, że nasz widok ich bawi.

Podeszłam do jednego z nich i odchrząknęłam, żeby dodać sobie powagi.

– Dzień dobry. Zechciałby pan poprosić do nas generała Wilhelma? Nazywam się Tatiana Salisław i jestem kandydatką na księżną.

Mężczyzna skinął słuźbiście głową i popędził do drzwi w szerokim murze. Zdenerwowana czekałam na przyjście dowódcy, a pozostali obserwowali mnie z oddali.

W końcu drzwi się otworzyły, a ja aż podskoczyłam przestraszona. Na szczęście zaraz się uspokoiłam i przywitałam generała najśłodszym uśmiechem, na jaki było mnie stać. Z początku przyglądał mi się bardzo podejrzliwie, lecz w końcu mnie rozpoznał i sam wybuchnął śmiechem.

– Panna Tatiana! Co panienka tu robi? I to w takim dziwacznym przebraniu?

Odkaszlnęłam.

– Przyszłam poprosić pana o przysługę. A że jest pan najmilszym generałem, jakiego znam, i do tego bardzo pana lubię, to pomyślałam, że zapytam pana wprost.

Spojrzał na mnie wyraźnie zaskoczony, a jego policzki nieco pociemniały.

– A jakiej to przysługi panienka potrzebuje?



– Chodzi o to, że w sąsiednim miasteczku jest jarmark, a ja jeszcze nigdy na żadnym nie byłam. Dlatego chciałam pana poprosić o zgodę na wyjście. Wszyscy jesteśmy przebrani, więc nie będziemy rzucali się w oczy i nikt nas nie rozpozna. Poza tym nasze Królestwo jest przecież tak bezpiecznym miejscem, że z całą pewnością i tak nic złego by się nie stało. Co więcej, Henry i ja osobiście gwarantujemy, że zadbamy o bezproblemowy powrót i że nic się nikomu nie przytrafi. – Najspokojniej jak potrafiłam wyłożyłam swoje racje. Starłam się mówić zupełnie naturalnie, jakbym rozmawiała z nim o pięknej pogodzie.

Niestety, serdeczność i otwartość, stanowiące trzon mojego planu, zdawały się nie wystarczyć, by przekonać generała. Mężczyzna popatrzył na mnie sceptycznie, po czym przeniósł wzrok na pozostałą trójkę, która wciąż trzymała się z tyłu. W końcu spojrzał mi w oczy.

– Prosi panienka o naprawdę dużą przysługę.

Skinęłam głową.

– Wiem. Ale może być pan spokojny, że to zostanie między nami. Jesteśmy dorosłymi ludźmi i chcielibyśmy być traktowani jak dorośli. Nawet pan nie wie, jakie to okropne uczucie, kiedy jesteśmy tu zamknięci jak jacyś więźniowie. Nie potrafi pan sobie wyobrazić, jak to źle na mnie wpływa. Taka chwila wytchnienia jest mi po prostu potrzebna. W przeciwnym razie nie wiem, jak wytrzymam kolejny tydzień.

To była druga część mojego planu: wzbudzenie współczucia.

I chyba obrałam właściwy kierunek, bo w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

– Hm... nie jestem przekonany, czy mogę wziąć za to odpowiedzialność...

Westchnęłam głęboko.

– Oczywiście, że nie, wręcz panu nie wolno brać za nas odpowiedzialności! Daję panu słowo, że nic się nam nie stanie. Nikt nas przecież nie rozpozna w tych przebraniach, a poza tym, kto by się spodziewał dwóch zadufanych w sobie kandydatek, które w telewizji bezustannie zabijają się o koronę i pałacowe luksusy, w towarzystwie dwóch

potencjalnych ksiąząt w miejscu tak przyziemnym i zwyczajnym jak jakiś jarmark?

Puściłam do niego oko.

Powoli skinął głową, ale z miny wywnioskowałam, że nie uważa, by ktokolwiek mógł tak o nas pomyśleć. Chyba naprawdę zaczął rozważać moją prośbę.

– I oczywiście będę panu dozgonnie wdzięczna. Chyba nie muszę dodawać, że wrócimy przed dwudziestą drugą, żeby zmieścić się w czasie przewidzianym na randki? Zachowamy się bardzo rozsądnie i odpowiedzialnie, a po powrocie Henry i Fernand odprowadzą nas do wieży. A ja postaram się przynieść panu coś, co pan naprawdę lubi – dodałam szybko i uśmiechnęłam się promiennie.

Wtedy generał się roześmiał, pokręcił głową i przewrócił oczyma, jakby już teraz żałował podjętej decyzji. W końcu potaknął.

– Niech wam będzie. Możecie iść. Ale o wpół do dziesiątej jesteście z powrotem, cali i zdrowi. Niczego więcej nie potrzebuję. Oczywiście musicie być bardzo uważni i jeśli poczujecie, że ktoś się wam zbyt długo przygląda i mógłby was rozpoznać, natychmiast zbierajcie się do powrotu.

Pisnęłam z radości i rzuciłam mu się na szyję.

– Dziękuję! Jest pan bardzo wspaniałomyślny! Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję!

Zaczerwienił się jeszcze bardziej, ale się uśmiechał.

– Nie ma za co. Może kiedyś też będę potrzebował jakiejś przysługi. Bawcie się dobrze. Hej! – zawołał w stronę pozostałych. – Podejdźcie, proszę!

Fernand, Henry i Claire zbliżyli się nieśmiało. Przede wszystkim Henry sprawiał wrażenie niezbyt skorego. Lecz kiedy stanął obok i spojrzał na generała Wilhelma, wyraźnie się odprężył i ledwie zauważalnie skinął głową. Zmarszczyłam czoło, bo nie potrafiłam zrozumieć, co to może znaczyć.

– Proszę za mną. Ale biada, jeśli ktokolwiek się o tym dowie! – zagroził nam, unosząc palec.

Potaknęliśmy szybko i ruszyliśmy za nim w stronę muru. Z początku

myślałam, że wyjdziemy po prostu przez jakieś drzwi z drugiej strony, lecz się myliłam, bo zeszliliśmy po schodach do ciemnego korytarza i maszerowaliśmy pod pokrytym pajęczynami sklepieniem. Wzdrygnęłam się i starałam się nawet nie zbliżyć do ścian. Generał Wilhelm oświetlał nam drogę latarnią, która kołysała się w rytm jego kroków. W drugiej ręce niósł kolejną lampę, jednak zgaszoną, co mnie bardzo intrygowało.

Znów zadrzałam, bo musieliśmy się schylić, by nie wejść w jakąś szczególnie dużą pajęczynę. Henry złapał mnie za rękę i uścisnął.

– Boisz się pająków? Myślałem, że jesteś nieustraszona.

Skrzywiłam się z odrazą.

– Te paskudztwa są po prostu ohydne. Żadne żywe stworzenie nie powinno mieć więcej niż cztery nogi. Poza tym włożą, gdzie im się podoba. Blee!

Śmiech Henry'ego odbił się echem od sklepienia, a ja na wszelki wypadek nie puszczałam jego dłoni. Przez jakiś czas milczeliśmy, aż w końcu dotarliśmy do drzwi, które wyglądały, jakby od stu lat nikt ich nie otwierał.

– Bardzo proszę o punktualność, rozumiano? Ty będziesz za to odpowiedzialny. Wpół do dziesiątej, tak? – Generał Wilhelm popatrzył Henry'emu w oczy, a chłopak, choć nie odpowiedział głośno, szybko potaknął.

– Świetnie. Bawcie się dobrze. Ale nie za dobrze. I uważajcie na siebie. – W głosie generała Wilhelma pojawił się nowy ton, jakby zaczął mieć wątpliwości, czy dobrze robi. Kiedy to dostrzegłam, minęłam go i szybko się pożegnałam, żeby przypadkiem nie zmienił zdania. Widziałam jeszcze, jak na ziemi przy drzwiach stawia dwie zgaszone latarnie i odprowadza nas kawałek wzrokiem.

\*\*\*

Na zewnątrz przywitało nas przytłumione światło. Zamrugałam kilka razy, żeby oswoić z nim wzrok po wyjściu z mrocznego korytarza, i zaskoczona

stwierdziłam, że stoimy blisko skraju lasu, w klinie drzew.

– Co to za miejsce? – zapytała zdezorientowana Claire i ścisnęła dłoń Fernanda.

– Jesteśmy na obrzeżach miasta. Mamy jeszcze do przejścia spory kawałek piechotą. Zostanie nam parę godzin na zabawę na jarmarku, ale to powinno wystarczyć – wyjaśnił młodzieniec i pociągnął moją przyjaciółkę za sobą, a ja z Henrym ruszyliśmy ich śladem.

– To nie było jedyne tajne przejście, prawda? – zapytałam zaciekawiona.

Chłopak skinął głową.

– Nie, nie jedyne. Jest ich jeszcze kilka. Ale wybrałem akurat to, żeby przynajmniej jeden strażnik wiedział, że wyszliśmy poza teren pałacu. W przeciwnym razie, gdyby cokolwiek nam się przytrafiło, nikt nie miałby pojęcia, gdzie nas szukać i nieszczęście gotowe.

Zamyślona skinęłam głową, jednak nic nie powiedziałam.

Potrzebowaliśmy dobrych czterdziestu pięciu minut, żeby dotrzeć do placu, gdzie odbywał się jarmark. Gwar tłumu i głośna, wesola muzyka mieszały się z radosnymi śmiechami i słodkimi woniami unoszącymi się w powietrzu. Od razu postanowiłam, że przynajmniej na ten jeden wieczór zapomnę o Phillipie i będę się po prostu dobrze bawić. Domyślałam się, że siedzi teraz z Charlotte i miło spędza czas.

Jak na zawołanie Henry sięgnął po moją dłoń i pociągnął mnie w tłum.

– Co bierzemy na pierwszy ogień? Na co masz ochotę?

– Sama nie wiem. Chyba na wszystko naraz! – odpowiedziałam nieco przeciążona nowymi wrażeniami i z zaskoczeniem stwierdziłam, że Claire i Fernand zniknęli już gdzieś w tłumie.

– W takim razie zabieram cię na karuzelę łańcuchową! – zawołał Henry zdecydowanym głosem i poprowadził mnie między gośćmi jarmarku.

Kilka chwil później stanęliśmy przed karuzelą z krzeselkami wiszącymi na długich łańcuchach. Przyglądałam się jej z otwartymi ustami, kiedy mój towarzysz kupował dla nas bilety. Nigdy jeszcze nie widziałam tak ogromnej karuzeli i byłam przerażona widokiem tylu rozkołysanych siedzeń, z których

większość była już zajęta.

Podskoczyłam przestraszona, kiedy Henry schwycił mnie niespodziewanie za rękę, lecz szybko się uspokoiłam i dałam się poprowadzić w stronę nielicznych wolnych krzesełek. Z wahaniem usiadłam na jednym z nich i patrzyłam, jak operator zapina mi pas.

Henry zajął miejsce obok i uśmiechnął się szeroko.

– To jak, gotowa?

Ze zdenerwowania dostałam skurczu żołądka.

– A mam jeszcze wybór?

Ze śmiechem potrząsnął głową i wyciągnął dłoń w moją stronę. Bez wahania podałam mu swoją, a chwilę później karuzela zaczęła się obracać. Z początku bardzo powoli, ale błyskawicznie nabierała prędkości i wznosiła się coraz wyżej. Nie minęło wiele czasu, a wirowaliśmy tak szybko, że nasze krzeselka odchylały się mocno na zewnątrz. W moich żyłach buzowała adrenalina. Byłam tak zdenerwowana, że cała drżałam. Światła i barwy dookoła zlewały się w zachwycająco kolorową chmurę. W uszach dudniła mi głośna muzyka, tak zaraźliwa, że zaczęłam w jej rytm machać nogami. Już dawno nie czułam się tak niewiarygodnie i tak zachwycająco wolna. Henry przez cały czas trzymał mnie za rękę i ścisnął, ilekroć krzyczałam z radości.

Po kilkunastu obrotach zaczęliśmy zwalniać, by w końcu się zatrzymać. Tym razem to Henry pomógł mi odpiąć pas i wstać z krzeselka, jeszcze zanim operator karuzeli zdążył do mnie podejść. Spojrzałam na niego zaskoczona, lecz on tylko pokręcił głową.

– Nie podobało mi się, jak na ciebie patrzył.

– A niby jak na mnie patrzył? – Zachichotałam i bez wahania ruszyłam za nim w tłum.

Henry lekko się skrzywił.

– Jakby chciał cię zaraz pożreć.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć, więc tylko roześmiałam się głośno, przepełniona podnieceniem i radością. Przeciskaliśmy się między gośćmi jarmarku i mocno trzymaliśmy się za ręce, żeby tłum nas nie rozdzielił. Dość

szybko znaleźliśmy się w nieco mniej zatłoczonej części rynku. W powietrzu unosiła się mieszanka przepysznych zapachów. Od razu wyczułam woń smażonych w głębokim tłuszczu ziemniaków, karmelizowanej cebuli i gorącego kakao. Henry, jakby potrafił czytać w moich myślach, skierował się do najbliższego straganu i zamówił nam po porcji ziemniaczanych talarków, które jadło się palcami, zanurzając w mocno przyprawionym sosie. Usiedliśmy przy jednym z wolnych stolików i przyglądaliśmy się mijającym nas ludziom.

– I co, dobrze się bawisz? – zapytał Henry i uśmiechnął się do mnie.

Z pełnymi ustami pokiwałam głową i zaraz poczułam, że robię się czerwona, bo to z całą pewnością nie wyglądało przesadnie elegancko. W końcu Henry mógł być księciem Viterry, a ja zachowywałam się w jego obecności stanowczo zbyt naturalnie. Tyle że u jego boku tak łatwo być sobą!

Uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Ja też. Tu jest naprawdę świetnie. Staramy się co roku wyrwać na ten jarmark. Oczywiście za każdym razem w tajemnicy.

Zaskoczona uniosłam brwi, starając się jednocześnie przełknąć zbyt duży kawałek ziemniaka.

– We czterech od zawsze wykradaliśmy się do miasta, w każdym razie od momentu, kiedy staliśmy się wystarczająco dorośli, żeby w tłumie nie wyróżniać się wzrostem. Ale muszę przyznać, że dopiero z tobą rozumiem, co to dobra zabawa – dodał jakby nagle onieśmielony.

Szybko odwrócił głowę i zanurzył kawałek ziemniaka w sosie.

Przyglądałam mu się przez chwilę i mimowolnie zastanawiałam się, czy to wspólne wyjście przypadkiem nie oznacza dla niego więcej niż czas spędzony z przyjaciółką. Czyżby naprawdę chciał właśnie mnie? Mimo że wiedział, że zakochałam się w Phillipie? Nie, musiałam się mylić. W końcu oboje doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że próba zbudowania między nami czegokolwiek ponad przyjaźń byłaby daremna i niewłaściwa. A ja za nic nie chciałam go skrzywdzić. I to nie miało nic wspólnego z ewentualnością, że może być księciem. Po prostu stał się moim

przyjacielem. Najlepszym, jakiego kiedykolwiek miałam.

W milczeniu dokończyliśmy posiłek. Henry zebrał puste tacki i wyrzucił je do śmieci, jednak ja wciąż nie czułam się najedzona. Dlatego wypiliśmy jeszcze po dużym kubku ciepłego kakao z bitą śmietaną. Z łakomstwa poparzyłam sobie język. Henry śmiał się ze mnie tak głośno, aż w końcu musieliśmy schować się w jakimś kącie, żeby ludzie przestali się na nas gapić.

Potem spacerowaliśmy jeszcze między straganami z różnymi artykułami. Henry koniecznie chciał mi kupić torbę i w końcu nawet mu się udało mnie do tego przekonać. Podekscytowana rozmawiałam ze sprzedawczynią, która wszystkie towary wytwarzała ręcznie, o jej pracy, by w końcu wybrać sobie piękną torbę z brązowej skóry.

Ruszyliśmy dalej pogrążeni w rozmowie. Staralam się wyperswadować Henry'emu dalsze zakupy. On jednak tylko machnął ręką i zaraz pociągnął mnie w stronę straganu ze słodyczami, gdzie kupił nam watę cukrową, a potem jeszcze kandyzowane orzechy dla generała Wilhelma. Zgodnie z jego słowami to były ulubione słodkie dowódcy strażników. Poprosiliśmy o dużą porcję i schowaliśmy je w mojej nowej torbie. Im częściej na nią spoglądałam, tym bardziej mi się podobała.

Szliśmy dalej, skubiąc radośnie słodką różową watę i zatrzymując się przy kolejnych straganach, by przyjrzeć się ich ofercie.

– O rany, popatrz, tam jest wróżka! Idziemy do niej? – zapytał Henry niespodziewanie i uśmiechnął się łobuzersko.

Wyrzuciliśmy patyczki od waty i wytarliśmy dłonie.

– Nie, no bardzo cię proszę, nie mów mi tylko, że wierzysz w te bzdury! – Skrzywiłam się, choć on dalej wydawał się zachwycony swoim pomysłem. Żeby go nie rozczarować, wzruszyłam ramionami. – Niech ci będzie. Ale jeśli zaczniesz opowiadać jakieś głupoty, zaraz stamtąd wychodzimy, zgoda?

Henry potwierdził skinieniem głowy. W jego oczach pojawił się błysk ekscytacji, kiedy złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę niewielkiego namiotu. Przed wejściem nie było żadnej kolejki, co dla mnie stanowiło

oczywistą wskazówkę, jednak mój towarzysz zupełnie się tym nie przejmował i ostrożnie zajrzał do środka.

– Dzień dobry, jest tu kto?

– Jest madame Ariola. Wejdźcie, zapraszam – odparł ktoś zachrypniętym głosem dobiegającym z najdalszego zakamarka.

Przewróciłam oczyma. Ktoś, kto o sobie mówi w trzeciej osobie, nie może mieć równo pod sufitem.

Rozejrzeliśmy się po wnętrzu namiotu. W głębi stał niewielki stolik, przy którym siedziała starsza kobieta, lecz nie patrzyła w naszą stronę. Dopiero kiedy byliśmy bardzo blisko, zorientowałam się, że jest niewidoma. Jej szeroko otwarte oczy miały mleczną barwę i zdawały się spoglądać na coś nieokreślonego nawet wtedy, kiedy zwróciła się twarzą do nas.

– Proszę bardzo, siadajcie.

Dłonią wskazała na krzesła przed sobą. Może jednak nie była do końca ślepa?

Posłuchaliśmy jej zaproszenia i zajęliśmy miejsca. Rozejrzałam się niepewnie. Na ścianach wisiały barwne chusty, których wzorów nie potrafiłabym nazwać. Nigdy wcześniej takich nie widziałam. Tylko kilka świec rzucało migotliwe światło, co nadawało wnętrzu mistyczną atmosferę, dobrze pasującą do kobiety naprzeciwko.

Wróżka zaczęła tasować karty wielkości dłoni.

– Na początek młoda dama. Jak panienka ma na imię? – zapytała ochryplym, rwącym się głosem, który wypełnił cały namiot.

Skoro była wróżką i jasnowidzką, to chyba powinna wiedzieć, kto do niej przychodzi, prawda?

– Tatiana – odparłam grzecznie, zamiast głośno wypowiedzieć dręczące mnie wątpliwości.

Kobieta potaknęła ciężko.

– Tatiana, piękne imię. Godne twojej przyszłości – wymamrotała tak cicho, że ledwie ją zrozumiałam.

Popatrzyłam znacząco w stronę Henry’ego, lecz w spojrzeniu, którym mi



odpowiedział, dostrzegłam raczej przyganę niż zgodę. Odetchnęłam powoli i czekałam. Madame Ariola zaczęła rozkładać karty. Kładła je na stoliku obrazkami do góry, jednak nie miałam pojęcia, co naprawdę przedstawiają. Miałam wrażenie, że patrzę na wielokrotnie przemalowywane obrazy. Przesuwała palcami po ich powierzchni, na której było sporo wystających punktów, i mruzczała coś cicho.

Nagle znieruchomiała, westchnęła głośno i nerwowo potarła czoło.

– Wielkie. Tak, wielkie. Ty, Tatiano, doświadczysz i dokonasz rzeczy wielkich. Świat będzie leżał u twoich stóp. Zobaczysz go, będziesz podróżować. Ale ostrzegam przed kłamstwem i zdradą, które cię oplatają. Proszę, bardzo na siebie uważaj. Na wszystko uważaj. Walcz. Ułóż świat od nowa – wyszeptała strasznie zdenerwowana. Głos tak jej drżał, że ledwie ją rozumiałam.

Momentalnie dostałam gęziej skórki, jednak nie chciałam się przyznawać, że słowa staruszki napędziły mi strachu.

– Dziękuję. Ale świat jest skażony radioaktywnie, więc podróżowanie po nim nieszczęśliwie wchodzi w rachubę – mruknęłam sceptycznie, za co Henry kopnął mnie delikatnie w kostkę.

– Auć! Dlaczego to zrobiłeś? – syknęłam i zaczęłam masować bolące miejsce.

– Bo ja też chcę się czegoś dowiedzieć na temat swojej przyszłości. Przestań być taka poważna, co? – Puścił do mnie oko i zwrócił się do kobiety za stołem, która właśnie tasowała karty.

Staruszka przełknęła głośno ślinę, wciąż jeszcze wyraźnie poruszona wizją z mojej wróżby.

– A ty jak masz na imię, młody człowieku?

– Henry – odparł mój towarzysz i uśmiechnął się do mnie.

Naburmuszona spłotałam na piersi ramiona i oparłam się wygodniej. Chyba nie spodziewał się, że uwierzę w takie głupoty. Nie dam się nabrać. Każdy przy zdrowych zmysłach wiedział, że świat był skażony, więc nie mogłam go zwiedzić. A cała reszta i tak nie rozumiałam. Z kim albo o co

miałabym walczyć? O Phillipa? Mowy nie ma!

Madame Ariola znów rozłożyła karty na stoliku i przesunęła po nich dłońmi. Miałam wrażenie, że jest jeszcze bardziej zdenerwowana niż poprzednim razem. Na jej czoło wystąpiły krople potu. Wzburzona potrząsnęła głową.

– Henry, dom nad jeziorem. Dom nad jeziorem. Wybierz. Uratuj ją. Uważaj. Ćwicz. Uważaj. Uratuj ich wszystkich. Głębokie uczucie, zbyt potężne. Wybierz dom nad jeziorem. Droga pod ziemią. Tylko ta droga. Żadna inna. Ostatnia droga.

Przerwała, ciężko dysząc, i schwyciła się za czoło. Kiedy patrzyłam na nią w takim stanie, serce waliło mi jak oszalałe i czułam wzbierający strach. Była naprawdę dobrą aktorką.

Nagle zerwała się z miejsca.

– Musicie już iść. Uważajcie na siebie – oznajmiła i ku naszemu zaskoczeniu wypchnęła nas z namiotu.

– Ale jeszcze nie zapłaciliśmy – powiedział Henry, jak zawsze greczny i dobrze wychowany.

Madame Ariola potrząsnęła energicznie głową.

– Nie trzeba. Dla was za darmo. Idźcie już. Zamykam. Wystarczy mi na dzisiaj. To był długi dzień. Zbyt wiele informacji. Dobranoc – pożegnała się roztrzęsiona i zasłoniła za nami wejście do namiotu.

Zaczęłam się śmiać.

– Co za straszne marnotrawstwo czasu. Całe szczęście, że nie musieliśmy za nic płacić. Ale jedno trzeba jej oddać: świetnie umie udawać.

Henry uśmiechnął się niepewnie. Zauważyłam, że był blady i zamyślony. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywał się w ziemię pod swoimi nogami, jakby czegoś tam szukał.

– Hej? Co jest? Coś się stało? – zapytałam ostrożnie.

Wtedy się otrząsnął i też zaczął śmiać. Przez chwilę miałam wrażenie, że tylko w mojej wyobraźni widziałam strach wypisany na jego twarzy i pełen zdenerwowania, zdezorientowany wzrok. Ale przecież nie, przecież wiem,

co zobaczyłam.

– O tak, to jej się zdecydowanie udało – potwierdził, siląc się na wesołość, po czym podał mi ramię.

Z wahaniem wsunęłam dłoń pod jego łokieć.

– O co chodzi z tym domem nad jeziorem? Masz jakiś? – Próbowałam wyciągnąć z niego jakąkolwiek informację, ale on znów tylko się zaśmiał i nie odpowiedział na moje pytanie.

– Zmarnowaliśmy trochę czasu, ale na szczęście nie musieliśmy za nic płacić – przywołał moje słowa, choć podejrzenie szybko i bez przekonania, a potem jakby nic się nie stało, pociągnął mnie dalej, wzdłuż stoisk, z których unosiły się słodkie zapachy.

Przez dłuższy czas oboje milczeliśmy. Czułam, że Henry jest pogrążony w rozmyśleniach i nie chciałam mu przeszkadzać. Tylko co go tak strasznie zajmowało? Które ze słów madame Arioli wyprowadziły go z równowagi i odebrały spokój? Gdyby je potraktować poważnie – co oczywiście było głupim pomysłem – również moja przepowiednia brzmiała tak, że powinnam natychmiast rzucić się do ucieczki. Tylko jak? I co mi zagrażało? Chodziło o ataki na kopułę? No i najważniejsze pytanie: niby dokąd miałabym uciec?

– O rany, ale już późno. Za piętnaście minut powinniśmy się spotkać z Fernandem i Claire przy wejściu. – Henry patrzył gdzieś w dal, jakby w ogóle mnie nie zauważał.

Przycisnęłam mocniej jego ramię.

– W takim razie ruszajmy już może, dobrze?

On jednak potrząsnął głową.

– Nie, jeszcze nie. Chciałem pokazać ci ostatnią rzecz. To naprawdę nie potrwa długo.

Rozpromienił się niespodziewanie, a w jego oczach na powrót pojawiła się ekscytacja i radość. Wrócił stary Henry, którego znałam. Kamień spadł mi z serca, a w myślach pokiwałam głową nad swoją łatwowiernością. Oczywiście, że nic go nie martwiło. Staruszka po prostu znała swój fach

i wiedziała, jak namieszać klientom w głowach.

Przeciskaliśmy się przez tłum i mijaliśmy latarnie, aż w końcu zostawiliśmy za sobą stoiska ze słodkimi zapachami, by stanąć przed czymś naprawdę olbrzymim.

– Co to takiego? – zapytałam i aż sapnęłam, zadzierając głowę, by objąć wzrokiem całą dziwną konstrukcję.

– To, moja zbuntowana przyjaciółko, diabelski młyn, którym się zaraz przejedziesz. – Serce zabiło mi szybciej, kiedy usłyszałam w jego głosie nieskrywaną radość.

Nigdy jeszcze nie widziałam czegoś tak gigantycznego, czym mogliby podróżować ludzie. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy będąc na samej górze, można dotknąć kopuły, choć przecież wiedziałam, że balonem wzbiłam się znacznie wyżej.

Henry kupił bilety, a ktoś z obsługi wskazał nam miejsca. Gondola, do której wsiedliśmy, nie miała ani dachu, ani żadnych specjalnych pasów, przez co zaczęłam się troszkę denerwować. Chwilę później koło zadrżało i zaczęliśmy się wznosić. Nasza gondola kołysała się przy tym dość mocno, więc zacisnęłam palce na poręczach i czując wzbierającą panikę, spoglądałam na świat, który zostawiałam poniżej. Balon wydawał mi się znacznie bezpieczniejszy.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że się boisz. – Henry popatrzył na mnie z rozbawieniem.

Ostrożnie, żeby żadnym gwałtowniejszym ruchem nie spowodować upadku z gondoli, pokręciłam przecząco głową.

– Nie, to nie ma nic wspólnego ze strachem. Chodzi mi tylko o przestrzeganie zasad bezpieczeństwa, czego tutaj najwyraźniej się nie praktykuje.

Henry przysunął się i objął mnie ramieniem. Bojaźliwie wtuliłam twarz w jego ramię i zamknęłam oczy.

– Powiedz mi, kiedy będzie po wszystkim.

Poczułam, jak się trzęsie ze śmiechu.

– Naprawdę nie masz się czego bać, słowo.

Nagle znów nami szarpnęło. Pomyślałam, że zjeżdżamy już w dół, podniosłam wzrok... i zamarłam. Znajdowaliśmy się w najwyższym punkcie, a koło się nie obracało!

– Coś się zepsuło? – zapytałam trzęsącym się głosem i szeroko otwartymi oczyma spojrzałam na Henry'ego. Strach, że tu utknęliśmy, wypełniał całe moje ciało i sprawiał, że czułam skurcz w żołądku.

Henry objął mnie też drugim ramieniem i przyciągnął kawałek do siebie.

– Nie, diabelski młyn zawsze się tak zatrzymuje. Postaraj się rozejrzeć i popatrz na horyzont. I nie bój się, bo cię mocno trzymam.

Przełknęłam głośno ślinę, zacisnęłam palce na jego koszuli i odchyliłam nieco głowę, tak że uchem wciąż opierałam się o jego ramię, ale mogłam zobaczyć, co jest za nim. Na moment zapało mi dech w piersi. Widok był przecudny. Słońce chyliło się ku zachodowi, a pod nami połyskiwało morze światełek. Nawet tutaj, na samej górze, czuć było smakowite zapachy, dobiegały dźwięki muzyki i przytłumiony gwar rozmów z jarmarku.

Powoli się rozluźniłam i oparłam wygodniej o ramię Henry'ego, a on pogłaskał mnie po plecach. Jego dotyk miał w sobie coś niesamowicie pocieszającego i dodającego otuchy. Zupełnie jakby chciał w ten sposób pokazać, że jeszcze wszystko będzie w porządku. Wtuliłam się w niego, chłonąc emanującą z niego nadzieję, i rozmarzona patrzyłam na miasto, czekając, aż diabelski młyn znów ruszy.

Kiedy znaleźliśmy się na dole, Henry w całkowicie naturalny sposób wziął moją dłoń w swoją. Musiałam przyznać, że cudownie się czułam, spacerując tak z nim po jarmarku, nie zajmując się niczym, co nie działo się tu i teraz. Tak naprawdę nie wiedziałam, co do niego czuję. Z całą pewnością była to co najmniej przyjaźń. Ale może coś więcej.

A jednak gdzieś z tyłu głowy słyszałam cichy głosik, że źle robię, trzymając się z nim za ręce, skoro kocham Phillipa.

Nie chciałam go słuchać. Spojrzałam na mojego towarzysza i nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi, którzy mogą

na siebie liczyć. Dotychczas to ja zawsze mogłam na nim polegać, ale wiedziałam, że kiedyś spłacę ten dług i odwdziczę się, oddając to, co od niego dostałam.

Fernand i Claire już czekali na nas przy wyjściu. Nie zwrócili uwagi na to, że trzymamy się za ręce – albo celowo nie chcieli o tym mówić. A ja byłam im za to bardzo wdzięczna.



## Rozdział 4

### COFAM SIĘ TYLKO PO TO, ŻEBY WZIĄĆ ROZBIEG

Razem ruszyliśmy z powrotem do tajnego przejścia. Wokół nas panowała ciemność, bo ani księżyc, ani gwiazdy nie pojawiły się na niebie, by użyczyć trochę swojej poświaty. W trawie na mijanych po drodze łąkach cykały świerszcze, a od czasu do czasu przemykały obok nas pojedyncze karety. Poza tym byliśmy całkowicie sami. Dziwnie się czułam. Wszędzie panowała nienaturalna cisza.

Nagle za naszymi plecami coś zaszeleściło. Przestraszeni szybko się odwróciliśmy, lecz było zbyt ciemno, by cokolwiek dostrzec.

– Wy też to słyszeliście? – zapytała Claire zupełnie niepotrzebnie.

Potaknęłam, nie patrząc w jej stronę.

– Tak. Spokojnie, to pewnie jakieś zwierzę.

Moja przyjaciółka głęboko westchnęła nieprzekonana, po czym odwróciła się i ruszyła dalej.

Przełknęłam ślinę i zrobiłam to samo. Mimowolnie przyspieszyliśmy kroku. Szliśmy w stronę lasu, w którym znajdowało się wejście do tajnego tunelu. Przez cały czas Henry trzymał mnie za rękę, gotowy, by mnie bronić. Cudownie się czułam, mając poczucie, że bardzo się o mnie troszczy. Czy istniała szansa, że kiedy już ujawni się jako książę i zamieszka z Rose w pałacu, pozostaniemy przyjaciółmi i nie stracimy kontaktu?

Za naszymi plecami znów rozległ się trzask. Podskoczyłam ze strachu. Zamknęłam oczy i dałam się prowadzić Henry'emu. Staralam się skupić na tym, co się działo za nami, jednak lęk był zbyt silny i zawładnął moimi zmysłami.

– Myślisz, że ktoś nas śledzi? – zapytałam szeptem mojego towarzysza, który szedł z bardzo poważną miną i się nie odwracał.

Bardzo powoli potaknął, ale zrobił to tak dyskretnie, że nikt poza mną nie mógł tego zauważyć. Poczułam ucisk w gardle, jednak starałam się zachowywać, jakby nic się nie działo.

– Ilu ich jest? – szepnęłam.

Żeby mnie dobrze słyszał, przywarłam do jego ramienia, tak blisko, żeby postronna osoba pomyślała, że się do niego tulę.

Henry zrobił to samo i nachylił się w moją stronę.

– Dwóch, może trzech ludzi. Damy sobie radę. Wystarczy, że wykorzystamy element zaskoczenia. Ale koniecznie musimy to zrobić jeszcze przed wejściem do tunelu. Każda inna możliwość jest zbyt niebezpieczna.

Zadrżałam.

– Dobrze. Masz już jakiś plan?

– Tak. Chodź – mruknął i pociągnął mnie mocno za sobą. Fernand zrobił to samo z Claire, a potem błyskawicznie wepchnął ją za duży głaz. Moja przyjaciółka skuliła się w nowej kryjówce.

Powoli i dyskretnie wdrapaliśmy się od tyłu na potężny kamień i przywarliśmy do jego chropowatej powierzchni, patrząc uważnie na drogę. Po raz pierwszy tego wieczoru bardzo się cieszyłam, że księżyc nie świecił jasno. Z daleka dostrzegłam dwie postaci, które ostrożnie się zbliżały. Widać było, że się rozglądają, usiłując nas wypatrzeć.

– Przepuścimy ich i ruszymy, kiedy odejdą? – zapytał Fernand szeptem.

– Nie. Nie możemy ryzykować, że się gdzieś zaczają, a potem będą nas śledzić. Nieważne, czego chcą – odparł Henry bardzo poważnie, ścisnął mnie za rękę i odwrócił głowę w moją stronę. – Ty zostaniesz tutaj i poczekaasz.



Zdecydowanie zaprotestowałam.

– Nie ma mowy. Nie zamierzam siedzieć i się przyglądać. Jesteśmy zespołem, a w zespole nie zostawia się innych bez wsparcia.

Prychnął niezadowolony, ale nie kłócił się ze mną. Powoli uniosłam suknię. Byłam bardzo szczęśliwa, że pod spodem mam jeszcze wygodniejsze ubranie. Ostrożnie się rozebrałam i podałam Claire zwinięty szary materiał i okulary. Przyjaciółka przycisnęła je do piersi.

Fernand i Henry przyglądali mi się szeroko otwartymi oczyma, a ja wzruszyłam tylko ramionami, jakby w moim zachowaniu nie było niczego dziwnego.

– Na co tak patrzycie? Próbowaliście kiedyś bić się w sukni? To strasznie niewygodne.

Dwóch nieznajomych było już blisko. Ostrożnie rozglądali się na wszystkie strony i sprawiali wrażenie bardzo czujnych. Kiedy znaleźli się na wysokości naszej kryjówki, zeskoczyliśmy z kamienia. Henry i Fernand rzucili się przodem, wprost na przeciwników. Ja ruszyłam zaraz za nimi. W pierwszej chwili całkowicie sparaliżowana przyglądałam się, jak mój towarzysz i jego przyjaciel zaczynają walczyć. Henry był naprawdę dobry, zresztą niczego innego się nie spodziewałam. Za to Fernand od początku miał duże problemy, bo był wyraźnie słabszy i na dodatek przyszło mu walczyć z większym przeciwnikiem. Sądząc po wzroście i sile, obaj nieznajomi byli mężczyznami.

Nagle Fernanda dosięgnął bardzo silny cios w podbródek. Natychmiast skoczyłam mu na pomoc. Okrążyłam go i jego przeciwnika. Widziałam, jak Fernand jęczy i pada bokiem na ziemię. Jego oponent wahał się o jedną chwilę za długo. Wykorzystałam szansę, wskoczyłam mu na plecy i zacisnęłam ramię na jego szyi, a potem objęłam go nogami w pasie, starając się zyskać w ten sposób przewagę.

– Nie próbuj niczego głupiego, bo złamię ci kark – syknęłam mu na ucho.

Nawet jeśli zabrzmiało to odważnie i przekonująco, zupełnie nie czułam się gotowa, by spełnić swoje groźby.

Niespodziewanie poczułam znajomy zapach, który tak bardzo mnie zaskoczył, że na wszelki wypadek jeszcze mocniej zacisnęłam ramiona i nogi.

– Tania? Co ty tu robisz? To ja, Charles! – wychrypiał.

Nachyliłam się, ale nie rozluźniłam uścisku nóg wokół jego brzucha. Zamiast tego zbliżyłam twarz do jego twarzy.

– Lepiej powiedz, co t y tu robisz? – zapytałam zdezorientowana, bo w końcu go rozpoznałam.

Sapnął.

– Mogłabyś mnie puścić? – poprosił, z trudem łapiąc powietrze.

Natychmiast zeskoczyłam z jego pleców, odwróciłam się do Henry'ego i zobaczyłam, że bierze zamach. Chciałam chwycić go za ramię i powstrzymać przed zadaniem ciosu, ale byłam zbyt słaba. Szarpnięta potężną siłą poleciałam do przodu i gdyby mnie nie złapał, padłabym na ziemię przed drugim przeciwnikiem. Phillipem.

– Co ty wyprawiasz? – Henry pomógł mi odzyskać równowagę i odciągnął mnie kawałek tak, że znalazłam się tuż za nim, gotowy w każdej chwili mnie osłonić.

– To Phillip i Charles! – sapnęłam i uwolniłam się z jego uścisku. – Fernand? Jak się czujesz? Nic ci nie jest?

Henry od razu podbiegł do przyjaciela, nachylił się i zobaczył, że ma rozciętą dolną wargę i krwawi.

Popatrzyłam na Charlesa.

– Co wam strzeliło do głowy? Śledziliście nas?

Chłopak wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczyma i nie wiedział, co się dzieje.

– Dlaczego jesteście przebrani? Wracaliśmy właśnie do pałacu i nieco się zdziwiliśmy, że ktoś idzie tą samą drogą.

Złapałam się za głowę i zdjęłam perukę, która w czasie walki nieco zjechała na bok.

– To tylko kamuflaż.

– Jak ty się w ogóle ubrałaś? – zapytał Phillip z oburzeniem i stanął obok Charlesa. Mimo słabej księżycowej poświaty widziałam jego oczy, którymi stanowczo zbyt długo przyglądał się moim nogom.

Podparłam się pod boki.

– Przede wszystkim wygodnie. W sukni nie mogłabym się tak skutecznie bronić przed zboczeńcami.

– Mnie tam się podoba! – zapewnił mnie Charles i puścił do mnie oko.

Byłam szczęśliwa, że panowała ciemność, bo żaden z nich nie mógł widzieć moich rumieńców.

– Dzięki. Henry, co z Fernandem? – zawołałam.

Fernand jęknął.

– Chyba wszystko w porządku – odpowiedział mój towarzysz. – Powinniśmy się pośpieszyć, bo generał Wilhelm się wścieknie, jeśli nie wrócimy na czas.

Potaknęłam i podeszłam do Claire, która klęczała obok Fernanda. Odebrałam od niej swoją suknię, włożyłam ją przez głowę, wsunęłam okulary na nos, a na koniec zakryłam włosy peruką.

– Henry ma rację. Daliśmy słowo, że się nie spóźnimy, więc trzeba się spieszyć.

– Czekaj, chcesz powiedzieć, że generał Wilhelm wie, że wyszliście poza teren pałacu?! – zawołał Phillip, a w jego głosie mieszały się strach i wściekłość.

Nachyliłam się nad Fernandem, żeby pomóc Henry'emu go podnieść, i potwierdziłam.

– Tak, oczywiście, że wie.

Spróbowałam dźwignąć postawnego młodzieńca, jednak był bardzo ciężki i niewiele brakowało, a sama straciłabym równowagę.

– Phillip, może byś się pofatygował pomóc, co? On jest za ciężki dla Tatiany – poprosił Henry.

Phillip momentalnie podbiegł do nas i zajął moje miejsce.

Stałam obok Claire. Przyjaciółka cicho szlochała.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Jutro poczuje się lepiej – szepnęłam, żeby ją pocieszyć, i objęłam ramieniem.

Płacząc, skinęła głową i przytuliła się na chwilę, po czym ruszyła za Henrym i Phillipem, którzy dźwignęli Fernanda z ziemi i prowadzili w stronę tajnego przejścia.

Razem z Charlesem podreptaliśmy za nimi.

– Powiesz mi w końcu, co tu robicie? – zapytałam po chwili, bo nie mogłam znieść milczenia.

Chłopak wsunął dłonie w kieszenie spodni.

– Phillip koniecznie chciał pójść na jarmark. Niesamowite, że się tu wszyscy spotkaliśmy.

– O tak, n i e s a m o w i t e... – mruknęłam. – To po prostu n i e s a m o w i t y zbieg okoliczności... – dodałam, świdrując spojrzeniem plecy Phillipa.

– Ciemne włosy nie za bardzo ci pasują – zauważył Charles, wyrrywając mnie z zamyślenia.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Uff, całe szczęście, że jestem naturalną blondynką – odparłam rozbawiona i pokręciłam głową.

– Mniejsza z tym. Zdradź mi, proszę, jak wam się udało przekonać generała Wilhelma, żeby wypuścił was za mur? – Przyjrzał mi się z zaciekawieniem i przekrzywił głowę. Kilka jasnych kosmyków wysmyknęło mu się z warkocza i opadło na twarz.

Przycisnęłam dłoń do piersi i udałam zaskoczenie.

– Nie rozumiem, jak możesz o to pytać! Wiesz, jakie to było trudne?! Musieliśmy go wywieść w pole. Lepiej powiedz, jak wy się wydostaliście na zewnątrz?

– Przeszliśmy przez jeden z tajnych korytarzy, taki, który nie zaczyna się

bezpośrednio przy murze. Jak chcecie, możemy wrócić razem – zaproponował i w milczeniu oczekiwał mojej decyzji.

Potrząsnęłam zdecydowanie głową.

– Nie, to wykluczone. Strażnicy muszą wiedzieć, że jesteśmy z powrotem, bo inaczej ktoś może mieć kłopoty. Mam za to do was prośbę. Pod żadnym pozorem nikomu nie mówcie o naszym spotkaniu. Gdyby to się wydało, generał pewnie miałby ochotę mnie udusić, a ja nie chcę zawieść jego zaufania. No i chciałabym jeszcze trochę pożyć.

– Spokojnie, przecież nic ci nie robi. Ale jasne, rozumiem. Może będzie lepiej, jeśli się rozdzielimy i każde wróci tą samą drogą, którą wyszło?

Zgodziłam się z nim. Wszyscy się zatrzymali.

– W takim razie przejmuję Fernanda – zwróciłam się do Phillipa, starając się nie patrzeć mu w oczy.

Szybko zamieniliśmy się miejscami, a ja od razu skupiłam się na poszkodowanym, który cicho jęczał.

– Jak się czujesz? – zapytałam delikatnie i spróbowałam dostrzec cokolwiek w ciemności. Wargę już mu chyba nie krwawiła, za to miał nienaturalnie spuchnięte oko.

Znów jęknął.

– Lepiej. Ale chodźmy już stąd. Chcę do łóżka.

– Widzimy się jutro rano. Śpijcie dobrze – mruknęłam i spojrzałam na Charlesa.

– Dobranoc – odpowiedział Phillip i tym jednym głupim słowem znów wprawił mój świat w drżenie.

Spojrzałam w jego stronę.

– Dobranoc.

Potem razem z Fernandem i Henrym odwróciliśmy się w stronę miejsca, gdzie było już widać obrośnięty bluszczem gład, za którym skrywało się wejście do tajnego tunelu. Claire otworzyła dla nas drzwi, poczekała, aż wejdziemy i zamknęła je za nami. Potem podniosła z ziemi latarnię i zapaliła zapalkami, które generał Wilhelm przezornie również zostawił. Ten

człowiek pomyślał o wszystkim!

W milczeniu posuwaliśmy się ciemnym korytarzem, unikając zwieszających się z sufitu pajęczyn, a ja czułam coraz większą obawę przed konsekwencjami naszego wypadu. Stanowczo zbyt szybko dotarliśmy do muru. Ledwie weszliśmy na schody, od razu zostaliśmy zauważeni przez strażnika, który zawołał generała Wilhelma i podbiegł przejąć Fernanda.

– Jesteście spóźnieni. Za pięć minut panna Tatiana i panna Claire muszą... co wam się stało?

Generał Wilhelm wyszedł zza załomu ściany i przerwał swoją tyradę, a z jego twarzy zniknęła złość i ustąpiła miejsca trosce.

Wystąpiłam krok naprzód.

– Wszystko jest w porządku. Fernand trochę się pochorował od jazdy na karuzeli, tylko tyle.

– Co się naprawdę zdarzyło? – warknął dowódca straży, a na czole wyszła mu pulsująca żyła.

– Nic strasznego, naprawdę. Wszyscy jesteśmy cali i zdrowi. No dobrze, Fernand nieco mniej, ale to była zwykła pomyłka – zapewniłam go szybko i przygryzłam dolną wargę.

– Kto go tak urządził? Gdzie są napastnicy? – ryknął generał i zignorował moje energiczne zaprzeczenia.

– Nie było żadnych napastników. Później wrócę i w spokoju wszystko ci wyjaśnię – wtrącił się Henry, co odrobinę uspokoiło wzburzonego generała.

Jeden ze strażników zajął się Fernandem, żeby go odprowadzić, a Claire ruszyła za nimi, żeby na czas zameldować się Erice. Ja jeszcze przez chwilę zostałam z Henrym i generałem, który postanowił nam dokładnie wytłumaczyć, dlaczego nasza wycieczka mogła zakończyć się tragicznie. Pewnie bardzo żałował chwili słabości, w której dał nam zgodę na wyjście.

W pewnej chwili wyjęłam z torby kandyzowane orzechy.

– Przynieśliśmy panu małą przekąskę – powiedziałam cicho. – Bardzo mi przykro, że tak się pan zdenerwował. Jestem pana dłużniczką. Przepraszam – zapewniłam go ze skruchą.

– Żebyś wiedziała. A teraz lepiej uciekaj, bo Erica dostanie przez ciebie zawału.

Pożegnaliśmy się szybko i ruszyliśmy w stronę wież, zadowoleni, że już nas nie gani. Generał nie był szczególnie szczęśliwy, ale wyraźnie mu ulżyło.

– Przepraszam – westchnął Henry po dłuższej chwili marszu, w czasie którego milczeliśmy.

Potrząsnęłam głową.

– Nie masz za co przepraszać. Przecież razem tam poszliśmy. To była nasza wspólna decyzja.

– Mimo wszystko jest mi bardzo przykro. – Potrząsnął głową i skrzywił się lekko.

Dotarliśmy do wieży.

Uśmiechnęłam się, chcąc go pocieszyć, gdy zatrzymaliśmy się przy samych schodkach.

– Niezależnie od wszystkiego, to było naprawdę wspaniałe popołudnie. Masz ochotę jutro rano pobiegać przed wyjazdem? – zapytałam szybko, bo czułam, że powinnam zmienić temat.

Henry westchnął.

– Jasne, bardzo chętnie. Przyjdę po ciebie rano. – Nachylił się i położył mi dłoń na ramieniu. Serce zabiło mi szybciej. Spodziewałam się, że zaraz mnie pocałuje, i odruchowo zamknęłam oczy. A jednak poczułam jego usta na policzku. Zaczerwieniłam się.

Kiedy uniosłam powieki, popatrzył na mnie, uśmiechnął się nieśmiało i odwrócił. Ledwie odszedł, otworzyły się gwałtownie drzwi do wieży i w progu stanęła Erica. Z trudem hamowała wściekłość.

Nabrałam głęboko powietrza, jednak poczułam, że kurczę się pod jej spojrzeniem. Niezależnie od tego, jak bardzo chciałam, żeby ziemia się rozstała i mnie pochłonęła, nic takiego się nie stało. Powierniczka wciągnęła mnie brutalnie do środka i z taką siłą zatrasnęła za mną drzwi, że zakołysał się zegar na ścianie.

– Co wy sobie myślałyście, co? Przecież mogło wam się coś stać! – zaczęła

krzycząc, trzęsąc się ze wzburzenia.

Ze spuszczoną głową usiadłam na łóżku obok Claire.

Erica nerwowym krokiem przemierzała pokój tam i z powrotem, przyciskając dłonie do skroni, jakby w każdej chwili mogła z naszej winy dostać migreny.

– Już nigdy więcej! Ostatni raz dałam się namówić tym nicponiom! A wy... – Spojrzała na nas z wyrzutem i zatrzymała się gwałtownie. – Wy powinnyście być rozważniejsze! Ubiegacie się o tytuł księżnej, a zachowujecie się jak jakieś awanturnice! Pomyślałyście w ogóle, co by było, gdyby ktoś was rozpoznał?

Claire zadrżała dłoń, jakby chciała coś powiedzieć, ale szybko ją złapałam i skłoniłam do milczenia. Żaden z naszych argumentów i tak nie przekonałby Eriki, że naprawdę nie ma powodu do zdenerwowania.

Nasza powierniczka wciąż chodziła po sypialni.

– Jak ja mogłam się na to zgodzić?! Nie powinnam była ich w ogóle słuchać! Niezależnie od tego, ile mają lat, wciąż mają kielbie we łbie! Oj, Henry! Oj, Fernand! My się jeszcze policzymy! Jak oni mogli! – Kobieta westchnęła oburzona i spojrzała na nas przenikliwie. – Czy w ogóle choć przez sekundę zastanowiłyście się, co ja czułam? Jak bardzo się o was martwiłam? Fernand zasłużył sobie na to podbite oko! Sprawiedliwości stało się zadość! – rozłoszczona podniosła głos.

Wiedziałam, że naprawdę wcale tak nie myślała, jednak w tej chwili była bardzo wzburzona i musiała rozładować napięcie.

Podeszła do szafy i wyjęła z niej dwie walizki.

– Powinno się wam zakazać jakiegokolwiek kontaktu z nimi! Nawet król Alexander tak nie narozrabiał w czasie poprzedniego Wyboru! – Cisnęła walizki na moje łóżko i po kolei otworzyła im wieka. – Jak mogłam pomyśleć, że te szczeniaki będą się zachowywać rozsądniej od niego tylko dlatego, że są we czterech? Ha! Jest wręcz przeciwnie! Są cztery razy gorsi! Mieszają wam w głowach i sprawiają, że tracicie zdrowy rozsądek!

Przerwała i popatrzyła na nas przenikliwie.



– Możecie mówić o prawdziwym szczęściu, że nic wam się nie stało! Fernand wygląda naprawdę nieciekawie. Właśnie tego chcieliście?

Jeszcze przez bite dwie godziny musiałyśmy słuchać nieustającego kazania Eriki. Pod koniec naprawdę się przestraszyłyśmy, bo starsza kobieta nie mogła już dłużej powstrzymać łez. Strach i złość nie pozwalały jej uspokoić rozszalałych emocji. Siedziałyśmy na brzegu łóżka i z opuszczonymi głowami wysłuchiwałyśmy jej wyrzutów, nawet nie próbując z nimi dyskutować. Powierniczka nie oczekiwała żadnych przeprosin ani tłumaczeń, tylko wygłaszała długi, nieprzerwany monolog. Jednocześnie pakowała nam rzeczy, których mogłyśmy potrzebować przy objździe Królestwa. Bałyśmy się nawet zaproponować, że chętnie pomożemy – taka była wściekła.

Kiedy wyszła, nie zamieniłyśmy ze sobą ani słowa. W całkowitej ciszy przebrałyśmy się w koszule nocne i zawstyżone położyłyśmy się do łózek.



## Rozdział 5

### CZASEM TRZEBA WYBRAĆ OKREŻNĄ DROGĘ

Punktualnie o szóstej rano rozległo się pukanie do drzwi. Momentalnie się obudziłam, wyskoczyłam z łóżka i wyjrzałam na zewnątrz.

– Daj mi pięć minut – mruknęłam zaspanym głosem do Henry’ego.

– Nie spiesz się – odpowiedział młodzieniec i uśmiechnął się dobrodusznie.

Szybko zamknęłam drzwi, pobiegłam na piętro do łazienki i umyłam zęby. Wróciłam na dół, włożyłam strój sportowy i związałam włosy. Gotowa do treningu wyszłam na dwór.

– Dzień dobry – przywitałam się ponownie i ziewając, ruszyłam za Henrym w stronę lasu.

– O rany, nie wyglądasz na wyspaną – odpowiedział ze śmiechem, a ja spojrzałam na niego zaskoczona.

– Ty też nie jesteś rześki jak poranna bryza – odparowałam i markując oburzenie, odepchnęłam go, po czym przyspieszyłam kroku.

Pół godziny pozostałe do rozpoczęcia treningu z panem Bertusem spędziliśmy, truchtając razem po parku. Po tej rozgrzewce skupiliśmy się na ćwiczeniach ruchowych, które wykonywaliśmy na trawniku przed pałacem. Udało mi się na krótko zapomnieć o troskach minionego dnia, ale miałam ogromne wyrzuty sumienia. Erica była taka wściekła i zawiedziona! Nie udawała, kiedy mówiła, jak bardzo się o nas bała, a ja wzięłam sobie jej słowa

do serca i postanowiłam, że nigdy więcej nie narażę jej na takie nerwy.

Wykonywałam ćwiczenia pod dyktando pana Bertusa, a moje ramiona jakby same z siebie powtarzały wyuczone ruchy w pełnej synchronizacji z Henrym. Mój towarzysz był tego dnia równie milczący jak ja. Tyle że o to właśnie chodziło w naszym treningu.

Dopiero na sam koniec uśmiechnął się do mnie.

– Zobaczymy się na śniadaniu?

Skinęłam głową i stłumiłam ziewnięcie. Miniona noc trwała dla mnie stanowczo zbyt krótko.

– Oczywiście. Do zobaczenia.

Potem wróciłam do wieży, żeby się przekonać, że Claire śpi jeszcze w najlepsze. Najciszej jak potrafiłam wyjęłam z szafy świeżą bieliznę i wbiegłam po schodach do łazienki.

Tak na dobre obudziłam się dopiero pod prysznicem. Pod odświeżającym strumieniem poczułam się prawie jak nowo narodzona. Szybko związałam włosy w prosty kok i weszłam na schody, żeby zejść na parter. W połowie drogi minęłam się z Claire. Przyjaciółka miała ponurą minę i milczała. Uśmiechnęłam się do niej ciepło i zajęłam miejsce przy toaletce.

Przyjrzałam się krytycznie swemu odbiciu w lustrze. Oczy miałam nieco zapuchnięte z powodu braku dostatecznej ilości snu. Dlatego nałożyłam mocniejszy makijaż niż zwykle. Spośród nielicznych sukien, które Erica zostawiła w szafie po spakowaniu naszych walizek, wybrałam kremową. Usiłowałam właśnie zapiąć guziki na plecach, kiedy Claire wróciła z łazienki. Już nie była taka zaspana, za to cały czas w paskudnym humorze. Takiej jej dotąd nie znałam.

Burcząc coś pod nosem, pomogła mi zapiąć suknię i zasiadła przed toaletką, żeby zdążyć przygotować się na śniadanie. Przycupnęłam na łóżku i zaczęłam przeglądać rzeczy, które Erica spakowała mi na podróż. W walizce znalazłam kilka sukien, strój sportowy i mój sweter. Buty trafiły do osobnej torby razem z butami Claire. W kosmetyczce, której wcześniej nie widziałam, znalazło się miejsce na przybory do makijażu i kosmetyki.

Wydobyłam spod łóżka własną torbę i spakowałam jeszcze lunetę. Akurat kiedy zasunęłam suwak, Claire stanęła plecami do mnie, prosząc mnie o pomoc w zapięciu guzików. Gotowe wyszliśmy z wieży i udałyśmy się do pałacu na śniadanie.

Dotarliśmy jako jedne z pierwszych i przysiadłyśmy się do Fernanda i Henry'ego, którzy z ożywieniem o czymś rozmawiali. Fernand miał spuchnięte oko, a skóra dookoła niego przybrała zielonkawy odcień.

– Witaj, wielki wojowniku – szepnęłam mu na ucho.

W odpowiedzi pokazał mi język, więc zrobiłam to samo.

– Odczep się, nic mi nie jest – syknął do mnie, kiedy usiadłyśmy, a Claire popatrzyła na niego ze współczuciem.

Dopiero teraz zwróciłam uwagę, że ma też spuchnięte usta, a na rozciętej od uderzenia wardze uformował się spory strup.

– Już dobrze, przepraszam. Tak w ogóle, to bardzo mi przykro. I padam z nóg. – Drugie zdanie wypowiedziałam już, zwracając się do Henry'ego i tłumiąc dłonią kolejne ziewnięcie.

– No cóż, ta noc rzeczywiście nie należała do najdłuższych – odpowiedział i opadł na oparcie krzesła.

– Nie uwierzylibyście, jakie kazanie palnęła nam Erica. Nie spodziewałam się po niej takiej przemowy.

Claire spojrzała na mnie zaskoczona.

– Wy się już chyba rano widzieliście? Nie opowiedziałas mi o wszystkim? – zapytała, wyraźnie zdezorientowana.

Henry wybuchnął śmiechem, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

– Podczas treningu w większości milczymy. Chodzi o to, żeby się nie rozpraszać – wyjaśnił zupełnie poważnie, na co Claire tylko krótko wzruszyła ramionami.

– Erica była wściekła i bardzo zawiedziona. Myślę, że nie powinniśmy robić takich rzeczy w przyszłości. Nasza wczorajsza wycieczka to było dla niej za dużo. Dobrze, że przynajmniej generał Wilhelm nie rozgniewał się bardziej. – Na myśl o minionym wieczorze mimowolnie przyłożyłam dłoń do

czoła.

– I jak tam? Tęskniłaś za mną? – zapytał nagle ktoś tuż za moimi plecami.

Odwróciłam się i zobaczyłam bezczelny uśmiech Charlesa.

– Żebyś wiedział. Strasznie dużo czasu minęło od ostatniego razu, kiedy spuściłam ci lanie. – Puściłam do niego oko i roześmiałam się, bo z wrażenia otworzył buzię.

– Jesteś bez serca – powiedział i usiadł obok, a potem położył ramię na oparciu mojego krzesła.

– Mam nadzieję, że na przyszłość okażesz mi trochę litości. – Ku mojemu zaskoczeniu uniósł koszulę i odsłonił brzuch. Na skórze pod żebrami miał dwa duże siniaki. Wyprostowałam się gwałtownie i przestraszona zakryłam palcami usta.

– Chcesz powiedzieć, że to... że to moja sprawka? – wychrypiałam i się zakrztusiłam.

Charles wsunął koszulę z powrotem w spodnie.

– Wbiłaś mi w brzuch obcasy, jakbyś chciała mnie przeszyć na wylot. Kiedy wczoraj kładłem się do łóżka, normalnie wyłem z bólu.

Przepełniona współczuciem oparłam mu dłoń na ramieniu i zatrzepotałam rzęsami.

– Strasznie mi przykro. Naprawdę cię przepraszam, ale byłam pewna, że chcesz skrzywdzić Fernanda, a na to nie mogłam pozwolić.

– Zgoda, mogłaś tak pomyśleć. Ale jesteś mi coś winna za cierpienie i straty moralne. – Puścił do mnie oko i uśmiechnął się drapieźnie.

Zmarszczyłam czoło i spojrzałam na niego zaskoczona.

– Doprawdy? A czego oczekujesz?

– Buziaka? – W jego oczach pojawił się bezczelny błysk.

Przekornie uniosłam brodę.

– Ja twoje straty wyceniam najwyżej na przytulaskę.

– Niech będzie, biorę, co dają – odparł z szerokim uśmiechem i przyciągnął mnie do siebie.

Naraz usłyszałam szuranie krzesła. Od razu wiedziałam, kto do nas dołączył, i zdałam sobie sprawę, że jak zwykle pojawia się w chwili, gdy któryś z jego przyjaciół mnie przytula.

Westchnęłam głęboko. Charles zauważył, że coś jest nie tak, i żeby mnie uspokoić, ujął mnie za rękę. Uśmiechnęłam się do niego i oparłam na krześle. Kątem oka zobaczyłam Phillipa, więc odwróciłam się w jego stronę.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że dobrze spałeś – przywitałam się najgrzeczniej jak potrafiłam i obdarzyłam go naiwnym uśmiechem. Zachowywałam się, jakby nic między nami nie zaszło.

– Żebyś wiedziała, całkiem dobrze. Chyba jesteś mi winna wyjaśnienie. – Popatrzył na mnie wyzywająco, ba, prawie surowo.

– Co mam wyjaśniać? Bo nie rozumiem. Chcieliśmy miło spędzić czas, to wszystko. Ale dzięki za zainteresowanie. Było fajnie – odparłam radośnie i przekrzywiając głowę, spojrzałam na Henry’ego. Chłopak uśmiechnął się szeroko i przewrócił oczyma, jakby uważał, że zwariowałam.

– Coś wam się mogło stać. Generał Wilhelm nie powinien był wypuścić was za mur. To był niewybaczalny błąd – dodał rozzłoszczony i zgromił mnie i Henry’ego spojrzeniem. Jego przyjaciel zrobił skruszoną minę i milczał.

Uniosłam brwi i nachyliłam się w stronę Phillipa, aż nasze twarze dzieliło ledwie kilka centymetrów. Na chwilę ogarnęło mnie dziwne uczucie, ale szybko się otrząsnęłam i uśmiechnęłam wyniośle.

– Nieźle oberwaliście, zważywszy na to, że byliśmy bezbronni. A jeśli spróbujesz obwinić o to wszystko generała Wilhelma, to gorzko tego pożałujesz.

Phillip zmrużył oczy.

– Grozisz mi? A co możesz mi zrobić?

Nachyliłam się jeszcze odrobinę, aż dotknęłam policzkiem jego policzka. Poczułam, że cały się spina. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Poczujesz, jak zaciśnięta pięść mediów całego Królestwa trafia cię prosto w splot słoneczny za to, że próbowałaś mnie nieprzyzwoicie dotykać, będąc już niemal zaręczonym z Charlotte – wyszeptalam mu na ucho i na chwilę

położyłam dłoń na jego kolanie.

Sapnął z wrażenia. Słyszałam, jak głośno przełyka ślinę i szuka odpowiedzi.

Nie czekałam, aż ją znajdzie. Wyprostowałam się na krześle i wyciągnęłam dłoń w stronę przyjaciółki.

– Chodź, Claire. Nie powinnyśmy siedzieć tu zbyt długo, bo jeszcze Charlotte nas zobaczy i dostanie zawału.

Claire zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem, i złapała mnie za rękę. Potem wstałyśmy i odeszłyśmy bez słowa, by usiąść przy następnym wolnym stoliku. Tam przyjaciółka spojrzała na mnie z szelmowskim błyskiem w oku.

– Ale z ciebie jędrza, wiesz? Tak mu grozić... – szepnęła i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Przewróciłam oczyma.

– Chodzi o to, żeby się nie ważył obwiniać generała. To byłoby podłe i nie fair. W końcu on nie zrobił nic niestosownego.

Niespodziewanie ktoś położył mi dłoń na ramieniu. Drgnęłam i obejrzałam się zaskoczona. Phillip. Podszedł tak, że go nie zauważyłam, i nachylił się do mojego ucha.

– Celny argument. Ale miej na uwadze, że naprawdę chciałbym cię nieprzyzwocznie dotykać. I co ty na to? – szepnął tak cicho, że tylko ja mogłam go usłyszeć, i sprawił, że moje ciało przeszył dreszcz.

Zauważył to i uśmiechnął się pewny siebie, po czym odwrócił się i odszedł, jakby nic się nie stało.

Czułam, że płoną mi policzki, serce waliło jak oszalałe i nie byłam w stanie się ruszyć.

– Chcesz stąd iść? – zapytała Claire zatroskanym głosem.

W jej oczach widziałam, że wyczuwa moje cierpienie i ogień, który tak gwałtownie wypełnił moje ciało, że przy każdym oddechu przeszywał mnie ból.

Bardzo powoli pokręciłam głową i spojrzałam na dłonie.

– Nie, to byłoby głupie i bez sensu. W końcu i tak niedługo będzie po wszystkim, prawda? – Westchnęłam głęboko i spojrzałam twardo w oczy Claire, po czym zmusiłam się do słabego uśmiechu.

W jej wzroku pojawiło się wzruszenie i chyba chciała coś powiedzieć, jednak niespodziewanie naszą uwagę przyciągnęły Babette i Venya, które siedziały przy sąsiednim stoliku. Rozmawiały głośno, gestykulowały energicznie i chichotały, ani na chwilę nie spuszczając z oczu młodzieńców. Najwyraźniej nie zamierzały się poddawać i cały czas żywiły nadzieję, że nie wszystko stracone.

W głębi duszy trochę im zazdrościłam. Zachowywały się tak naturalnie i radośnie! Ja za to bezustannie zmagalam się z coraz to nowymi problemami. A może tak naprawdę walczyłam już tylko z samą sobą? Dlaczego nie mogłam być silna? W jednej chwili sądziłam, że jestem odporna i mocna, a w następnej Phillip pojedynczym słowem albo gestem potrafił wszystko rozkołysać i zburzyć. Przed kim chciałam udawać? Prawda była taka, że zakochałam się w nim i nie potrafiłam kontrolować swoich uczuć.

– Wiesz, że jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką mogłabym sobie wymarzyć? – powiedziałam, przepędzając wszystkie złe myśli i skupiając się tylko na dobrych. Popatrzyłam na Claire ciepłym wzrokiem. Bardzo pragnęłam być dla niej takim samym wsparciem, jakim ona była dla mnie.

Mrugnęła do mnie szelmowsko.

– Pewnie. O nie, zobacz, kto przyszedł – przerwała i zmrużyła groźnie oczy.

Wolałam skupić się na bufecie, na którym służące układały właśnie jedzenie. Nie w pełni mi się to udało, bo i tak usłyszałam wysoki głos Charlotte, zaczynającej rozmowę z Phillipem, więc wstałam szybko i poszłam nałożyć sobie śniadanie.

Na moim talerzu znalazły się bułka, rogalik i kiść winogron. Na koniec nałałam sobie szklankę soku pomarańczowego i poczekałam, aż Claire będzie gotowa. Zanim Phillip z pozostałymi młodzieńcami dotarli do bufetu, my wróciliśmy do stolika i zaczęliśmy jeść. Poczekałam, aż znów zrobi się



luźno i wtedy poszłam po kawę. Miałam nadzieję, że gorący napar dobrze mi zrobi.

W tym czasie na śniadanie przybyły pozostałe kandydatki i dookoła zapanował gwar. Gdzieś z tyłu słyszałam chichot Rose i strzępki jej rozmowy z Henrym. Nie miałam wątpliwości, że była dla niego idealną partnerką.

Zmusiłam się, żeby zjeść wszystko, co sobie nałożyłam, a kiedy mój talerz był już pusty, oparłam się wygodnie i westchnęłam. Oplotłam palcami filiżankę z kawą i popatrzyłam na las, daleko za plecami Claire. Moja przyjaciółka jeszcze nie skończyła. Jadła i słuchała Rose, która przysiadła się do nas razem ze swoją przyjaciółką. W pewnej chwili dotarł do mnie głos Venyi i przypomniałam sobie, co mi powiedziała. Czy rzeczywiście trochę narozrabiałam? Może nie powinnam była dopuszczać młodzieńców tak blisko? Lecz niezależnie od tego, czy łączyła nas tylko przyjaźń, czy nie, już całkiem niedługo, kiedy będę mogła stąd wyjechać, zostawię to wszystko za sobą i już nigdy się nie zobaczymy. Prawdopodobnie. Jeden z nich był księciem, a żadne z moich krewnych nie należało do szlacheckich rodów Viterry, z którymi przestawała rodzina królewska. Niestety, to oznaczało również, że najpewniej stracę Claire i Fernanda jako przyjaciół. Byłam za to przekonana, że jeśli Claire zostanie księżną, idealnie sprawdzi się w tej roli.

Z całego serca życzyłam jej szczęścia u boku Fernanda. Oczywiście w każdym przypadku, czyli nawet gdyby się okazało, że nie jest księciem.

Z chwilą kiedy wzięłam do ust ostatni łyk naparu – może kawa rzeczywiście była napojem mądrości – przyszło olśnienie i uświadomiłam sobie, dlaczego tak chętnie i z prawdziwą przyjemnością przebywałam w towarzystwie młodzieńców, a przede wszystkim co sprawiło, że nie przejmowałam się, czy takie zakochanie mi przystoi: bo stali się moimi prawdziwymi przyjaciółmi. Jedynymi, jakich kiedykolwiek miałam.

Na tarasie pojawiła się madame Ritousi.

– Dzień dobry, panie i panowie – przywitała się. Ku naszemu zaskoczeniu miała na sobie żółty garnitur. – Wyruszamy dokładnie za godzinę. Spakujcie, proszę, wszystkie rzeczy, jakich możecie potrzebować. Proszę o punktualność! – oznajmiła, po czym zniknęła w pałacu.

Odsunęłam krzesło i dopiłam sok pomarańczowy.

– Wracam do wieży. Sprawdzę, czy mam wszystko, czego mogę potrzebować – zwróciłam się do Claire i puściłam do niej oko.

Przyjaciółka uśmiechnęła się z wdzięcznością, bo chciała jeszcze zostać i spędzić trochę czasu z Fernandem.

Zdecydowanym krokiem, ale i najdyskretniej jak potrafiłam, wymknęłam się z powrotem. Kiedy dotarłam do wieży, zamknęłam za sobą drzwi i położyłam się na łóżku. W mojej głowie wciąż rozbrzmiewały słowa Phillipa i wystarczyło, że o nich pomyślałam, a natychmiast oblewałam się purpurą. To, że bez wysiłku mógł wyprowadzić mnie z równowagi, bardzo źle wpływało na moją pewność siebie. Okej, możliwe, że sama również odrobinę przesadziłam, ale jego słowa sprawiły, że krew w moich żyłach do teraz płynęła szybciej niż zwykle.

Pół godziny później, akurat kiedy zasypiałam, do wieży wpadła Claire. Uniosłam zmęczone powieki. Moja przyjaciółka miała nieporównanie więcej energii. Jej twarz jaśniała radością, kiedy sprawdzała swoją walizkę. Ja oczywiście zapomniałam to zrobić. Pospiesznie zwinęłam swoje ubranie sportowe i wcisnęłam między suknie.

Punktualnie co do minuty rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął młody służący.

– Przyszedłem, żeby zanieść bagaże do karocy – oznajmił przyjaźnie. – Czy są już panie gotowe?

– Tak, oczywiście – odparła Claire. – Dziękujemy.

Potem wskazała mu nasze walizki i razem wyszliśmy na zewnątrz. Na szerokiej drodze przed wieżami stał rząd karoc. Ku mojemu zaskoczeniu towarzyszyli nam strażnicy, którzy z nieprzeniknionym wyrazem twarzy przyglądali się zamieszaniu z pakowaniem.

Służący zaprowadził nas do jednego z zaprzęgów i razem z woźnicą umieścił nasze walizki pod siedzeniami. Chwilę później dołączyła do nas Erica z Fernandem, który niósł jej bagaż.

Spojrzałyśmy na niego zaskoczone, lecz on tylko machnął dłonią.

– Nie mogłem patrzeć beczynnie, jak Erica sama taszczy taką ciężką torbę.

Claire westchnęła zachwycona jego szarmanckością, co wyraźnie Fernanda ucieszyło; zauważyłam, że nieznacznie spąsował.

Z wdzięcznością przyjąłm zaoferowaną przez woźnicę pomoc, wsiadłam do środka i zajęłam miejsce w najdalszym narożniku, na miękko wyściełanej ławce. Była to wspianała drewniana karoca, w której siedzeń wystarczyłoby dla sześciu osób. Rozgościłam się i oparłam wygodnie na obitych czerwonym materiałem poduchach. Cienkie szyby w oknach były zasłonięte grubymi, również czerwonymi zasłonami, podwiązanymi z boków złotym sznurkiem.

Z zewnątrz docierały gwar służby, pochrapywanie koni, rozmowy kandydatek i ich powierniczek, śmiechy młodzieńców i polecenia woźniców. Któreś ze zwierząt zarżało głośno. Czułam się coraz bardziej zmęczona i nie mogłam już dłużej walczyć z opadającymi powiekami. Sięgnęłam po jedną z poduszek i wsunęłam ją między głowę i ścianę karocy. Potem oparłam się na niej i zamknęłam oczy. Pamiętałam jeszcze, że do środka wsiadły Claire i Erica, konie szarpnęły, a ja zasnęłam.

\*\*\*

Obudziłam się dopiero, kiedy nasz orszak zatrzymał się w jakiejś miejscowości. Uśmiechnęłam się do Claire. Przyjaciółka poprawiła suknię i spojrzała niepewnie na naszą powierniczkę. Erica również miała uśmiech na twarzy. Najważniejsze, że chyba nie była już na nas zła.

Przeciągnęłam się zadowolona i wyjrzałam przez okno. Przed naszą karocą ustawiała się już jakaś ekipa telewizyjna, której nigdy wcześniej nie widziałam. Gabriela ze swoim zespołem również byli w pobliżu. Kiedy dziennikarka zauważyła konkurencję, zrobiła niezadowoloną minę. Widząc, w jaki sposób zwraca się do swoich pracowników i jak przy tym gestykułuje, zyskałam pewność, że brak wyłączności był jej nie w smak.

Woźnica otworzył drzwiczki i pomógł wysiąść najpierw Claire, potem mnie, a na koniec Ericę. Zachował się zgodnie z dworską etykietą, gdyż jako

potencjalne przyszłe księżne znajdowałyśmy się wyżej w hierarchii niż ona.

Zaskoczona stwierdziłam, że strażnicy nie tylko nas obserwowali przy pakowaniu, ale i towarzyszyli nam w drodze. Teraz, ustawieni w pewnej odległości od karoc, rozglądali się uważnie. Pozostałe dziewczęta nie były szczególnie zaskoczone ich obecnością, a przynajmniej wydawały się nie zwracać uwagi na umundurowanych mężczyzn, którzy nas pilnowali.

Spróbowałam o nich nie myśleć i skupić się na czymś innym, więc rozejrzałam się wokół siebie. Mieścina z pięknymi fasadami domów i drewnianymi sztyldami sklepów naprawdę mogła się podobać. Uśmiechnęłam się.

Operatorzy kamer nagrywali, jak po kolei wchodzimy do niewielkiej restauracji. Kiedy właścicielka nas zobaczyła, z wrażenia zaczęła oddychać tak szybko, że groziło to hiperwentylacją. Uznałam, że albo jest świetną aktorką, albo rzeczywiście decyzja o naszej wizycie tutaj zapadła spontanicznie.

Zasiadłyśmy przy niewielkich stolikach, a madame Ritousi zamówiła dla nas posiłek. Wszyscy mieliśmy dostać to samo danie, żeby kuchnia nie miała kłopotu z wydaniem jedzenia.

Otrzymaliśmy gęste danie jednogarnkowe, bardzo smaczne, choć można by je mocniej doprawić. Nie wszystkim jednak przypadło do gustu. Charlotte krzywiła się przy każdej łyżce i nie przestawała narzekać, że takie jedzenie z całą pewnością odbije się na jej zdrowiu. Musiałam się powstrzymać, żeby jej jakoś nie odwarknąć. W końcu nawet Henry nie wytrzymał. Podszedł i wsunął się między nią a mnie.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby już skończyć z tym narzekaniem? Jeśli tak strasznie ci nie smakuje, to po prostu tego nie jedz – zganił ją bez cienia współczucia i zmierzył surowym spojrzeniem tak pełnym godności, że chyba tylko ktoś z królewskiej rodziny potrafiłby tak patrzeć.

Nie mogłam powstrzymać chichotu, lecz widząc minę Claire, szybko zasłoniłam dłonią usta. W końcu nie powinnam była tak otwarcie okazywać antypatii. Na szczęście nie tylko mnie ucieszyła reakcja Henry'ego – doszły do mnie komentarze rozbawionych kandydatek.

– Henry, nie powinieneś tak mówić. Nie wolno ci ganić publicznie potomkini założycieli. Jeśli się okaże, że nie jesteś księciem, może cię potem opluć albo zrobić coś podobnego – szepnęłam mu na ucho. Henry uśmiechnął się krzywo. Naprzeciwko niego siedział Fernand i też z trudem powstrzymywał chichot.

Posiłek dokończyliśmy już bez dalszych przerywników, a madame Ritousi uiściła należność za wszystkich. Uszczęśliwione spojrzenie właścicielki świadczyło o tym, że nasza nauczycielka zostawiła spory napiwek.

Wyszliśmy na zewnątrz. Z zainteresowaniem przyglądałam się strażnikom zajmującym miejsca na koźle, podczas gdy kolejne pasażerki z pomocą woźniców zasiadały w karocach.

Ledwie ruszyliśmy, zebrałam się na odwagę i spojrzałam na naszą powierniczkę.

– Erico, chciałam cię bardzo przeprosić za wczorajszy wieczór. Naprawdę nie chciałyśmy cię zawieść ani sprawić, żebyś się z naszego powodu zamartwiała.

Claire potaknęła gorliwie z miejsca obok mnie.

– To wszystko prawda. Wspaniale było wyjść do ludzi i spędzić trochę czasu z Fernandem i Henrym. Nie wiedziałyśmy, że Charles i Phillip wybiorą się tam gdzie my.

– Gdybyśmy miały choć cień podejrzenia, że możemy na nich trafić, do tego wszystkiego by nie doszło. I nie chodzi o to, że chcemy ich obarczyć całą winą, naprawdę nie. To było po prostu jedno wielkie nieporozumienie i tyle – dodałam skruszona i spojrzałam niepewnie na powierniczkę.

Jej usta, dotychczas zaciśnięte mocno, powoli się rozluźniły. Kobieta westchnęła głęboko.

– Mam nadzieję, że wiecie, jakie jesteście okropne.

– Wiemy – potwierdziłyśmy z pełną powagą.

– Paskudne – ciągnęła Erica. Drżały jej kąciki ust.

– Okropne i paskudne – zgodziłam się z nią bez wahania.

– Do niczego się nie nadajemy. – Claire spuściła wzrok.

Erica potaknęła.

– Powinnyście się wstydzić, że przysporzyłyście takich trosk starej kobiecie!

– Umieramy ze wstydu – jęknęłam słabo, a Claire potaknęła.

– Nigdy w życiu niczego się tak nie wstydziłam!

– Jesteście straszne, naprawdę straszne z was dziewczyniska! Jak mam być na was zła, kiedy nawet nie próbujecie się bronić, tylko przyznajecie się do winy?! – zawołała nasza powierniczka... i zaniósła się śmiechem.

Zachichotałam z ulgą.

– Paskudne z nas dziewczyniska, bez dwóch zdań.

– I okropne kandydatki! – wykrztusiła Claire, trzymając się ze śmiechu za brzuch.

– Dość już tego, chodźcie tutaj, niech was przytulę! – zażądała Erica.

Natychmiast usiadłyśmy po jej obu stronach i dałyśmy się objąć.

– Jesteście bezczelnie cudowne i nie można się na was gniewać. Ale jeszcze zapłacicie za ten swój niezwykły urok!

– Erico, nie zawstydzaj nas! – poskarżyła się Claire.

Gdy wyswobodziłyśmy się z jej objęć, ona ujęła nasze dłonie.

Ścisnęłam jej palce, szczęśliwa, że już się na nas nie gniewa.

– Jesteś najwspanialszą powierniczką na całym świecie!

– Święte słowa – potwierdziła Claire. – Poza tym obiecałaś nam opowiedzieć historię Wyboru z udziałem królowej.

– Kiedy coś takiego powiedziałam? – zapytała Erica zaskoczona tak samo jak ja, że akurat teraz Claire porusza ten temat.

Moja przyjaciółka wzruszyła tylko ramionami i uśmiechnęła się promiennie.

– Ojejku, przecież skoro tak strasznie się lubimy, nie powinnyśmy mieć przed sobą żadnych tajemnic!

– Nawet nie próbuj mnie w ten sposób podchodzić, ty wścibska dziewczyno! Nie do wiary! Jeszcze wam całkiem nie wybaczyłam, a ty już

próbujesz wyciągać ze mnie takie tajemnice! – utyskiwała Erica, po czym odsunęła nas na drugi koniec ławki.

– Co się stało? Przesadziłam? – Uśmiechnęła się Claire i zachichotała.

Obie z Ericą natychmiast potwierdziłyśmy chórem.

– Tak!

I wszystkie trzy zaczęłyśmy się śmiać, a potem rozmawiałyśmy już tylko na tak niezobowiązujące tematy jak widoki przesuwane się za oknami karocy i dzisiejsza pogoda.

\*\*\*

Jechaliśmy tak długo, aż dotarliśmy do dużego placu, na którym zebrał się kilkusetosobowy tłum. Niesamowite wrażenie robiła świadomość, że ci wszyscy wiwatujący i klaszczący ludzie przyszli tutaj, żeby nas powitać i zobaczyć. Claire i ja wysiadłyśmy, a Erica została w karocy, gdzie miała czekać na nasz powrót. Nie byłam tym zachwycona.

Spiesznym krokiem ruszyłyśmy za madame Ritousi, która prowadziła nas ku specjalnie wzniesionej scenie. Poruszałyśmy się między szpalerami strażników, którzy odgradzali nas od rozentuzjarmowanego tłumu. Zewsząd słyszałam krzyki, oklaski i skandowane imiona każdej z nas. Radośnie machałyśmy do zgromadzonych mieszkańców i pozdrawiałyśmy ich uśmiechami. Niesamowite, że przyszli tu specjalnie dla nas! Kiedy wspięłyśmy się wąskimi schodkami na scenę, z której było widać morze głów, poczułam, jak ogarnia mnie wzruszenie.

Niemal fizycznie dało się wyczuć cudowne nastroje i szczerą radość z naszego przybycia. Poniżej, między sceną a tłumem, ustawili się strażnicy i z charakterystycznymi kamiennymi twarzami przyglądali się zebranym.

Stałam obok Claire z poczuciem, że chyba śnię. Wesoła muzyka dudniła z głośników ustawionych po obu stronach sceny, wszędzie widziałam plakaty z naszymi podobiznami, a w powietrzu tętniła ogłuszająca mieszanina krzyków, pozdrowień, oklasków i śmiechów.

– Drodzy mieszkańcy Viterry! Mam dziś zaszczyt przedstawić wam czwórkę młodzieńców i kandydatki na księżną naszego Królestwa! Powitajmy ich najcieplej jak umiemy w imieniu całej naszej skromnej społeczności! – zawołał burmistrz, a tłum znów zawył i zaczął wiwatować.

Ukloniliśmy się grzecznie, po czym dalej się uśmiechałyśmy i machałyśmy do tłumu pod sceną. Po jakimś czasie wszystkie wpisałyśmy się do lokalnej księgi pamiątkowej i ustawiliśmy do zdjęć dla prasy.

Jeszcze wsiadając do karocy, wciąż machałam zebrany, a potem, już w trakcie odjazdu, pozdrawiałam mijanych ludzi przez okno. Claire dostrzegła mój zachwyty i uśmiechnęła się szeroko.

Tego samego dnia zatrzymaliśmy się z wizytą jeszcze w trzech kolejnych miejscach. Za każdym razem nasze odwiedziny przebiegały według tego samego scenariusza. Mnie to jednak w żaden sposób nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie.

W końcu, późnym wieczorem, dotarliśmy do niewielkiego hotelu, w którym mieliśmy spędzić noc. Słońce schowało się już za horyzontem, a mimo to wciąż towarzyszyła nam ekipa obcej stacji telewizyjnej. Gabriela nie kryła irytacji, bo najwyraźniej nie taka była umowa.

Żeby uciec wścibskiemu obiektywowi, pospiesznie udałyśmy się za Ericą do recepcji. Woźnica wyjął z karocy nasze walizki i wniósł je do środka, a potem wąskimi schodami na górę, do naszego pokoju. Czułam się z tym bardzo niekomfortowo i kilkakrotnie dziękowałam mu za ten trud, lecz starszy mężczyzna machnął tylko dłonią i uśmiechnął się radośnie.

Nasz pokój w hotelu był bardzo przestronny i elegancko urządzony. Niemal całą jedną ścianę zajmowało ogromne okno, a naprzeciwko niego stała kusząca wygodą sofa. Claire i ja miałyśmy spać w jednym podwójnym łóżu z drewna, za to na Ericę czekało posłane niewielkie łóżko w bocznej izbie. Chciałam protestować, lecz nasza powierniczka mnie uprzedziła, zapewniając, że bardzo się cieszy z takiego rozwiązania, bo przynajmniej będzie miała trochę spokoju, którego potrzebowała.

Wszystkie się odświeżyłyśmy i przebrałyśmy w bardziej oficjalne suknie, po czym zeszłyśmy na kolację. Dość dużo czasu spędziłyśmy, wizytując



mijane wioski, więc nie zdziwiłam się, że jest już po dziesiątej wieczorem. Gospodarzowi też chyba nie przeszkadzała późna pora i zabawiał wszystkich śpiewem. Miał bardzo donośny głos z wyraźnym włoskim akcentem, a w czasie kiedy nas zajmował, uśmiechnięte kelnerki podawały nam ogromne pizze.

Zaniemówiłam, kiedy wzięłam pierwszy kęs do ust. Pizza smakowała obłądnie!

– To najlepsza pizza, jaką kiedykolwiek jadłam! – krzyknęłam do Claire akurat w chwili, kiedy gospodarz przestał śpiewać i na moment zrobiło się zupełnie cicho.

Cóż, wypadło tak głośno, że usłyszeli mnie dosłownie wszyscy. Oblałam się rumieńcem wstydu i spuściłam wzrok. Gospodarz od razu ruszył w moją stronę, a jego mały zespół znów zaczął grać.

– *Bella*, precudnie piękna *principessa* uwielbia moją pizzę! Teraz mogę już umrzeć szczęśliwy! Zapraszam panienkę do tańca! Niechże wyświadczy mi panienka ten honor i ofiaruje choć jeden taniec! – poprosił uniżenie i zanim zdążyłam odpowiedzieć, schwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą.

– Oby pan tego nie pożałował, bo zdecydowanie nie jestem dobrą tancerką! – Roześmiałam się głośno, wirując w rytm radosnej muzyki granej przez zespół gospodarza. Tańczył naprawdę świetnie, a ponieważ był niższy ode mnie o głowę, przy każdym obrocie widziałam Claire i jej przezabawne miny.

Kiedy taniec dobiegł końca, byłam już zgrzana, oddychałam ciężko i miałam czerwone policzki, lecz wypełniało mnie szczęście. Uśmiechnięta wróciłam na miejsce obok Claire i zabrałam się za pizzę. Razem z przyjaciółką obserwowałyśmy, jak gospodarz usiłuje namówić madame Ritousi na wspólny taniec.

Przez jakiś czas rozkoszowałam się niesamowitym połączeniem aromatycznego sosu pomidorowego, grzybów, sera i przypraw. Zamknęłam oczy, by skupić się jedynie na doznaniach smakowych. Z zamyślenia wyrwało mnie znaczące pochrząkiwanie Claire. Uniostałam powieki i odwróciłam się w jej stronę.

– Ktoś się na ciebie bezwstydnie gapi – szepnęła mi na ucho, a ja odruchowo się rozejrzałam.

Miała rację. Phillip patrzył na mnie rozmarzonym, lekko nieobecny wzrokiem. Był tak zamyślony, że nawet nie zauważył mojego spojrzenia. Westchnęłam ciężko i pokręciłam głową.

Wtedy Charles uderzył go łokciem w żebra. To skutecznie otrzeźwiło Phillipa. Otrząsnął się i popatrzył na mnie zaskoczony. Prychnęłam kpiąco i odwróciłam się do Claire. Przyjaciółka zrobiła zatroskaną minę i wróciła do swojej pizzy, którą, zgodnie z etykietą, spożywała nożem i widelcem.

– O czym myślisz? – zapytałam i odgryzłam kolejny kęs.

– O tym, że kompletnie nic już z tego nie rozumiem. No bo wiesz, w jego zachowaniu nie ma żadnego sensu – wyjaśniła z powagą i wytarła usta papierową serwetką.

Wzruszyłam ramionami i zajęłam się pochłanianiem chrupiącego brzegu. Przeżuwałam go zamyślona, rozkoszując się smakiem dobrze doprawionego ciasta i aromatem dymu z prawdziwego pieca. W zasadzie miałam takie same odczucia, bo też nie potrafiłam znaleźć sensu w tym, jak się zachowywał. Ale może powinnam na to spojrzeć z dystansu, okiem osoby postronnej?

– Załóżmy na przykład, że jest strasznym egoistą z przerośniętym ego, któremu się wydaje, że może mieć każdą, którą zechce. Co ty na to? – powiedziałam po chwili i zaraz uświadomiłam sobie, jak idiotycznie to zabrzmiało.

– Niewykluczone. Albo jest coś jeszcze, o czym żadna z nas nie ma pojęcia.

Skrzywiłam się, wzięłam do ust kolejny kęs i spojrzałam na nią smutno, mając nadzieję, że to zakończy dyskusję. Claire wróciła do jedzenia i co pewien czas spoglądała rozmarzonym wzrokiem na Fernanda. Za każdym razem, kiedy widziałam błysk w jej oczach, serce szybciej mi biło. Niemal fizycznie mogłam dotknąć ich uczucia. Sama też tego pragnęłam dla siebie: obeszładniającej siły przyciągania, która przytłacza człowieka, ilekroć spogląda na ukochaną osobę.

Wyprostowałam się i odruchowo popatrzyłam w stronę Phillipa, który – co za niespodzianka! – był pogrążony w rozmowie z Charlotte. Szybko się odwróciłam, ale było już za późno. Znajome ukłucie zazdrości przeszło mi serce. Że też moje ciało i moje reakcje były takie przewidywalne! Żeby się uspokoić, ugryzłam kawałek pizzy i żułam go tak długo, aż stracił smak i zmienił się w płynną papkę. Z trudem ją przełknęłam i popiłam wodą. Przyglądałam się też gospodarzowi, któremu udało się porwać do tańca madame Ritousi. Pozostałe kandydatki klaskały zachwycone, kibicując im, kiedy wirowali po parkiecie. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, widząc tak niezwykłą scenę.

Nagle poczułam, że znów ktoś mnie obserwuje. Rozejrzałam się dyskretnie i z ulgą stwierdziłam, że to nie Phillip na mnie patrzy, tylko Henry.

Uśmiechnęłam się do niego, na co on zrobił głupią minę, żeby mnie rozśmieszyć. Siedział obok Rose. Dziewczyna przyglądała się madame Ritousi tańczącej ze znacznie niższym gospodarzem, więc nie zauważyła, co się dzieje.

Poczułam, jak fala ciepła rozlewa się po mojej piersi. Henry był dobrym człowiekiem, naprawdę serdecznym i przyjacielskim. U boku kogoś takiego kobieta mogłaby się szczęśliwie zestarzeć. Westchnęłam w duchu, kiedy uświadomiłam sobie, o czym właśnie myślę. Nigdy do tego nie dojdzie, przynajmniej między mną a nim. Byliśmy tylko kumplami, partnerami. Wiedziałam, że już niedługo będę musiała pójść dalej, zostawiając go za sobą, tak samo jak zresztą Phillipa.

Niespodziewanie ktoś przystanął obok mnie. Najpierw spojrzałam na dłoń, którą mi podał niedbałym gestem, a potem w górę, na jego twarz. Charles. Uśmiechnął się zadowolony z siebie.

– Czy mogę panią prosić? – zapytał tonem, który wywoływał gęsią skórkę.

Przekrzywiłam delikatnie głowę.

– Chcesz ze mną zatańczyć? – zapytałam z niedowierzaniem i nie czekając na odpowiedź, ujęłam jego dłoń i wstałam. Z chęcią dałam się poprowadzić na parkiet.

Muzycy byli już na tyle rozgrzani, że całe pomieszczenie wibrowało ich muzyką. Charles przyciągnął mnie i zaczął obracać. Tańczyliśmy tuż obok madame Ritousi i gospodarza, który obsypywał swoją partnerkę dwuznacznymi komentarzami, wywołując jej chichot. Widok ten był równie zabawny, co niespotykany.

– Phillip i Henry wyglądali, jakby mieli wielką ochotę poprosić cię do tańca, więc pomyślałem, że ich ubiegnę – wyjaśnił mój partner i puścił do mnie oko.

Bez oporów dawałam mu się prowadzić.

– To bardzo miłe z twojej strony. Tak przy okazji: jak się czujesz? I jak twoje siniaki?

Charles prychnął rozbawiony.

– Powoli zmieniają barwę na ciemny fiolet. Wyglądają naprawdę paskudnie. Mam wielką nadzieję, że nie będziesz próbowała tego powtarzać...

Zacisnęłam usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Nie, oczywiście, że nie. Chyba że znów przyjdzie ci do głowy nas śledzić – dodałam i z uśmiechem poklepałam go przyjacielsko po ramieniu.

– Nie będę ryzykował – zapewnił mnie szybko. – A co sądzisz o naszym tournée?

– Cudownie, że ludzie tak się cieszą na nasz widok. To piękne i jednocześnie wręcz nierealne. Jak ma wyglądać reszta tygodnia? Będzie przebiegać według podobnego planu?

Skinął głową.

– Tak. Codziennie zamierzamy odwiedzić dwie miejscowości, w których się zaprezentujemy. To nieco mniej niż dzisiaj, bo wioski, do których zmierzamy, są od siebie bardziej oddalone i podróż zajmie nam więcej czasu. Wrócimy w sobotę.

– W takim razie nie odwiedzimy zbyt wielu miejsc. Poza tym dlaczego będziemy się zatrzymywać tylko w niewielkich miejscowościach? – zapytałam, marszcząc lekko brwi.

– Bo celem naszej podróży jest docenienie najmniejszych wsi i miasteczek Królestwa.

Powoli potaknęłam i spojrzałam na pozostałe kandydatki. Świetnie się bawiły widokiem gospodarza tańczącego żwawo z naszą nauczycielką.

– W zasadzie to świetny pomysł – powiedziałam w końcu i uśmiechnęłam się do Charlesa. – Nie pomyślałeś może, żeby zaprosić do tańca Emilię? Jestem przekonana, że bardzo by się ucieszyła. Na pewno zauważyłeś, że się jej podobasz.

– Owszem, miałem taki plan – wyznał Charles, zawirowaliśmy po raz ostatni, a potem się zatrzymaliśmy i stanęliśmy naprzeciwko siebie. Mój partner uklonił się szarmancko, a ja, zgodnie z etykietą, dygnęłam.

– Serdecznie dziękuję za wspólny taniec, paniczku.

Charles się roześmiał, pokręcił głową i ruszył w stronę stołu, przy którym siedziała Emilia, by ją poprosić na parkiet. Dziewczyna wyraźnie się spieszyła i wstała z zaczerwienionymi policzkami. Ja jednak nie miałam pewności, czy naprawdę lubi Charlesa, czy raczej dostrzegła szansę, że okaże się księciem.

Zamyślona ruszyłam z powrotem na swoje miejsce, by zaraz wpaść na Henry'ego. Zderzyliśmy się głowami. Gdzie ja miałam oczy?

– Ups, bardzo przepraszam! – zawołał natychmiast i obejrzał moje czoło, sprawdzając, czy nie zrobiłam sobie krzywdy.

– Nie ma o czym mówić! – Roześmiałam się zakłopotana i odsunęłam od siebie jego dłoń.

– Uff, kamień spadł mi z serca. Czy zechciałabyś zatańczyć również ze mną? – Podał mi dłoń, a ja ją ujęłam.

– Zgoda, ale tylko raz, bo inaczej moja pyszna pizza wystygnie. – Uśmiechnęłam się przebiegle i oparłam rękę na jego ramieniu.

– Pizza? Jaka pizza? Ta, którą Claire właśnie skończyła?

Odwróciłam się raptownie i spojrzałam na nasz stół. Rzeczywiście, mój talerz był pusty, a Claire wstawiała właśnie z miejsca, prowadzona na parkiet przez Fernanda. Kątem oka dostrzegłam również Phillipa i Charlotte, jak zmierzają w naszą stronę. Momentalnie przeszedł mi apetyt i poczułam

mdłości.

– Musiałeś mnie zapraszać akurat teraz, kiedy nadciąga ta dwójka? – jęknęłam i nieszczęśliwym wzrokiem spojrzałam na Henry’ego, który ze współczuciem pokręcił głową.

– Nie możemy pozwolić, żeby zepsuli nam wieczór. Chodź, z tyłu, za madame Ritousi i gospodarzem jest trochę miejsca. Phillip i Charlotte z pewnością tam nie przyjdą. – I nie czekając na moją reakcję, poprowadził mnie piruetami na upatrzoną wcześniej pozycję.

– Jak się czujesz? Dobrze się bawisz na naszej wycieczce? – Henry przyciągnął mnie delikatnie w tańcu.

– O tak, cieszę się, że mogę zobaczyć tę część Królestwa i dla odmiany porobić coś innego niż masakrowanie ciastek różnymi rodzajami noży i widelców. – Spróbowałam się uśmiechnąć, ale moje myśli wciąż krążyły wokół Phillipa i Charlotte, której wprawdzie nie widziałam, ale bardzo wyraźnie słyszałam.

Henry również zwrócił na to uwagę, bo spojrzał na mnie uważnie.

– A tobie jak się podoba? – dodałam szybko. Nie miałam ochoty na żadne poważne rozmowy.

Mój towarzysz się uśmiechnął.

– Bardzo. Atmosfera jest znacznie luźniejsza niż w pałacu. Poza tym cieszę się, że już niedługo będziemy mogli ujawnić, kim naprawdę jesteście.

Jego szczerość zaskoczyła mnie do tego stopnia, że nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Przez chwilę wpatrywałam się w swoje palce na ramieniu partnera.

– No właśnie – powiedziałam w końcu. – Kim naprawdę jesteście? Oczywiście wiem, że jeden z was jest księciem, to jasne. A drugi krewnym generała. Za to nie mam żadnych informacji o pozostałych dwóch.

Henry popatrzył gdzieś w dal. Wyraźnie się zastanawiał, jak dużo może mi powiedzieć, żeby nie zdradzić żadnego sekretu. W końcu zmierzył mnie badawczym spojrzeniem.

– Wszyscy jesteście synami wysokich rangą strażników, ministrów

i doradców.

– Czym zamierzacie się zajmować? Pójdziecie w ślady rodziców i będziecie pracować dla króla? Czyli w zasadzie dla swojego przyjaciela? – Myśl o tym wydała mi się z jakiegoś powodu zabawna.

Kiedy wyobraziłam sobie, że miałabym pracować dla Claire, nie miałam cienia wątpliwości, że byłoby to z góry skazane na niepowodzenie. Bez przerwy bym się śmiała, obserwując, jak Claire podejmuje jakieś ważne decyzje i usiłuje przy tym wyglądać chłodno i statecznie. Może z chłopakami będzie trochę inaczej, bo przecież znali się od zawsze i dobrze wiedzieli, który z nich zostanie w przyszłości królem Viterry. Od początku przygotowywali się na ten moment.

Henry przekrzywił głowę. Miałam wrażenie, że zastanawia się nad moim pytaniem.

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. Dotychczas wszystko było dla mnie oczywiste: albo jesteś przyjacielem, albo królem, albo poddanym. Dwie pierwsze opcje wydawały się najbardziej naturalne ze wszystkich, jednak w ciągu ostatnich kilku tygodni bardzo zmienił się mój punkt widzenia. Ty go zmieniłaś. Nie jestem pewien, czy to wszystko będzie mogło funkcjonować tak jak dotychczas.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, zapierał mi dech w piersi. Odruchowo zacisnęłam palce na jego dłoni. Od razu wyczułam zmianę. Delikatnie pogłaskałam mnie kciukiem po wierzchu ręki i uśmiechnął się wyrozumiale.

– Tak naprawdę nie wiem, co sądzić. Patrząc i postrzegam to wszystko inaczej niż wcześniej. Nie umiem powiedzieć, czy lepiej czy gorzej. Po prostu inaczej. Znajomość z tobą poszerzyła moje horyzonty.

Zaskoczona ściągnęłam usta. Dlaczego musiał wygadywać takie rzeczy?

– Przecież nic nadzwyczajnego nie zrobiłam.

Patrzył na mnie bardzo intensywnie.

– A jednak. Masz w sobie coś fascynującego. W naturalny sposób wzbudzasz sympatię. Dla każdego byłabyś świetnym wyborem.

Zacisnęłam usta.

– Henry, nie chcę tego słuchać. Miło mi, że jestem lubiana, ale nie planuję zostać w pałacu. Poza tym dla kogo byłabym takim świetnym wyborem? Dla księcia?

– Na to pytanie nie mogę ci odpowiedzieć. Ale wytłumacz mi, proszę, co tak bardzo ci nie odpowiada w pałacu? Naprawdę nie ma tam niczego, co by ci się podobało? – W jego tonie pojawiła się troska.

Uniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy. Miał zmarszczone czoło, przez co wyglądał na kilka lat więcej. Za to jego czarne włosy błyszczały w ciepłym świetle restauracyjnych lamp, dodając mu jeszcze więcej uroku, jakby to w ogóle było możliwe.

– Może znalazłoby się coś interesującego... – odpowiedziałam rozmarzona i spróbowałam oderwać wzrok od jego pięknej twarzy.

– Dobra, może zostawmy już ten temat. Cieszymy się lepiej wspianiałym wieczorem. – Zakreślił mną w tańcu tak szybko, że suknia zmieniała się w wirujący dysk. W jego ramionach czułam się przez chwilę jak prawdziwa księżniczka.

A po chwili, gdy mimowolnie spojrzałam w stronę Phillipa, wszystko minęło. Próżno było szukać na jego twarzy wyrazu szczęścia czy zadowolenia. Na dodatek Charlotte miała równie nieszczęśliwą minę, bo czuła, że partner ją ignoruje, i oboje mierzyli mnie złym wzrokiem. Westchnęłam i zwróciłam się do Henry'ego:

– Powoli robię się naprawdę głodna. Myślisz, że ktoś mógłby mi przygotować jeszcze coś do zjedzenia? – zapytałam zawstydzona i spróbowałam uciszyć głośnie burczenie w żołądku.

Henry roześmiał się wesoło.

– Oczywiście! Gospodarzu?! – zawołał, szukając wzrokiem niskiego właściciela restauracji.

Mężczyzna zawirował z madame Ritousi i ustawił się tak, by nas widzieć. Dopiero teraz zauważyłam, że przez cały wieczór tańczył tylko z naszą nauczycielką i sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie chciał jej puścić.

– W czym mogę pomóc?



– Ta czarująca młoda dama poczuła głód, a kiedy tańczyliśmy, jej talerz został podstępnie opróżniony. Czy znalazłoby się jeszcze coś do jedzenia, by ją uratować? Nie możemy przecież pozwolić, by umarła z głodu, prawda? – Henry się roześmiał.

Gospodarz puścił madame Ritousi i podziękował jej za taniec, a kobieta, nie mając wsparcia jego ramion, niebezpiecznie się zachwiała. Mężczyzna natychmiast to zauważył i podparł ją, jednocześnie odpowiadając Henry'emu:

– Oczywiście, że nie! Żadna *principessa* nie może się czuć głodna w moim *casa*! – zawołał niemal urażony.

Madame Ritousi pisnęła rozbawiona, kiedy pocałował jej dłonie a potem policzki. Następnie odwrócił się na pięcie i popędził do kuchni, a nasza nauczycielka westchnęła zdezorientowana i rozmarzona. Poprawiła zwichrzoną fryzurę, starając się osłonić zarumienioną twarz, i wróciła dyskretnie na miejsce.

Henry zakręcił mną jeszcze kilka razy z taką naturalnością, że roześmiałam się serdecznie. Poczułam od razu, że ściągnęłam na siebie uwagę pozostałych, ale było mi to obojętne. Chciałam cieszyć się chwilą. Spokojnym, wesołym wieczorem, tym, że jestem zwykłą, młodą dziewczyną i tańczę z przystojnym chłopakiem, który traktuje mnie jak księżniczkę.

Kiedy się zatrzymaliśmy, jeszcze przez chwilę nie mogłam nabrać powietrza. Było mi gorąco, miałam czerwone policzki i uśmiechałam się szeroko, kiedy Henry odprowadził mnie na miejsce. Podziękowałam mu za taniec delikatnym dygnięciem, a on skłonił się szarmancko.

W tej samej chwili do sali wkroczył gospodarz, a za nim dwie kelnerki. Obie niosły wielkie talerze wypełnione niedużymi kanapeczkami z masłem, pomidorami, łososiem i wędzoną szynką. Szybko porozstawiały jedzenie między gośćmi, którzy rzucili się na nie z wilczym apetytem.

Po drugim późnym posiłku w końcu poczułam się najedzona i szczęśliwa. To był czas, by wracać do swoich pokoi.

Nagle ktoś schwycił mnie za rękę i odciągnął na bok. Odwróciłam się

zaskoczona i zobaczyłam, że to Henry. Nachylił się do mnie tak, że musnął mnie policzkiem. Najwyraźniej nie przejmował się tym, że bez przerwy jesteśmy pod ostrzałem spojrzeń.

– Jutro punkt piąta rano będę pod twoimi drzwiami. Trening? – szepnął mi na ucho, a ja poczułam dreszcz i zadrżałam.

Powoli skinęłam głową.

– Będę gotowa.

Zanim mnie puścił, raz jeszcze pogłaskał mnie po dłoni. Zaskoczona i zdezorientowana odwróciłam się i ruszyłam za uśmiechniętą szeroko przyjaciółką i nieco zbitą z tropu powierniczką. Niezależnie od wszystkiego obie wyglądały na bardzo zadowolone. Spróbowałam zrobić minę, która pasowałaby do radosnego nastroju, ale chyba byłam zbyt zmęczona.

Kiedy wróciliśmy do pokoju, od razu zajęłam łazienkę, umyłam się i przebrałam do snu. Śmiech Eriki i Claire docierał do mnie mimo zamkniętych drzwi, lecz ledwie je otworzyłam, obie momentalnie ucichły i przerwały ożywioną wcześniej rozmowę.

– Hej, co tu się dzieje? – Spojrzałam na przyjaciółkę i powierniczkę surowym wzrokiem, choć nie mogłam powstrzymać delikatnego uśmiechu.

Siedziały obok siebie na łóżku i miały miny, jakbym je na czymś przyłapała.

– Rozmawiałyśmy właśnie o tym, że ty i Henry doskonale byście do siebie pasowali – wyjaśniła Erica całkowicie naturalnie i gestem zaprosiła mnie na miejsce obok siebie.

Odwiesiłam suknię na oparciu krzesła, poprawiłam koszulę nocną i dopiero wtedy usiadłam, jednak nie obok niej, a naprzeciwno, w niewysokim fotelu.

– Skąd w ogóle taki pomysł? Jesteśmy przecież tylko przyjaciółmi – spróbowałam delikatnie dać im do zrozumienia, że się mylą. Miałam wrażenie, że kiedy to usłyszały, popatrzyły na mnie ze współczuciem, jakbym sama siebie okłamywała.

– Dobra, na mnie chyba już czas. Chcę iść spać – oznajmiłam szybko,

zanim zdążyły odpowiedzieć, i przegoniłam je ze swojego łóżka.

Obie uśmiechnęły się przebiegle, wstały i patrzyły na mnie przez chwilę, jak się kładę i odwracam twarzą do okna.



## Rozdział 6

### CZASEM NAJLEPSI PRZYJACIELE OKAZUJĄ SIĘ NAJGORSZYMI WROGAMI

Obudziłam się punktualnie o wpół do piątej rano. Nie mam pojęcia, jak i dlaczego tak się stało, ale podejrzewam, że moja podświadomość doskonale wiedziała, że zbliża się godzina treningu z Henrym. Najciszej jak umiałam wyslizgnęłam się z łóżka i wyjęłam z bagażu strój sportowy, a potem zamknęłam się w niewielkiej łazience, żeby się przebrać i przygotować.

Nie chcąc obudzić Claire, wyłączyłam światło, zanim otworzyłam drzwi z powrotem do pokoju. Został jeszcze kwadrans do piątej. Już na korytarzu poprawiłam włosy i związałam je w prosty kok.

– Dzień dobry – szepnął Henry zza moich pleców.

Podskoczyłam i odwróciłam się szybko.

– Cześć! Zacznijmy jak najszybciej, bo inaczej przewrócę się ze zmęczenia i zasnę. – Ziewnęłam szeroko i zasłoniłam usta dłonią.

Chłopak roześmiał się cicho i już na korytarzu zaczął truchtać – na palcach, żeby nie narobić hałasu i nikogo nie obudzić. Spróbowałam biec tak samo jak on, lecz potknęłam się o własne nogi i niewiele brakowało, a wylądowałam na podłodze. Po tym wypadku truchtałam już zupełnie normalnie, choć i tak w zupełnej ciszy.

Na schodach spotkaliśmy gospodarza. Henry położył palec na ustach i uśmiechnął się porozumiewawczo. Obląłam się rumieńcem, kiedy mężczyzna zmierzył mnie dwuznacznym spojrzeniem i z szelmowskim

uśmiechem uniósł brwi, jakby doskonale wiedział, dokąd się wymykamy i w jakim celu. Oszczędziłam sobie jakiegokolwiek tłumaczenia się, skinęłam tylko krótko i pobiegłam dalej za Henrym.

Na zewnątrz wciąż jeszcze panował mrok i kompletna cisza. Księżyc świecił tak jasno, że wszystko tonęło w srebrzystobiałej poświacie. Dawniej wyobrażałam sobie, że tak wygląda śnieg. Zimna i cicha zima. Wiele czytałam o tej porze roku i równie dużo czasu zajęło mi porzucenie marzeń o tym, że jeszcze kiedyś zobaczę ją ze wszystkimi towarzyszącymi jej cudami. Odrzuciłam pragnienie, które nie mogło się ziścić, i przez chłodny mrok popędziłam za Henrym, z dala od hotelu, w stronę wsi. W pewnej chwili dostrzegłam strażników, którzy ustawili się w pewnej odległości od budynku i strzegli dojścia do niego. Henry dał znak jednemu z nich i mężczyzna ruszył za nami, trzymając stosowny dystans.

– Po co tu są? Co robią? – zapytałam szeptem.

– To był warunek, żebyśmy w ogóle mogli wyjechać na to tournée. Oczywiście nikt nie zakłada, że cokolwiek może nam się stać, ale i tak uznano, że ktoś musi dbać o nasze bezpieczeństwo – wyjaśnił Henry, jakby mówił o czymś zupełnie oczywistym.

Skinęłam głową, bo to rzeczywiście miało sens, i ziewając, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego sama wcześniej na to nie wpadłam. Przecież podróżowaliśmy przez Viterre, mając pośród nas księcia i przyszłą księżną. Brak strażników i ochrony byłby niewybaczalnym zaniedbaniem nawet w tak bezpiecznym miejscu jak nasze Królestwo. A nie bez znaczenia były też niedawne ataki na kopułę.

– I jak, nie jesteś już śpiąca? – zapytał Henry po pół godzinie spokojnego biegu.

Oderwałam wzrok od fasad budynków, na których wschodzące słońce malowało rozciągnięte cienie, i spojrzałam na truchającego obok mnie chłopaka.

– Ani trochę. Wiesz, to miejsce bardzo mi przypomina moją rodzinną miejscowość.

Popatrzyłam tęsknie na rynek, który właśnie mijaliśmy. Pojawiło się już kilku sprzedawców, którzy w świetle latarni rozkładali towar na straganach. Widząc nas, przesyłali pozdrowienia uniesieniem dłoni. Po chwili zniknęliśmy za rogiem.

Henry'emu chyba też podobała się okolica, bo z uśmiechem przyglądał się niewielkim domkom wyrastającym ciasno jeden obok drugiego wzdłuż wąskiej uliczki.

– Mieszkańcy tej wioski są naprawdę bardzo przyjaźni – powiedział w końcu. – Jeśli mam być szczery, to myślałem, że nie będziemy mogli się od nich opędzić. Tymczasem jest zupełnie inaczej.

– Nasze odwiedziny to dla nich fajna przygoda. Ale nie robią z niej czegoś nadzwyczajnego, przynajmniej na razie. Jestem przekonana, że to się zmieni, kiedy tylko gruchnie wieść o tym, kto jest księciem i kim jest jego wybranka. Zanim to się stanie, jesteśmy tylko zwykłymi nastolatkami, którzy dzięki telewizji zyskali jakąś tam rozpoznawalność – stwierdziłam zamyślona i spróbowałam uspokoić oddech, kiedy się zorientowałam, że coraz szybciej biegniemy.

– Słuchając cię, odnoszę wrażenie, że myślisz dokładnie tak samo jak oni – odparł Henry i uśmiechnął się serdecznie, by zaraz spoważnieć. – Masz już jakieś podejrzenia, który z nas jest księciem?

Czułam na sobie jego intensywne spojrzenie.

– Nie. To może być każdy z was. Prawdę mówiąc... – zawahałam się. – Prawdę mówiąc, to dla mnie wciąż bez znaczenia. Pewnie, że jestem ciekawa i nie mogę się doczekać, żeby się dowiedzieć, który z was odziedziczy tron Viterry. Ale to w żaden sposób nie zmieni tego, co o was myślę.

Henry w biegu położył mi dłoń na ramieniu, a ja mimowolnie zadrżałam.

– To, co powiedziałaś, było bardzo miłe. Ale czy naprawdę tak myślisz? Serio jest ci zupełnie obojętnie, który z nas jest księciem?

Kiedy cofnął dłoń, wzruszyłam ramionami.

– Tak szczerze, to bardzo bym się ucieszyła, gdyby to był Fernand.

Niespodziewanie usłyszałam jego stłumiony chichot.

– Dlaczego akurat on?

Nie potrafiłam ukryć błysku rozbawienia w oczach.

– Bo wtedy Claire zostałaby księżną. Wyobraź sobie tylko: moja najlepsza przyjaciółka przyszlą królową Viterry! Nie potrafię wyobrazić sobie niczego fajniejszego.

Henry roześmiał się i pokręcił głową.

– A ja tak: jeden z moich najbliższych przyjaciół zostaje królem. A może ja? To byłoby chyba jeszcze fajniejsze, nie sądzisz?

Pokazałam mu język. Co za chwalipięta!

Spowaźniałam, zanim odwróciłam głowę.

– Henry, jest jeszcze coś, o czym bardzo chciałam z tobą porozmawiać – powiedziałam cicho, pilnując, by żadne słowo nie dotarło do strażnika, który podążał za nami niczym cień.

– O rany, taki wstęp nie oznacza nic dobrego – mruknął Henry.

– Gdzie tam! – Zaśmiałam się, słysząc szczerą powagę i obawę w jego głosie.

– Kiedy dziewczyna zaczyna w ten sposób rozmowę, to z a w s z e oznacza kłopoty – odparł i wzruszył ramionami, po czym ruchem głowy zachęcił mnie, żebym mówiła dalej.

Spojrzałam na drogę przed siebie i westchnęłam głęboko.

– Dlaczego pozwoliłeś, by Phillip mnie okłamywał? Przecież wiedziałeś, że mogę odzyskać wspomnienia, jeśli zobaczę wiadomości z tamtego dnia... no wiesz, z dnia, kiedy spadłam z wieży, gdy zostaliśmy zaatakowani? – dokończyłam powoli, kiedy się zorientowałam, że ze zdenerwowania zaczęłam się plątać.

Przez dłuższą chwilę biegliśmy obok siebie w milczeniu i kiedy już byłam przekonana, że nie uzyskam odpowiedzi, Henry odkaszlnął i zaczął mówić.

– Taniu, musisz zdać sobie sprawę, że to wszystko nie jest wymierzone w ciebie. Nigdy nie chciałem, żeby cokolwiek ci się stało, żebyś cierpiała. Tu chodzi o bezpieczeństwo. Twoje, moje, nas wszystkich. Byłaś zbyt ciekawska i zbyt wiele widziałaś, więc nie mieliśmy innego wyjścia, jakoś musieliśmy

zadziałać. Dziś jest mi ogromnie wstyd i bardzo żałuję sposobu, jaki wybraliśmy. – Spojrzał przed siebie, gdzie na horyzoncie widać było wschodzące słońce. – Nie zrozum mnie, proszę, źle: wtedy prawie w ogóle cię nie znaliśmy i nie wiedzieliśmy, czy możemy ci zaufać.

– To były pierwsze tygodnie... – mruknęłam i potaknęłam, przyznając mu rację, mimo że zaskoczyła mnie jego brutalna szczerłość. – Nie mogliście wiedzieć, czy nie wpadnę na pomysł, żeby polecieć prosto do Gabrieli...

– Cieszę się, że to rozumiesz. Dziś wiemy o tobie znacznie więcej niż wtedy i mógłbym ręczyć głową, że jesteś jedną z najbardziej godnych zaufania osób, jakie znam. Ale...

– Ale i tak niczego nie możecie mi zdradzić, tak? – dokończyłam za niego i popatrzyłam na czerwieniejące niebo.

– Niestety. Kiedyś na pewno... ale nie teraz i w żadnym razie nie tutaj. A ja najbardziej bym się cieszył, gdybyś nigdy niczego nie musiała się dowiadywać.

– Dlaczego? Henry, dlaczego zostaliśmy zaatakowani? I przede wszystkim przez kogo? – zapytałam, ignorując jego ostatnie wyznanie.

Poczułam, że moje serce jeszcze przyspieszyło.

Młodzieniec potrząsnął głową, zatrzymał się gwałtownie i złapał mnie za rękę, po czym mocno ją ścisnął.

– Wiem, że bardzo wiele od ciebie wymagam – powiedział z rozpaczliwą determinacją w oczach. – Pewnie nawet zbyt wiele. Ale, proszę, o nic mnie nie pytaj. Nie zmuszaj mnie, żebym obciążył cię tą wiedzą, bo nie mogę tego zrobić.

– Nie rozumiem ani słowa z tego, co mówisz – wyjaśniłam i zmarszczyłam czoło, po czym odchyliłam głowę. Mimo to poczułam, że nie chcę na niego naciskać. – Zresztą, niech ci będzie. Ale kiedyś – i nie mówię, że dzisiaj czy jutro, tylko kiedyś, w przyszłości – będę chciała poznać prawdę. Nie odejdę stąd, dopóki się nie dowiem.

Henry uśmiechnął się z ulgą.

– Dobrze. I dzięki za zaufanie, bo to wiele dla mnie znaczy.



– Ale dotrzymam słowa tylko pod warunkiem, że będziesz dla mnie milutki. – Roześmiałam się, żeby wprowadzić nieco odprężenia.

– Uważasz, że jestem m i l u t k i? To obraźliwe dla faceta! – Uśmiechnął się do mnie bezczelnie. – Nie jestem milutki. Jestem ciachem.

– Jak tam chcesz, milutkie, słodziutkie ciasteczko. – Zachichotałam i uwolniłam swoją dłoń. – Chyba już czas wracać, bo Erica straci do mnie cierpliwość i znów będę musiała wysłuchać kazania.

– Kto jak kto, ale ty na kazanie uczciwie zasłużyłaś! – Zaśmiał się złośliwie i popchnął mnie lekko, zanim ruszyliśmy.

– Zaraz, zaraz! A to nie był przypadkiem twój pomysł? Co najmniej tak samo jak ja zasłużyłeś na ochrzan! – zawołałam, udając oburzenie, i ruszyłam za nim biegiem.

Odwrócił się uśmiechnięty i poczekał, aż go dogonię.

– Tak naprawdę, to nie masz pojęcia, co to znaczy mieć kłopoty, jeśli wcześniej nigdy nie miałaś do czynienia z wściekłym generałem!

Zmarszczyłam nos, on zrobił to samo i razem ruszyliśmy w stronę hotelu. Po drodze minęliśmy niewielkie jeziorko. Co pewien czas spotykaliśmy innych biegaczy. Część z nich pozdrawiała nas skinieniem głowy, a niektórzy chcieli podać nam rękę.

Kiedy dotarliśmy w końcu spóźnieni na teren hotelu, nie potrafiliśmy sobie odmówić krótkiego treningu na trawniku. Strażnik odsunął się nieco i stanął pod drzewem, skąd obserwował nas i nasze otoczenie. Stwierdziłam z ulgą, że nie sprawia mi żadnego problemu ignorowanie go.

W czasie gdy wykonywaliśmy płynne ruchy, słońce wspinało się coraz wyżej po nieboskłonie. Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się spokojem, który z każdą minutą coraz bardziej mnie wypełniał. Uśmiechnęłam się lekko.

Nagle odniosłam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. I poczułam, że to na pewno nie strażnik. Powoli uniosłam powieki i zauważyłam operatora z kamerą, który nas nagrywał.

– Nie zwracaj na niego uwagi. Im na pewno chodzi o piękną grę naszych

cieni na trawniku – szepnął Henry.

– Co za głęboka uwaga, Henry. – Zachichotałam cicho i spojrzałam w jego kierunku.

– Masz ochotę na mały pokaz? – zapytał niemal uwodzicielskim tonem.

Bez słowa przerwałam ćwiczenia, stanęłam w pozycji do walki i skinęłam głową. Momentalnie wyprowadził wysokie kopnięcie, celując mi w twarz. Zablokowałam je przedramieniem, schyliłam się i spróbowałam trafić go w goleń. Henry był jednak zbyt szybki i udało mu się zrobić unik, który płynnie przeszedł w cios zadany zaciśniętą pięścią. Odskoczyłam i uchyliłam się, a jego ręka minęła mnie tak blisko, że poczułam pęd powietrza.

Jeszcze kilka razy powtórzyliśmy kombinacje ataku i obrony. Oczywiście był to tylko pokaz, nie było możliwości, żebyśmy zrobili sobie krzywdę. Traktowałam naszą walkę jako ćwiczenie i trening, bo dzięki niej uczyłam się zadawania szybszych i celniejszych kopnięć oraz sprawniejszych uników.

Przez dłuższy czas trenowaliśmy w ten sposób, aż nagle usłyszałam, że ktoś woła mnie po imieniu. Odskoczyłam kawałek, żeby znaleźć się poza zasięgiem ciosów Henry'ego, i spojrzałam w stronę hotelu. Pozostałe dziewczyny siedziały w oknach swoich pokoi i obserwowały nasze zmagania.

Obok Claire dostrzegłam Ericę – to ona mnie wołała i machała przy tym rękoma.

– Za dziesięć minut podają śniadanie! – Ledwie usłyszałam, co mówi, a już musiałam wykonać przewrót przez bark, żeby uniknąć uderzenia w brzuch. Potem uniosłam szybko dłonie i powstrzymałam Henry'ego.

– Hej, starczy na dzisiaj. Zaraz będzie jedzenie.

Chłopak od razu się rozluźnił i wyprostował.

– No tak, wolałbym nie przegapić śniadania. Kończymy – powiedział.

Potem spojrzał na strażnika i dał mu znak skinieniem głowy. Mężczyzna pożegnał się z nami krótkim ukłonem, po czym odszedł pilnować dostępu do hotelu.

Uśmiechnęłam się i razem z Henrym ruszyliśmy do wejścia. Mijając kamerzystę, pomachaliśmy do niego, zrobiliśmy głupie miny i przez chwilę

uśmiechaliśmy się do obiektywu. Gabriela stała obok i pokazywała nam uniesione kciuki.

Tuż za drzwiami wpadłam w ręce Eriki. Powierniczka wepchnęła mnie pospiesznie do łazienki, gdzie wzięłam szybki prysznic i w błyskawicznym tempie przygotowałam się do posiłku.

Osiem minut później stałam na korytarzu z mokrymi włosami spiętymi w kok i w świeżej sukience. Razem z Claire i pozostałymi dziewczynami czekałyśmy przed wejściem do hotelowej restauracji.

– Tatiano, może skończyłabyś wreszcie robić wokół siebie ciągłe zamieszanie, co? To się robi żenujące – usłyszałam niespodziewanie głos Charlotte, która stanęła za moimi plecami.

Towarzysząca jej Emilia zachichotała cicho, lecz nie odważyła się spojrzeć mi w oczy, kiedy się odwróciłam.

Uniosłam znacząco brwi, zmierzyłam ją pogardliwym wzrokiem i bez słowa z powrotem się odwróciłam. W moim przekonaniu to była odpowiednia reakcja na jej próby obrażenia mnie.

– To było do przewidzenia, że będzie się zachowywała, jakby była nie wiadomo kim! – syknęła Charlotte do kandydatek, które tłoczyły się dookoła.

Zdenerwowana jej prowokacjami odwróciłam się i... zamarłam z wrażenia. Jej twarz, zazwyczaj pozostająca pod pełną kontrolą, teraz była wykrzywiona wściekłością. Gdzie się podziała wyniosła i znudzona księżniczka, którą dotychczas udawała? Coś musiało się zmienić. Niezależnie od tego, co jej się stało, ja nie miałam najmniejszej ochoty na otwarty konflikt.

– Serio to dla ciebie takie ważne? – wypaliła Claire niespodziewanie. – Mówiąc zupełnie szczerze, Charlotte, żałosna to jest twoja zazdrość i taki brak opanowania, że musisz obrażać innych. Nie zachowujesz się jak przyszła księżna tylko jak... stajenny!

Zacisnęłam usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Co za porównanie! Charlotte jako chłopiec pomagający w stajni!

– Nie ma o czym mówić – zwróciłam się do Claire. – Grunt to nie dać się

sprovokować.

Moja przyjaciółka skinęła dumnie głową, po czym razem weszliśmy do restauracji, podeszliśmy do wielkiego stołu i usiadliśmy na ławce w narożniku, z którego miałyśmy świetny widok na całą salę. Charlotte gotowała się ze złości i tak się produkowała przed Emilią, że nawet jej już wyraźnie puszczały nerwy. Niemal zrobiło mi się jej żal. Nie widziałam żadnego powodu, żeby cały czas trzymała się w cieniu Charlotte, tym bardziej że sama też pochodziła z rodu założycieli Viterry. To, że jej rodzina nie robiła wokół swojego drzewa genealogicznego i swoich przodków tyle hałasu, nie oznaczało, że ktokolwiek może ją lekceważyć. Charlotte najwyraźniej była innego zdania.

Z jakiegoś dziwnego powodu Charlotte usiadła obok mnie; chyba tylko po to, żeby dać upust swojej nienawiści.

– Lepiej uważaj, Salislaw, bo to ja zwyciężę i to ja zostanę żoną Phillipa. Nic już nie możesz zmienić, dotarło? Więc lepiej pogódź się z przegraną. Mogą cię lubić wszyscy łącznie z ogrodnikiem, ale to i tak nic nie da. Korona będzie moja – szepnęła z taką agresją i antypatią w głosie, że na chwilę zaparło mi dech w piersi.

W końcu wzięłam się w garść i spojrzałam na Emilię.

– Ona serio jest przekonana, że Phillip jest księciem?

Emilia skinęła powoli głową, wyraźnie zaskoczona, że zwróciłam się właśnie do niej.

W ten sam sposób potaknęłam.

– Rozumiem... Zauważyłaś, że Charlotte nie możesz przestać o mnie myśleć i stałam się jej obsesją? To pewnie dlatego, że jest smutnym i zakompleksionym dzieckiem, nie sądzisz? – dokończyłam prowokująco.

Charlotte prychnęła gniewnie, za to Emilia sprawiała wrażenie niezdecydowanej, czy się roześmiać, czy raczej zachować powagę.

Westchnęłam ciężko i spojrzałam jej głęboko w oczy.

– Emilio, po co ci to? Dlaczego tak się katujesz? Ona traktuje cię jak swoją niewolnicę, a przecież też jesteś potomkinią założycieli!

– Co za chrzaniecie! Jesteśmy przyjaciółkami! – wrzasnęła Charlotte histerycznie i zdecydowanie za głośno. W restauracji momentalnie zapadła cisza.

Odwróciłam się powoli i spojrzałam na nią ze współczuciem.

– Nie musisz krzyczeć. Słyszę cię doskonale.

– Ty głu... – zaczęła, lecz nie udało jej się dokończyć, bo obok niej jak spod ziemi wyrosła Erica i prychnęła ze złością.

– Panno Charlotte, mam wielką nadzieję, że mylę się w pochopnej ocenie, jakoby zamierzała panienka obrazić pannę Tatianę. Gdybym jednak miała rację, byłoby to dla nas wszystkich ogromnym rozczarowaniem.

Charlotte gwałtownie pobladła, potem otworzyła szeroko oczy i odwróciła się do mojej powierniczki.

– To ona zaczęła i... – zamilkła gwałtownie, kiedy zobaczyła ogień w oczach Eriki.

Starsza kobieta nie skomentowała jej słów, tylko potrząsnęła głową i zrobiła bardzo zawiedzioną minę, po czym wróciła do stolika, przy którym siedziały pozostałe powierniczki, by poruszyć z nimi temat zachowania potomkini założycieli.

Charlotte przez chwilę siedziała cicho, jakby zapomniała języka w gębie, ale w końcu otrząsnęła się i popatrzyła na mnie tak nienawistnie, że niewiele brakowało, a dostałabym mdłości.

– Jeśli zostanę księżną, zatroszczę się o to, żeby twoja noga nigdy więcej nie powstała w pałacu – syknęła z wściekłością i zmrużyła oczy.

Słyszając tak głupią groźbę, nie potrafiłam się powstrzymać. Zatrzepotałam rękami i uśmiechnęłam się niewinnie.

– Och, doprawdy? – zapytałam prowokacyjnie i poprawiłam dłonią kok. – To będzie dla mnie bolesny cios.

Powiodła wzrokiem za moimi palcami i jednocześnie skrzyżowała ramiona na piersi. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że dookoła nas panuje kompletna cisza, a wszystkie kandydatki przyglądają się nam w napięciu. Zupełnie jakby oczekiwały, że zaraz rzucimy się sobie do gardeł.

– Phillipie! No w końcu jesteś! Przekaż, proszę, pannie Tatianie, że nie ma prawa tak mnie traktować – prychnęła Charlotte, a ja momentalnie poczułam skurcz w żołądku, słysząc jego imię.

Odwróciłam się powoli, uniosłam wzrok i spojrzałam prosto w czekoladowe oczy, w których dostrzegłam wyraz zagubienia i jednocześnie ponurego niezadowolenia.

Westchnęłam ciężko.

– Nie musisz nic mówić. Znam zasady tej gry. Najlepiej będzie, jak już ją sobie zabierzesz. Nikt jej nie zmuszał, żeby siadała obok. – Po tych słowach odwróciłam się i pozostawiłam mu decyzję, co zrobić.

Przez ułamek sekundy żywiłam tę swoją paskudnie zenującą nadzieję, że w końcu stanie po mojej stronie. Zaraz potem musiałam ją porzucić i znów zadowolić się bólem.

– Chodź, Charlotte. Usiądziemy sobie tam, z tyłu – powiedział spokojnie, choć byłam przekonana, że w jego głosie usłyszałam delikatne drżenie.

Nie patrzyłam w jego stronę, kiedy podawał jej ramię i prowadził na miejsce po drugiej stronie stołu. Jedynie kątem oka zauważyłam, że usadził ją w taki sposób, żeby mnie nie widziała, za to on sam mógł mnie obserwować.

Emilia siedziała obok mnie i czuła się wyraźnie nieswojo.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz biec się dosięść do swojej przyjaciółki. Inaczej smoczyca wydrapie ci oczy – mruknęłam gorzkim tonem i potarłam czoło.

Dziewczęta wokół nas wracały do swoich rozmów i nikt nie zwracał już na nas uwagi.

Nie usłyszałam odpowiedzi. Zdziwiona spojrzałam na Emilię, która uśmiechnęła się niepewnie.

– Mogłabym zostać tu z wami? Tylko na czas śniadania?

Uniosłam brwi tak wysoko, że zabolęła mnie skóra na czole.

– Chyba nie sądzisz, że mogłabym mieć coś przeciwko? Pytanie tylko, czy nie boisz się gniewu swojej zaborczej przyjaciółki?

– Cóż, kiedy Charlotte jest zła, rzeczywiście robi się nieco uciążliwa. Ale Phillip uspokoi ją znacznie szybciej ode mnie. A ja też potrzebuję chwili spokoju – wyjaśniła szczerze i uśmiechnęła się zawstydzona.

Claire nabrała głęboko powietrza i kopnęła mnie pod stołem w kostkę.

– Skoro tak, to nawet p o w i n n a ś zostać i zjeść z nami śniadanie.

Skinęłam powoli głowę, lecz pozostałam nieufna. Zaczęłam masować czoło, bo przez tę awanturę z Charlotte chyba dorobiłam się migreny.

– Głowa ci pęka, prawda? – zgadła Emilia.

– Mhm – potwierdziłam mruknięciem.

Kątem oka zobaczyłam, że sięga do torebki i czegoś w niej szuka.

– Zawsze mam przy sobie leki. Chcesz może tabletkę przeciwbólową?

Spojrzałam na nią sceptycznie.

– Jeśli próbujesz mi podać jakiś narkotyk, żebyś zrobiła z siebie pośmiewisko, to bardzo dziękuję, ale nie.

Emilia spoważniała i zrobiła urażoną minę.

– No co ty, to są najzwyklejsze pigułki przeciwbólowe. Dlaczego miałabym cię truć narkotykami? I przede wszystkim, skąd, u diabła, miałabym je wytrzasnąć?

– O rany, nie wiem. Dlaczego się tak dziwisz... – mruknęłam zaskoczona i potrząsnęłam głową. – Przepraszam. Nie powinnam była. Ale chyba przyznasz, że trudno z miejsca zaufać najbliższej przyjaciółce twojego samozwańczego najgorszego wroga, prawda?

Przez chwilę Emilia milczała i myślała o tym, co właśnie powiedziałam, a Claire po raz kolejny kopnęła mnie boleśnie w kostkę. Chciała mi w ten sposób dać do zrozumienia, że ona nie ma oporów, by zaufać Emilii.

– Nie, wcale nie tak trudno. Nic mi nie zrobiłaś i ja tobie też nie. A to, że Charlotte jest o ciebie zazdrosna, a do tego zgrywa tutaj nie wiadomo jak wielką gwiazdę, to wcale nie oznacza, że ja też tak to widzę – wyjaśniła na tyle cicho, żebyśmy tylko ja i Claire mogły ją usłyszeć.

Zanim zdążyłam jej odpowiedzieć, do restauracji wszedł gospodarz na

czelę korowodu kelnerek z tacami zastawionymi bułkami, serami, mięsami, dżemami, sokami i dzbankami z kawą. Po chwili stoły były zastawione jedzeniem. Dziewczęta krążyły tanecznym krokiem między gośćmi i zbierały dodatkowe zamówienia – ja poprosiłam o cappuccino – a do mnie wciąż nie docierało to, co przed chwilą usłyszałam. Spojrzałam na Emilię i z wrażenia prawie otworzyłam usta. Ja nigdy nie mówiłabym o Claire w sposób, w jaki ona wypowiadała się o Charlotte.

– Może się mylę, ale mam wrażenie, że niezbyt za nią przepadasz – odezwała się Claire, ubierając w słowa to, co i mnie nie dawało spokoju.

Emilia machnęła lekceważąco dłonią.

– Przepadać za kimś czy nawet lubić kogoś, to takie wielkie słowa. Spędzamy ze sobą sporo czasu, żeby wzmocnić łączącą nas znajomość, bo w przyszłości dla nas obu może się to okazać bardzo przydatną sprawą. Możliwe, że będziemy potrzebowały kiedyś swojego wsparcia i miło będzie wspominać stare dobre czasy spędzone razem w pałacu – wyjaśniła i z uśmiechem podała mi tabletkę na ból głowy.

Skrzywiłam się.

– Co za harmonijny związek!

– Wiesz, każda z nas musi zdawać sobie sprawę, gdzie i po co jesteśmy. Jeśli Charlotte rzeczywiście zostałaby w przyszłości księżną, nikt mnie nie będzie próbował wyrzucić z pałacu, gdybym czegoś potrzebowała. – Uśmiechnęła się do mnie promiennie, choć w jej oczach dostrzegłam złośliwy błysk. Po raz drugi tego ranka zaniemówiłam i spojrzałam na nią całkowicie zaskoczona.

– Oj, już nie patrz tak na mnie. Widzisz dla mnie jakieś inne wyjście? Pamiętaj, że nie mam najmniejszych szans, żeby zdobyć księcia.

Westchnęłam głęboko.

– Jak to? Myślałam, że jesteś zainteresowana Charlesem? Skąd masz pewność, że to nie on jest księciem?

Przez chwilę Emilia patrzyła na mnie, jakbym urwała się z choinki. Potem wyraz bezgranicznego zdziwienia zniknął z jej twarzy, ustępując miejsca



zawstydzonej minie.

– Tak tylko pomyślałam – odparła nieco zbyt pośpiesznie i odwróciła głowę, żeby przyjrzeć się Charlotte.

Odruchowo podążyłam za jej wzrokiem i zobaczyłam Phillipa. Siedział ze splecionymi na piersi ramionami i ponuro wpatrywał się w pełny talerz. Tak mocno zaciskał szczęki, że od samego widoku rozboleły mnie zęby.

Akurat kiedy chciałam odwrócić głowę, Phillip podniósł wzrok. Jego błagalne, pełne cierpienia spojrzenie zmroziło mi krew w żyłach. Nie potrafiłam przestać na niego spoglądać i zostawić samemu sobie, udając, że niczego nie zauważyłam.

Nagle Emilia wbiła mi łokieć w żebra, a zrobiła to z taką siłą, że aż podskoczyłam przestraszona.

– Co cię napadło? – syknęłam, zaciskając zęby, i zgromiłam ją wzrokiem.

– Gapicie się na siebie tak, że to staje się żenujące. Powinnaś mi raczej podziękować, bo zareagowałam, zanim Charlotte zauważyła. Nie wyobrażasz sobie, jaka potrafi być wkurzająca, kiedy jest zazdrosna. Kto jak kto, ale ja coś o tym wiem, bo się pilnuje, żeby nie robić scen przy Phillipie, a potem wszystko skrupia się na mnie – dokończyła z ciężkim westchnieniem i naląła soku nam i sobie.

Spojrzałam na Claire. Przyjaciółka wgrzyzała się akurat z apetytem w bułkę.

– Serio to było takie oczywiste?

Potaknęła z pełnymi ustami, a potem przepraszająco wzruszyła ramionami.

Odwróciłam się z powrotem do Emilii.

– W takim razie dzięki. Ale wytłumacz mi, proszę, dlaczego nagle stałaś się dla mnie taka miła?

Sięgnęłam po tabletkę, którą od niej dostałam, wsunęłam ją do ust i połknęłam, popijając sporym łykiem soku.

Emilia zajęta była smarowaniem bułki masłem i kiedy mi odpowiadała, nie uniosła nawet oczu.

– Dlatego, że ty jesteś miła dla mnie. Każda inna dziewczyna od razu by mnie skreśliła i traktowała z pogardą. Ty zachowałeś się inaczej.

Poczułam, jak się czerwienię. Szybko sięgnęłam po bułkę i żeby ukryć zakłopotanie, też zaczęłam ją smarować.

– Jesteś kandydatką tak samo jak każda z nas. No, może z wyjątkiem Charlotte. Ona w zasadzie już zwyciężyła, jeśli Phillip jest księciem. – Ostatnie słowa wypowiedziałam gorzkim tonem, choć wcale tego nie chciałam.

Emilia spojrzała na mnie uważnie i się zamyśliła. Wiedziałam, że patrzy na mnie z litością, wiedząc, że strasznie się wygłupiłam i oddałam serce Phillipowi, choć on bez wątpienia wołał Charlotte.

– Nie myśl w ten sposób. Nawet jeśli wygra i zostanie księżną, to nie sprawi, że stanie się miłsza. Ja na przykład wołałabym, żeby ludzie mnie lubili – dodała z uśmiechem, po czym ugryzła kęs bułki z szynką.

Znów z wrażenia uniosłam brwi, a potem przycisnęłam dłoń do czoła, bo głowa bolała mnie coraz mocniej.

– Od kiedy tak do tego podchodzisz? – zapytałam zaskoczona, bo przecież doskonale pamiętałam, że na początku bardzo pragnęła zostać księżną.

Emilia uniosła ramiona i powoli je opuściła, ale nic nie powiedziała i nie przerwała jedzenia.

– Przy okazji: dzięki za tabletkę – powiedziałam i na połówce bułki, którą skończyłam smarować, położyłam plasterek sera.

Uśmiechnęła się z zamkniętymi ustami. Claire znów mnie kopnęła, lecz tym razem tak mocno, że jęknęłam z wrażenia i bólu. Czy ona nie zna litości? Przecież będę miała całą nogę w siniakach!

Spojrzałam na nią i pytająco uniosłam brwi. Claire uśmiechnęła się do mnie promiennie, ale nic nie powiedziała, bo miała pełne usta. Chyba po prostu podobało jej się miłe zachowanie Emilii. Odpowiedziałam jej uśmiechem, po czym wróciłam do jedzenia.

Phillip siedział u szczytu stołu w takim miejscu, że po prostu nie mogłam zignorować jego widoku. Za każdym razem, kiedy podnosiłam głowę,

odruchowo spoglądałam w jego stronę. Charlotte siedziała obok niego, w narożniku, tak że na szczęście miała mnie w „martwym polu”. Patrząc na nią, odnosiłam wrażenie, że już się opanowała. Tak przynajmniej mi się wydawało, kiedy widziałam, jak zagaduje Phillipa i próbuje z nim flirtować. On jednak tylko ponuro potakiwał, choć mogłam się założyć, że w ogóle jej nie słucha. Poza tym albo spoglądał uparcie w talerz z nietkniętym jedzeniem, albo patrzył gdzieś w dal. Dziwnie się czułam, widząc go w takim stanie. Zupełnie jakby był zagubiony.

Szybko pokręciłam głową i westchnęłam. Sam to wszystko na siebie ściągnął i bez niczyjej pomocy się w to wpakował. Współczucie i tak nie zdałoby mi się na zbyt wiele.

Westchnęłam tęsknie i podziękowałam kelnerce, która przyniosła mi cappuccino. Sięgnęłam po kostkę cukru i położyłam ją na piance, przyglądając się, jak tonie.

Niespodziewanie sama poczułam się zagubiona. Przecież ten cały show to była jakaś farsa! Z drugiej strony wiedziałam o tym od samego początku. Liczyło się tylko to, co przyciągało widzów.

Powoli przesunęłam wzrokiem po twarzach pozostałych kandydatek. Te, które nie nawiązały żadnej relacji z którymś z młodzieńców – czyli wszystkie poza Charlotte, Rose, Claire i Emilią – nie wyglądały wcale na niezadowolone, a przynajmniej nie czuły się tak podle jak ja. Miałam wrażenie, że większość z nich mimo wszystko świetnie się bawi. Zostało nas tylko osiem: Rose, Emma, Venya, Babette, Claire, Charlotte, Emilia i ja.

Westchnęłam i spojrzałam w stronę Henry'ego, który siedział obok Rose. Dziewczyna wpatrywała się w niego wniebowzięta, a on chyba cieszył się jej uwielbieniem. W pewnej chwili nasze spojrzenia się spotkały i Henry uśmiechnął się do mnie półgębkiem, a potem pomachał.

Odwzajemniłam ten gest, na co Rose obdarzyła mnie smutnym spojrzeniem. Jej też szybko pomachałam. To ją pewnie zirytowało, bo zmarszczyła brwi, ale odpowiedziała mi w ten sam sposób.

– Claire, ja już na serio mam tego wszystkiego serdecznie dość. Myślisz, że mogłabym dzisiaj skoczyć tę komedię? – Odgryzłam kawałek bułki

i zadowolona przyglądałam się, jak przyjaciółka z wrażenia otwiera szeroko usta. Wyglądała niemal zabawnie.

Chwilę później przełknęła to, co właśnie jadła, i – niestety – pokręciła głową.

– Wykluczone, choćby z tego powodu, że zostawiłabyś mnie wtedy samą, a po drugie, to z tego, co pamiętam, zawarłaś układ z ciotką, prawda? Czy może już zapomniałaś?

– Niech to szlag... masz rację – zakląłam i udałam, że chcę uderzyć głową w stół. Musiałam być naprawdę rozkojarzona, skoro nie pamiętałam o tak ważnej umowie.

– Układ z ciotką? Czego dotyczył? – zapytała Emilia z drugiej strony i wyprostowała się zainteresowana.

Skrzywiłam się lekko.

– Za żadne skarby nie chciałam brać w tym udziału, ale się zgodziłam, bo ciotka mi obiecała, że po Wyborze będę mogła się przeprowadzić do siostry i rozpocząć naukę w jej warsztacie jubilerskim.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? Ciotka jest nie do wytrzymania czy chodzi o coś innego?

Zastanowiłam się nad jej pytaniem. Czy ciotka rzeczywiście była nie do wytrzymania? Po kilku tygodniach rozłąki nie wydawała mi się już taka zła.

– Nie, po prostu nie pozwalała mi na naukę u siostry. A ja chcę w końcu zyskać wolność i robić to, czego pragnę, a nie tylko uczyć się i szorować dom. To nie jest życie.

Emilia westchnęła smutno i potaknęła, jakby chciała przyznać mi rację.

– Coś o tym wiem. Ja też codziennie przez pół dnia musiałam się uczyć, choć zazwyczaj nic a nic mnie to nie interesowało. Poza tym bez przerwy przedstawiano mnie jakimś chłopakom. Już pięć razy zostałam poproszona o rękę. Czasem mam wrażenie, że rodzice chcą się mnie po prostu pozbyć.

– Pięć razy?! – Claire sapnęła z wrażenia i kopnęła mnie pod stołem, choć tym razem nie zrobiła tego celowo.

Sycząc z bólu, rozmasowałam sobie łydkę i popatrzyłam na Emilię.

Dziewczyna uśmiechnęła się szelmowsko i nie bez dumy potaknęła.

– Żebyś wiedziała. Ale wyłącznie przez nadętych snobów z nadzianymi rodzicami, którym się wydawało, że za pieniądze można kupić wszystko. – Wzruszyła pogardliwie ramionami. – Moi rodzice uważają, że skoro pochodzę z rodziny założycieli, to powinnam wyjść za mężczyznę z wyższych sfer.

– I nic się z tym nie da zrobić?

Emilia potrząsnęła głową.

– Nic a nic – odpowiedziała cicho i westchnęła ciężko. Lecz już po chwili na jej twarz wrócił radosny uśmiech. Mnie jednak nie mogła zmylić; zauważyłam, że się do niego zmusiła. – Ale się nie bronię. Dzięki temu będę miała wygodne życie bez kiwnięcia palcem. W końcu nazwisko Dupont zobowiązuje, prawda?

Przygryzłam wargę, powstrzymując się od miny pełnej współczucia.

– Serio. Naprawdę nie mam nic przeciwko. To dobry układ – powtórzyła, kiedy się zorientowała, że ani ja, ani Claire nic nie mówimy.

– A co się stanie, jeśli tutaj spotkasz tego jednego, jedyne? – zapytała Claire przebiegle i puściła do niej oko. – Bo wiesz, ja tu widziałam pewnego Charlesa...

– No właśnie – poparłam przyjaciółkę. – Zakochacie się w sobie i będzie wam jak w bajce.

Emilia się zaczerwieniła.

– Fajnie snuć takie piękne marzenia, ale...

Przerwała gwałtownie, bo wszystkie kątem oka zauważyłyśmy jakiś ruch. Odwróciłam głowę i... spojrzałam prosto w oczy Charlotte, która wstała od stołu i stanęła za nami. Przez krótką chwilę mierzyła mnie wzrokiem, po czym odeszła z dumnie podniesioną głową. Może chciała poprawić sobie makijaż? Niezależnie od tego, dlaczego wyszła, łatwo było zauważyć, że bardzo nie podobało jej się zachowanie Emilii.

– Obawiam się, że twoja najlepsza przyjaciółka ma ci za złe, że siedzisz tu i z nami rozmawiasz – szepnęłam do Emilii, na co ona tylko machnęła ręką.

– Wytłumaczę jej, że zrobiłam to pod presją otoczenia i wszystko będzie dobrze. Ona naprawdę uważa, że jestem za głupia, żeby przejrzeć jej grę. I niech tak zostanie. Najważniejsze, że później będę zapraszana na najpiękniejsze bale, a mama będzie ze mnie dumna. – Zachichotała głupkowato.

Naprawdę nie miałam pojęcia, co sądzić o jej podejściu. Z jednej strony sprawiała wrażenie bardziej nieszczęśliwej niż dzikie zwierzę zamknięte w ciasnej klatce, a z drugiej zachowywała się czasem jak rozpuszczona dziedziczka rodu założycieli Królestwa. Z jakiegoś powodu żadna z tych masek mi do niej nie pasowała. Uśmiechnęłam się zaskoczona i potaknęłam, na co Claire znów kopnęła mnie w nogę. Przysięgam sobie, że następnym razem jej oddam.

Po posiłku madame Ritousi stanęła pośrodku restauracji i wyjaśniła, że zaraz musimy spakować wszystkie rzeczy i ruszać dalej, żeby się nie spóźnić do następnej miejscowości. Kiedy skończyła, popędziłam z Ericą i Claire do pokoju, żeby przygotować się do drogi.

Bardzo szybko rozległo się pukanie do drzwi i woźnica odebrał od nas bagaże, by zanieść je do karocy. Zeszliśmy zaraz po nim i zajęliśmy nasze miejsca. Okazało się, że byliśmy pierwsze.

Czekając na pozostałe dziewczęta, wyglądałam przez okno i obserwowałam strażników, którzy dumni i wyniośli stali dookoła, pilnując naszego bezpieczeństwa. Ich obecność wzbudzała jakiś wewnętrzny spokój i musiałam przyznać, że myśl, by kiedyś stanąć w ich szeregach, wciąż była kusząca.

Claire i Erica rozmawiały ze wzburzeniem o zachowaniu Charlotte. Ja za to myślałam o Emilii i z każdą chwilą coraz mocniej jej współczułam.

Kiedy w końcu ruszyliśmy, dość szybko zapadłam w sen. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętałam, był głos Eriki. Powiedziała, że nie może się doczekać wizyty w następnej wiosce. Ale nie usłyszałam już dłużej.



## Rozdział 7

### ONI WIWATUJĄ – MY SIĘ PRZYGLĄDAMY

– Tatiano, obudź się! Jesteśmy! – Ktoś szarpnął mnie za ramię.

Poderwałam się przestraszona i z impetem zderzyłam się z głową Eriki.

– Co się dzieje? – zapytałam zdezorientowana, masując obolałe czoło.

– Dojechaliśmy już na miejsce! – zawołała, robiąc to samo.

Ostrożnie, unikając wszelkich gwałtownych ruchów, odwróciłam się w stronę okna. Zatrzymaliśmy się w kolejnej małej wiosce, która jednak już na pierwszy rzut oka różniła się od poprzednich. Tutaj wszystkie domy miały śnieżnobiałe fasady, a sklepowe witryny i drzwi pomalowano na błękitny kolor. Skwerki i trawniki porastała lawenda, a powietrze było przesycone jej słodkim zapachem do tego stopnia, że czułyśmy go w karocy, jeszcze zanim otworzono drzwi.

– Co to za miejscowość?

Erica chwyciła mnie za rękę i przytuliła do piersi, po czym przyciągnęła do siebie Claire. Ścisnęła nas chwilę, potęgując moją dezorientację.

– Jesteśmy w domu!

– W domu? Czyim domu? – zapytałam z szerokim ziewnięciem, na co moja przyjaciółka zachichotała, a Erica zgaśniła mnie spojrzeniem.

– Jak to w czyim domu? W moim przecież! O jejku, Tatiano, coś dzisiaj ciężko kojarzysz, prawda?

Uśmiechnęłam się szeroko, pokręciłam głową i jeszcze raz wyjrzałam

przez okno.

– Tu jest naprawdę ślicznie. Wychowałaś się tutaj?

– Tak, a moja siostra wciąż tu mieszka – westchnęła, nie kryjąc ekscytacji.

Z zewnątrz było słycać radosne głosy pozostałych kandydatek, jednak my jeszcze nie wysiadałyśmy. Erica posadziła nas jedną tuż obok drugiej, a sama przesiadła się na ławkę naprzeciwko i spojrzała na nas poważnie.

– Poproszę was o przysługę.

Potaknęłyśmy, jeszcze zanim zdążyła powiedzieć, o co chodzi.

Twarz naszej powierniczki rozjaśnił zachwycony uśmiech.

– Chciałabym spędzić dzisiaj cały dzień i całą noc u siostry. Ale zrobię to tylko, jeśli nie będziecie miały nic przeciwko i przyrzekniecie, że sobie poradzicie. Ostatni raz widziałam się z nią dwa lata temu...

– Możesz zostawić nas same i spotkać się z siostrą, pewnie, że damy sobie radę! Tu jest tylu ludzi, że nic nam się nie stanie, a z wyborem sukni też nie będziemy mieć problemów – przerwała jej Claire i objęła ją serdecznie.

W oczach Eriki pojawiły się łzy wdzięczności, kiedy przytuliła moją przyjaciółkę, a zaraz potem wyciągnęła ramię też w moją stronę. Uścisnęłam ją serdecznie i trwałyśmy tak przez chwilę mocno w siebie wtulone.

Po pewnym czasie Erica się odsunęła i wytarła pospiesznie oczy. Miała chyba nadzieję, że niczego nie zauważymy, a ja i moja przyjaciółka miałyśmy wystarczająco taktu, żeby tego nie komentować.

Woźnica, jakby czekał na sygnał, otworzył drzwi. Gdy zajrzał do środka, zobaczył, że jesteśmy gotowe do wyjścia, choć wyraźnie poruszone. Usłużnie podał nam dłoń i pomógł opuścić karetę.

Musiałam przysłonić oczy, żeby je przyzwyczaić do światła. Słońce świeciło z bezchmurnego nieba, a jego promienie odbijały się od śnieżnobiałych fasad domów. Patrząc na to, można było pomyśleć, że cała wieś dosłownie promieniuje oślepiającym blaskiem. Sprawiało to wrażenie, jakby domy były obłokami, a my unosiłybyśmy się między nimi. Wystawiłam twarz do słońca i cieszyłam się jego ciepłem. Nagle ktoś lekko mnie popchnął od tyłu. Odwróciłam się zaskoczona i zobaczyłam Henry'ego. Młodzieniec



ujął mnie w tali i poprowadził w stronę gospody, do której weszła już większość kandydatek.

– Czekaś na księcia z bajki czy co? – zapytał z szerokim uśmiechem.

Z luzem i nonszalancko odrzuciłam włosy na plecy i spojrzałam na niego jak na wariata.

– Henry, ręce przy sobie albo zacznę krzyczeć – powiedziałam groźnie.

Wyprostował się przestraszony i cofnął dłonie, a ja puściłam do niego oko. Wtedy spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Nie powinnaś nawet tak żartować, bo nie miałem nic złego na myśli. To nie było miłe – mruknął i przecisnął się obok mnie z takim impetem, że się zachwiałam.

– Takie popychanie też nie jest miłe! – zawołałam za nim, starając się odzyskać równowagę, jednak moje wysiłki na niewiele się zdały.

Niespodziewanie znów ktoś mnie złapał od tyłu i pomógł mi stanąć na nogach. Odwróciłam się roześmiana i momentalnie zmartwiałam, kiedy zobaczyłam, czyją twarz dzielą od mojej tylko centymetry. Phillip.

Pokręcił głową.

– Dlaczego zawsze musicie zachowywać się jak dzieciaki?

Zmusiłam się do uśmiechu i przekrzywiłam głowę, po czym oparłam dłonie na biodrach.

– Jesteś po prostu zazdrosny, bo bawimy się lepiej niż ty z Charlotte.

Potem odwróciłam się, z wysoko podniesioną głową dogoniłam Henry'ego i ujęłam go pod ramię. Tuż przed drzwiami, jeszcze zanim zdążyliśmy je otworzyć, Phillip złapał mnie za rękę i zmusił, żebym się zatrzymała i odwróciła.

– Henry, wejdź do środka – syknął przez zaciśnięte zęby.

Ku mojemu zaskoczeniu Henry zabrał ramię i posłusznie wszedł do gospody, choć zanim zniknął za drzwiami, spojrzał na mnie przepaszająco. Byłam pewna, że zauważył moje zmrużone ze złości oczy.

Zostałam na dworze sama z Phillipem, bacznie obserwowana przez

naszych strażników, którzy zajęli miejsca w odpowiedniej odległości.

– Czego znowu ode mnie chcesz? – syknęłam jadowniczo, zmierzyłam go złym wzrokiem i splotłam ramiona na piersi.

– Taniu, ja tylko... – zaczął, a potem z rozpaczliwą miną odwrócił głowę. – Ja już po prostu nie mogę na to patrzeć. Czy ty go kochasz?

W jego oczach pojawił się taki żar, że odsunęłam się przestraszona.

– Kogo?

Zbliżył się do mnie, tak że nasze twarze dzieliło ledwie kilka centymetrów.

– Henry’ego. Czy go kochasz?

Zacisnęłam usta, bo bezczelna otwartość tego pytania podziałała na mnie jak płachta na byka.

– A mogę ciebie też o coś zapytać?

Prychnął niezadowolony.

Uznałam to za zgodę.

– Kochasz Charlotte?

W jego oczach pojawił się krótki błysk, jednak zniknął, zanim udało mi się odczytać towarzyszące mu emocje.

– To nie twoja sprawa.

Gorzko rozczarowana cofnęłam się kawałek.

– W takim razie to też nie twoja sprawa. Miłego dnia.

Najszybciej jak potrafiłam odwróciłam się, weszłam do gospody i stanęłam obok Claire. Przyjaciółka popatrzyła na mnie zaskoczona.

Lokal, w którym miałyśmy zjeść posiłek, był czysty i przytulny. Claire złapała mnie za ramię i pociągnęła za sobą do stolika zupełnie z tyłu.

W chwili kiedy kandydatki tłumnie ruszyły w stronę suto zastawionego bufetu, do sali wkroczył Phillip, jednak szybko zniknął wśród głodnych podróżnych. Poczekalam, aż weźmie posiłek i usiądzie obok Charlotte, i dopiero wtedy wstałam, żeby nałożyć sobie coś do jedzenia. Claire ruszyła za mną. Dotrzymywała mi towarzystwa, choć nie rozumiała, co się dzieje.

Staralam się unikać jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego z pozostałymi.

Czułam się taka... inna... taka wrażliwa. Gdyby ktokolwiek spojrział na mnie krzywo, załamałabym się i zmieniała w kupkę nieszczęścia.

Ze spuszczoną głową wróciłam na miejsce i zmusiłam się, żeby coś zjeść.

– Znowu rozmawiałaś z Phillipem, tak? – zapytała moja przyjaciółka niemal oskarżycielskim tonem, kiedy już nie mogła znieść mojego milczenia.

Potaknęłam bez słowa, z całych sił skupiając się na ziemniakach na talerzu.

– I co, aż tak źle poszło? – odgadła i położyła mi dłoń na ramieniu. Nie miałam wyjścia i musiałam jej odpowiedzieć.

Siąknęłam przeciągle nosem i potaknęłam powoli, a Claire była tak dobrą przyjaciółką, że nie drażyła i dała mi trochę spokoju.

Pospiesznie wytarłam oczy i westchnęłam. Przecież nie mogło być tak, że każde jego pojawienie się wytrącało mnie z równowagi i rozbijało emocjonalnie. Dlaczego za każdym razem mi to robił? Po co była ta cała udawana zazdrość? Ilekroć ze mną rozmawiał, wzbudzał we mnie nadzieję, że... no właśnie, na co miałam nadzieję? Na co liczyłam?

Poczułam kluchę w gardle, która z każdą chwilą robiła się coraz większa. Sięgnęłam po szklankę i upiłam łyk wody, żeby jej się pozbyć. Potem wstałam, bo wszyscy dookoła wstawali. Claire uśmiechnęła się do mnie serdecznie i podała mi dłoń. Z wdzięcznością ją schwyciłam i nie protestowałam, kiedy mnie do siebie przyciągnęła.

Gdy pod czujnym okiem strażników szłyśmy wąską uliczką za gospodą, starałam się uporządkować myśli i wypełnić pustkę, którą miałam w głowie. Nie byłam jednak w stanie, a ona rozprzestrzeniła się i w końcu objęła serce. Było mi tak źle, że łzy wypełniły mi oczy.

– Mam coś, co ci się przyda – szepnął ktoś niespodziewanie.

Odwróciłam lekko głowę i zobaczyłam elegancką białą chusteczkę. Emilia uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem.

– Naprawdę paskudnie wyglądasz, kiedy płaczesz – dodała przyjaźnie i podała mi chusteczkę.

Też spróbowałam się uśmiechnąć i wytarłam łzy pod oczyma, na tyle ostrożnie żeby nie rozmazać tuszu do rzęs.

– Ujdzie? – zapytałam szeptem, a ona potaknęła.

– Staraj się o tym nie myśleć. Zobacysz, że szybko będzie lepiej. – Uśmiechnęła się jeszcze raz, a kiedy chciałam oddać jej chusteczkę, pokręciła głową. – Zostaw sobie. Jeszcze ci się przyda.

– Dzięki.

Znów musiałam walczyć ze łzami, tak bardzo mnie wzruszył ten prosty i przyjazny gest. Osuszyłam kąciki oczu i schowałam chusteczkę do kieszeni sukni.

W milczeniu szłyśmy dalej za innymi kandydatkami, by po chwili dotrzeć do schodków, które prowadziły na kamienną scenę. Wąskie przejście długo chroniło nas przed gwarem tłumu ludzi, którzy zebrali się w oczekiwaniu na nasze przybycie. Teraz, kiedy nas zobaczyli, momentalnie rozległy się głośne krzyki i wiwaty. Niektórzy klaskali, inni śpiewali, a jeszcze inni gwizdali przeciągle. My również machałyśmy im na powitanie, a w tym czasie burmistrz witał nas w imieniu mieszkańców swojej miejscowości i ścisnął nam dłonie. Im dłużej stałyśmy na scenie i spoglądałyśmy z góry na zebranych, tym szybciej odzyskiwałam dobry humor. Radośnie odpowiadałam widowni i rozkoszowałam się głośną muzyką, która unosiła się nad placem.

Kiedy zobaczyłam ogromny plakat, który przedstawiał mnie na wybiegu w czasie kwalifikacji, zaniemówiłam zaskoczona i z wrażenia otworzyłam szeroko oczy. Ta dziewczyna... ona wyglądała tak obco! Na jej twarzy malowała się radość i nadzieja na wspólną przyszłość u boku siostry.

Dwie dziewczynki, które przyniosły plakat, zauważyły, że na nie patrzę i zaczęły głośno skandować moje imię. Pomachałam tylko do nich i uniosłam oba kciuki w górę. Dziewczynki zaczęły piszczeć i podskakiwać w miejscu z podekscytowania. Widząc ich ogromną radość, nie potrafiłam powstrzymać szerokiego uśmiechu.

Kiedy schodziłyśmy ze sceny, czułam się równie oszołomiona jak rankiem.

Stałam w jednym rzędzie z Claire i Emilią, zaraz za Venią i Babette. Za nami szli Henry i Fernand. Przez całą drogę przysłuchiwałam się, jak moja przyjaciółka rozmawia podekscytowana z Emilią o nadzwyczajnym tłumie, który na nas czekał. Przez cały czas jednak trapiło mnie nieprzyjemne uczucie, że ktoś mnie obserwuje.

W pewnej chwili nie mogłam już wytrzymać, odwróciłam się ostrożnie i... spojrzałam prosto w wykrzywioną wściekłością, czerwoną twarz Charlotte.

– Czy mi się wydaje, czy Charlotte ma dzisiaj jakby zły humor? – zapytałam, odwracając się w stronę Claire i Emilii, która aż dostała wypieków, starając się powstrzymać śmiech.

– Może ciut, ciut. Zaczęła obrażać Phillipa, bo uznała, że za długo został z tobą sam na sam przed drzwiami gospody, a potem jeszcze mnie, kiedy próbowałam ją uspokoić. Wtedy coś we mnie pękło i uznałam, że nie mam już ochoty służyć jej za wycieraczkę i worek treningowy. Poza tym nie może znieść, kiedy widzi, że z tobą rozmawiam. Ona naprawdę mocno wierzy w to, że chcesz jej mnie odebrać.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Claire zanosła się dźwięcznym śmiechem.

– Emilia, jesteś okropną jędzą! Mówił ci to ktoś?

Z wrażenia otworzyłam szeroko oczy, bo spodziewałam się, że zaraz dojdzie między nimi do rękoczynów albo przynajmniej do głośnej kłótni. Jednak ku mojemu zaskoczeniu Emilia roześmiała się głośno, jakby nie poczuła się obrażona, a wręcz doceniona słowami Claire.

– Wiem, wiem. Ale jak ktoś bezustannie zadaje się z takimi ludźmi, to przejmuje ich zwyczaje. Nie ma po prostu innego wyjścia. Jeśli wejdiesz między wrony, musisz krakać tak jak one.

Claire potaknęła ze zrozumieniem.

– Potrafię to sobie wyobrazić. Ale ciebie powinnyśmy się chyba obawiać bardziej niż jej – dodała zamyślona i ruchem głowy wskazała na Charlotte.

Niemal jak na komendę odwróciłyśmy się wszystkie w tej samej chwili. Charlotte to zauważyła i zrobiła się jeszcze bardziej czerwona. Z początku

wyglądała po prostu na wściekłą, ale po chwili złość ustąpiła miejsca niepewności i wstydu. Spuściła wzrok i szepnęła coś do Phillipa, który szedł obok i trzymał ją za rękę. Prychnęłam pogardliwie i odwróciłam szybko wzrok.

Weszliśmy do karety, która ruszyła w drogę do kolejnej miejscowości. Woźnica powiedział nam, że jeszcze wrócimy do biało-niebieskiej wioski, by spędzić noc w niewielkim hotelu. I bardzo dobrze, pomyślałam, bo przecież nie mogliśmy zostawić Eriki.

Tym razem Emilia dołączyła do nas. Z początku siedziała zamyślona i wyglądała przez okno, a ja w końcu miałam szansę, by jej się dobrze przyjrzeć. Miała długie, ciemnobrązowe włosy spływające falami na ramiona, drobny nos idealnie pasował do jej pięknej twarzy i w ogóle była naprawdę bardzo, bardzo ładna. Na dodatek nie miałam wątpliwości, że nie jest też głupia. Za to w jej oczach było widać głęboki smutek, tak intensywny, że sama go czułam. Mimowolnie przypomniałam sobie wszystko, co nam wczoraj opowiedziała. Od razu wypełniło mnie ogromne współczucie i z całego serca życzyłam jej, żeby znalazła kogoś, kogo szczerze pokocha, żeby wyszła za niego za mąż i żeby rodzice byli z niej dumni. Cudownie by się złożyło, gdyby ona i Charles stali się parą. Bo nawet jeśli z początku nic na to nie wskazywało, to teraz coraz częściej zauważałam zainteresowanie w jego spojrzeniu. Uśmiechali się do siebie ukradkiem, jakby nie chcieli, żeby ktoś to zauważył. A kiedy już wiedziałam, że Emilia wcale nie jest złym człowiekiem, jak mi się wcześniej wydawało, z całego serca pragnęłam, żeby znaleźli szczęście we dwójkę. Charlesowi od dawna życzyłam jak najlepiej, bo choć nie zdawał sobie z tego sprawy, dostrzegłam w nim wiele wspaniałych cech: jego ciepło, serdeczność, wierność i lojalność wobec bliskich. Może Emilia też potrafiła dostrzec, jaki był naprawdę, choć tak skrzętnie to ukrywał?

Spojrzałam na nią i zastanowiłam się, jak to jest, urodzić się i dorastać w tak uprzywilejowanej rodzinie. Podobnie jak większość kandydatek Emilia była wychowana przez rodziców w taki sposób, by złowiła sobie księcia i nie musiała mieć w życiu innych celów. Jak się okazało, w moim przypadku było

dość podobnie, ponieważ jednak nie miałam o tym zielonego pojęcia, uznałam, że to się nie liczy.

Po raz pierwszy poczułam wdzięczność za to, kim byli moja ciotka i mój wuj. Wprawdzie trudno było z nimi wytrzymać pod jednym dachem, ale nigdy by mnie nie zmuszali do niechcianego małżeństwa, a przynajmniej bardzo pragnęłam w to wierzyć. Oczywiście, że chcieli móc się mną pochwalić. I dopóki tu byłam i sprawiałam wrażenie, że chcę przechodzić do kolejnych etapów, moja ciotka żyła jakby w bajkowym świecie. Tak mi się przynajmniej wydawało, bo od dłuższego czasu nie miałam z nią żadnego kontaktu. Uznałam, że nie będę dłużej o tym myśleć i skupiłam się na podziwianiu krajobrazów przesuwających się za oknem naszej karocy.

Po trzygodzinnej jeździe dotarliśmy do kolejnej wioski, w której znów powitały nas tłumy wiwatujących mieszkańców. Tak samo jak poprzednio ustawiliśmy się wszystkie w jednym rzędzie, pozowałyśmy do zdjęć i radośnie uśmiechnięte machałyśmy do zebranej publiczności. Za każdym razem bardzo wzruszała mnie serdeczność, z jaką nas witano, i robiłam, co mogłam, żeby odwdziaczyć się ludziom, którzy przyszli tylko po to, żeby się z nami spotkać.

Kiedy w końcu mogliśmy wyruszyć w drogę powrotną, ledwie wsiadłam do karety, ogarnęło mnie tak ogromne zmęczenie, że niemal natychmiast zaczęłam zasypiać. Już wcześniej lubiłam drzemać w jadącej karocy i pod tym względem nic się nie zmieniło. Nie było chyba niczego piękniejszego niż kołyszący się powóz, miękkie, wygodne ławki i ciche głosy dookoła, które utulały mnie do snu.

Czułam, że nieuchronnie nadciąga sen, z którym nie chciałam walczyć. Emilia znów wybrała jazdę z nami i rozmawiała teraz podekscytowana z Claire, omawiając dokładnie przebieg wieczoru.

Dopiero około dwudziestej pierwszej cała nasza grupa dotarła do hotelu. Spiesznie udałyśmy się do pokoi, by się odświeżyć. Wszystkie odczuwałyśmy straszny głód i nie mogłyśmy się doczekać późnej kolacji.

Kiedy w końcu siedziałyśmy już w hotelowej restauracji i rozkoszowałyśmy się pysznymi potrawami, Claire wypaliła głośno:

– To jest naprawdę najlepsze risotto, jakie kiedykolwiek jadłam!

Skinieniem głowy przyznałam jej rację i z rozkoszą zmrużyłam oczy.

– Chyba powinnam dać kosza Fernandowi i związać się z tutejszym kucharzem! – dokończyła z pełną buzią, czym przyprawiła mnie o taki atak śmiechu, że się zakrztusiłam. Venya, która siedziała po mojej drugiej stronie, od razu poklepała mnie po plecach, żebym znów mogła oddychać. Spiesznie sięgnęłam po szklankę z wodą, napiłam się, wydusiłam z siebie krótkie dziękuję i dopiero wtedy spróbowałam znów normalnie oddychać.

– Spokojnie, ja tylko żartowałam! – Claire się roześmiała i tym razem to ona lekko się zakrztusiła.

Zacisnęłam szybko usta i nabrałam powietrze przez nos, żeby powstrzymać odruch kaszlu. Pozostałe dziewczęta przyglądały się nam z coraz większym rozbawieniem. Uśmiechnęłam się także i zaczęłam klepać Claire po plecach. Ledwie moja przyjaciółka odzyskała oddech, popatrzyłyśmy na siebie i znów zanosłyśmy się chichotem. Śmiałyśmy się tak długo i głośno, że reszta dziewczyn nie wytrzymała i dołączyła. Po raz pierwszy, od kiedy połączyła nas wspólna rywalizacja, poczułam, że jesteśmy jedną paczką.





## Rozdział 8

### JAKA KOBIETA JEST ODPORNA NA PIĘKNE SŁÓWKA?

Tamtej nocy nie zaznałam ani chwili snu. Tak się właśnie kończyło drzemanie w karocy.

Minuty zmieniały się w godziny, a ja leżałam w łóżku i wyglądałam przez okno. Na niebie nie było widać gwiazd, lecz nawet gdyby były widoczne, pewnie nie zwróciłabym na nie uwagi, bo moje myśli bezustannie krążyły wokół Phillipa. Oczyma wyobraźni widziałam jego oczy, kiedy na mnie patrzy, i słyszałam jego głos, jak woła moje imię.

Gdy na wschodzie dostrzegłam pierwsze promienie słońca, spojrzałam na zegarek. Zbliżała się piąta rano. Tak samo jak poprzedniego dnia wysmyknęłam się z łóżka i po chwili stałam na korytarzu, gotowa do treningu. Jednak Henry się nie pojawił. Czekałam dłuższą chwilę, bo miałam nadzieję, że w końcu przyjdzie, jednak się nie doczekałam.

Dlatego na paluszkach pokonałam korytarz i zatrzymałam się na końcu, gdzie znajdował się jego pokój – ale nie mieszkał w nim sam, tylko z Phillipem. Niezdecydowana stałam przed drzwiami i zastanawiałam się, co dalej. Chciałam wyjść na trening z Henrym. Ćwiczenia z nim zawsze były lekkie i przyjemne. Na dodatek dawały mi poczucie stabilności. Wiedziałam jednak, że jeśli zapukam, może mi otworzyć Phillip, a za żadne skarby nie chciałam stanąć z nim twarzą w twarz.

Westchnęłam ciężko i odwróciłam się do okna, kiedy nagle poczułam, że drzwi za moimi plecami otwierają się bezgłośnie. Kątem oka zobaczyłam

Phillipa. Szybko się odwróciłam i ruszyłam dalej korytarzem, chcąc uciec.

– Czekałam na Henry’ego, ale skoro jeszcze śpi, to sama idę na trening – oznajmiłam pospiesznie, po czym rzuciłam się do biegu.

Słyszałam za sobą głos Phillipa, jednak dzikie walenie mojego serca zagłuszyło jego słowa, więc nie wiedziałam, co powiedział. Zbiegłam schodami na parter i pędem wypadłam na dwór. Nie zwolniłam nawet, kiedy poczułam rzeński chłód poranka. Przeciwnie, jeszcze przyspieszyłam. Dyskretnym gestem zwróciłam na siebie uwagę strażnika, który trzymał wartę przy hotelu. Widziałam, że poprzedniego dnia Henry tak właśnie zrobił, więc też wolałam dać znać, że jestem na treningu, i dopiero mając pewność, że mnie zobaczył, pobiegłam dalej. Pędziłam wzdłuż strumyka, który płynął obok hotelu, a potem drewnianym mostkiem dostałam się na drugą stronę.

Nagle ktoś złapał mnie za ramię i szarpnął. Zatoczyłam się i niewiele brakowało, a wylądowałabym na ziemi, lecz w ostatniej chwili ta sama osoba mnie przytrzymała. Kiedy uniosłam wzrok, zobaczyłam Phillipa.

Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie. Jego czekoladowe oczy sprawiły, że się uśmiechnęłam – aż do chwili, kiedy się zorientowałam, że znów to robimy.

– Puszczaj! – syknęłam i strząsnęłam z siebie jego rękę.

– Tylko ci pomogłem, żebyś się nie przewróciła. – Rozluźniony wsunął dłoń w kieszenie spodni i uśmiechnął się zaspany.

– Wielkie dzięki. A teraz zostaw mnie w spokoju. – Odwróciłam się i pobiegłam dalej. Nie przejmowałam się tym, że tchórzliwie wybrałam ucieczkę, zamiast zmierzyć się z wyjaśnieniem tego, co się między nami działo.

Dogonił mnie i bez słowa biegł obok. Przez dłuższą chwilę ja również milczałam. Cały czas miałam jednak wrażenie, że chce coś powiedzieć, a jednak tego nie robi. Miał zaciśnięte usta, jakby starał się powstrzymać słowa, które miał na końcu języka.

Słońce wspinało się coraz wyżej, a my biegliśmy przez biało-niebieską

wioskę. Skręciłam w stronę lasu nieopodal hotelu. Tam znalazłam jakąś polankę, zatrzymałam się i zaczęłam ćwiczyć. Płynnie powtarzałam dobrze znane ruchy i cały czas czułam obok siebie obecność Phillipa. Głęboko oddychał i powtarzał po mnie wszystko. Powoli zaczęłam się rozluźniać, by w końcu nawet poczuć radość z tej bliskości. Na chwilę zapomniałam nawet, co – albo kto – stoi między nami. Uśmiechnęłam się. Czułam ciepło słońca na twarzy i powoli uniosłam powieki.

Bez słowa odwróciłam się i ruszyłam w stronę hotelu. Phillip szedł za mną, niemal bezgłośnie stawiając kroki. Przed skrajem lasu odkasznął.

Spojrzałam na niego i też stanęłam.

– Idź przodem. Bo jeszcze ktoś zobaczy nas razem. Poczekam chwilę – powiedziałam cicho, patrząc na swoje stopy.

– Nie kocham jej. Kocham ciebie – wyznał po prostu, po czym truchtem wybiegł z lasu.

Zacisnęłam usta i patrzyłam, jak znika za drzewami. Musiało minąć sporo czasu, zanim się otrząsnęłam i odzyskałam zdolność poruszania się, jednak nie potrafiłam powiedzieć, czy to były minuty, czy całe godziny. Lecz kiedy w końcu drgnęłam i odruchowo zaczęłam iść za nim, czułam się lekka i uskrzydłona. Zupełnie jak dźwięk z zepsutej płyty gramofonowej rozbrzmiewały w mojej głowie jego słowa, raz za razem, bez końca, a przed oczyma miałam jego szczerą twarz. Mimowolnie uniosłam dłoń i przesunęłam opuszkami po wargach. Mogłabym przysiąc, że czułam na nich usta Phillipa, choć zdawałam sobie sprawę, że prawdopodobnie to już nigdy więcej się nie stanie.

Z początku szłam powoli i jakby z wahaniem, lecz już po chwili ruszyłam bardzo przyjemnym biegiem. Czułam, jak pracuje każdy mięsień, i słyszałam każde uderzenie serca.

Kiedy dotarłam do hotelu i stanęłam na schodach, na moich ustach pojawił się delikatny uśmiech. Nie walczyłam z tym ożywczym uczuciem, nie, nawet się nim rozkoszowałam i myślałam tylko o Phillipie i jego słowach.

Lecz w chwili gdy zostawiłam za sobą słońce poranka i zniknęłam w chłodnym i ciemnym wnętrzu budynku, zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę niewiele się zmieniło, a ja dalej nie rozumiem jego zachowania. I wciąż byłam tak samo durna jak wcześniej, bo pozwalałam, by znów zapłonęła we mnie nadzieja.

Minęłam jedną z hotelowych pokojówek. Widząc jej spojrzenie, poczułam się, jakby mnie na czymś przyłapała, i momentalnie przeszły mnie ciarki, choć przecież patrzyła na mnie z mieszaniną zainteresowania, życzliwości i respektu.

Skinęłam jej na powitanie i weszłam na piętro, gdzie znajdował się mój pokój. Zapukałam i musiałam poczekać kilka minut, zanim przyjaciółka mi otworzyła.

W końcu drzwi się uchylily i zobaczyłam Claire. Miała poplątane włosy, jakby dopiero co wstała z łóżka, zapuchnięte od snu oczy i niezadowolony wyraz twarzy.

– Nienawidzę cię – mruknęła na powitanie, kiedy ją mijałam i robiłam wszystko, żeby nie czuć wyrzutów sumienia.

– Wiem. Chyba muszę z tym żyć – odparłam radośnie i szybko pobiegłam do łazienki, żeby wziąć prysznic i się odświeżyć.

Strumienie ciepłej wody ściekały po mojej twarzy i ciele, a ja w zamyśleniu zbyt długo i zbyt mocno wcierałam sobie szampon we włosy i czułam się coraz bardziej zagubiona. Z jednej strony pragnęłam takiej sytuacji, bym już nigdy nie musiała się przed tym bronić. Chciałam cieszyć się tą miłością, chciałam ją czuć i chciałam ją od niego dostawać. Z drugiej strony wiedziałam, co będzie rozsądniejszym wyborem. Serce i rozum podpowiadały mi bezustannie, że Phillip mnie nie wybierze.

Kiedy sobie uświadomiłam, o czym znowu tak intensywnie myślę, wyłączyłam ciepłą wodę i puściłam tylko lodowatą. Błyskawicznie zaczęłam drżeć z zimna. Spiesznie zmyłam z siebie resztę piany i wyskoczyłam spod prysznica. Owinięta w sam ręcznik nałożyłam makijaż.

Przez zamknięte drzwi słyszałam, jak Claire narzeka, że za długo siedzę

w łazience. Szybko wróciłam do pokoju, uśmiechnęłam się przepaszająco i przytrzymałam jej drzwi.

W świeżej sukni i z mokrymi jeszcze włosami wyszłam na niewielki balkon. Kilka pokoi dalej zobaczyłam Phillipa i Henry'ego, którzy też wybrali świeże powietrze. Słyszałam, że o czymś rozmawiają, lecz z tej odległości nie byłam w stanie zrozumieć słów. Przy samej ścianie budynku zamontowano wąskie osłony, które sięgały tylko do połowy balkonu, więc wystarczyło, że podeszłam do barierki, by mnie dostrzegli.

Odwróciłam się w ich stronę, a oni od razu mnie zauważyli, więc uniosłam dłoń i pomachałam na powitanie. Niepewnie odpowiedzieli w ten sam sposób, przy czym odniosłam wrażenie, że Henry jest markotny. Za to Phillip był cały w skowronkach, co nieczęsto się zdarzało. Poczułam na sobie jego spojrzenie i nabrałam powoli powietrza. Zdziwiłam się, bo już dawno nie widywałam ich razem, a przecież wcześniej byli najlepszymi kumplami.

Szybko odwróciłam głowę i wystawiłam twarz do słońca, by nacieszyć się ciepłem porannych promieni. Wiedziałam, że na mnie patrzą. I w jakiś dziwny sposób to mi się nawet podobało. Chciałam, żeby Phillip mnie obserwował. Najchętniej codziennie, do końca życia. Wyobraziłam sobie, że razem się starzejemy i u schyłku życia wychodzimy na werandę, żeby wspólnie wypić herbatę. Bez względu na to, jak bardzo się broniłam, kielkowało we mnie cudownie miękkie i przyjemne uczucie miłości i powoli wypełniało mnie całą. Zanim się zorientowałam, co robię, siedziałam, uśmiechając się do swoich myśli, i wystawiałam twarz do słońca.

– Dlaczego się tak dziwnie szczerzysz, co? – Claire stanęła obok i zmierzyła mnie podejrzliwym spojrzeniem.

Poczułam się, jakby przyłapała mnie na czymś niewłaściwym, więc momentalnie zerwałam się z miejsca i zaczerwieniłam.

– Ja... tak tylko... – wyjaśniłam szybko. Zbyt szybko.

Moja przyjaciółka przekrzywiła głowę i podparła się pod boki.

– Panno Tatiano Salislaw, czy panienka naprawdę myśli, że uwierzę w tak oczywiste łgarstwo?

Uśmiechnęłam się skruszona i zmarszczyłam nos.

– Nie. Ale spróbować nic nie kosztowało, a mogło się opłacić, prawda?

Claire przewróciła oczyma, wychyliła się i spojrzała na balkon Phillipa i Henry'ego.

– To jego zasługa? Phillipa?

– Tak. Rano pobiegł za mną i razem trenowaliśmy... o rany, ja już chyba nigdy nie zmądrzeję! Dlaczego zawsze muszę zrobić jakąś głupotę? – Położyłam dłoń na czole i oparłam się o ścianę przy drzwiach balkonowych, przez co zniknęłam młodzieńcom z oczu.

Claire zrobiła to samo i zmierzyła mnie dziwnym wzrokiem. Znałam ten straszny wyraz jej twarzy. To było współczucie.

– Jesteś po prostu zakochana. Nic się z tym nie da zrobić.

– Ale ja nie chcę być taka bezbronna, jeśli chodzi o niego. Powoli zaczynam się wstydzić, że tak łatwo wierzę w każde jego słowo. Nienawidzę tego – syknęłam i prychnęłam rozzłoszczona.

Claire położyła mi dłoń na ramieniu i się wyprostowała.

– Gdyby życie było takie proste... ale nie jest. A teraz chodź, idziemy coś zjeść.

Skinęłam głową. Znowu czułam się winna i załamana. Posłusznie ruszyłam za przyjaciółką i jednocześnie zaczęłam się zastanawiać, co takiego się stało, że to nie Henry wyszedł rano z pokoju. Przecież, do diabła, to powinien być on! Na dodatek, gdyby się pojawił i jak zwykle zaczął ze mną trening, Phillip nie miałby szans pobiec za mną do lasu.

Niespodziewanie prawie wpadłyśmy na Ericę. Powierniczka wybiegła nam na powitanie. Zaczerwieniona objęła nas serdecznie, a ponieważ nie mogła złapać oddechu, uśmiechała się do nas radośnie.

– Kochane, bardzo wam dziękuję! Nawet nie macie pojęcia, jak bardzo jestem wam wdzięczna! – powiedziała, kiedy się uspokoiła i z szerokim uśmiechem wniosła swoją torbę do pokoju.

– Czyli było miło? – zapytałam niepotrzebnie, bo na pierwszy rzut oka było widać jej radość.

– Bardziej niż miło! – Uśmiechnęła się, po czym zabrała nas na śniadanie.

\*\*\*

Na parterze w hotelowej restauracji czekał już na nas bufet zastawiony samymi pysznościami, więc zaraz po przybyciu podeszłyśmy nałożyć sobie śniadanie i dopiero z pełnymi talerzami zaczęłyśmy szukać miejsc. Wybrałyśmy niewielki stolik z tyłu, pod samym oknem, niemal w narożniku. Po chwili dołączyły do nas Venya i Babette. Siedziałyśmy przy stole i mieszałyśmy aromatyczną kawę, kiedy do sali wkroczyli Fernand z Charlesem. Skinęłam im na powitanie i szybko odwróciłam głowę, bo zaraz za nimi szło dwóch pozostałych młodzieńców. Zmusiłam się, żeby wyrzucić przez okno, bo z każdą minutą czułam coraz silniejsze pragnienie, by popatrzeć na Phillipa. Z ekscytacji i nerwów nie potrafiłam zapanować nad drżeniem palców.

Przełknęłam szybko wszystko, co sobie nałożyłam, poparzyłam się gorącą kawą i ukradkiem obserwowałam Claire, jak idzie w stronę Fernanda. Kiedy spotkała się z nim przy bufecie, uśmiechnęła się promiennie i zawstydzona zaczęła bawić się kosmykiem włosów. Widząc to, westchnęłam ciężko i wstałam. Ruszyłam w ich stronę, po drodze omal nie zderzając się z Phillipem, który również postanowił się podnieść, na nieszczęście w chwili, kiedy go mijałam.

– Przepraszam – wymamrotałam zmieszana, uniosłam wzrok i zobaczyłam, że się uśmiecha. Odwróciłam się szybko i poszłam dalej, do mojej przyjaciółki.

– Claire, wybaczone, rozboleła mnie troszkę głowa, więc wracam do pokoju, żeby się położyć. Jeśli chcecie, możecie usiąść przy naszym stoliku, bo zwalniając miejsce.

Moja przyjaciółka z wrażenia otworzyła szeroko oczy. Od razu się zorientowałam, że się wahała ze względu na pozostałe kandydatki.

– Ale... – zaczęła.

– Och, nie przejmuj się. Przecież i tak wszyscy wiedzą, że jesteście razem,

więc nie musisz już udawać – dokończyłam z uśmiechem i ruszyłam w stronę wyjścia.

Na korytarzu nieco przyspieszyłam kroku, żeby nikt mnie nie dogonił. Zmierzałam pewnym krokiem w stronę pokoju i kiedy z daleka zobaczyłam nasze drzwi, już miałam odetchnąć z ulgą. Lecz właśnie wtedy ktoś schwycił mnie za ramię i zatrzymał. Podskoczyłam, jakby użądliła mnie osa, i odwróciłam się gwałtownie.

Przede mną stał Phillip. Jego usta ułożyły się w tak cudowny uśmiech, że serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Pod naciskiem jego rąk oparłam się o ścianę, a on ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi głęboko w oczy. Jego źrenice błyszczały uwodzicielsko, a dotyk kciuków, którymi pieścił moją skórę, sprawił, że dostałam gęziej skórki. Zadrżałam i otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć... albo żeby się bronić... lecz nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Powoli nachylił się do mnie. Wstrzymałam oddech i bałam się choćby drgnąć, lecz kiedy jego usta dotknęły moich, wstrząsnął mną dreszcz rozkoszy. Całe ciało łaskotało mnie jak szalone, a świat dookoła zaczął wirować. Naraz wszystko zrobiło się takie proste, a ja taka szczęśliwa! Zamknęłam oczy i pozwoliłam się unieść tej cudownej chwili.

Kiedy odsunął usta i cofnął dłonie, ja dalej trwałam oparta plecami o ścianę i zaciskałam powieki, aż zyskałam pewność, że jestem sama. Dopiero wtedy otworzyłam oczy. Miałam pustkę w głowie. Nie wiem, jak wróciłam do pokoju, otworzyłam drzwi i padłam na łóżko. Nieświadoma mijającego czasu leżałam na wznak i wpatrywałam się w sufit.

Znów to zrobił. Nie zważając na moje uczucia, na moje pragnienia i oczekiwania, przychodził i robił, co chciał. A może... może zrobił to, co powinien był zrobić?

Niezależnie, czy zrobił coś złego, czy właściwego, ja nie potrafiłam przestać się uśmiechać, a z oczu bezustannie kapały mi łzy, których nawet nie próbowałam powstrzymywać.

Westchnęłam i odwróciłam się na bok. Przełknęłam ślinę, by pozbyć się kluchy w gardle, bo zaczynałam się bać, że się uduszę. Myśli w mojej głowie



wirowały jak oszalałe i jednocześnie stały w miejscu.

Nie mam pojęcia, ile czasu minęło, aż do pokoju wróciły Claire i Erica. Godziny? A może ledwie kilka minut? Nie wiedziałam.

Przyjaciółka pogłaskała mnie delikatnie po policzku, a powierniczka objęła i przytuliła krótko. Obie milczały, bo wiedziały, jakie to wszystko dla mnie trudne. Dzięki nim, jeszcze zanim wyruszyliśmy na kolejne spotkanie, udało mi się częściowo ochłonąć i odzyskać uśmiech.

\*\*\*

Nie pamiętam jazdy karocą, bo byłam jak w transie. Niewiele do mnie docierało i niewiele widziałam, choć wyglądałam uparcie przez okno. Wychwytywałam jedynie strzępki rozmowy Claire z Ericą.

W czasie prezentacji w następnej wiosce udało mi się skupić wzrok na widowni. Mechanicznie pozdrawiałam wszystkich machaniem i uśmiechałam się sztucznie, zupełnie jak w czasie pierwszych eliminacji. Poza tym wyglądałam dokładnie tak jak zawsze, choć czułam się, jakbym zapadła w dziwny sen, z którego nie mogłam się przebudzić.

Na obiad pojechaliśmy do następnej miejscowości. Kiedy usiadliśmy wygodnie przy naszym stoliku i odebrałyśmy od kelnerki przygotowane dla nas potrawy, zwróciłam uwagę na małą dziewczynkę za oknem. Stała, trzymając mamę za rękę, i wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczyma. Pomachałam do niej, a ona uniosła wzrok i spojrzała na matkę, która z uśmiechem pokiwała głową. Razem ruszyły w stronę drzwi.

Dziewczynka, która na moje oko nie mogła mieć więcej niż cztery latka, puściła się biegiem w moją stronę. Jedną rączkę miała przy buzi i ssła kciuk, a w drugiej trzymała zdjęcie. Ubrana w błękitną sukienkę i ze złotymi warkoczykami stanęła obok naszego stolika, obejrzała się na matkę, po czym podała mi fotografię. Uśmiechnęłam się zaskoczona, kiedy zobaczyłam, że przedstawia mnie.

– Dzień dobry, mała księżniczko. Co mogłabym dla ciebie zrobić? – zapytałam przyjaźnie.

Mała popatrzyła na matkę, jakby szukała u niej pomocy. Kobieta uśmiechnęła się wręcz nieśmiało.

– Moja córeczka bardzo chciałaby dostać autograf. Uwielbia panienkę i za każdym razem, kiedy ogląda transmisję, piszczy na pani widok.

Zaskoczona uniosłam brwi.

– Ojej, jak mi miło! Oczywiście!

Wzięłam zdjęcie z rąk dziewczynki, a Claire od razu podała mi długopis, żebym mogła się podpisać.

– Mogę wam zrobić pamiątkową fotkę – zaproponował Fernand i wyjął jeden z tych niesamowitych aparatów, z których od razu wysuwa się gotowa fotografia.

– O rany, skąd masz to чудо? – zapytałam i spojrzałam zaskoczona na sprzęt w jego dłoniach.

Uśmiechnął się bezczelnie.

– Mieszkam w pałacu, więc mogę mieć, co tylko chcę!

– Ty paskudny chwaliپیето! – Claire zachichotała i udając oburzenie, szturchnęła go w ramię.

– Zaraz, zaraz, ja tylko stwierdziłem fakt – bronił się Fernand ze śmiechem i puścił oko do Claire, na co ona zaraz się oblała rumieńcem.

– Świetnie, w takim razie prosimy o fotografię – powiedziałam i uśmiechnęłam się promiennie do mojej małej fanki.

Oczy dziewczynki rozbłysły radością. Fernand zamienił się miejscami z Emilią, która wcześniej siedziała naprzeciwko mnie. Kątem oka dostrzegłam Gabrielę, jak gorączkowymi gestami nakazuje swojemu operatorowi, żeby nas nagrywał.

– Chodź, mała księżniczko, zrobimy sobie wspólne zdjęcie! – powiedziałam i wyciągnęłam ramiona.

Dziewczynka się zawahała, ale w końcu mnie złapała i pozwoliła się podnieść. Posadziłam ją sobie na kolanach i poprawiłam sukienkę.

– Jak masz na imię? – zapytałam.

– Tania – odparła dziewczynka i roześmiała się przesłodko.

– No proszę, moja imienniczka! – zawołałam zachwycona i mocno ją przytuliłam.

Była tak słodziutka i tak cudownie delikatna, że prawie obudziły się we mnie matczyne uczucia. Drobna dziewczynka przywarła do mojej piersi, a ja niespodziewanie poczułam dziwny słodkawy zapach, którego nie znałam.

Mała Tania promieniała ze szczęścia i chichotała. Nie potrafiłam się powstrzymać i również się roześmiałam. To dziecko miało w sobie coś, co topiło mi serce.

– To jak, uśmiechamy się teraz do zdjęcia? – zapytałam rozbawiona.

Przez chwilę wyobrażałam sobie, że mam taką córeczkę. Cudowne uczucie!

Tania pokiwała ochoczo główką i przytuliła się do mnie, przy czym niechcący potrąciła moją szklanekę z sokiem. Szklane naczynie zakołysało się niebezpiecznie. Sięgnęłam szybko, by zapobiec wypadkowi, lecz było już za późno i sok popłynął na mnie i na dziewczynkę siedzącą na moich kolanach. Mała znieruchomiała i spojrzała na mnie przestraszona tym, co zrobiła, ale ja tylko roześmiałam się rozbawiona. Jak mogłabym być na nią zła?!

Mała Tania się zawahała, a potem obdarzyła mnie najcudowniejszym uśmiechem, jaki można sobie wymarzyć. Idealnie w tej samej chwili Fernand nacisnął migawkę.

Zaraz potem podeszła do nas matka Tani, podniosła ją z moich kolan i zaczęła osuszać sukienkę.

– Bardzo, bardzo przepraszam! Ona tego nie zrobiła specjalnie! Naprawdę! Tak bardzo mi przykro!

Potrząsnęłam głową i wstałam.

– Przecież to tylko sukienka. Nic się nie stało, zaraz się przebiorę i będzie po wszystkim. Ale ciebie, księżniczko Taniu, nigdy nie zapomnę! – powiedziałam czule i pogłaskałam małą po policzku, wywołując jej chichot.

Matka popatrzyła na mnie z wdzięcznością i uśmiechnęła się prawie równie szeroko jak Tania.

Fernand wstał, podszedł i podał mi zdjęcie, które zrobił. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, kiedy je zobaczyłam. Ja i mała Tania siedziałyśmy przytulone i radośnie wpatrywałyśmy się w obiektyw, a na naszych sukienkach rosła coraz większa plama z soku.

– Proszę, to dla ciebie. – Z uśmiechem podałam jej małą fotografię. Przyjęła ją, nie kryjąc radości. Matka jeszcze raz serdecznie podziękowała, a potem obie pomachały mi na pożegnanie i poszły. Zamyślona odprowadziłam je wzrokiem.

– Cudowne dziecko.

Fernand patrzył na mnie uważnie, zupełnie jakby szczerze go zainteresowało moje podejście do posiadania potomstwa.

Uśmiechnęłam się i w duchu musiałam przyznać, że w tamtej chwili nie bałam się myśli, że kiedyś sama zostanę matką. Ale to kiedyś. Najpierw na pewno przyjdzie kolej na Markusa i Katię. Byłam przekonana, że niedługo otrzymają zgodę na powiększenie rodziny. A ponieważ uczyłam się w domu i raczej nie miałam kontaktu z rówieśnikami, spotkania z małymi dziećmi nie zdarzały mi się zbyt często. Pewnie również dlatego znajomość ze słodziutką Tanią była dla mnie nowym i cudownym przeżyciem.

Fernand uśmiechnął się przebiegle.

– Tak właśnie myślałam, że bardzo lubisz dzieci. Ale teraz lepiej idź zmienić sukienkę. Na scenie będziemy nagrywani.

Nie mogłam powstrzymać rozbawienia. Odwróciłam się do kamery, rozłożyłam ramiona, ukloniłam się dwornie i dopiero wtedy wróciłam do karocy po suknię, którą Erica zawsze miała w pogotowiu. Szybko ją znalazłam i udałam się do niewielkiej łazienki, żeby się przebrać. Wprawdzie nowa suknia nie bardzo pasowała ani do moich butów, ani do biżuterii czy choćby do wstążek we włosach, lecz zupełnie mi to nie przeszkadzało.

– No, w końcu jesteś! Musimy już ruszać, jeśli chcemy trzymać się planu! – zawołała Erica.

Specjalnie czekała pod łazienką, żeby zaprowadzić mnie szybko do karocy.

Kiedy wsiadłyśmy, podała mi bułkę, którą natychmiast zjadłam.

Siedziałam przy oknie i z głową opartą o szybę przyglądałam się mijanym krajobrazom. Kolorowe pola ciągnęły się wzdłuż wąskich dróg, którymi się poruszaliśmy, a pracujący rolnicy zatrzymywali się na nasz widok i machali do nas radośnie. Odpowiadałyśmy im w ten sam sposób.

Niespodziewanie Claire zaczęła się śmiać.

– Co się dzieje?

– Nie czujesz się trochę jak księżniczka, kiedy widzisz tych wszystkich ludzi, którzy nas pozdrawiają i cieszą się, że nas spotkali? – zapytała i nie przestając machać, puściła do mnie oko.

– Rzeczywiście, to jest bardzo przyjemne – przyznałam wbrew sobie i usiadłam nieco głębiej na ławce.

– Uważaj na tył sukni, Taniu. Wyprostuj się, bo pognieciesz cały materiał, a dziś jeszcze sporo przed nami – zgaśniła mnie Erica, złapała za ramię i zmusiła, żebym usiadła zgodnie z jej poleceniem.

Skrzywiłam się i wygładziłam materiał sukni.

– Że też ty zawsze musisz być taka surowa! – poskarżyłam się.

– Wcale nie jestem taka zła – zaprotestowała Erica wyraźnie oburzona, a ja wyjrzałam szybko przez okno, żeby nie zobaczyła, że się śmieję.

– Nie, ani trochę – droczyłam się z nią dalej i choć z trudem powstrzymywałam chichot, udało mi się powiedzieć to ponurym tonem.

Claire natychmiast stanęła w jej obronie.

– Co ty wygadujesz! Erico, nie słuchaj jej! Jesteś najlepsza na świecie! – zawołała i przytuliła naszą powierniczkę.

W tej samej chwili karoca się zatrzymała, a kiedy stangret otworzył drzwi, znów zastał nas objęte i serdecznie roześmiane.

Wysiadłyśmy kolejno, poprawiłyśmy suknie i dopiero wtedy ruszyłyśmy w towarzystwie strażników i kamer w kierunku ratusza, gdzie czekał burmistrz, by nas uroczyście powitać. Wszystkie wpisałyśmy się do miejskiej księgi pamiątkowej i cierpliwie wysłuchałyśmy przydługiej mowy powitalnej.

– Proszę za mną! – oznajmił w końcu uroczyście gospodarz miasta. – Nasi mieszkańcy i goście zebrali się tłumnie przed ratuszem i już nie mogą się was doczekać! – mówiąc to, wskazał na szerokie schody.

Ruszyliśmy nimi w górę, na korytarz z wieloma oknami, przez które widać było długi balkon. Rozpościerał się z niego widok na niewielkie wzniesienie, tak że do oczekującej nas publiczności było ledwie kilka metrów.

Pierwszy na balkon wyszedł burmistrz w towarzystwie madame Ritousi, a za nimi my. Nasze powierniczki zostały na korytarzu, gdzie miały czekać na nasz powrót. Strażnicy jak zwykle ustawili się rzędem za naszymi plecami.

Jak zdążyliśmy się już przyzwyczaić, i tym razem powitał nas gorący aplauz, głośne krzyki i oklaski, a my odpowiadałyśmy widzom uśmiechami i machaniem.

– Panie i panowie, pozwólcie, że przedstawię nasze kandydatki i młodzieńców... – zaczął burmistrz, lecz ja już go nie słuchałam.

Przesuwając wzrok po twarzach zebranych ludzi, zauważyłam kobietę, która miała kaptur tak głęboko nasunięty na twarz, że właściwie nie było widać jej głowy. Rozejrzałam się uważniej i odnalazłam w tłumie jeszcze dwie podobnie ubrane postaci, które przeciskały się między widzami i podchodziły coraz bliżej balkonu. Odruchowo spojrzałam na boki i dostrzegłam pojedynczych umundurowanych strażników stojących nieco z brzegu i obserwujących zgromadzenie. Dotychczas uważałam, że ich obecność jest zbędna, lecz nagle poczułam się wdzięczna, że są z nami.

Znów popatrzyłam na tłum, lecz trzy postacie w czarnych pelerynach i z kapturami zasłaniającymi twarze zniknęły. Przełknęłam kilka razy ślinę i ledwo widocznie potrząsnęłam głową, a potem uśmiechnęłam się i wróciłam do pozdrawiania publiczności, która po zakończeniu przemowy burmistrza zaczęła głośno wiwatować.

Nagle wszystko potoczyło się bardzo szybko. W stronę balkonu poleciały pomidory, rozległ się głośny huk przypominający wystrzał, a ludzie przed nami zaczęli głośno krzyczeć. Wstrzymałam oddech i starałam się

zrozumieć, co się dzieje, lecz w tłumie zapanował chaos i nic nie było widać. Strażnicy ruszyli naprzód, przeciskali się między przerażonymi ludźmi, którzy nie zdążyli rzucić się do ucieczki, i szukali źródła hałasu.

Niespodziewanie usłyszałam głośnie nawoływanie, lecz akurat kiedy próbowałam się na nim skupić, żeby zrozumieć pojedyncze słowa, strażnicy zmusili nas do powrotu do budynku. Chcieli jak najszybciej zaciągnąć zasłony w oknach, jednak zdążyłam dostrzec jedną z postaci w pelerynie. Kobieta odrzuciła czarny materiał i w spodniach oraz obcisłej bluzce zaczęła się wspinać na balkon. Miała ze sobą ogromny plakat, który chciała rozwinąć i pokazać. Zanim jej się to udało, dopadł do niej jeden ze strażników i odciągnął ją na bok. Podobny los spotkał jej towarzyszkę. Zmrużyłam oczy, żeby lepiej widzieć, i wtedy zobaczyłam, że jedna z nich miała broń wsuniętą za pasek.

Potem zasłony zostały zaciągnięte i wszystko zniknęło, a przed nami stanął burmistrz i jękając się, zaczął nas przeproszać.

– Ja... ja naprawdę nie wiem... nie wiem, co powiedzieć... Tak strasznie mi przykro! To się stało pierwszy raz... jeszcze nigdy... jeszcze nigdy nic podobnego się nie wydarzyło! Błagam o wybaczenie! Muszę poprosić strażników o radę.

Pokłonił się nam równie głęboko, co niezdarnie, i szybko odszedł.

Kandydatki zaczęły mówić jedna przez drugą, a Charlotte jazgotała najgłośniej ze wszystkich. Do mnie jednak niewiele docierało. Stałam przed zaciągniętymi zasłonami i nie potrafiłam przestać myśleć o broni, którą widziałam. Prawdziwej broni. Przecież nikt poza strażnikami nie miał prawa jej posiadać! Żaden poddany. Nikt.

– Taniu? Wszystko w porządku? – Obok mnie pojawił się Henry i mierzył mnie zatroskanym spojrzeniem, kiedy próbowałam uspokoić myśli.

Odruchowo potaknęłam.

– Tak, pewnie.

– To świetnie. A teraz chodź. Musimy już ruszać. – Odciągnął mnie od okna, a ja nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że chciał tylko odwrócić moją

uwagę.

W milczeniu zeszliśmy po schodach i ustawiliśmy się w holu ratusza, gdzie madame Ritousi podjęła próbę uspokojenia rozhisteryzowanych kandydatek.

– Moje panie, bardzo proszę o spokój, naprawdę nie ma powodów do takiego wzburzenia! Wszystkie jesteście oczywiście ogromnie poruszone, jednak zapewniam, że to zamieszanie zostanie szybko wyjaśnione! Wiele wskazuje na to, że jakieś niezrównoważone kobiety, po prostu wariatki, zrobiły to dla rozrywki i żeby nas przestraszyć! Proszę się uspokoić, powinniśmy ruszyć w dalszą drogę. Nic się nikomu nie stało i nie stanie, nad naszym bezpieczeństwem czuwają strażnicy. Proszę bardzo, chodźmy, długa droga przed nami.

– Ja chyba śnię! To nie może być prawda! Ktoś chciał nas z zimną krwią zamordować, a my się dalej mamy miło uśmiechać? Niedoczekanie! – oburzała się Charlotte i nie odstępowała Phillipa na krok.

Z głęboką obojętnością przyglądałam się, jak robi scenę, kiedy młodzieniec szeptał coś do niej, usiłując ją uspokoić.

– Mam to gdzieś! – wrzasnęła na całe gardło i odepchnęła go od siebie. Potem tupnęła i potrząsnęła głową.

– Charlotte, do diabła! Uspokój się wreszcie! Wszyscy jesteście zaskoczeni, ale nikt nie robi takiego cyrku jak ty!

Henry pokręcił głową i popchnął mnie w stronę wyjścia z ratusza, gdzie czekała na nas madame Ritousi w towarzystwie naszych powierniczek. Charlotte w końcu zamilkła albo ja przestałam zwracać na nią uwagę. Nie potrafiłam przestać myśleć o broni, którą jedna z kobiet trzymała za paskiem od spodni. Cały czas miałam ten obraz przed oczyma.

Strażnicy, którzy nam towarzyszyli, uformowali dwa szpalery od ratusza do samych karoc – mur z umundurowanych, groźnie wyglądających mężczyzn.

W drodze do powozu towarzyszył mi Henry, a kiedy dotarłam na miejsce i czekałam na Claire i Ericę, cały czas marszczyłam czoło i myślałam o tym,



co się zdarzyło. Coś tu było nie tak, i to bardzo, bardzo nie tak. Ale nie potrafiłam zrozumieć, co takiego. Najpierw ataki na kopułę, a teraz takie rzeczy? Co jeszcze nas czeka?

Erica i Claire wsiadły do karocy, a ja zatrzymałam się na chwilę na stopniach. Odwróciłam się i dostrzegłam Phillipa, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Patrzył na mnie, jakby potrafił odczytać moje myśli. Lekko poruszył głową, najpierw w jedną, potem w przeciwną stronę. Jakby chciał mnie ostrzec.

Równie delikatnie potaknęłam. Dopiero wtedy odwróciłam się i wsiadłam.

Miałam mnóstwo pytań i potrzebowałam kogoś, kto udzieli mi na nie odpowiedzi.



## Rozdział 9

### WALKA O KORONĘ TO PO PROSTU WOJNA

Następnego ranka obudziły mnie promienie słońca. Natychmiast przypomniałam sobie, co to za dzień: finał przedostatniego etapu. Księżę miał ujawnić swoją tożsamość i wskazać dwie kandydatki, z których jedna zostanie księżną, a pozostali młodzieńcy mogli wybrać sobie żony.

Ziewnęłam bezgłośnie i przeciągnęłam się, wciąż zagrzebana w białej pościeli. Okno było otwarte, a mocny wiatr poruszał baldachimem mojego łóżka. Słyszałam szum prysznic w łazience na piętrze. Postanowiłam jeszcze chwilę poleżeć. Nie mogłam przestać myśleć o pytaniach, które minionego wieczoru długo nie dawały mi zasnąć.

Wczoraj po przerwanej prezentacji odwiedziliśmy jeszcze jedną miejscowość, po czym ruszyliśmy w drogę powrotną do pałacu. Dotarliśmy tam późno w nocy, a Henry przez cały wieczór schodził mi z drogi, przez co zostałam sama z wątpliwościami, których nie potrafiłam rozwikłać. Oczywiście nie udało mi się znaleźć żadnych odpowiedzi, choć z jakiegoś powodu żywiłam głębokie przekonanie, że akurat ze strony Henry'ego mogłabym spodziewać się pomocy. Po raz kolejny.

Claire w końcu zwolniła łazienkę i zeszła na dół, a ja mogłam pójść pod prysznic. Włączyłam ciepłą wodę i pozwoliłam jej ściekać po moim ciele. Nie chciałam myśleć o tym, co mnie czeka wieczorem. Uznałam, że nie będę się nastawiać. Mimo wszystko czułam mrowienie w brzuchu. Byłam bardzo ciekawa, co się stanie, bo przecież mogła nas spotkać wielka niespodzianka.

Może Emilia i Charlotte nie pomyliły się w swoich przypuszczeniach i rzeczywiście to Phillip jest księciem? A może potwierdzą się moje przeczucia i to Henry okaże się następcą tronu? Życzyłam Claire z całego serca, by okazał się nim Fernand, a Charlesowi, żeby to nie był on. Miałam wrażenie, że on sam bardzo tego nie chciał.

Kiedy wróciłam, Claire siedziała zamyślona na łóżku. Przypuszczałam, że też się zastanawiała, co przyniesie wieczór. Dzisiejsza odsłona Wyboru mogła postawić jej cały świat na głowie.

Ubrałyśmy się w milczeniu i razem poszłyśmy na śniadanie.

W drodze do pałacu ogarnęło mnie bardzo dziwne uczucie. Przypomniałam sobie, jak na samym początku nie posiadałam się z radości na myśl o szybkim powrocie do domu. Z biegiem czasu wiele się zmieniło, bo dziś miałam wrażenie, że mój dom jest tutaj. Że tu, w pałacu, jestem u siebie. Chory pomysł!

Kiedy dotarłyśmy do tarasu, naszym oczom ukazała się doskonale już znana scena: Fernand, Charles, Henry i Phillip siedzieli razem przy stole, a dookoła kręciło się kilka roześmianych kandydatek. Claire ruszyła w ich stronę, ale ja się zawahałam, nie wiedząc, jak powinnam się zachować w stosunku do Phillipa i Henry'ego. Dlatego zatrzymałam się na stopniach między trawnikiem a tarasem.

Z zamyślenia wyrwał mnie głos Venyi, która głośno zaśmiewała się z czegoś razem z Babette. Wróciłam do rzeczywistości. Okazało się, że Charlotte i Emilia w nagrodę za najlepsze wykonanie zadania z poprzedniego tygodnia zażyczyły sobie najdroższej biżuterii w całym Królestwie. W zasadzie nie miałam powodu, by czuć się zaskoczona, bo zaraz przypominałam sobie suknię Claire.

Szybkim krokiem podeszłam do stolika stojącego z dala od młodzieńców i usiadłam plecami do nich. Zamknęłam oczy i wystawiłam twarz do słońca. Wciąż jednak słyszałam śmiechy i rozmowy, przez co nie potrafiłam się skupić i wyciszyć. Poirytowana coraz większym gwarem westchnęłam ciężko, otworzyłam oczy i się wyprostowałam.

W tej samej chwili na tarasie pojawiły się Emilia i Charlotte i od razu

ruszyły w moją stronę. Tutaj, w pałacu, Emilia znów wołała trzymać się z drugą potomkinią rodu założycieli Królestwa. Nie mogłam mieć jej tego za złe, tym bardziej że przecież mieszkały razem w jednej wieży i pochodziły z blisko zaprzyjaźnionych rodzin.

– Witaj, Tatiano. Jak się czujesz? Znów masz zamiar zrobić coś dziwnego, żeby znaleźć się w centrum uwagi? – zapytała Charlotte słodko, patrząc na mnie z udawaną sympatią.

Skrzywiłam się, a potem uśmiechnęłam równie sztucznie co ona.

– Jeszcze się pytasz? Uwielbiam, kiedy wszyscy mnie lubią. Och, wybacz! Skąd ty miałabyś wiedzieć, jak to jest?! No cóż, musisz mi uwierzyć na słowo – odparowałam wyjątkowo grzecznie i odwróciłam się do nich plecami.

– Oj, już nie bądź taka obrażalska. Nie ma co się denerwować, skoro i tak wiadomo, że to ja wygram – powiedziała Charlotte.

Prychnęłam jedynie. Nie chciałam dać jej się sprowokować, lecz mimo to czułam w sobie kielkującą złość. Złość na to, że była taka przekonana, że to Phillip jest księciem. I że wybierze właśnie ją. I że powoli przestawałam widzieć granicę między prawdą a fałszem.

– Nie wkurzaj mnie, dobrze? – syknęłam i wstałam.

– Ani przez chwilę nie miałam takiego zamiaru. Chciałam cię trochę rozerwać, to wszystko! – krzyknęła za mną, kiedy szłam już w stronę bufetu.

– Hej, co tam? – Obok mnie pojawił się Fernand i ze zdziwieniem przyglądał się, jak wściekłymi ruchami wrzucam na talerz bułkę i jajecnicę, miotając przy tym pod nosem przekleństwa.

Wskazałam głową za siebie.

– Ta fałszywa żmija nie chce mnie zostawić w spokoju. Jakby jej nie wystarczyło, że stracę wszystko... ech, nieważne – uciełam ostrzej niż zamierzałam i odetchnęłam głęboko. – Wybacz. Ta dziewczyna działa mi na nerwy jak mało kto.

Fernand pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Wiesz co? Ja potowarzyszę przy stole Claire, a ty zajmij moje miejsce.

Kiedy zobaczył moją przerażoną minę, wybuchnął szczerym śmiechem.

– To chyba lepsze od siedzenia z Charlotte, co?

Powoli skinęłam głową, spojrzałam ukradkiem w stronę stolika, przy którym siedziało trzech młodzieńców, i przełknęłam ciężko ślinę.

– Dzięki.

Uśmiechnął się do mnie i położył mi dłoń na ramieniu.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. Pamiętaj o tym.

– Będę pamiętać – odpowiedziałam i westchnęłam głęboko. Potem ruszyłam przed siebie – nie wierząc, że naprawdę to robię.

Charles, Henry i Phillip znieruchomieli zaskoczeni, widząc, jak odsuwam krzesło i siadam na miejscu Fernanda.

– Sam zaproponował, że się ze mną zamieni. Nie zwracajcie na mnie uwagi. Tylko coś zjem i zaraz uciekam – wyjaśniłam przesadnie radośnie, celowo spoglądając na Phillipa.

Zaparło mi dech w piersiach, kiedy się do mnie uśmiechnął. On, Phillip, chłopak, który starał się za wszelką cenę unikać publicznych spotkań ze mną, naprawdę się do mnie uśmiechnął.

Przełknęłam z trudem kęs i spróbowałam odpowiedzieć tym samym. Nie do końca mi się to udało, bo cała sytuacja wywołała we mnie mieszane uczucia. Spieszyłam się, żeby szybko zjeść to, co sobie nałożyłam, unikając jednocześnie jakiegokolwiek rozmowy z młodzieńcami. Ale nie doceniłam Charlesa.

– Taniu, nie rozumiem jednej rzeczy: jak taka drobna dziewczyna jak ty może trenować sporty walki? Kiedy widzę cię w akcji, wszystko wydaje się dziecinnie łatwe!

Powoli wzruszyłam ramionami, zaskoczona, że Charles poruszył akurat ten temat, żeby przerwać milczenie przy stole.

– Nie wiem. Może jestem do tego stworzona? Są przecież ludzie, którzy potrafią robić rzeczy, które innym wydają się niemożliwe. Pewnie mam szczęście.

– A po co się tym w ogóle zajmujesz? – dopytywał Charles i puścił do mnie

oko.

Przełknęłam jajecznicę i uśmiechnęłam się mimowolnie.

– Bo mi to sprawia radość. Poza tym chcę umieć się obronić. – Nie zastanawiając się, co robię, spojrzałam radośnie na Phillipa. Chłopak obserwował mnie z zainteresowaniem.

– Tylko przed kim chciałabyś się bronić, co? – Charles wsunął sobie do ust sporą porcję jajecznicy i zmarszczył brwi.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam niezdecydowanym tonem. – Może przed meteorytami? Albo przed obcymi kobietami z bronią?

Nagle przy naszym stole zapadła pełna napięcia cisza. Młodzieńcy znieruchomieli i wpatrywali się we mnie, jakbym straciła rozum.

Uniosłam wzrok i spojrzałam każdemu z nich w oczy.

– Przecież żartowałam. Ale macie miny! Jak niby miałabym się obronić przed bronią palną, co?

– To nie jest zabawne! – syknął Phillip tuż obok mnie i pod stołem trącił mnie w nogę.

Uniosłam brwi i demonstracyjnie się odsunęłam.

– Wiele rzeczy tutaj nie jest zabawnych – wyjaśniłam lodowato. – Poza tym nie mogę zrozumieć, skąd te kobiety miały broń. – Zamyślonym gestem uniosłam dłoń i dotknęłam palcem brody. – Jest jakiś sklep, w którym można kupić pistolet?

– Nie powinnaś o tym mówić, Taniu. Lepiej zachowaj to wszystko dla siebie – pouczył mnie Henry i zatroskany popatrzył na otaczające nas stoliki.

– Nie mam nawet pojęcia, co by to wszystko miało znaczyć. Poza tym co wy sobie o mnie myślicie? Że zaraz pobiegnę do Gabrieli i wszystko jej wypaplam?

– Oczywiście, że nie. – Henry uśmiechnął się do mnie.

– Z drugiej strony... dlaczego nie miałabym tego zrobić? Przecież na miejscu były ekipy telewizyjne i na pewno nagrały te kobiety, prawda?

Charles skrzywił się lekko.

– Chyba zdążyłaś się zorientować, że mediom nie wolno pokazywać wszystkiego. A ty lepiej naprawdę zapomnij, co widziałaś.

– Mowy nie ma. Chcę znać prawdę. Jeszcze trochę, a zwariuję. Jeśli któryś z was wpadnie na genialny pomysł, żeby dziś wieczorem zakwalifikować mnie do ostatniego etapu, lepiej niech od razu przygotuje sobie listę odpowiedzi.

W końcu się uśmiechnęłam i ułożyłam sztucę na pustym talerzu w sposób, który według madame Ritousi oznaczał koniec posiłku.

– Serdecznie dziękuję za miłe towarzystwo. – Wstałam i pewnym krokiem przeszłam przez taras, a potem ścieżką, która prowadziła w stronę naszych wież. Na szczęście dotarłam na miejsce bez żadnych przeszkód i od razu położyłam się do łóżka.

Niedługo po mnie wróciła Claire i na mój widok przysunęła sobie krzesło.

– Hej – zaczęła i usiadła obok łóżka. – Powiedz, czy ty naprawdę niczego się nie boisz? – zaczęła niepewnie.

– Czego miałabym się bać? – Uniosłam głowę i spojrzałam na przyjaciółkę.

Zastanawiałam się, ile może wiedzieć, bo moje myśli wciąż krążyły wokół kobiet z bronią.

– No wiesz, Charlotte wydaje się taka pewna, że Phillip jest księciem. Prawdę mówiąc, ostatnio też coraz częściej czuję, że może mieć rację.

Roześmiałam się z ulgą, choć trochę denerwowało mnie bezustanne przywoływanie tego samego tematu. Na szczęście już za kilka godzin poznamy rozwiązanie tej zagadki.

– Co masz na myśli? – wydusiłam z siebie.

Claire wstała z krzesła i wskoczyła na łóżko obok mnie – całe szczęście, że zaprojektowano je z zapasem – i popatrzyła w sufit.

– No wiesz, Charlotte z jakiegoś powodu nie ma wątpliwości, że postawiła na właściwego młodzieńca. Ale co by było, gdyby się pomyliła i to Henry okazałby się księciem?

– Tylko co to ma wspólnego z Phillipem i Charlotte? – zapytałam zdezorientowana.

– To, że Henry jako księżę mógł polecić Phillipowi, żeby się zajął Charlotte, a Charlesowi wskazać Emilię.

– Tylko co z Fernandem w takim układzie?

Jej dźwięczny śmiech wypełnił całe pomieszczenie.

– Kocham go niezależnie od tego, co się jeszcze wydarzy. Ale przyjmijmy, że Phillip i Charles zostali wybrani, bo są wyżej od niego w tutejszej hierarchii, a jaki byłby wstyd, gdyby spadkobierczynie rodów założycieli nie przeszły do ostatniej rundy i nie wyszły przynajmniej za dobrze urodzonych i ustosunkowanych młodzieńców, skoro nie udało im się upolować księcia?

Zmarszczyłam czoło.

– A dlaczego Henry miałby coś takiego wymyślić? Przecież wie, że między mną a Phillipem coś jest?

Z początku Claire milczała. W końcu odwróciła głowę i spojrzała na mnie bardzo poważnie.

– Może postanowił zostawić cię dla siebie?

– Mowy nie ma! – jęknęłam i usiadłam na łóżku. – To wykluczone. Nigdy by mi czegoś takiego nie zrobił... prawda?

– Jako księżę, który jest przekonany, że znalazł swoją wielką miłość? Ja na jego miejscu zrobiłabym wszystko, żeby cię zdobyć – wyjaśniła Claire z pełnym przekonaniem, prostując plecy.

– Tylko że my naprawdę jesteśmy przyjaciółmi... nigdy by mi tego...

– Założmy, że jesteście przyjaciółmi, ale on ma chęć na coś więcej... – przerwała mi i zaraz ugryzła się w język. – Zresztą, może się mylę... – przerwała i się roześmiała, zorientowawszy się, jak bardzo namieszala mi w głowie.

Tylko że było już za późno. Podążyłam za jej tokiem myślenia i dopiero teraz dotarło do mnie, jakie zaskakujące zwroty akcji mogły nas czekać wieczorem.

– A jeśli się okaże, że trafiłaś w dziesiątkę? Ja nie mam zielonego pojęcia, który z młodzieńców mógłby być następcą tronu, a twoja teoria jest bardziej przekonująca niż nasze wcześniejsze zgadywanki.



– Patrząc z czysto logicznego punktu widzenia – może. Tylko że istnieje też możliwość, że księciem okaże się Fernand albo Charles. I co wtedy? Co kierowałoby Phillipem, żeby starać się o Charlotte?

– Może w hierarchii stoi niżej od pozostałych i w ten sposób chciałby zyskać lepszą pozycję? – myślałam głośno i zmarszczyłam czoło, zupełnie nieprzekonana do własnego pomysłu.

Również moja przyjaciółka pokręciła głową.

– Możliwe, że on rzeczywiście jest następcą tronu. A wtedy... – zaczęła i przerwała gwałtownie.

– No? – zapytałam po chwili ciszy i niespodziewanie dotarło do mnie, jak bardzo dałam się wciągnąć w zgadywanki i przypuszczenia, których od dłuższego czasu udawało mi się uniknąć.

– Istnieje jeszcze taka możliwość, że to ona wybrała Phillipa i nie chcą jej psuć humoru, żeby uniknąć teoretycznie bardzo dużych strat. Charlotte jest przecież spadkobierczynią rodu założycieli, a to wiele znaczy.

– Niezależnie od tego, który z nich okaże się księciem... Fernand wybrał ciebie. Charles Emilię. A Phillip bierze Charlotte – zakończyłam w nagłym przypiływie nadziei, że nic do niej nie czuje, tylko kieruje się poczuciem obowiązku. – Henry... on miałby zdecydować się na mnie? Jakoś nieszczególnie mogę to sobie wyobrazić. Mam wrażenie, że jest strasznie zapatrzonej w Rose.

– Całkiem możliwe, ale tylko na wypadek, gdybyś ty go nie zechciała. Nieważne, jak się sprawy potoczą, ty jesteś jedną z kluczowych postaci w tym show. Wszyscy cię kochają i organizatorzy musieliby chyba upaść na głowę, żeby pozwolić ci ot tak odejść.

– Dzięki, Claire – jęknęłam przerażona. – Jeśli dotychczas nie byłam zdenerwowana, to teraz, dzięki tobie, nie mogę przestać myśleć o tych wszystkich zależnościach i intrygach. – Spojrzałam na nią błagalnie. – Co będzie, jeśli księciem okaże się Phillip albo Henry i przejdę do kolejnego etapu? Jak powinnam się wobec nich zachowywać?

Claire popatrzyła na mnie ze współczuciem i dopiero po chwili się

uśmiechnęła.

– Jak to jak? Rób to co zwykle: wprowadzaj zamęt!

– No świetnie. Łatwo ci mówić, ty jesteś właściwie już zaręczona. O rany, naprawdę ci życzę, żeby Fernand był księciem!

– Ciii! – przerwała mi natychmiast i udając złość, klepnęła mnie w ramię. – W ogóle nie chcę o tym myśleć, wolę poczekać i dać się zaskoczyć.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Claire natychmiast zerwała się z łóżka i pobiegła otworzyć. Do wieży weszła Erica, a za nią dwie służki.

– Czas się przygotować, moje kochane! – zawołała nasza powierniczka i uśmiechnęła się do nas z czułością, jakbyśmy obie wychodziły dzisiaj za mąż.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, wstałam i podeszłam do toaletki. Jedna ze służących od razu stanęła za mną i zaczęła układać mi fryzurę. Claire zajęła miejsce obok i poddała się podobnym zabiegom. Erica przysunęła sobie krzesło, usiadła między nami i popatrzyła na nas uważnie.

– I jak, zdenerwowane?

– Nieszczególnie – mruknęłam, udając obojętność.

– Ja może tak ty... – dodała Claire równie znudzonym tonem.

– Jak ja mam z wami wytrzymać?! Paskudne dziewczyny! Przecież widzę, że jesteście zdenerwowane, przyznajcie się chociaż! – zażądała Erica zdecydowanie, a służące zajmujące się naszymi włosami ledwie mogły powstrzymać śmiech.

– Niech będzie. Może jestem odrobinę zdenerwowana... – zgodziłam się w końcu. – Ale to wszystko wina Claire!

– Akurat! Przecież powiedziałam tylko to, co i tak było oczywiste! Ale jeśli to Fernand, to wybierze nas obie.

– Niby dlaczego? – przerwałam jej zaskoczona i spojrzałam w lustro na odbicie służącej, która czesała mi włosy i rozbawiona walczyła ze śmiechem.

– Jak to dlaczego? Gdyby oprócz mnie wybrał jakąś inną dziewczynę, a nie moją przyjaciółkę, byłabym naprawdę zła! – wyjaśniła tonem, jakby mówiła

o czymś całkowicie oczywistym i mlasnęła językiem. – No dobrze, to na czym skończyłyśmy? A, już mam. Ewentualnie to może być Charles. Tyle że on jest tak nieobliczalny, że nie jestem w stanie przewidzieć, jak się zachowa. Dlatego jego lepiej wyłączmy z tej układanki.

– Skoro tak mówisz... – Roześmiałam się i przewróciłam oczyma.

– Dzięki. Czyli znów wracamy do Henry'ego i Phillipa. Każdy z nich na pewno wybierze ciebie do kolejnej rundy. Nie ma innej możliwości.

– Oj, Claire! – Erica się roześmiała. – Ile czasu spędziłaś analizując różne scenariusze? Chyba sporo, co?

– Rany, prawie wpędziła mnie w obłęd tym całym gadaniem! – odpowiedziałam, zanim Claire zdążyła otworzyć usta. – Albo będzie tak, albo tak. Albo inaczej. Jejku, nawet nie wiecie, jak się cieszę, że dzisiaj wieczorem zostaną ucięte te wszystkie spekulacje!

– Zgodziłabyś się, gdyby Henry poprosił cię o rękę? – zapytała Erica zupełnie niespodziewanie, a ja drgnęłam przestraszona i wbiłam w nią wzrok.

– Słucham?!

Odpowiedziała bardzo poważnym spojrzeniem.

– Zgodziłabyś się?

– Mowy nie ma! – sprzeciwiłam się od razu. – Absolutnie nie! Przecież jesteśmy przyjaciółmi!

– Jesteś tego pewna? – drążyła Claire.

Zamilkłam niezdecydowana. Nie odpowiedziałam jej na to pytanie, a kiedy po jakimś czasie uniosłam wzrok, zobaczyłam, że nikt nie czeka, bym to zrobiła.

– Cieszę się, że to będzie koniec zmagania – odezwała się w końcu moja przyjaciółka. – Ostatnie tygodnie były oczywiście piękne i świetnie się bawiłam, ale myślę, że już mi wystarczy.

Skinęłam w milczeniu głową i z przyjemnością poddawałam się zabiegom służącej, która układała mi włosy. To pozwoliło mi przez chwilę nie myśleć o braku odpowiedzi na pytanie Claire i o tym, że nagle przestałam być pewna

tego, co mnie łączyło z Henrym.

Kilka godzin później miałam na sobie różową suknię balową z przezroczystymi rękawami i dekoltem, przez co z daleka wyglądałam, jakbym była półnaga. Zamiast materiału na plecach była wszyta przezroczysta siateczka sięgająca aż do kości ogonowej, lecz tak elegancka, że nie wyglądało to w najmniejszym stopniu nieprzyzwoicie. Do tego miałam różowe buty na obcasach, a we włosach przy każdym ruchu skrzyły się dziesiątki drobnych brylancików.

Kiedy spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, poczułam się kimś wyjątkowym. Szybko pokręciłam głową. Powinnam jak najszybciej opuścić to miejsce, bo przez te wszystkie zabawy w księżniczkę zaczynałam tracić zdrowy rozsądek.

Claire stanęła obok mnie. Jej suknia była nieco podobna do mojej, ale wykonana została ze szmaragdowozielonego jedwabiu, który cudownie podkreślał delikatne krągłości jej ciała. Przezroczysty materiał dekoltu był jaśniejszy przy szyi, a niżej stawał się coraz ciemniejszy, tworząc na jej piersiach połyskującą kaskadę. Pierwsza warstwa materiału kończyła się na wysokości kolan, a liczne pozostałe, każda jaśniejsza od poprzedniej, były coraz dłuższe. Ostatnia dotykała jej palców i miała śnieżnobiałą barwę. Ułożono nam również podobne fryzury, z tą różnicą, że u Claire brylanciki we włosach zastąpiły drobne szmaragdy.

– Wyglądacie precudownie. Chodźcie, chcę mieć z wami zdjęcie – szepnęła Erica i ukradkiem otarła łzy z kącików oczu.

W dłoni trzymała niewielki aparat, który podała jednej ze służących, stanęła między nami i objęła nas w talii. Uśmiechnęliśmy się do obiektywu, a chwilę później rozległ się trzask migawki, któremu towarzyszył błysk lampy.

– No dobrze, moje kochane. Już czas. Musimy ruszać. – Podekscytowana chwyciła nas za dłonie i wyprowadziła przed wieżę.

Pomachałyśmy na pożegnanie jej pomocnicom, które przyglądały się nam uradowane. Dopiero teraz mogły zacząć sprzątać i się pakować.

Z każdym krokiem, który przybliżał nas do pałacu, ogarniało mnie coraz większe zdenerwowanie. Dziś wieczorem gra toczyła się o bardzo wysoką stawkę i w zależności od punktu widzenia można było wiele wygrać lub stracić.

Przełknęłam ciężko ślinę i drżącymi palcami odsunęłam z twarzy kosmyk włosów. Tym razem naprawdę nie wiedziałam, czy wytrzymałabym tutaj kolejny tydzień. Gdyby miało się okazać, że Phillip nie jest księciem, nie musiałabym się niczym przejmować. Co do tego nie miałam wątpliwości. Gdyby natomiast Henry ujawnił się jako książę, wciąż istniała możliwość, że zostanę wskazana do ostatniego etapu. Nie byłam pewna, co on do mnie czuje, a co gorsze, jakie są moje uczucia względem niego.

Erica posadziła mnie na krześle w dużym pomieszczeniu, w którym już poprzednio czekałyśmy na swój występ. Stopniowo dołączało do nas coraz więcej pięknie ubranych kandydatek, które przybywały w towarzystwie swoich powierniczek, a pokój wypełnił się gwarem podekscytowanych rozmów. Nie przepadałam za tą atmosferą i hałasem.

Oparłam się wygodniej, odetchnęłam głęboko i starałam się nie dać porwać ogólnemu zdenerwowaniu. Claire sięgnęła po moją dłoń i zaczęła ją nerwowo ścisnąć. Ujęłam jej palce i siedziałyśmy tak ze splecionymi dłońmi i milczałyśmy. Czułam, że nawet Erica jest strasznie spięta. Odruchowo dotknęłam jej ręki.

– Panno Tatiano i panno Claire, zapraszamy! Wasz wywiad zacznie się lada moment – odezwała się asystentka produkcji.

Zaskoczona spojrzałam na naszą powierniczkę.

– Znowu? Myślałam, że tym razem nie będzie wywiadów? Przecież w tym tygodniu nie wykonywałyśmy żadnych zadań.

Erica roześmiała się wyrozumiale.

– Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy. Jak co tydzień musicie się zaprezentować i zyskać przychyłność widowni.

Skrzywiłam się niezadowolona. W duchu miałam nadzieję, że dziś wszystko pójdzie znacznie szybciej.

Ledwie stanęliśmy przed drzwiami, rozległa się głośna muzyka. Asystentka ustawiła nas we właściwych miejscach i zaciągnęła za nami zasłonę, a w następnej chwili drzwi stanęły przed nami otworem. Poczułam strach na myśl o tym, jak dobrze znam ten widok.

Ruszyliśmy schodami w dół. Publiczność wiwatowała, a my szliśmy oślepione mocnymi reflektorami.

Uśmiechałam się do zebranych, a serce łomotało mi ze zdenerwowania. Niezależnie od wszystkiego do tego stanu nie potrafiłam się przyzwyczaić. Na chwilę zatrzymałyśmy się na platformie w połowie schodów, po czym ruszyliśmy dalej, jedna prawą stroną, druga lewą, w stronę kanapy, która ognistą czerwienią kontrastowała z białymi kulisami.

– A oto i nasze pierwsze kandydatki! Czyż nie wyglądają olśniewająco? Bardzo proszę o gorące powitanie panny Tatiany i panny Claire! – zawołała Gabriela do mikrofonu i objęła nas serdecznie, ledwie znalazłyśmy się obok niej.

Po słowach prowadzącej widowiska zatrzęsła się od krzyków i oklasków jeszcze głośniejszych niż poprzednio. Usiadłyśmy na kanapie i uśmiechnęłyśmy się do widzów.

– Mam nadzieję, że miło wspominiacie miniony tydzień. Dla mnie to był wspaniały czas – zagaiła moderatorka, kiedy zrobiło się spokojniej.

Zanim odpowiedziałam, spojrzałam przeciągle na jej niebezpiecznie krótką spódniczkę.

– O tak, to było bardzo ekscytujące przeżycie. Ekscytujące i jednocześnie wspaniałe, bo poznałyśmy wiele małych wiosek i miasteczek znajdujących się w naszym Królestwie. Sama również pochodzę z małej miejscowości, więc czułam się trochę tak, jakbym wróciła do domu.

Gabriela potaknęła ze zrozumieniem i spojrzała na Claire.

– A jak tobie się podobało?

Moja przyjaciółka chrząknęła cicho.

– To była cudowna podróż. Jestem naprawdę bardzo wdzięczna za możliwość lepszego poznania naszego Królestwa.

Prowadząca uśmiechnęła się radośnie i odrzuciła na plecy długie brązowe włosy.

– Wasze słowa bardzo mnie cieszą. Mamy za sobą kilka pełnych napięcia i bardzo pracowitych tygodni, a już dziś się okaże, który z młodzieńców jest księciem Viterry. Claire, wszyscy bardzo szybko się zorientowaliśmy, że Fernand wpadł ci w oko. Bardzo jestem ciekawa, co powiesz, jeśli się okaże, że to nie on jest następcą tronu!

Claire roześmiała się rozbawiona.

– Jest mi zupełnie obojętne, czy Fernand to księżę czy nie. I muszę wyznać, że nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa jak teraz.

Aplauz publiczności był ogłuszający, a moja przyjaciółka lekko się zaczerwieniła.

Gabriela spojrzała w moją stronę.

– Tatiano, na początku byłam przekonana, że zainteresowałaś się Phillipem, lecz szybko zaczęłaś coraz więcej czasu spędzać w towarzystwie Henry'ego. Czy myślisz, że to właśnie on mógłby być księciem? A jeśli tak, zdecydowałabyś się z nim związać?

Temperatura mojego uśmiechu spadła niespodziewanie o kilka stopni.

– Henry stał się jednym z moich najlepszych przyjaciół, podobnie jak pozostali młodzieńcy. Jestem niesamowicie wdzięczna, że mogłam spędzić tyle czasu w towarzystwie cudownych ludzi. I tak, oczywiście, że Henry mógłby być księciem, lecz podobnie jak w przypadku panny Claire, jest mi zupełnie obojętne, który z nich okaże się następcą tronu. Młodzieńcy to ludzie tacy jak my, którzy zapracowali na szacunek i sympatię. I nawet korona tego nie zmieni.

Publiczność znów nagrodziła nasze wypowiedzi dudniącym aplauzem, a Gabriela uśmiechnęła się szeroko i spojrzała w stronę widzów.

– Skoro już dowiedzieliśmy się wszystkiego, co nas interesowało, przejdźmy do punktacji. W tym tygodniu kandydatki nie miały żadnego zadania do wykonania, więc mieszkańcy przyznawali punkty zgodnie z własnym przekonaniem. Ciekawe, czy coś nas zaskoczy.

Obie równocześnie odwróciłyśmy się w stronę wielkiego ekranu, na którym wyświetlono zdjęcia Claire i moje. Wstrzymałam oddech, kiedy belki informujące o liczbie zebranych punktów zaczęły się powoli wypełniać.

– Wygląda na to, że zaskoczenia nie będzie. – Gabriela się roześmiała. – Panna Claire otrzymała dziewięć punktów, a panna Tatiana pełne dziesięć! Serdeczne gratulacje!

Prowadząca wstała i uścisnęła nam dłonie. Obie podziękowałyśmy gorąco za przyznane nam punkty, po czym pożegnałyśmy się z Gabrielą i publicznością i dołączyłyśmy do pozostałych kandydatek.

Kiedy wróciłyśmy, Erica nas objęła i uśmiechnęła się zadowolona. Staralam się nie okazywać zdenerwowania, które mnie ogarniało coraz bardziej. Za to Claire nie próbowała nawet maskować napięcia. Podekscytowana skubała suknię, aż prawie wyrwała kawałek materiału. Zanim to zrobiła, złapałam ją za rękę i uścisnęłam. Próbowała się uśmiechnąć dzielnie, lecz nic z tego nie wyszło.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęłam jej z przekonaniem, kiedy skończyła się ostatnia runda wywiadów i czekały nas już tylko decyzje młodzieńców.

– Oby – odszepnęła przyjaciółka i cofnęła powoli dłoń.

Chwilę później otworzyły się drzwi i wszystkie ruszyłyśmy schodami na scenę.

W powietrzu czuć było radosne oczekiwanie. Wszyscy chcieli, by spektakl już się zaczął. Głośna muzyka dudniła mi w uszach, ale starałam się uśmiechać. Gdzie podziała się moja dotychczas niezachwiana pewność siebie?

Spojrzałam na Phillipa i pozostałych młodzieńców. Siedzieli na czerwonej kanapie i patrzyli w naszą stronę. Przyjaźnie się uśmiechali, co, musiałam przyznać, było dość irytujące, zważywszy że my miałyśmy nerwy napięte do granic wytrzymałości, a po nich nie dało się niczego poznać, jakby to wszystko ich nie dotyczyło.

– A teraz nasze przepiękne kandydatki, które dostały się do



przedostatniego etapu, muszą zmierzyć się z największą tajemnicą show! Czy obdarzyły uczuciem księcia? Czy wycofają się, jeśli ich wybranek nie będzie następcą tronu? – przemawiała Gabriela do kamery i do publiczności.

Na sali panowała przerażająca cisza. Ukradkiem wytarłam spoczone ze zdenerwowania dłonie w suknię.

– Proszę pierwszego z młodzieńców o zabranie głosu!

Z kanapy wstał Charles. Puścił oko do prowadzącej i podszedł do schodów. Gabriela podała mu mikrofon, a on odwrócił się i popatrzył na nas z cudownym uśmiechem. Wolną ręką przygładził związane włosy. Sprawiał wrażenie rozluźnionego i spokojnego. Zanim zaczął mówić, spojrzął każdej z nas w oczy.

– Nazywam się Charles Edward Rubins i nie jestem księciem. Bardzo dziękuję za wspólnie spędzone tygodnie. Mimo że był to niezwykle interesujący czas, nie jestem gotów, by wybrać którąś z kandydatek. Dziękuję wszystkim! – oznajmił i uśmiechnął się szelmowsko, co mnie rozśmieszyło. Kiedy skończył, usłyszałam, jak Emilia gwałtownie nabiera powietrza, ale nie odważyłam się spojrzeć w jej stronę. Niemal namacalnie czułam jej rozczarowanie.

Charles się odwrócił i oddał mikrofon prowadzącej, po czym ponownie usiadł na sofie między pozostałymi. Wyglądał przy tym tak swobodnie i czarująco, że nie miałam wątpliwości, że trudno mu będzie opędzić się od wielbicielek. Publiczność była chyba tego samego zdania, bo głośno go oklaskiwała.

– Nasz drogi Charles nie znalazł sobie, niestety, przyszłej żony. Wszyscy życzymy mu jednak jak najlepiej, a ja jestem przekonana, że w końcu trafi na kobietę, która będzie idealnie do niego pasować – zawołała Gabriela, by przekrzyczeć szalony aplauz i uśmiechnęła się szczęśliwa, bo po jej słowach oklaski się jeszcze wzmogły.

Charles się roześmiał, jakby usłyszał świetny dowcip, jednak w żaden sposób nie skomentował jej życzeń.

Po nim przyszła kolej na Henry’ego. Młodzieniec stanął w tym samym

miejscu u podnóża schodów. Wyglądał na rozluźnionego, a jednocześnie onieśmiałego. Uśmiechnęłam się do niego, jakbym chciała dodać mu w ten sposób otuchy.

– Nazywam się Henry Liam Miller i również nie jestem księciem. Dziękuję wam wszystkim za ostatnie tygodnie i za to, że mogłem poznać tylu wspaniałych i interesujących ludzi. I choć znalazłem prawdziwą przyjaciółkę, która zawsze będzie mi bliska, nie mogę wybrać żadnej z kandydatek – wyjaśnił czystym głosem, cały czas spoglądając w moją stronę.

Rose siąknęła cicho nosem. Jej zawód i rozczarowanie były jak nóż wbite w moją pierś. Dziewczyna naprawdę go polubiła, a on złamał jej serce. Tylko że ja nie potrafiłam mieć mu tego za złe. Przyglądałam się, jak wraca na kanapę i siada obok Charlesa, który przesłał mu krzywy uśmiech.

– Nasz drogi Henry również nie znalazł wśród kandydatek swojej przyszłej żony. Jestem za to przekonana, że teraz nie będzie musiał długo szukać! – Gabriela podsumowała jego decyzję w podobny sposób jak wybór Charlesa.

Skinęłam delikatnie głową, kiedy zobaczyłam, że Henry patrzy w moją stronę, i natychmiast poczułam serce w gardle. Pozostali już tylko Fernand i Phillip. Obaj wstali i ustawili się obok siebie. Popatrzyli na nas z dumą i uśmiechnęli się tryumfalnie.

– Kochani! Zostało już tylko dwóch młodzieńców. Jeden z nich jest księciem. Drugi ogłosi swą decyzję o wyborze przyszłej żony. Życzymy mu, żeby jego wybranka darzyła go szczerym uczuciem i nigdy nie złamała mu serca! – zawołała Gabriela, wcisnęła się między chłopaków i spojrzała w naszą stronę, po czym dała nam znak, że mamy zejść na dół.

Po kolei zeszliśmy po białych stopniach na scenę i ustawiliśmy się w rzędzie. Stałam z brzegu i jak zaczarowana wpatrywałam się w Henry'ego i Charlesa, którzy obserwowali nas ze swoich miejsc na kanapie. Zachowywali się tak spokojnie i naturalnie i wyglądali, jakby właśnie zrzucili z barków wielki ciężar.

Szybko wzięłam się w garść i skupiłam na dwójce pozostałych

młodzieńców.

Pierwszy po mikrofon sięgnął Fernand i odchrząknął. Przyjrzałam mu się z ciekawością i zobaczyłam, jak bardzo jest zdenerwowany. Uśmiechnęłam się mimowolnie. Nawet jeśli nie jest synem króla, potrafi zapewnić Claire szczęście. Byłam tego pewna.

– Nazywam się Fernand Adan Serrat. Ja także chciałbym podziękować wam za ostatnie tygodnie, jednak z jednego powodu jestem wyjątkowo wdzięczny. – Znów odchrząknął i popatrzył na Claire, która stała obok mnie i robiła się coraz bardziej nerwowa.

Fernand ruszył w naszą stronę i zatrzymał się przed moją przyjaciółką. Dziewczyna sięgnęła w moją stronę i zacisnęła palce na mojej dłoni. Odpowiedziałam jej tym samym i pełna oczekiwania przygryzłam wargę.

– Jestem ogromnie wdzięczny, że poznałem piękną kandydatkę, która skradła mi serce. Claire, nie jestem księciem. – Przerwał na chwilę, po czym przyklęknął na jedno kolano. Słyszałam, jak ciężko oddycha, kiedy wyjmował z kieszeni niewielkie pudełeczko.

Claire sapnęła zaskoczona i jeszcze mocniej ścisnęła moją dłoń. Fernand uniósł wieczko i naszym oczom ukazał się złoty pierścionek z ogromnym brylantem.

– I choć jestem zwykłym mieszkańcem Viterry, pragnę cię, Claire de Clairemont, poprosić o rękę. Czy wyświadczysz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Claire odwróciła się na chwilę i spojrzała na mnie. Skinęłam szczęśliwą głową i puściłam jej dłoń. Jak w zwolnionym tempie moja przyjaciółka podeszła do Fernanda. Gabriela odebrała mu mikrofon i podsunęła Claire. Dziewczyna spoglądała na młodzieńca szeroko otwartymi, błyszczącymi oczyma.

– Fernandzie! Przyjechałam do pałacu z zamiarem poślubienia księcia. I teraz właśnie stoję przed księciem mego serca. Tak! Po stokroć tak! Wyjdę za ciebie! – odpowiedziała wzruszona.

Nigdy wcześniej nie widziałam jej w takim stanie. Gabriela w ostatniej

chwili cofnęła mikrofon, bo gdyby tego nie zrobiła, Fernand wytrąciłby jej go z dłoni. Młodzieniec zerwał się gwałtownie z podłogi, porwał Claire w ramiona, uniósł ją i zawirował z nią wokół własnej osi, co publiczność nagrodziła brawami, radosnymi okrzykami i tak głośnym tupaniem, że cała sala się trzęsła.

Po moich policzkach potoczyły się łzy szczęścia i musiałam siąknąć nosem. Ukradkiem otarłam palcami kąciki oczu i starałam się uspokoić. Fernand ucałował Claire i w końcu odstawił ją na scenę. Na palcu dziewczyny lśnił wspaniały pierścionek, a jej twarz jaśniała jak słońce. Niezależnie od tego, co miałyby na sobie, wyglądałyby pięknie – nawet w worku po ziemniakach nikt nie mógłby mierzyć się z jej urodą.

Claire rzuciła mi się na szyję i mocno przytuliła, a potem wróciła do Fernanda i stanęła u jego boku. Trzymając się za ręce, wrócili na kanapę i zanim usiedli, przyjęli gratulacje od czekających tam Charlesa i Henry'ego.

Spojrzałam na pozostałe kandydatki i westchnęłam głęboko, a potem przeniosłam wzrok na Phillipa, który dogonił przyjaciela, poklepał go po ramieniu i uściśnął Claire. Przez kilka sekund wstrzymywałam oddech.

Phillip był księciem Viterry. Mimo że to przeczuwałam, nie mieściło mi się to w głowie.

Po chwili zostawił Fernanda i Claire i wrócił na swoje miejsce. Wydał mi się przy tym jakby wyższy i doroślejszy. Od teraz na jego barkach spoczywała znacznie większa odpowiedzialność i to się rzucało w oczy. Spojrzał na mnie krótko, lecz nie potrafiłam odczytać, co się kryło w jego wzroku. Nawet nie próbowałam zgadywać, co w tej chwili dzieje się w jego głowie.

Gabriela podeszła i stanęła obok niego, a ja nabrałam głęboko powietrza.

– Panie i panowie, poddani Królestwa Viterry! Obok mnie stoi właśnie on: książę i następca tronu! – Salę ponownie wypełnił aplauz i wszyscy zerwali się ze swoich miejsc. Powoli przesunęłam wzrokiem po pierwszych rzędach widowni, lecz oślepiona reflektorami dostrzegłam jedynie zarys dwóch tronów. To oznaczało, że król i królowa są tu z nami.

– Jestem książę Phillip Alexander Grigorij Kozłow. – Spojrzał każdej z nas

w oczy, lecz na mnie patrzył o ułamek sekundy zbyt długo. – Przede wszystkim chciałbym serdecznie podziękować każdej z was za udział i zaangażowanie. To były wspaniałe tygodnie, lecz oto nadszedł czas Wyboru. Dziś wskażę dwie kandydatki, które w najbliższym tygodniu mam nadzieję poznać jeszcze lepiej. Jedna z nich zostanie moją żoną i przyszłą księżną Viterry. Bardzo się na to cieszę – dokończył i skłonił się dwornie. Nie mogłam uwierzyć, jak niesamowicie spoważniał, lecz szybko złagodził to wrażenie delikatnym uśmiechem.

– Kandydatkami, które wybrałem do ostatniego etapu, są panna Charlotte Eddison i panna Tatiana Salislaw. Bardzo was proszę, byście wystąpiły naprzód – dodał niemal uroczyście.

Kolana się przede mną ugięły i ogarnął mnie strach, że zaraz się przewrócę. Moją twarz rozjaśnił za to radosny uśmiech, który wprawdzie nie wyglądał szczerze, jednak nie chciał zniknąć.

Do Phillipa zbliżył się asystent i podał mu dwie szkatułki. Młodzieniec otworzył je, a naszym oczom ukazały się dwie skrzące się korony. Obie rzucały oślepiające refleksy i wyglądały na niesamowicie cenne. Czułam serce w przetyku i robiłam, co mogłam, żeby się uspokoić. Spanikowana uchwyciłam materiał sukni i zacisnęłam na nim palce.

Phillip uśmiechnął się do mnie, a potem zwrócił do Charlotte, by jej pierwszej nałożyć tiarę. Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie i z radością przyjęła jego pocałunek w policzek.

Potem stanął przede mną i uniósł drugą tiarę, by umieścić ją na mojej głowie. Dopiero kiedy na mnie spojrzał i wziął mnie za rękę, odważyłam się wypuścić powietrze z płuc i wziąć oddech. Drżałam, lecz tylko on to zauważył. Poglaskał mnie delikatnie po dłoni, jakby chciał mnie uspokoić, i nachylił się, by mnie pocałować. Nawet kiedy już się wyprostował i uśmiechnął, czułam mrowienie w miejscu, gdzie jego usta musnęły skórę na moim policzku.

Niewiele pamiętam z reszty uroczystości. Czułam się i działałam, jakbym była w transie. Phillip był księciem Viterry. Był tym, dla którego wszystkie znalazłyśmy się w pałacu. Ta świadomość wciąż do mnie nie docierała. Jak

przez mgłę pamiętam, że musiałyśmy jeszcze pozować do zdjęć i że potem pojawiła się Erica, żeby mnie odebrać. Powierniczka zaprowadziła mnie do wieży, a potem pomogła się przebrać do snu. Oddychałam głęboko i bez powodzenia próbowałam słuchać, co do mnie mówi. Zrozumiałam jedynie, że Claire nie wróci już do wieży, ale jutro znów się z nią zobaczę.

Dopiero kiedy Erica zgasiła światło i zostawiła mnie samą, zaczęło do mnie docierać, co się wydarzyło. Zostałam wybrana do ostatniego etapu. Jęknęłam mimowolnie i poczułam łzy w oczach. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Przewróciłam się na plecy.

Dlaczego mi to robił? Dlaczego wybrał ją i mnie? Dlaczego musiał mnie tak torturować?



## Rozdział 10

### MYŚLAMI JESTEM W ZUPEŁNIE INNYM ŚWIECIE

Następnego ranka próbowałam się skryć przed natarczywymi promieniami słońca. Zmęczona schowałam głowę pod kołdrę i burknęłam coś z niezadowoleniem.

I kiedy już prawie udało mi się z powrotem zapaść w sen, ktoś brutalnym szarpnięciem zerwał ze mnie przykrycie.

Wyprostowałam się wściekła.

– Co to ma znaczyć?

Przede mną siedziała Claire, promieniująca radością i energią.

– Zaraz będzie śniadanie, więc pomyślałam, że moja naj-naj-najlepsza przyjaciółka zje ze mną i... – przerwała i z tajemniczym uśmiechem przygryzła dolną wargę.

– ...i co? – Usiadłam, ziewnęłam szeroko i wyciągnęłam ramiona, żeby się przeciągnąć.

Claire roześmiała się głośno i tanecznym krokiem podeszła do szafy, żeby wybrać dla mnie suknię. Ja w tym czasie wstałam i poczłapałam do łazienki na piętrze.

– I obgada ze mną przygotowania do ślubu, bo tak się składa, że chciałam cię zapytać, czy nie zostałabyś moim świadkiem.

Obejrzałam się zaskoczona i przez chwilę patrzyłam na nią bez słowa. Potem przyskoczyłam do niej, objęłam ją mocno i uścisnęłam z całej siły.

– Kochana, z największą przyjemnością!

Oczy jej błyszczały, kiedy ją wypuściłam z objęć i odsunęłam się nieco.

– Miałam wielką nadzieję, że się zgodzisz. A teraz chodź, musimy się pospieszyć, bo jeszcze zaczną śniadanie bez nas!

Wbiegłam po schodach na piętro, wzięłam szybki prysznic, a schodząc na dół, związałam mokre włosy w kok. Na koniec włożyłam suknię, którą Claire mi przygotowała, i dopiero wtedy zauważyłam Ericę, która wyjmowała z szafy niezliczone kreacje.

– A co ty tu robisz? – zdziwiłam się.

– Pakujemy się – wyjaśniła moja przyjaciółka, zanim powierniczka zdążyła otworzyć usta. – Od dziś nie będę mieszkać tutaj, tylko w pałacu. Przynajmniej do czasu ślubu. Potem przeprowadzimy się do własnego małego domku.

Claire stała dumna obok swojej walizki i rozmarzonym wzrokiem spoglądała gdzieś przed siebie.

– To cudownie! – zawołałam podekscytowana i poczułam delikatne ukłucie żalu, bo zrozumiałam, że już nie będziemy przebywać ze sobą bez przerwy.

Erica, jakby wyczuwając powód mojego nagłego smutku, podeszła i położyła mi dłoń na ramieniu.

– Będziecie się spotykały przy stole, bo wszystkie posiłki pozostaną wspólne, a poza tym nie wierzę, żeby Claire zrezygnowała z zabawiania cię w wolnym czasie swoją paplaniną – wyjaśniła rozbawiona i mnie przytuliła.

Odpowiedziałam jej nieśmiałym uśmiechem.

Kiedy byłam już gotowa, wyszłyśmy z Claire z wieży i udałyśmy się do pałacu, a Erica została, by dokończyć pakowanie. Gdy na odchodnym odwróciłam się i rzuciłam jej pożegnalne spojrzenie, byłam pewna, że na jej twarzy dostrzegłam współczucie. Lecz ledwie się zorientowała, że na nią patrzę, szybko zamrugła i w jej oczach pojawiło się ciepło. Pomyślałam, że musiało mi się wydawać. Nie miała przecież powodu, żeby mi współczuć. Może tylko poza tym, że wciąż brałam udział w tym żalonym programie



i czułam, jakby ktoś ze mnie zakpił. Phillip wybrał do finału mnie i Charlotte. Chyba nic gorszego nie mogło mi się już przydarzyć.

Kiedy dotarliśmy do pałacu, na tarasie panowała przeraźliwa pustka. Pośrodku stał tylko jeden duży stół i na nim czekało przygotowane dla nas śniadanie. Czwórka młodzieńców już wcześniej zajęła miejsca, podobnie jak Charlotte, która wyraźnie podekscytowana rozmawiała o czymś z Phillipem. Poczułam bolesne ukłucie w sercu, kiedy usiadłam naprzeciwko niej i zdenerwowana spróbowałam skupić się na Henrym. Claire wybrała krzesło między mną a Fernandem i zaraz obdarzyła swego narzeczonego gorącym pocałunkiem.

Zawahałam się, ale w końcu uniosłam wzrok i popatrzyłam na Phillipa. Tak samo jak ja obserwował zakochaną parę i uśmiechał się zamyślony. Nagle nasze spojrzenia się spotkały i poczułam falę przyjemnego ciepła wypełniającą moje ciało. W następnej chwili Charlotte coś powiedziała, a Phillip od razu odwrócił się w jej stronę. Natychmiast powiało chłodem, zupełnie jak gdyby ktoś wyłączył ogrzewanie. Po co ja tu w ogóle marnowałam czas?

– Dlaczego nie przyszedłeś po mnie na trening? – zapytałam szeptem Henry’ego i sięgnęłam do wiklinowego koszyczka po bułkę.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Pomyślałem, że zasłużyłaś na porządny wypoczynek. Ale jeśli ci zależy, możemy od jutra wrócić do treningów.

Skrzywiłam się lekko i posmarowałam masłem obie połówki przekrojonej bułki.

– Mamy dzisiaj jakieś zajęcia?

– Chyba nie – odpowiedział zaskoczony.

Uśmiechnęłam się promiennie.

– W takim razie, jeśli oczywiście nie macie nic lepszego do roboty, najchętniej od razu wróciłabym do naszego programu.

– Jak chcesz. Skoro ci zależy, to zaczniemy dzisiaj. Może dobrze byłoby poćwiczyć ataki w stójce.

Fernand nachylił się w naszą stronę, a Claire w ostatniej chwili przytrzymała mu sweter, żeby nie pobrudził go jogurtem z muesli.

– Mówicie o treningu? Mogę się przyłączyć?

– Nie widzę przeszkód. Nie mam co prawda pojęcia, jak miałabym się bronić przed atakiem w stójce, ale zapowiada się niezła zabawa.

Ugryzłam bułkę, oparłam się i spojrzałam na Claire, która wyglądała na najszcześliwszą kobietę Królestwa. Uśmiechnęła się do mnie, a potem czule pogłaskała Fernanda po ramieniu.

– Dlaczego chcesz trenować walkę?

Chłopak wyszczerzył zęby.

– Bo chyba oddam w ten sposób przysługę mojej figurze, a na to już najwyższy czas. Od kiedy cię poznałem, bardzo sobie odpuściłem – wyjaśnił, puścił do niej oko i sprawił w ten sposób, że Claire się zaczerwieniła.

Nie potrafiłam powstrzymać wesołości. Charles i Henry zachichotali. I tylko Phillip i Charlotte nie wyglądali na rozbawionych, ale to tak naprawdę nikogo nie interesowało.

Po śniadaniu Claire zaprowadziła mnie do pałacu, żeby pokazać mi swój nowy pokój.

– To miejsce jest naprawdę niesamowite! – Tak brzmiały moje pierwsze słowa, kiedy przekroczyłam próg pokoju w pałacowej wieży.

Pomieszczenie miało tylko dwie proste ściany, a cały front wypełniało gigantyczne zaokrąglone okno z kolorowego szkła. Wzdłuż niego stała długa ława dopasowana kształtem do łuku szklanej tafli i wyglądała tak zachęcająco, że zaraz na niej usiadłam. Pod sufitem wisiał kryształowy żyrandol i rozświetlał pokój refleksami. Pod jedną z dwóch prostych ścian postawiono wielkie łóżko z baldachimem, a w drugiej znajdowały się drzwi. Claire uśmiechnęła się zachwycona, otworzyła je i weszła do pomieszczenia obok. Ruszyłam za nią i z wrażenia przełknęłam głośno ślinę. Znalazłyśmy się w bardzo przestronnym pokoju z samymi butami. Rozmieszczone po obu stronach drzwi prowadziły do dwóch dalszych pomieszczeń, z których jedno było garderobą, a drugie ogromną i wygodną łazienką.

– Może i nie wychodzisz za księcia, ale będziesz mieszkała jak księżna – zachwyciłam się, a potem aż sapnęłam z wrażenia, bo zobaczyłam, jaki widok rozciąga się z okien.

– O tak, czuję się, jakbym śniła. A teraz wyobraź sobie, że wychodzisz za Phillipa. I cała nasza czwórka jest tutaj razem! Czy to nie byłoby cudowne? Widywałybyśmy się dosłownie codziennie, organizowałybyśmy bale i obgadywały gości! No i oczywiście od razu zostałybyśmy najlepiej ubranymi damami Królestwa. O rany, jakie to byłoby wspaniałe! Z całego serca ci życzę, żebyś czuła się tak szczęśliwa jak ja. Przecież Phillip nie bez powodu chciał cię tu dłużej zatrzymać, prawda? – szepnęła zachwycona i radosna, nie zauważywszy nawet, jaką zrobiłam minę.

Westchnęłam ciężko, bo choć jej wizja zdecydowanie mi się podobała, czułam się, jakby ktoś zaciskał mi pętlę na szyi.

– O tak, byłoby naprawdę pięknie. Ale teraz muszę lecieć się przygotować, bo zaraz zaczynam trening. Przyjdiesz z Fernandem? – zapytałam pośpiesznie.

Ledwie potwierdziła, uściskałam ją i wybiegłam z pokoju. Na korytarzu starałam się zapanować nad ściskającym mi gardło szlochem. Z całej siły wbiłam paznokcie w dłoń, żeby skupić się na bólu. Claire cały czas wierzyła, że wszystko się ułoży. Miała w sobie nadzieję, na którą ja nie mogłam sobie pozwolić. Lecz jak zawsze do głosu dochodziło moje serce. Słyszałam jego głośne zaklęcia, że na pewno musiał istnieć jakiś powód, dla którego Phillip oprócz Charlotte wybrał również mnie. Mieliśmy jeszcze szansę, on i ja, mimo że wcześniej byłam gotowa przysiąc, że to niemożliwe. Wyznał mi miłość i zapewnił, że pragnie mnie, a nie jej. Tylko dlaczego to jej dłoń ściskał? Dlaczego wybierał miejsce obok niej, a mnie unikał, kiedy tylko Charlotte była w pobliżu? Skoro obie trafiłyśmy do ostatniego etapu, czy nie należały nam się równe szanse? Westchnęłam, a kiedy dotarłam do schodów, skinieniem głowy przywitałam jakiegoś służącego, który zaskoczony przyglądał mi się, jak prawie biegnę pałacowymi korytarzami.

Nawet nie wiem, jak dotarłam do swojej wieży. Dopiero kiedy zrzuciłam z siebie suknię i poczułam wilgoć na policzkach, uświadomiłam sobie, że

znów zaczęłam płakać. Ze szlochem osunęłam się na kolana i spróbowałam zapanować nad emocjami. A jednak moje myśli nie chciały przestać krążyć wokół słów Claire, wokół jej marzenia, które było także moim marzeniem, choć nie chciałam się do tego przyznać. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Ja byłam przegraną tego show, jeszcze zanim na dobre się rozpoczął. Dla mnie nie miał się dobrze skończyć, a już na pewno nie wtedy, gdybym zakochała się w iluzji.

Nagle poczułam wzbierającą we mnie falę wściekłości. Nie powinnam, ba, nie wolno mi było zachowywać się w ten sposób. Nie byłam słaba i nie zamierzałam znów płakać z jego powodu. Żaloszny książę nie doprowadzi mnie już do łez!

Drżąc jeszcze, wstałam z podłogi i wierzchem dłoni otarłam oczy. Potem wbiegłam na piętro i tak długo spryskiwałam opuchniętą twarz zimną wodą, aż jako tako wzięłam się w garść i znów mogłam trzeźwo myśleć.

Przyjrzałam się uważnie swemu odbiciu w lustrze. Miałam zaczerwienione oczy i piekły mnie policzki. Na szczęście dało się to dość skutecznie zamaskować. Zeszłam na dół i nałożyłam puder, żeby moja twarz znów wyglądała względnie normalnie.

Kilka minut później wychodziłam z wieży w czarnym sportowym stroju, z włosami zaplecionymi w ciasny warkocz. Czułam się przy tym tak, jak powinnam się czuć: dumna i silna. Nie oglądając się na Charlotte, która stała przy sąsiedniej wieży i rozmawiała z Phillipem, ruszyłam w stronę pałacu.

Drżały mi palce, lecz nie z żalu, że tyle czasu spędza z inną dziewczyną. Nie – ja się trzęsłam z wściekłości.

Nie chciałam już grać w tym układzie drugich skrzypiec. Nie zamierzałam być tłem ani tym bardziej sekretną przyjaciółką. Jeśli już, to wszystko. Albo nic. Żadnych ukradkowych pocałunków. Żadnych szeptów, żadnych tajnych wyznań miłości, o których nikt się nie mógł dowiedzieć. I przede wszystkim: żadnych łez! Nie będę więcej płakać z jego powodu. Odetchnęłam głęboko i czując na plecach ich palące spojrzenia, popatrzyłam na taras, gdzie czekał już na mnie mój prawdziwy przyjaciel.

– To jak, gotowa? – zapytał Henry i bez skrupowania otaksował mnie

wzrokiem. Zignorowałam zainteresowanie w jego oczach, choć świdrował mnie spojrzeniem tak przenikliwym, jakby chciał odgadnąć moje myśli.

– Żebyś wiedział – odpowiedziałam mu zdeterminowana. Mojej uwadze nie umknęło zaniepokojone spojrzenie, jakie wymienili Fernand i Claire.

Ruszyliśmy prosto w stronę lasu, między innymi dlatego, że już z daleka dojrzeliliśmy zbliżającą się Gabrielę i jej asystentów, a bardzo nie chcieliśmy, żeby znów nas nagrywali. Prowadząca show i tak dostanie wszystkie ujęcia, na jakich jej zależało, a ja dziś nie byłam w stanie zachowywać się jak prawdziwa dama. Zgoda, wcześniej też nie zawsze się starałam, lecz teraz było mi z tym zupełnie nie po drodze.

– Świetnie. W takim razie dzisiaj twoim sparingpartnerem będzie Fernand. Zaczniemy od sytuacji, w której Fernand będzie cię atakował, a ty staraj się robić uniki – wyjaśnił Henry, a jego oczy rozbłysły ekscytacją. Dotarliśmy akurat do polany, na której stała rozpadająca się chatka.

Odsunęłam od siebie wspomnienia, które domek myśliwski momentalnie we mnie obudził, i stanęłam tyłem do drewnianego budynku. W mojej głowie płonęły obrazy, które najchętniej całkowicie bym wymazała.

Fernand zajął miejsce naprzeciwko mnie i przyjął pozycję ofensywną, a Claire odsunęła się kawałek i stanęła obok Henry'ego.

– No jak, już się boisz? – drażnił mnie Fernand i uśmiechał się przemądrzale, co zupełnie do niego nie pasowało.

Skrzywiłam się i uniosłam brwi.

– Boję się. O ciebie.

Fernand zaśmiał się krótko i prawie nieprzyjemnie, a potem ruszył do ataku. Jego pięść wystrzeliła w kierunku mojej twarzy i minęła ją o centymetry, bo w porę zrobiłam unik. Kiedy znów na niego spojrzałam, wyprowadzał akurat kopnięcie. Odruchowo wykonałam przewrót w tył i znieruchomiałam, wsparta na rękach, przyglądając się, jak robi obrót i po raz kolejny próbuje dosięgnąć mnie stopą, tym razem celując w twarz. Wybiłam się mocno i wyskoczyłam wyżej, niż bym się spodziewała. W locie oparłam się dłońmi o jego głowę i przerzuciłam nad nim ciężar ciała, jakbym

przeskakiwała przez kozła. Zachwiałam się, ale wylądowałam na nogach i szybko się obróciłam. Spodziewałam się kolejnego ataku, lecz Fernand był chyba zbyt zaskoczony, bo stał tylko i patrzył na mnie, jak gdyby nie wiedział, co się właściwie stało.

– Jak ty to zrobiłaś? – zapytał zdezorientowany. Przez chwilę miał z wrażenia otwartą buzię.

Wzruszyłam ramionami i odetchnęłam głęboko.

– Może jednak to ty powinieneś bać się mnie, co? Henry, mogę atakować?

Kątem oka zobaczyłam, że skinął głową, i zanim Fernand się zorientował, co się dzieje, dopadłam go, złapałam za ubranie i przerzuciłam przez bark. Jęknął, sapnął i znieruchomiał.

Claire rzuciła się na ratunek i przyklękła przy leżącym na trawie narzeczonym.

– Fernandzie! Wszystko dobrze? Nic ci się nie stało?

Skinął powoli głową, lecz nie mógł oderwać ode mnie wzroku.

– Co wy właściwie trenujecie?

Wzruszyłam ramionami i chciałam coś odpowiedzieć, lecz nie zdążyłam, bo w tym samym momencie w lesie za nami rozległy się głośne oklaski. Odwróciliśmy się gwałtownie. Jęknęłam, kiedy zobaczyłam Gabriellę i operatora z kamerą.

– To było naprawdę cudowne! Niesamowite po prostu! Możemy nagrać to jeszcze raz? Może uda się jeszcze zrobić ujęcie na wszelki wypadek? – Głos prowadzącej stał się bardziej piskliwy niż zazwyczaj.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł... – zaczęła Claire, lecz Gabriela uciszyła ją ostrym spojrzeniem.

– Niby dlaczego to nie jest najlepszy pomysł?

Odchrząknęłam i ruszyłam w jej stronę. W pierwszej chwili się cofnęła, jakby się mnie bała, ale zaraz potem stanęła i się wyprostowała.

Z trudem zmusiłam się do uśmiechu.

– Bo widzowie mogą pomyśleć, że to wszystko jest udawane, a na tym

straci i pani, i moja wiarygodność. Ludzie szybko zaczną uważać, że oglądają starannie zaplanowany spektakl. A to byłaby wielka szkoda, nie sądzi pani? – Słyszałam swój głos i byłam szczerze zaskoczona, że potrafię tak miło brzmieć, tym bardziej że jedynie próbowałam jej się pozbyć.

Gabriela zamyśliła się i przez chwilę milczała. W końcu potaknęła i przyjrzała się nam po kolei.

– Świetny występ, naprawdę bardzo widowiskowy. Wykorzystam ujęcia do przeglądu tygodnia. Wszyscy świetnie wypadliście. No i jak teraz o tym myślę, to z większej odległości to robi chyba jeszcze większe wrażenie. – Uśmiechnęła się zadowolona i ruszyła dalej ze swoją ekipą, a nas zostawiła samych.

– Ale ma tupet! – syknęłam przez zaciśnięte zęby, kiedy znalazła się tak daleko, że nie mogła mnie usłyszeć, a potem pomogłam Fernandowi podnieść się z ziemi.

Chłopak otrzepał się z pyłu i trawy, po czym pocałował delikatnie Claire. Widząc to, nie wytrzymałam i musiałam się odwrócić. Cieszyłam się ich szczęściem, życzyłam im jak najlepiej, ale oglądanie tej ich wielkiej miłości pogłębiało tylko moją chęć uzalania się nad sobą.

Henry wyczuł, że coś mi leży na sercu, bo sięgnął po moją dłoń i ścisnął ją czule. Spojrzałam na niego i zrobiłam nieśmiałą minę, na co on uśmiechnął się szeroko.

Naraz jego twarz spochmurniała, a wzrok powędrował gdzieś wysoko, ponad czubki drzew.

– Chyba powinniśmy już wracać. Niebo po tamtej stronie nie wygląda zachęcająco – mruknął i pociągnął mnie na skraj polany. Zanim zdążyłam się rozejrzeć i przekonać, o czym mówi, szliśmy już wszyscy dobrze znaną mi dróżką w stronę pałacu.

Henry ani na chwilę mnie nie puścił. Gładził kciukiem wierzch mojej dłoni, jakby chciał mnie uspokoić albo pocieszyć. Zmrużyłam oczy i spojrzałam na niego z boku, starając się zrozumieć, dlaczego jest taki zdenerwowany. Tak mocno zaciskał szczęki, że zgrzytanie zębami było

słysząc mimo szelestu liści pod naszymi stopami.

Nagle rozległ się głośny huk. Zatrzymaliśmy się gwałtownie, odwróciliśmy i spojrzeliśmy w górę, nad koronami drzew. Kolejny ogłuszający trzask zatrzęsł okolicą.

– Niech to szlag – zaklął głośno Fernand i ruszył biegiem, ciągnąc za sobą Claire.

Henry również przeklął i rzucił się w kierunku pałacu. Cały czas trzymał mnie za rękę, a ja jak zaczarowana próbowałam patrzeć na niebo, które zasłaniały mi jasnozielone liście.

– Znowu? – zapytałam zdyszana.

Chłopak potaknął i nawet nie spojrzął w moją stronę. Był jeszcze bardziej spięty. Wyrwałam mu swoją dłoń, ale dalej biegłam razem z nimi. Kiedy dotarliśmy na skraj lasu, zatrzymałam się gwałtownie. Wokół pałacu panował chaos, a mieszkańcy i służba spieszyli w różne strony, krzycząc ile sił w płucach.

– Tania, nie wygłupiaj się! – warknął Henry i chciał mnie złapać za rękę, jednak natychmiast mu się wyrwałam. Nie mogłam oderwać wzroku od spektaklu rozgrywającego się nad naszymi głowami. Było znacznie gorzej niż poprzednim razem. Jak okiem sięgnąć, rakiety nie oszczędzały ani jednego fragmentu kopuły nad Viterrą i wszędzie było widać błyski eksplozji. Niespodziewanie przyszło mi do głowy, że tym razem rzeczywiście jest inaczej, bo napastnicy nie czekali nawet na nadejście nocy. Zostaliśmy zaatakowani przez wielkie siły i to, co wcześniej wydawało się tylko ostrzeżeniem, dziś przybrało formę wypowiedzenia wojny. Tylko kto nas atakował i kto chciał nas zniszczyć?

Przełknęłam ślinę o kwaśnym posmaku i spróbowałam uspokoić serce, które ze strachu niemal zamierało mi w piersi. Henry objął mnie i chciał poprowadzić w stronę pałacu, jednak byłam tak nieprzygotowana na ten gest, a jednocześnie tak bardzo nie chciałam się ruszyć, że straciłam równowagę i prawie się na niego przewróciłam. W ostatniej chwili mnie złapał i zmusił, bym spojrzała mu w oczy.



– Wszystko będzie dobrze – obiecał i pociągnął za sobą.

– Naprawdę tak myślisz? – szepnęłam słabo i bez oporu ruszyłam za nim. Biegliśmy w stronę pałacu, a w połowie drogi dołączyli do nas strażnicy, którzy najwyraźniej już na nas czekali.

Jeden z nich złapał mnie za ramię i przejął od Henry'ego. Nie szarpałam się, kiedy wprowadził mnie do środka, a potem schodami w dół, do schronu, gdzie już kiedyś spędziłam przerażająco dużo czasu.

Wysoko nad nami było słychać huk i eksplozje, lecz ledwie przekroczyliśmy próg i zamknęły się za nami stalowe drzwi, przestały do nas docierać odgłosy z zewnątrz. Zapanowała prawie niczym niezmacona cisza.

Podeszłam do Claire i usiadłam na wąskiej pryczy. Patrzyłam na strażników, którzy półgłosem przekazywali sobie polecenia – starali się to robić jak najciszej, ale nie dość cicho, żebym nie mogła ich usłyszeć. Ich komendy przestały do mnie docierać, kiedy do schronu weszli Phillip z Charlotte w towarzystwie dwóch strażników. I choć dziewczyna sprawiała wrażenie przerażonej, niemalże spanikowanej, młodzieniec ani razu na nią nie spojrzał. Zatrzymał się pośrodku przejścia i rozejrzał, jakby czegoś szukał. Kiedy spotkały się nasze spojrzenia, mogłabym przysiąc, że po jego twarzy przemknął uśmiech. Jednak zanim zdążyłam go zinterpretować, Phillip odwrócił się i powiedział coś do Charlotte. Dziewczyna otworzyła szeroko oczy i przestraszona potaknęła, na co on ruszył w przeciwnym kierunku, by rozmówić się ze strażnikami. Widziałam, że jest spięty, bo pod skórą jego policzków wyraźnie rysowały się mięśnie zaciśniętych szczęk.

Nagle coś mi przyszło do głowy i rozejrzałam się dookoła. Wtedy do mnie dotarło, kogo jeszcze brakowało: króla i królowej.

Zerwałam się gwałtownie z pryczy, choć przecież nakazano nam siedzieć, i szybkim krokiem podeszłam do Phillipa.

– Phillipie, a co z królem i królową? Dlaczego ich nie ma? – zapytałam cicho i zatrzymałam się obok.

Jeden ze strażników przyjrzał mi się uważnie, a w jego oczach pojawiła się mieszanina rozbawienia i zaskoczenia. Uśmiechnęłam się słabo, kiedy

zauważyłam, że patrzy w moją stronę, po czym ponownie zwróciłam się do Phillipa.

– Są gdzie indziej. Może nikt nie zwróci na to uwagi, jeśli nie będziesz o tym mówiła – wyrzucił z siebie.

– Jak to, są gdzie indziej? Co będzie, gdy ludzie to zauważą? Bo prędzej czy później na pewno ktoś o to zapyta – wyjaśniłam i zatoczyłam dłonią łuk, wskazując na prycze wypełniające niemal cały schron.

– Wyjechali dziś rano na bardzo ważne spotkanie – odparł Phillip i on również zaczął mi się bacznie przyglądać.

Spuściłam wzrok.

– O co chodzi? Dlaczego tak się gapicie?

– Byliście trenować? – zapytał Phillip i wskazał na moją nogę.

Zmarszczyłam czoło i popatrzyłam w dół, na swoje nogi. Miałam podarte spodnie na jednym kolanie, a przez dziurę było widać podrapaną skórę, na której już zaczął formować się strupek.

– A, to – mruknęłam i przekrzywiłam głowę. – Jakoś mi to umknęło.

– Czyli rozumiem, że dobrze się bawiliście. Kiedy będzie po wszystkim i zrobi się spokojniej, chętnie bym do was dołączył.

– Po co?

Uśmiechnął się wyzywająco, a mnie natychmiast zmiękły kolana.

– Bo chciałbym w końcu zobaczyć, na co naprawdę cię stać – odpowiedział tak cichym głosem, że usłyszałam go tylko ja i strażnik, który stał najbliżej. Uśmiech na jego twarzy mówił sam za siebie.

– Jak chcesz – mruknęłam i wzruszyłam ramionami. Mimo całego napięcia i nerwów uśmiechnęłam się zupełnie szczerze. – Wydawało mi się, że nie pochwalasz tych treningów. Dobrze wiedzieć, że zmieniłeś zdanie. – Nagle uświadomiłam sobie, że to nasza pierwsza rozmowa od ostatnich eliminacji, i poczułam się bardzo nieswojo. – No dobrze... to ja lepiej już wrócę do reszty.

Skinął łaskawie głową, dokładnie w taki sposób, w jaki wyobrażałam sobie książęce gesty. Z jego spojrzenia wynikało, że nie ma nic więcej do

powiedzenia. Delikatny ruch głową w stronę stojącego obok strażnika wyjaśniał dlaczego.

Pozegnałam się subtelnym dygnięciem, wróciłam do moich przyjaciół i usiadłam ciężko na pryczy obok Claire, otulając się ramionami. Wcześniej dołączył do nas Henry, jednak teraz wstał i ruszył w stronę Phillipa, który był zajęty rozmową ze strażnikami.

Popatrzyłam na nich. Przez chwilę miałam wrażenie, że się kłóca, mimo iż nie krzyczeli na siebie ani się nie popychali. Mierzyli się tylko ponurymi spojrzeniami i z wysiłkiem zachowywali pozory rzeczowej rozmowy. Przez chwilę Phillip szukał mojego spojrzenia. Tak mnie tym zaskoczył, że nie zdążyłam nawet odwrócić głowy. Zobaczyłam jego cudownie czekoladowe oczy, które na dodatek błyszcząły głębią w słabym świetle schronu. Miałam wrażenie, że się do mnie uśmiecha. I już chciałam mu odpowiedzieć tym samym, kiedy ktoś wbił mi łokieć w żebra.

– Hej, czy ty w ogóle słuchasz, co się do ciebie mówi?

Zaskoczona i zdezorientowana spojrzałam na Claire. Przyjaciółka uniosła brwi i popatrzyła na mnie znacząco.

– Ziemia do Tani, Ziemia do Tani, odbiór?

– Zamyśliłam się, przepraszam – przyznałam się skruszona.

Mimowolnie spojrzałam w stronę Charlotte. Dziewczyna siedziała samotnie w kącie sali i rozglądała się przestraszona.

– Widziałaś Charlotte? Wygląda, jakby zaraz miała się rozplakać – mruknęła Claire, a w jej głosie próżno by szukać choćby cienia współczucia.

Przełknęłam ciężko ślinę.

– Tak, widziałam. Chyba po nią pójde, żeby się przysiadła. Nie powinniśmy jej tak wykluczać. Chyba naprawdę się boi – powiedziałam i sama się zdziwiłam, słysząc swoje słowa.

Claire znieruchomiała.

– Żartujesz, czy mówisz serio?

Potaknęłam.

– Całkowicie serio. Zaraz ją przyprowadzę.

Wstałam powoli i jeszcze zanim pokonałam połowę dzielącego nas dystansu, zaczęłam się zastanawiać, co ja właściwie wyprawiam. Przecież Charlotte jeszcze ani razu nie była dla mnie miła. Nagle podniosła głowę i spojrzała na mnie rozszerzonymi strachem i smutkiem oczyma. Usiadłam obok niej i milczałam przez chwilę. To był naprawdę idiotyczny pomysł.

– Po co przyszałaś? – zapytała drżącym głosem, a mnie znów ogarnęło współczucie.

Kiedy jej odpowiadałam, patrzyłam przed siebie, na strażnika, który ruszył w stronę służących. Z daleka dostrzegłam Ericę. Pomachała mi, a ja jej odmachałam.

– Pomyślałam, że może chciałabyś się do nas przyłączyć.

– Niby dlaczego? – Słyszałam w jej głosie, że tylko chce brzmieć nieprzyjemnie i odpychająco, lecz za bardzo się bała, by wypaść przekonująco.

– Bo uważam, że nie jest fajnie siedzieć teraz tak zupełnie samemu. Phillip pewnie zostanie ze strażnikami. Nie jest typem, który będzie siedział z założonymi rękoma. Dlatego możesz dosiąść się do nas i przeczekać to z nami.

Popatrzyła na mnie bez przekonania. Zastanawiała się, które rozwiązanie okaże się mniejszym złem.

Westchnęłam. Czasem byłam po prostu głupio naiwna.

– Nikt cię nie zmusza, żebyś z nami rozmawiała, ale może w grupie nie będziesz czuła się tak paskudnie samotna. Jak nie chcesz, możesz tu zostać. – Moje słowa i ton, jakim je wypowiedziałam, były twarde i pozbawione emocji, dokładnie tak, jak chciałam. Zero współczucia. Niech wie, że drażni mnie jej sposób bycia i że nie uważam dbania o nią za swój obowiązek.

Już chciałam wstać, kiedy złapała mnie za przedramię.

– Poczekaj... bardzo bym chciała posiedzieć z wami – szepnęła tak cicho i nieśmiało, że udało mi się nawet uśmiechnąć. Podałam jej rękę.

Ujęła ją i wstała, a potem szybko się cofnęła, jakby się oparzyła.

Razem wróciliśmy do Claire i Fernanda, którzy przesunęli się kawałek, żeby starczyło dla nas miejsca.

Powoli powiodłam wzrokiem po pomieszczeniu. Dopiero teraz zauważyłam, że wśród zebranych w schronie brakuje Charlesa. Poczułam wzbierającą panikę i zaczęłam się nerwowo rozglądać, mając nadzieję, że może się pomyliłam. Kiedy w końcu dostrzegłam jego czuprynę, częściowo zasłoniętą przez grupę powierniczek, wśród których znalazł sobie miejsce, kamień spadł mi z serca. Momentalnie się odprężyłam i oparłam o chłodną kamienną ścianę.

– Myślisz, że na zewnątrz wszystko się wali? – zapytała Claire i choć zwracała się do Fernanda, mówiła na tyle głośno, że też mogłam ją usłyszeć.

Charlotte prychnęła pogardliwie.

– Naprawdę się boisz? Podobno siedzimy sobie w nowoczesnym schronie i nic nam się nie może stać.

– Niby tak. Ale głowę bym dała, że przed chwilą sama wyglądałaś na szczerze przerażoną – szepnęłam i spojrzałam na nią groźnie.

Jadowity błysk z jej oczu natychmiast zniknął.

– Nie miałam nic złego na myśli – zapewniła szybko.

– To na przyszłość zastanów się, co mówisz – odparła Claire i oparła głowę na ramieniu Fernanda. Jej ton kontrastował z tym, jak spokojnie i przyjaźnie wyglądała.

Ta wymiana zdań na nowo mi przypomniała, co się działo na zewnątrz. Ktoś nas zaatakował. Może napastnicy akurat niszczyli naszą kopułę? Może odbierali nam szanse na przeżycie? Kolejne pytania pojawiały się w mojej głowie jak szalone. Skąd pochodzili najeźdźcy? Kim byli? Czy na Ziemi jednak istniało życie poza nami? Czy istniały inne królestwa, może też pod kopułami, gdzie ludzie znaleźli schronienie? A potem znacznie ważniejsze pytania: czego tamci od nas chcieli? Dlaczego nas atakowali? Przełknęłam głośno ślinę i wstałam.

– Nogi mi ścierpły. Pójdę pospacerować i przy okazji się rozejrzę – oznajmiłam, a przyjaciółka spojrzała na mnie zaskoczona.

Zanim ktokolwiek zdążył skomentować moją decyzję, odwróciłam się i ruszyłam w drugą stronę, jak najdalej od Phillipa i Henry'ego, bo w chwili kiedy wstawałam, zobaczyłam, że obaj mi się przyglądają. Ogarnęło mnie dziwne przeczucie, że akurat o mnie rozmawiali.

Rumieńce wystąpiły mi na policzki. Nie wiedziałam, dokąd pójść, więc skręciłam w stronę grupy powierniczek.

Kiedy Charles mnie zobaczył, na jego i tak już rozweselonej twarzy pojawił się jeszcze szerszy uśmiech.

– Taniu! Pozwól do nas! Zobacz, jak tu wygodnie – zawołał i wyszedł mi naprzeciw, a potem wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą.

– No dobrze, to jeszcze raz, zupełnie oficjalnie: oto moja przyjaciółka Tania. Przyjrzyjcie jej się dobrze, to prawdziwa księżniczka-wojowniczką, która z każdym da sobie radę – chwalał mnie tak głośno, że wszyscy w bunkrze musieli go słyszeć.

Nagle zapadła cisza, a ja poczułam na sobie wzrok ciekawskich, choć w tamtej chwili wolałam być niewidzialna. Zapragnęłam, żeby ziemia się rozstąpiła i mnie pochłonęła. Nic takiego się jednak nie stało, więc trwałam tak obok Charlesa, wystawiona na zaciekawione spojrzenia.

Najsilniej jak potrafiłam wbiłam mu łokieć w żebra. Charles jęknął boleśnie.

– Jesteś niereformowalny – mruknęłam przez zaciśnięte zęby.

On jednak teatralnym gestem przycisnął dłonie do miejsca, w które go trafiłam, i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– I co z tego? Mogę przecież trochę pożartować, prawda?

– Ze mnie? Robisz! Sobie! Ze mnie! Żarty?! – Wyrzucałam z siebie słowa, uderzając go w nogę.

W tym czasie część osób w schronie znużyła się patrzeniem na nas i znów dało się słyszeć pojedyncze rozmowy. Niestety, niektórzy ze strażników cały czas przyglądali mi się z zainteresowaniem. Z trudem przezwyciężyłam pokusę i nie pokazałam im języka.

– Auć! Wystarczy już! Przestań! Chciałem jedynie, żeby wszyscy wiedzieli,

jaka jesteś fajna – bronił się Charles i próbował złapać mnie za rękę, którą bezlitośnie okładałam jego nogę.

– Tylko po co? – wyrzuciłam z siebie głośniejszą, niż zamierzałam.

W końcu młodzieniec stracił cierpliwość, złapał mnie za nadgarstek, ścisnął mocno i spojrzał mi w oczy.

– Bo słyszałam, że zastanawiasz się nad wstąpieniem w szeregi strażników. W sytuacji, gdybyś nie została naszą księżną oczywiście.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że poczułam ciarki na plecach.

– A skąd wiesz, że nie zbiorę się do domu zaraz po końcu tego tygodnia?

W jego oczach pojawił się błysk, który na chwilę odebrał mi mowę: mieszały się w nim wściekłość i głęboki smutek. To był ledwie moment, jego spojrzenie zaraz się wypogodziło, a ja nie mogłam przysiąc, że sobie tego nie wymyśliłam. W końcu znów się uśmiechnął.

– Bądź po prostu silna, a zobaczysz, że wszystko będzie dobrze – szepnął cicho i odwrócił się do powierniczek, które rozmawiały o czymś podekscytowane. Albo przynajmniej udawały, że nas nie podsłuchują.

Starałam się nie dać po sobie poznać, jak bardzo zaintrygowały mnie jego słowa. Próbowałam zrozumieć, co mógł mieć na myśli. On jednak znów był tak pogodny i radosny, że w końcu prawie uwierzyłam, że to wszystko było tylko skutkiem moich nerwów.

\*\*\*

Po czterech godzinach, a dokładniej po niezliczonej ilości żenujących dowcipów Charlesa, kłótni między Claire i Charlotte i oczywiście po licznych spojrzeniach Phillipa, w końcu otrzymaliśmy pozwolenie, by opuścić schron.

Kiedy wyszliśmy na dwór, słońce już zachodziło. Na kopule było widać ostatnie ślady ataku, lecz na szczęście szklana tafla pozostała nienaruszona. Przynajmniej taką miałam nadzieję, bo bez lunety nie mogłam tego stwierdzić z całą pewnością.

Od siedzenia w niewygodnej pozycji bolały mnie ręce i nogi. Prawie straciłam czucie w palcach, bo, chcąc je ogrzać, wsuwałam je sobie pod uda.

Mój strój sportowy dokonał żywota. I nie chodziło jedynie o wielkie dziury na kolanach, lecz również o brud i kurz z murów schronu. Utrata dresu nie dotknęła mnie tak bardzo jak to, że zaraz po naszym „uwolnieniu” Phillip popędził do Charlotte, bo dziewczyna udała atak hysterii i przejmująco szlochała.

Odwróciłam się, żeby na nich nie patrzeć, i pomachałam Fernandowi, Charlesowi i Claire na pożegnanie.

– Nie jesteś głodna? Zaraz będzie kolacja – zapytała przyjaciółka z troską, podchodząc bliżej mnie.

Miałam wrażenie, że znów wszyscy wypierają dzisiejsze wydarzenia.

Potrząsnęłam głową i ziewnęłam szeroko.

– Nie, dzięki. Straciłam apetyt. Do zobaczenia jutro rano. – Ruchem głowy wskazałam Phillipa i Charlotte, na co Claire natychmiast zacisnęła usta. Potaknęła smutno, po czym ja odwróciłam się i ruszyłam do siebie, czując, że wszyscy odprowadzają mnie wzrokiem. Odniosłam wrażenie, że robią to ze współczuciem. A może to ja sama sobie współczułam?

Podążyłam w stronę swojej wieży, która między opustoszałymi mieszkaniami pozostałych kandydatek wyglądała dziwnie samotnie. Powoli uniosłam głowę i spróbowałam dostrzec na kopule ślady wcześniejszej walki, lecz poza ciemniejszymi plamami nie znalazłam żadnych pamiątek po starciu. Westchnęłam zmęczona i sięgnęłam do kieszeni po klucz.

Nagle ktoś schwycił mnie od tyłu. Mocne ramiona oplotły moje ciało z taką siłą, że przestraszyłam się, czy nie połamię mi żeber. Sapnęłam, rozpaczliwie próbując nabrać powietrza, lecz płuca miałam tak ściśnięte, że nie byłam w stanie tego zrobić. Ogarnięta paniką schwyciłam klucz tak, że wystawał mi między palcami i z całej siły uderzyłam ostrzem w tył. Rozległo się pełne bólu stęknienie i napastnik momentalnie mnie puścił.

Ledwie udało mi się stanąć na nogi i odetchnąć głęboko, kiedy z boku pojawił się kolejny mężczyzna. Odwróciłam się i spojrzałam w jego stronę. Obaj byli strażnikami, jednak twarze mieli zasłonięte czarnymi maskami. I jeden z nich wydał mi się podejrzenie znajomy.



– Czego ode mnie chcecie? – wrzasnęłam najgłośniej jak potrafiłam.

Miałam nadzieję, że ktoś mnie usłyszy. Stałam w rozkroku i zacisnęłam pięści, gotowa do walki.

– Porozmawiać. Nie ma powodu do obaw – odparł ponurym głosem drugi strażnik.

Pierwszy masował obolały brzuch, a między jego palcami widziałam białe wypełnienie rozdartej kamizelki. To oznaczało, że mocno go trafiłam.

Ogarnęła mnie złość.

– Serio?! Tylko porozmawiać? I dlatego tak mnie ściskacie, że nie mogę oddychać?

– Chodź, mała, naprawdę nic ci nie zrobimy. Chcemy jedynie zamienić kilka słów.

Pierwszy z napastników ruszył w moim kierunku i chciał mnie złapać. Błyskawicznie padłam na ziemię, przeturlałam się i kopnęłam go z całej siły w goleń. Znów rozległ się jego przepętniony bólem jęk.

– Ale ja nie chcę gadać z wami! – wrzasnęłam na cały głos.

W gardle czułam bolesne pulsowanie, ale nie spuszczałam oczu z zamaskowanych strażników. Za plecami miałam wieżę, a po obu stronach wznosiły się gładkie ściany. Znalazłam się w pułapce. Sądząc po nieprzyjemnym śmiechu napastników, oni również wiedzieli, że nie mam drogi ucieczki. Walczyłam z rozpaczą i paralizującym poczuciem bezradności, przez które nie mogłam oddychać.

– Zostawcie mnie w spoko... – zaczęłam, lecz nie dokończyłam, bo obaj mężczyźni skoczyli na mnie równocześnie. Zamarłam. Odetchnęłam gwałtownie i błyskawicznie padłam na ziemię. Akurat kiedy byli nade mną, przeturlałam się między nimi. Kątem oka dostrzegłam zaskoczenie w ich spojrzeniach, po czym zderzyli się mocno głowami.

Zaśmiałam się histerycznie, poderwałam z ziemi i chciałam rzucić się do ucieczki, lecz któryś z nich zdołał złapać mnie za kostkę. Szarpnął mnie i powalił. Nie zdążyłam zareagować i uderzyłam głową o kamień. Momentalnie poczułam wszechogarniający ból, a nogi i ręce przestały

reagować na moje polecenia. Po czasie spływało mi coś ciepłego i wilgotnego, a moje usta wypełnił słonawo-metaliczny posmak. Do tego nie mogłam nabrać powietrza. W uszach słyszałam tylko dziwny szum, a przed oczyma wirowały mi gwiazdy. Starłam się utrzymać uniesione powieki i chciałam wstać, lecz ciało przestało mnie słuchać. Znalazłam się na krawędzi ciemnej otchłani. A potem runęłam w dół. I nikt mnie nie powstrzymał przed upadkiem.



## Rozdział 11

### SŁABOŚCIĄ JEST WIERZYĆ, ŻE LUDZIE SĄ Z NATURY DOBRZY

Dudniło mi w głowie, a w okolicach czoła coś piekło i pulsowało bólem. To wszystko, co poczułam zaraz po przebudzeniu. Powoli otworzyłam oczy, lecz boleśnie oślepiona ostrym światłem natychmiast z powrotem zacisnęłam powieki. Chcąc się uspokoić, nabrałam głęboko powietrza. Szumiało mi w uszach. Znów spróbowałam się rozejrzeć. Bardzo ostrożnie zmrużyłam oczy, żeby nie dać się oślepić.

Kiedy pieczenie w źrenicach zelżało, przyjrzałam się nieco otoczeniu. Światło, które wcześniej odebrało mi zdolność widzenia, w rzeczywistości było słabe i migotliwe, jednak skierowano je prosto na moją twarz. Bez najmniejszych wątpliwości znajdowałam się w niewielkiej celi i siedziałam na twardym krześle. Usiłowałam wstać, ale nie byłam w stanie się podnieść, bo ktoś przywiązał moje nogi do nóg mebla, a ręce do poręczy.

Ogarnęła mnie panika. Jęknęłam przerażona i poczułam, że robi mi się niedobrze. Przełknęłam ślinę, żeby się pozbyć odruchu wymiotnego, i rozejrzałam się po celi. Obok mnie stała na wpół zarwana prycza z poplamionym obleśnię siennikiem. Po chwili miałam pewność, że to on jest źródłem obrzydliwego smrodu starego moczu.

Odwróciłam głowę i przesunęłam wzrokiem wzdłuż szarych ścian. Zatrzymałam się na niewielkim okienku naprzeciwko mnie, umieszczonym niestety tak wysoko, że nie miałabym szans, żeby się do niego dostać.

Otwór był zabezpieczony grubymi żelaznymi kratami i docierało z tamtej strony cichutkie jednostajne brzęczenie, które z początku wzięłam za szum z zewnątrz. Czyżby były podłączone do prądu?

Skrzywiłam się, walcząc z napływającymi do oczu łzami. To naprawdę było więzienie.

Spróbowałam się odwrócić. Więzy na moich nadgarstkach były tak mocno zacisnięte, że wgryzły się w skórę i zostawiły głębokie czerwone ślady. Zacisnęłam zęby, żeby nie krzyczeć, bo rany i otarcia sprawiały mi ogromny ból. W ustach czułam smak starej krwi, zupełnie jakbym przez dłuższy czas trzymała na języku miedzianą monetę.

Udało mi się nieco mocniej odchylić głowę, tak że kątem oka dostrzegłam za sobą masywne metalowe drzwi. Wydawało mi się, że pośrodku nich widzę jaśniejszy punkcik, przez który do celi dostawało się światło. Zamarłam i znów zrobiło mi się niedobrze, kiedy pomyślałam, że ktoś może mnie obserwować. Drżałam z zimna i nie mogłam nabrać oddechu, zupełnie jakby ktoś ścisnął mi płuca lodowatą dłonią i nie chciał puścić.

Ostrożnie wyprostowałam głowę i spojrzałam przed siebie, na maleńkie okno. Ze swojego miejsca widziałam przez nie pojedyncze gwiazdy, lecz wydały mi się strasznie ponure i smutne.

Nagle za mną rozległ się metaliczny trzask i zgrzyt. Oczyma wyobraźni ujrzałam wilka drapiącego pazurami po kamiennej ścianie. Zamarłam. Spróbowałam nabrać powietrza, lecz ucisk w tchawicy uniemożliwił mi oddychanie. Zakaszlałam bezgłośnie i w końcu poczułam, że się nie uduszę. Usłyszałam ciężkie kroki. Ktoś się do mnie zbliżał. Chwilę później po prawej i po lewej stronie pojawiły się dwie ubrane na czarno postaci.

– Czego chcecie? – wyszeptałam błagalnym tonem.

Nie planowałam umierać. Ani tutaj, w tej cuchnąć dziurze, ani gdziekolwiek indziej.

Jeden z przybyłych usiadł ciężko na brudnej pryczy, a drugi stanął pod ścianą i oparł się o nią plecami. Zaskoczona zauważyłam, że to strażnicy. Ci sami, którzy mnie zaatakowali, kiedy wracałam do wieży.

Mimowolnie zacisnęłam pięści, przez co napięłam mięśnie przedramion i więzy mocniej wpiły się w moje ciało, wywołując trudny do wytrzymania ból. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w krew wyciekającą z rany na nadgarstku. Spływała cienką strużką na poręcz krzesła i dalej w dół.

– Chcieliśmy tylko porozmawiać – wyjaśnił strażnik. Prycza niebezpiecznie ugięła się pod jego ciężarem.

W powietrzu czułam unoszący się z niej odór i musiałam powstrzymać mdłości.

– Słucham. – Drżenie zniknęło z mojego głosu, ustępując miejsca dziwnej mieszaninie przekory i złości.

Mężczyzna się nachylił, oparł łokcie na kolanach i splótł dłonie w geście, który przywodził skojarzenia z modlitwą. W słabym świetle jego oczy miały barwę popiołu i niebezpieczny błysk. Reszty jego twarzy nie mogłam dostrzec, bo skrywała ją czarna maska.

– Chcemy cię poprosić o pewną przysługę. – Mężczyzna odetchnął ciężko, jakby wypowiedzenie tego zdania przyszło mu z dużym trudem. – Chodzi o księcia. To chyba dla ciebie jasne, że nie masz u niego szans, prawda?

Na chwilę mnie zatkało. Zmrużyłam oczy i popatrzyłam na niego uważnie.

– Jak słońce – odpowiedziałam w końcu.

Miałam nadzieję, że nie usłyszał żalu, z jakim to wyznałam.

Mężczyzna skinął głową, a strażnik po lewej stronie, który dotychczas milczał, prychnął pogardliwie.

– I bardzo dobrze. W takim razie chyba rozumiesz, dlaczego nie wolno ci się z nim więcej spotykać?

– Ja się z nim nie spotykam! – zaprotestowałam najbardziej zdecydowanym tonem, na jaki było mnie stać, choć myśli w mojej głowie wirowały jak szalone.

Ukradkiem przyjrzałam się stojącemu strażnikowi bardzo uważnie i zdezorientowana zmarszczyłam czoło. Skąd ja go znałam? Jego wzrost, sylwetka... z jakiegoś powodu wydawał mi się niepokojąco znajomy.

Mężczyzna na pryczy mlasnął językiem i wyraźnie niezadowolony potrząsnął głową.

– Nie kłam. Od jakiegoś czasu mamy was na oku. Myślałaś, że nikt się nie dowie o waszych schadzkach w lesie?

Przestraszona znów przeniosłam wzrok na jego kolegę i wtedy do mnie dotarło, skąd go kojarzę: to był strażnik, który obserwował mnie w nocy. A ja, głupia, wierzyłam, że był tam po to, żeby mnie chronić!

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi i absolutnie nic nas nie łączy. – Sama byłam zaskoczona ostrym tonem, jakim wypowiedziałam te słowa.

Mężczyzna po mojej lewej stronie znów prychnął, lecz ja skupiłam się tylko na strażniku siedzącym na pryczy. Miałam wrażenie, że albo nie usłyszał, co powiedziałam, albo celowo mnie ignorował, bo patrzył nieruchomo na niebo za oknem i nawet nie drgnął, kiedy jego towarzysz odepchnął się plecami od ściany i ruszył w moją stronę.

W końcu skierowałam na niego wzrok i z coraz większym przerażeniem obserwowałam, jak się zbliża.

Nagle kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie: milczący strażnik przyspieszył, uniósł ramię i wziął zamach. Nie byłam w stanie choćby odwrócić głowy, więc cios trafił mnie prosto w policzek. Siła była tak wielka, że moja głowa odskoczyła i pociemniało mi przed oczyma, a on tylko uśmiechnął się zadowolony z tego, co zrobił, i rozmasował sobie dłoń.

– Przystań kłamać, to ja przestanę cię bić. – Zadrżałam ze strachu, słysząc jego spokojny i nienaturalnie przyjazny głos.

– Ale ja nie kłamię! Już od dawna się nie spotykamy, a Phillip wybrał przecież Charlotte!

W ustach czułam smak krwi, która spływała powoli w stronę przełyku. Zakrztusiłam się i wyplułam zabarwioną na czerwono ślinę, która z plaśnięciem wylądowała na podłodze obok krzesła. Musiałam się mocno wychylić, przez co więzy jeszcze głębiej wpiły się w skórę na moich nadgarstkach. Jęknęłam z bólu.

– I słusznie, bo są sobie przeznaczeni. Lepiej o tym nie zapominaj. A teraz

masz przysiąc, że będziesz się trzymała od niego z dala! – wrzasnął strażnik i jeszcze raz uniósł ramię do ciosu.

Napięłam się, żeby głowa mi nie odskoczyła jak poprzednio, lecz tym razem uderzył mnie znacznie mocniej. Jego dłoń z głośnym płaskiem wylądowała na mojej szczęce i przestawiła ją tak mocno, że chyba usłyszałam trzask.

Popatrzyłam na niego przerażona. Jego chłodne szare źrenice połyskiwały mieszaniną wściekłości i ogromnej nienawiści. W kątku oka strażnika dostrzegłam drobną białą bliznę, która ciągnęła się aż na policzek. Miałam wrażenie, że ten obraz wypalił się w moim mózgu, bo wciąż go widziałam, nawet kiedy głowa opadła mi na pierś.

Powoli przechyliłam się na bok, wyplułam z ust mieszaninę śliny, krwi i żółci, a potem uniosłam wzrok. W głowie mi dudniło i czułam, jak wypełnia ją migrenowy ból. Do tego miałam coraz większe mdłości, wywołane przez smak napływającej do ust krwi. Zanim na dobre oprzytomniałam, strażnik zadał mi kolejny cios. A potem uderzał raz za razem, celując w moją twarz. Jęczałam, a nieme łzy ściekały mi po policzkach. Starłam się nie krzyczeć i nie zawodzić, żeby go nie prowokować.

Nagle zaczął mnie kopać. Z początku celował tylko w moje nogi, ale szybko kopniaki sięgnęły moich ramion, by w końcu jeden wylądował na moim brzuchu. Stęknęłam głośno, zakrzusiałam się i wymiotowałam na spodnie.

– Przysięgnij! – wrzasnął strażnik i uniósł ramię do kolejnego uderzenia, jednak jego współnik zerwał się z pryczy i schwycił go za rękę.

Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy, a mój „wybawca” nie puszczał ręki napastnika.

– Chyba cię zrozumiała.

Mężczyzna bardzo niechętnie się cofnął, obszedł mnie dookoła i stanął przy drzwiach. Kiedy mnie mijał, widziałam jego spojrzenie i starałam się nie odwracać wzroku, tylko patrzeć na niego hardo. Miałam z tym jednak kłopot, bo byłam strasznie obolała i nie potrafiłam powstrzymać opadających powiek.

– Lepiej, żebyś to sobie dobrze zapamiętała: księżę Phillip i ty nie jesteście i nie będziecie parą, której potrzebuje Viterra – wyjaśnił z naciskiem strażnik naprzeciwko mnie, a w jego tonie pojawiła się nutka żalu. Choć całkiem możliwe, że mi się zdawało.

Nie odpowiedziałam, tylko spojrzałam na niego przerażona. Przez chwilę nie odwracał wzroku, a potem ruszył do swojego towarzysza, który czekał przy drzwiach, i razem wyszli.

Chciałam odetchnąć z ulgą, lecz wtedy usłyszałam, że z kimś rozmawiają. Obolałe od bicia uszy nie pozwoliły mi wychwycić pojedynczych słów, jednak byłam pewna, że znam ten głos. Ktoś krzyczał i chyba przeklinał. Miałam wrażenie, że mówią o mnie. W końcu dotarła do mnie uwaga trzeciej osoby, która ganiła strażników, że za daleko się posunęli.

Niespodziewanie ktoś zasłonił mi oczy chustą. Zacisnęłam powieki i czekałam, co się wydarzy. Wciąż zaciskałam pięści i czułam, jak z ran na nadgarstkach sączy się krew.

Ktoś przesunął palcami po moich ramionach, w miejscach, gdzie miałam przeciętą skórę. Wydawało mi się, że ta osoba dotyka mnie bardzo delikatnie, niemal ze współczuciem. Zadrżałam na myśl, że można być tak wyrachowanym. Bałam się oddychać. Zawiązano mi chustę z tyłu głowy, tak że nie mogłam już otworzyć oczu. Miejsca po wyrwanych włosach paliły żywym ogniem.

Poczułam, że ktoś staje za moimi plecami i chwyta mnie mocno za ramiona. Nie miałam już sił, by walczyć. Zanim zdążyłam otworzyć usta, żeby zaprotestować, poczułam ukłucie igły w zgięciu łokcia. Wstrzyknięta substancja płynęła moimi żyłami i rozchodziła się po całym ciele. Mimo straszliwego bólu nie byłam w stanie krzyczeć, zupełnie jakbym straciła kontrolę nad ciałem. Drżałam i wstrząsały mną skurcze. Ciało jeszcze się broniło, jednak nie miałam już na nie wpływu. Strażnicy schwycili mnie jeszcze mocniej. Czułam, jak ich palce wbijają się w moją skórę.

Tak bardzo wszystko bolało, a jednak z mojego gardła wydobył się tylko cichy jęk.

Potem pochłonęła mnie ciemność.





## Rozdział 12

### KIEDY OGARNIA CIĘ TAKI STRACH, ŻE NIE MOŻESZ ODDYCHAĆ

Puk, puk.

Zadrżały mi powieki, a gardło ścisnął spazm.

Puk. Puk. Puk.

Spróbowałam się poruszyć, ale wszystko mnie bolało. Pod wpływem kolejnego skurczu zacisnęłam zęby i wbiłam palce w kołdrę.

Puk. Puk.

– Taniu? Wstałaś?

Drżąc, odwróciłam głowę i usiłowałam unieść posklejane powieki, żeby spojrzeć w stronę drzwi. Myśli w głowie wirowały chaotycznie, więc chciałam je uspokoić.

Głos przed drzwiami brzmiał inaczej, jakby stanęła tam zupełnie inna osoba. Byłam zbyt osłabiona, żeby odpowiedzieć, więc tylko w milczeniu patrzyłam na klamkę.

– Taniu? Słuchaj, trochę się o ciebie martwimy. Proszę, odezwij się!

Nieoczekiwanie zapanowała cisza. Potem usłyszałam jakieś ciche rozmowy i oddalające się kroki. Popatrzyłam w sufit i próbowałam sobie przypomnieć, dlaczego jestem taka zmęczona. Nie potrafiłam, bo moja pamięć obróciła się w chmurę czarnego, pulsującego bólem dymu.

Znów zaczęłam osuwać się w ciemność, kiedy coś z wielką mocą wyrznęło

w drzwi. Przeraziłam się, lecz dalej leżałam nieruchomo. Drewno zajęczało pod naciskiem niewidocznego ciężaru. W końcu drzwi się poddały i wyłamane z zawiasów runęły na podłogę, robiąc przy tym straszny hałas.

Do środka wpadły trzy osoby. Zadrżałam i ostatkiem sił spróbowałam odwrócić się do nich plecami. Bez powodzenia. Nie widziałam ich dokładnie, jednak same zarysy postaci przepelniały mnie strachem. Przerażeniem.

Nie byłam w stanie kontrolować swojego ciała. Dlatego tylko zamknęłam oczy i czekałam.

– Taniu? Co się stało?! – usłyszałam głos tak delikatny, przepelniony trwogą i czułością, że przezwyciężyłam strach i uniosłam powieki. Claire.

Osunęła się na łóżko obok mnie i przerażona zasłoniła usta dłonią, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Nie ruszając głową, popatrzyłam w bok i zobaczyłam Henry'ego i Fernanda. Oni również stali jak skamieniali i patrzyli na mnie wstrząśnięci.

Ostatkiem sił uniosłam dłoń, chcąc położyć ją na nogach Claire i ją uspokoić, lecz zamiast swojej ręki zobaczyłam coś białego. Zacisnęłam powieki, by zapanować nad bólem głowy. Potem je otworzyłam i znów popatrzyłam na swoją obandażowaną dłoń. Przez zwoje białego materiału przesączała się krew.

Drżąc, otworzyłam usta.

– Nie wiem... – Nie udało mi się wypowiedzieć ani jednego słowa więcej, bo mrok wyciągnął w moją stronę lodowate szpony i otoczyła mnie ciemność.

\*\*\*

Kiedy znów się obudziłam, okna zakrywały zasłony, a w powietrzu unosił się ostry zapach lekarstw. Nie musiałam nawet otwierać oczu, żeby wiedzieć, że jestem w izolatce.

Powoli uniosłam powieki. Wydało mi się, że dostrzegam niewyraźny zarys jakichś postaci, jednak mój wzrok był zbyt nieostry, żebym miała pewność.

Nie miałam za to problemów ze słuchem. Gdzieś w dalszej części pokoju znajdowało się kilkoro ludzi. Rozmawiali półgłosem, kłócili się i dyskutowali, jak gdyby mnie tam w ogóle nie było.

Dłoń mi zadrżała. Nie udało mi się wypowiedzieć ani słowa, z mojego gardła wydobył się tylko niezrozumiały charkot.

Głosy momentalnie ucichły. Podeszli do mnie. Stanęli dookoła łóżka.

Strach. Ogarnął mnie potworny strach.

– Nie bój się, tu jesteś bezpieczna – odezwał się dźwięczny głos. Czy to mogła być... królowa? Zamrugałam i spróbowałam skupić wzrok, lecz nie byłam w stanie.

– Wciąż jest zbyt słaba. Musimy dać jej jeszcze kilka dni, żeby doszła do siebie i nabrała sił – wyjaśnił ktoś. Mężczyzna. Czyżby medyk?

– Trzeba to wyjaśnić! – Głęboki, dudniący głos króla rozpoznałam natychmiast. Chciałam odwrócić głowę, ale bezskutecznie. Oczy same mi się zamknęły. Otoczyła mnie ciemność.

\*\*\*

Znów się obudziłam. Nie potrafiłam stwierdzić, czy to dzień, czy noc, bo miałam zbyt ciężkie powieki i za mało sił, by je unieść.

Jak długo spałam?

Zapach lekarstw uderzył mnie w nozdrza. Po raz kolejny. Ale rozpoznałam również słodsza nutę. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że nie jestem sama. Usłyszałam cichy płacz Claire i szept Fernanda, kiedy starał się ją pocieszyć. Nie rozumiałam pojedynczych słów, lecz słyszałam ich dość wyraźnie, by się domyślić, że siedzą na łóżku obok mnie.

Ktoś trzymał dłoń na moim ramieniu i głaskał mnie delikatnie. Troskliwy dotyk sprawił, że poczułam, jak wypełnia mnie przyjemny spokój. Mimo to dalej nie otwierałam oczu.

Jeszcze nie. Jeszcze nie chciałam wiedzieć, co mi się właściwie stało. Nie chciałam usłyszeć, co sprawiło, że moje dłonie spowijały zakrwawione bandaże.

– Kto mógł to zrobić? Kto jest zdolny do takiego bestialstwa? – zaszlochała Claire. Ból ścisnął mi serce. Zapraǳnęłam ją pocieszyć, choć nie miałam na to sił.

– Nie wiem. Ale daję słowo, że znajdziemy sprawcę – odparł Fernand z determinacją.

– O tak, znajdziemy – warknął Phillip. W jego głosie usłyszałam złość i zacięcie tak ogromne, że odruchowo zacisnął palce na moim ramieniu.

Niespodziewanie poczułam się tak, jakby przykryła mnie fala przerażenia. Była tak wysoka i tak potężna, że zadrżałam i musiałam nabrać powietrza. Otworzyłam gwałtownie oczy i spojrzałam na jego zaskoczoną twarz. A potem zaczęłam krzyczeć. Wrzeszczałam tak głośno, że piekło mnie gardło, a z oczu ciurkiem leciały łzy.

Fernand natychmiast do mnie dopadł, odsunął Phillipa i wziął mnie w objęcia. Jęcząc i skamłając ze strachu, dałam mu się przytulić. Szlochałam głośno, przyciskając twarz do jego piersi, a on kołysał się w przód i w tył. Choć miałam zaciśnięte powieki, wciąż widziałam przed oczyma błądą, zaciętą twarz Phillipa.

Fernand długo trzymał mnie w ramionach, szeptał słowa pocieszenia, których nie rozumiałam, i głaskał delikatnie po plecach. Claire stała obok i trzymała mnie za rękę tak mocno, jakby tylko w ten sposób mogła uratować kogoś tonącego. A może to ja ją tak ściskałam? Nie miałam pojęcia. Puścili mnie dopiero, kiedy w sali pojawił się medyk Larsson, żeby mnie zbadać.

Powoli uniosłam głowę i spojrzałam na medyka, który robił, co mógł, by w jego oczach nie malowało się współczucie.

– Cieszę się, że się w końcu obudziłaś – przywitał mnie.

Skinęłam powoli, ale nie wiedziałam, jak mu odpowiedzieć. Przesunęłam wzrokiem po pokoju. Na szczęście Phillipa nigdzie nie było widać. Poczułam ogromną ulgę, której nie potrafiłam sobie wyjaśnić ani zrozumieć.

Medyk nachylił się lekko w moją stronę.

– Chciałbym cię zbadać.

Claire, Fernand i Henry ani drgnęli, więc spróbowałam się do nich

uśmiechnąć.

– Możecie iść. Odpocznijcie i zjedzcie coś – wyszeptałam słabo. Głos mi się załamywał i dopiero wtedy poczułam metaliczny posmak w ustach.

– Mowy nie ma. Zostajemy z tobą – zdecydował Fernand tonem nieznoszącym sprzeciwu. Zresztą i tak nie miałam sił, żeby z nim walczyć.

Dalej siedział na łóżku i obejmował mnie ramieniem, dając mi oparcie. Tak naprawdę żadne z nas nie wiedziało, czy jestem w stanie utrzymać się wyprostowana o własnych siłach. Skinęłam głową, a wówczas on delikatnie pomógł mi się położyć. Potem wziął Claire za rękę i stanęli pod oknem, obserwując uważnie każdy ruch Larssona, gotowi w razie czego mnie bronić.

Medyk przystąpił do badania. Na początek chciał zmierzyć mi ciśnienie krwi, a żeby to zrobić, nasunął mi na ramię opaskę, do której zaczął pompować powietrze czarną gumową gruszką. Kiedy obserwowałam, jak to robi, niespodziewanie ogarnęło mnie dziwne uczucie. Dostałam skurczu żołądka, a serce przyspieszyło gwałtownie. Przez chwilę spoglądał na moją twarz, jakby szukał podpowiedzi, a w jego oczach mieszały się żal i złość. Dostrzegłam w nich coś, co sprawiło, że wstrząsnął mną spazm, nabrałam głęboko powietrza, a z oczu znów pociekły mi łzy. Nieporadnie odwróciłam głowę.

Fernand natychmiast podbiegł do łóżka i nakazał medykowi opuścić salę. Ja w tym czasie zdjeta paniką szarpałam się z opaską na ramieniu, próbując ją zerwać i odrzucić. Pan Larsson gapił się na mnie i miał minę, jakby chciał coś powiedzieć. Milczał jednak, a kiedy zamknęły się za nim drzwi, poczułam, że paniczny strach powoli zaczyna słabnąć.

Claire położyła mi dłoń na ramieniu i czule mnie pogłaskała, po czym przysiadła na łóżku obok mnie. Nie chciałam na nią patrzeć. Nikogo nie chciałam widzieć. Nikogo! Dlatego zacisnęłam powieki i uspokoiłam oddech. Udawałam, że zasnęłam.

Słyszałam, że zostali przy moim łóżku. Byłam im wdzięczna, że nie próbowali mnie wypytywać, co się stało. I tak nie potrafiłabym im odpowiedzieć, bo sama nie miałam pojęcia.

Powoli ogarnęło mnie znużenie. Ciągnęło mnie ze sobą w dół, lecz czułam, że nic mi z jego strony nie grozi. Dlatego się nie opierałam.

\*\*\*

W końcu po raz kolejny otworzyłam oczy. Wszędzie panowała kompletna ciemność. Musiała zapaść noc.

Nagle poczułam, że ktoś mnie dotyka. Nie chciałam wiedzieć kto to. Dość łez wylałam minionego dnia.

– Śpisz jeszcze? – Głos Phillipa przeraził mnie tak bardzo, że cała zadrżałam. Starłam się odsunąć spod jego dłoni, która tak czule mnie głaskała i jednocześnie przepęłniała takim strasznym przerażeniem. Ogarnęła mnie panika, a jednak udało mi się opanować i wbrew rozsądkowi potaknęłam w odpowiedzi.

– Taniu, musisz mi powiedzieć, co się stało – poprosił mnie tęsknym szeptem i zacisnął delikatnie palce.

Powoli, zbierając resztki sił, których potrzebowałam, by pokonać paralizujący mnie strach, pokręciłam głową.

– Nie wiem. Boję się, że zrobiono mi to samo co poprzednio – wyszeptałam tak cicho, że sama ledwie rozumiałam swoje słowa.

Phillip nabrał ze świstem powietrza i poczułam, jak cały tężeje.

Wewnątrz buntowałam się przeciwko jego dotykowi, nawet przeciwko samej jego obecności w mojej sali, ba, przeciwko niemu jako człowiekowi, a jednocześnie moje serce wyrывało się do niego. Głowę miałam pełną obrazów, które wirowały i zlewały się w jeden. Mimo to czułam pustkę. Ogarniało mnie poczucie bezradności i zagubienia, takie samo jak ostatnim razem. To musiało być właśnie to. Ktoś znów podał mi truciznę, żebym niczego sobie nie przypomniała. Czego nie miałam pamiętać?

– To dlatego się mnie boisz?

Mimowolnie zacisnęłam powieki. A jeśli to znów była jego sprawka? Jeśli teraz także mi to zrobił? Spiełam się cała tak bardzo, że każdy miesiąc

mojego ciała zadrżał z wysiłku. Mimo to potaknęłam.

Taka odpowiedź mu wystarczyła. Słyszałam, jak zerwał się z krzesła, a ono upadło na podłogę. W miejscu, gdzie trzymał dłoń, poczułam lodowatą pustkę i zaczęłam marznąć. Z całej siły zacisnęłam zęby, aż rozbolała mnie szczęka. W mojej głowie kotłowały się strzępki myśli.

– Zaraz wracam – szepnął i zanim zdążyłam zareagować, pocałował mnie delikatnie w czoło. Muśnięcie jego warg było delikatne i przelotne jak dotyk ptasich skrzydeł. I choć na moich ustach pojawił się uśmiech, kiedy wybiegł z sali i zatrzasnął za sobą drzwi, poczułam, jak seria bolesnych skurczów wstrząsa moim ciałem. Ramiona paliły mnie pod opatrunkami, a jeśli się nie myliłam, nawet głowę miałam obandażowaną.

Wycieńczona nabrałam łapczywie powietrza. Staralam się uspokoić i odsunąć od siebie zwątpienie. Powoli uniosłam powieki i zaczęłam chłonać mrok wypełniający pokój. Było w nim coś uspokajającego, co sprawiło, że mój puls znów przybrał znajomy rytm. Oddychałam otwartymi ustami.

Czy istniała możliwość, że to był Phillip i że znów mi to zrobił? Ostatnim razem na jego polecenie podano mi truciznę. Zależało mu, żebym niczego nie pamiętała. Tak, to musiał być on. Kto inny miałby jakikolwiek powód? Tylko czy rzeczywiście byłby gotów posunąć się tak daleko? Czy odważyłby się znowu mi to zrobić? Właściwie co się ze mną stało? Co skrywały bandaże?

Drżąc, usiadłam i z wysiłkiem zsunęłam nogi z łóżka. Kiedy stanęłam na chłodnej podłodze i pozwoliłam opaść koszuli nocnej, w którą ktoś musiał mnie ubrać, tak strasznie zaczęłam szczękać zębami, że zrobiło mi się jeszcze zimniej.

Kroczonek za kroczonekiem przesuwałam się wzdłuż łóżka, wspierając się ciężko na materacu. Kiedy się skończył, przeniosłam dłonie na ścianę i wyprostowałam się. Mimo przekonania, że nogi nie podążają temu zadaniu i się przewrócę, jakimś cudem dotarłam do drzwi. Zatrzymałam się, dysząc ciężko. Drżąc, rozejrzałam się w poszukiwaniu ubrania, choć tak naprawdę nie miałam pojęcia, jak w tym stanie miałabym się przebrać. W sali nie znalazłam niczego, czym mogłabym się zasłonić. Nie szukałam więc dłużej, tylko położyłam dłoń na klamce i nacisnęłam. Serce waliło mi z taką siłą, że

czułam ból w uszach, zupełnie jakby zaraz miało wydarzyć się coś naprawdę strasznego.

Wyjrzałam na korytarz i popatrzyłam w obie strony, lecz nikogo nie dostrzegłam. Powietrze było czyste i rześkie. Zmobilizowałam wszystkie siły i kontynuowałam swoją wędrówkę wzdłuż ściany. Tym razem zmierzałam w stronę łazienki. I choć do pokonania miałam ledwie kilka metrów, już po chwili mokre włosy lepiły mi się do karku, a po czole ściekały krople potu wielkie jak grochy. Ostatnim wysiłkiem woli złapałam za klamkę, otworzyłam drzwi i wśliznęłam się do środka.

Drżąc na całym ciele, oparłam się plecami o gładkie drewniane skrzydło drzwi, zatrzasnęłam je i osunęłam się bezsilnie na podłogę. Byłam słaba jak po przebiegnięciu całego maratonu. Oparłam łokcie na podkurczonych kolanach i złapałam się za skronie.

Nie wiem, ile czasu minęło, godziny czy może tylko minuty, kiedy siedziałam skulona na podłodze w łazience i koncentrowałam się tylko na swoim oddechu. Było mi tak zimno, że posiniały mi palce u stóp, a skóra drżała od chłodu. Zmusiłam się, żeby się podnieść.

Przytrzymałam się krawędzi umywalki i podciągnęłam, żeby wstać. Potem zobaczyłam swoje odbicie w lustrze i zadrżałam. Moją głowę oplatały bandaże i zakrywały połowę czoła. Pod lewym okiem dostrzegłam wielki zielono-błękitny siniak, a resztę twarzy pokrywały liczne otarcia. Dotknęłam opuchniętego policzka i nacisnęłam tak mocno, że łzy same popłynęły mi z oczu. Mimo to nie potrafiłam sobie niczego przypomnieć. Na dłoniach miałam świeże, białe bandaże. Ktoś musiał je zmienić, kiedy byłam nieprzytomna. Posiniałymi z zimna i drżącymi palcami zabrałam się za zdejmowanie opatrunku.

Gdy biały materiał w całości opadł na podłogę, z niedowierzaniem patrzyłam na to, co się spod niego wyłoniło. Choć bardzo bolało, zerwałam też bandaż z drugiej ręki i zatoczyłam się przestraszona. Oparłam się plecami o zimne płytki, którymi pokryta była ściana łazienki, i osunęłam bezwładnie w dół, na podłogę. Na nadgarstkach miałam głębokie rozcięcia, pokryte strupami zakrzepłej krwi. Rany bezustannie pulsowały bólem.



Opuściłam wzrok i przyjrzałam się moim nogom. Dostrzegłam bandaż wokół kostek.

Ktoś mnie spętał i przywiązał za nogi i ręce.

Nagle drzwi odskoczyły pchnięte z bardzo dużą siłą i zahaczyły o moją stopę. Przeszywający ból sprawił, że nie mogłam powstrzymać krzyku. Zamilkłam, kiedy w postaci w wejściu rozpoznałam Phillipa. Był blady, a w jego oczach zobaczyłam strach i troskę. I choć z jednej strony jego widok wypełnił mnie radością, to z drugiej prawie pozbawił zmysłów. Ogarnięta paniką zaczęłam się odsuwać, by znaleźć się jak najdalej. Jęczałam i płakałam, lecz on schylił się i wziął mnie po prostu na ręce.

Przytulił mnie do piersi i ruszył pustym korytarzem z powrotem do sali, w której stało moje łóżko. Delikatnie i nieskończenie ostrożnie ułożył mnie na materacu i przykrył kołdrą. Potem zdjął buty i zanim się zorientowałam, co robi, położył się obok i objął mnie ramieniem. Sama nie wiedziałam, czego tak naprawdę chcę. Z jednej strony pragnęłam wtulić się w niego, a z drugiej czułam, że powinnam uciekać. Jednak nawet gdybym była w stanie poruszać się o własnych siłach, nie wyzwoliłabym się z jego uścisku.

– Taniu, nie mam pojęcia, kto jest za to odpowiedzialny, ale daję ci słowo honoru, że się dowiem. I przysięgam ci na wszystko, co się dla mnie liczy: ten zwyrodnialec mi za to zapłaci – mruknął bardziej do siebie niż do mnie.

I choć wciąż jeszcze czułam obawę, moje serce chciało, bym mu uwierzyła.

Powoli skinęłam głową i wbrew zdrowemu rozsądkowi przytuliłam się do jego szerokiej piersi, a on objął mnie jeszcze mocniej i zaczął mnie ogrzewać swoim ciałem. Czułam jego usta muskające moją głowę i starałam się nie zwracać uwagi na głos, który krzyczał w moim wnętrzu, że on musiał mieć z tym coś wspólnego. Strach napinał mi mięśnie, bym mogła go w końcu odepchnąć, lecz serce w ogóle nie dopuszczało takiej możliwości. Pragnęło ciepła, które mi dawał, niezależnie od tego, jak to o mnie świadczyło.



## Rozdział 13

### NAWET KAMIENISTA ŚCIEŻKA PROWADZI DO CELU

– Panno Tatiano? Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać? Chciałbym ci zadać kilka pytań.

W progu mojej sali pojawił się generał Wilhelm, a ja nawet nie zauważyłam, jak otworzył drzwi.

Spojrzałam na niego pustym wzrokiem i spróbowałam się słabo uśmiechnąć.

– Oczywiście, proszę, niech pan wejdzie.

Z radością zauważyłam, że choć tytułuje mnie panną, to zwraca się do mnie per ty. Cieszyło mnie to.

Dopiero co się obudziłam i leżałam jeszcze w łóżku, a u mojego boku siedziała Claire.

– Możesz trochę ode mnie odpocząć, dam sobie radę. Poza tym tutaj jestem bezpieczna – zapewniłam ją.

Przyjaciółka zmierzyła mnie sceptycznym spojrzeniem, jakby nie była przekonana, czy jestem gotowa, by zostać bez jej wsparcia.

– Wiesz co? – zwróciłam się do niej. – Może przyniosłabyś mi coś do jedzenia? Zrobiłam się nieco głodna.

Claire zmarszczyła brwi, ale uścisnęła moją dłoń i wstała.

– Niech pan na nią bardzo uważa, generale.

Generał Wilhelm uśmiechnął się do niej i potaknął, a potem odprowadził ją wzrokiem do wyjścia. Dopiero kiedy zamknęły się za nią drzwi, odwrócił się z powrotem w moją stronę. Miał zaczerwienione oczy i blade policzki.

– Panno Tatiano, jest mi strasznie...

– Niech pan nie kończy – przerwałam mu cicho. – Wszyscy mnie ciągle przepraszają, jakby to mogło coś zmienić. Proszę, niech mnie pan traktuje zupełnie normalnie. Naprawdę, poczucie bezsilności nie wpływa dobrze na psychikę – wyjaśniłam półgłosem i uniosłam się lekko na poduszkach. Bardzo uważałam, by nie zsunęła się ze mnie kołdra.

Generał uśmiechnął się smutno.

– Oczywiście. Mam do ciebie kilka pytań.

– Proszę, słucham – odparłam i wodziłam za nim wzrokiem, bo zaczął chodzić po pokoju. Odniosłam wrażenie, że sam czuł się bezsilny wobec tego, co się wydarzyło.

– Opowiedz mi, proszę, wszystko, co pamiętasz.

– Byłam w schronie, a kiedy już można było wyjść, poszłam sama do wieży. Potem się obudziłam i tak znaleźli mnie Claire, Fernand i Henry – podsumowałam te kilka informacji, które zachowałam w pamięci.

Generał zatrzymał się gwałtownie i zapytał, nie kryjąc zdziwienia:

– Naprawdę nie możesz sobie niczego więcej przypomnieć?

Powoli pokręciłam głową.

– Naprawdę. Niczego więcej nie pamiętam. Zupełnie niczego.

– To... – zaczął generał i zamilkł. Pierwszy raz widziałam go w takim stanie. W jego oczach dostrzegłam tak wiele współczucia, że najchętniej odwróciłabym się, żeby go nie widzieć. Chyba zauważył moje zakłopotanie, bo odchrząknął i podszedł do okna. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby wyjaśnić, co się stało. Król też chciałby z tobą porozmawiać i zadać kilka pytań.

– Tak? – Zaskoczona uniosłam brwi i znów poczułam się strasznie zmęczona.

Generał potwierdził. Cały czas przyglądał się czemuś za oknem.

– Ale dopiero za kilka dni, kiedy się nieco uspokoi. Ten napad ogromnie go rozgniewał. Bardzo się o ciebie martwi.

– To zaszczyt dla mnie – odpowiedziałam, bo nie miałam pojęcia, jak powinnam skomentować zainteresowanie króla.

Generał odwrócił się i spojrzał na mnie, zaciskając usta.

– Proszę, niech pan nie patrzy na mnie z takim współczuciem. I tak jest mi ciężko, bo wszyscy tak na mnie spoglądają i obchodzą się ze mną jak z jajkiem – stwierdziłam cicho, westchnęłam i zamknęłam oczy.

– Lepiej już pójdę. Prześpij się może. Potrzebujesz teraz dużo odpoczynku.

Byłam zbyt wyczerpana, by unieść powieki. Czułam jednak, że stoi jeszcze chwilę przy łóżku, jakby na mnie patrzył. Dopiero po jakimś czasie usłyszałam jego szybkie kroki, gdy wychodzi z pokoju.

\*\*\*

– Naprawdę niczego, ale to zupełnie niczego nie możesz sobie przypomnieć? – zapytała Claire, potrząsnęła głową i ugryzła bułkę.

Kiedy znów się obudziłam, właśnie minęło południe. Claire już wcześniej wróciła z ogromną tacą zastawioną jedzeniem, a teraz siedziała po turecku na moim łóżku i jadła, a ja opierałam się plecami o ścianę i popijałam gorącą herbatę z miodem. Nie mogłam podnosić żadnych cięższych rzeczy, bo od razu bolały mnie ramiona i wciąż drżały mi ręce.

Westchnęłam zmęczona.

– Zupełnie nic. Nie pamiętam nic z tego, co się stało tamtego wieczoru. Ostatnią rzeczą, jaką sobie przypominam, to że wyszłam ze schronu i ruszyłam w stronę wieży. Cała reszta jakby zniknęła.

– Może to było tak traumatyczne przeżycie, że twoja podświadomość wyparła i wymazała wszystkie wspomnienia. – Przyjaciółka wyciągnęła dłoń i pogłaskała mnie po nagich stopach, z których zsunęła się kołdra. Spróbowałam się uśmiechnąć, choć niesamowicie bolało mnie od tego czoło.

– Całkiem możliwe. – Westchnęłam ciężko. Bardzo się pilnowałam, by nie

pokazać, że wiem, co się stało z moimi wspomnieniami.

– Na jakim etapie są twoje przygotowania do wesela? – zapytałam, żeby zmienić temat, bo zauważyłam jej badawcze spojrzenie.

– Całkiem zaawansowane, powiedziałaabym. To przecież już za kilka tygodni. Nasz ślub i wesele będą czymś w rodzaju preludium do wesela księcia.

– Chcesz powiedzieć, że show będzie trwał nawet, kiedy to tutaj się skończy? – Starłam się nie okazywać, jak bardzo mi się to nie podoba.

Claire z wahaniem potaknęła.

– Tak, ale naprawdę nie będzie źle. Król i królowa sfinansują nasze wesele. Wspaniale, prawda? I możesz mi wierzyć, to będzie coś! No właśnie, koniecznie musimy porozmawiać o twojej sukni. Nie zdecydowałam jeszcze, w jakim powinna być kolorze. – Odniosłam wrażenie, że chce mnie rozerwać wesołą rozmową, a ja nie miałam nic przeciwko temu.

Ostrożnie upiłam łyk herbaty i odchyliłam głowę, udając, że zastanawiam się nad jej słowami. Jednocześnie starałam się ukryć, jak fatalnie się z tym wszystkim czuję. Byłam jej najlepszą przyjaciółką, a nie mogłam pomagać w przygotowaniach!

– Może wybierz ten sam kolor co dekoracji? – zaproponowałam radośnie. – Wtedy, jak opadnę z sił, będę mogła się schować między kwiatami?

Przesłałam jej wymęczony uśmiech, a ona uszczypnęła mnie w duży palec u stopy.

– Bardzo śmieszne, naprawdę. Będiesz tam jedną z najważniejszych osób. Zaraz po mnie, oczywiście. Dlatego musisz wyglądać po prostu obłędnie – zaprotestowała poważnie i zmarszczyła lekko czoło.

Powoli się skrzywiłam, upiłam kolejny łyk herbaty i przyjrzałam jej się uważnie.

– Tylko uważaj, bo jeśli spróbujesz wcisnąć mnie w suknię, która wygląda jak ucieleśnienie marzeń małych dziewczynek, to nie ręczę za siebie. Nie chcę wyglądać jak beza z cukrowymi ozdobami!

Najpierw wytrzeszczyła z niedowierzaniem oczy, potem próbowała powstrzymać chichot, by w końcu zanieść się głośnym, radosnym śmiechem. Tak się przy tym trzęsła, że z tacy z jedzeniem spadła bułka, potoczyła się po podłodze i zatrzymała pośrodku. W tej samej chwili do pokoju wszedł Fernand.

Zaskoczony popatrzył najpierw na nas, a potem na bułkę przed sobą. W końcu westchnął, schylił się i ją podniósł.

– Tak zupełnie szczerze, to następnym razem wolałbym zjeść z talerza. Chociaż to miłe, że w ogóle o mnie pomyślałyście.

Podszedł do łóżka, pocałował Claire i cmoknął mnie w czoło. Kiedy zobaczył moją minę, nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Nie łączą was co prawda więzy krwi, ale jesteście prawie jak siostry, zostaniesz więc moją szwagierką.

Claire złapała go za rękę.

– Słodko to powiedziałaś!

– O tak, to było naprawdę słodkie. Czy mogę cię poprosić o przysługę? – Spojrzałam na niego tajemniczo. Twarz Fernanda natychmiast rozjaśnił radosny uśmiech.

– Proś o co chcesz.

– Świetnie. W takim razie wytłumacz, proszę, Claire, że na waszym ślubie nie chcę wyglądać jak cukierek w sreberku!

Uśmiech momentalnie zniknął z jego twarzy i młodzieniec uniósł ramiona, jakby chciał się poddać.

– O nie! Mowy nie ma! Już ja was znam! Kobiety! Będę chciał pomóc, a skończy się tak, że zostanę tym złym i stworzycie wspólny front przeciwko mnie. Tę bitwę, kochana Taniu, musisz wygrać sama. Albo przegrać.

– O rany, wiedziałam, że jesteś koniunkturalistą! – prychnęłam i wydełam usta. – Ale nie wiedziałam, że do tego stopnia!

Claire wybuchnęła głośnym śmiechem, od którego zatrzęsło się całe łóżko.

– Z czego się tak cieszycie?

W drzwiach mojej sali pojawił się Charles. Miał rozczochrane włosy, brudne ubranie i krzywo zapiętą koszulę.

– Jak ty wyglądasz? Zaraz... chyba nie chcesz powiedzieć, że ciebie też ktoś napadł? – Fernand zerwał się z łóżka, a Claire ze strachem przycisnęła dłoń do ust.

Charles potrząsnął głową.

– Nie. Ścigaliśmy kogoś, kto dostał się na teren należący do pałacu. Ale, niestety, gość nam zwiął.

– Jak to? Jakiś intruz przedostał się niezauważony w pobliże pałacu? To w ogóle możliwe? W głowie się nie mieści! – Claire przytuliła się do mnie, a Fernand podparł się groźnie pod boki.

– Nie mam pojęcia, jak mu się to udało, ale może strażnicy dopadną go na granicy. Od wczoraj obowiązuje pierwszy stopień gotowości, więc z całą pewnością ktoś go w końcu złapie.

Chłopak popatrzył na mnie, a potem skinął głową, żeby dodać mi otuchy. Czułam się tak paskudnie, że zbierało mi się na płacz, jednak odpowiedziałam mu takim samym skinieniem i powstrzymałam łzy.

– To znaczy, że ludzie, którzy mi to zrobili, są cały czas na wolności? – Drżały mi ręce i głos, i to tak mocno, że rozlałam herbatę na kołdrę i wszyscy znów popatrzyli na mnie ze współczuciem.

Zignorowałam powiększającą się mokrą plamę i czekałam na odpowiedź, której chyba wcale nie chciałam usłyszeć.

– Przed twoimi drzwiami czuwają strażnicy. Dzień i noc pilnują twojego bezpieczeństwa. Podobnie strzegą Claire i Charlotte. Nie musisz się już niczego obawiać. – Charles podszedł do mnie powoli, jakbym była jakimś przestraszonym zwierzęciem, a on nie chciał mnie spłoszyć.

– Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak często dostawała po głowie. Jeśli to część show, to wołałabym już mieć je za sobą – odparłam wesoło, co go wyraźnie zaskoczyło. Uśmiechnęłam się. – Ojej, już dobrze. Nie będę płakać, słowo. Ale biada, jeśli jeszcze raz spotka mnie coś takiego. Wtedy rozmówię się poważnie z szefem tego cyrku i całego Królestwa.

Charles przygryzł dolną wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Chyba po raz pierwszy, od kiedy go poznałam, wydawał się lekko onieśmielony.

– Siadaj. Zjesz z nami. Strasznie się nudzę w moim nowym apartamencie, choć powoli zaczynam się do niego przyzwyczajać – dodałam ze śmiechem i przesunęłam wzrokiem po nagich ścianach. – Chociaż trochę kolorów to by się tu przydało.

W końcu wszyscy zaczęli się śmiać, a ja do nich dołączyłam. Mimo to w głębi duszy czułam pustkę i smutek. Nie mogłam być dla nich powodem troski i obaw.

Charles usiadł przy mnie, a Fernand obok Claire. Choć leżałam w pojedynczym łóżku, to okazało się na szczęście dość szerokie, by zmieścić nas wszystkich. Śmiałyśmy się, jedliśmy i dużo rozmawialiśmy. Ale choć wyglądałam na wesołą, nie mogłam pozbyć się strachu, który stalową obręczą ścisnął mój żołądek. To było dziwne uczucie, jakbym w ogóle nie powinna tu być, tylko jak najszybciej się spakować i uciekać gdzie pieprz rośnie. Zmęczone i obolałe nogi same rwały się do ucieczki do mojej rodzinnej miejscowości. Choćby i pieszo, byle tylko znaleźć się jak najdalej stąd.

A równocześnie chciałam zostać. Nie tylko dlatego, że dzięki temu mogłabym wyprowadzić się od ciotki. O nie, chciałam tego dla siebie – dla siebie i dla swojego poranionego serca. Poza tym musiałam się dowiedzieć prawdy. Chciałam się przekonać, czy Phillip miał z tym coś wspólnego, czy nie. Czy maczał palce w tym, że teraz czułam się jak psychopatka nękana przez halucynacje i napady strachu.

Westchnęłam ciężko i zaśmiałam się z dowcipu Charlesa, którego tak naprawdę nawet nie słyszałam. Pozostali niemal pokładali się ze śmiechu, więc pewnie był zabawny.

Czy medyk Larsson był w zмовie z Phillipem i razem wzięli w tym udział? Kiedy patrzył na mnie podczas badania, na jego twarzy widoczny był wyraz ogromnego wstydu, zupełnie jakby coś wiedział. Kto jeszcze był zaangażowany w zaplanowanie i przeprowadzenie napadu na mnie?

– Hej, wszystko dobrze? Od dziesięciu minut patrzysz przed siebie i się



nie odzywasz. – Głos Charlesa wyrwał mnie z zamyślenia. Rozejrzałam się. Na kołdrze dalej było widać sporą plamę po herbacie.

– Tak, w porządku – spróbowałam wyjaśnić, lecz z moich ust wydobył się tylko cichy jęk: w drzwiach zobaczyłam Phillipa. Patrzył na mnie smutnym, pełnym rozpaczyny wzrokiem, a na jego twarzy malował się ból. Nie byłam w stanie zapanować nad drżeniem dłoni. Claire przytomnie odebrała mi filiżankę, którą ścisnęłam tak, że pobieleły mi kostki.

– Chodź, zabiorę cię do łazienki. Tam się odświeżysz. – Przyjaciółka wstała z łóżka i ostrożnie pomogła mi się podnieść. I choć chciałam spojrzeć na Phillipa i przesłać mu uśmiech, jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w chłodne płytki podłogi i nie mogłam oderwać od nich wzroku. Zadrżałam z zimna. Claire prowadziła mnie na korytarz, a ja miałam wrażenie, że temperatura spadła o kilka stopni. Nikt się nie odzywał.

Dopiero kiedy zamknęły się za nami drzwi, odważyłam się głęboko odetchnąć.

– Naprawdę nic już nie rozumiem. Co takiego się wydarzyło? – zapytała Claire szeptem, lecz na szczęście nie oczekiwała, że jej odpowiem.

Szliśmy dalej korytarzem, a po chwili minęliśmy łazienki.

– Hej, dokąd mnie prowadzisz? – zapytałam zaskoczona i ścisnęłam dłoń Claire.

– Idziemy do mojego pokoju. Powinnaś wziąć kąpiel w takich warunkach, w jakich będziesz mogła się odprężyć.

Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się nieśmiało, a ona skinęła głową na znak, że rozumie, i bez słowa zabrała mnie do siebie.

Dziesięć minut później leżałam w wielkiej wannie pełnej gorącej wody. Na jej powierzchni wyrastały szczyty pachnącej piany tak wysokie, że mogłabym się między nimi schować przed niechcianymi spojrzeniami. Claire wyszła kilka minut wcześniej, by przekazać pozostałym, że zajmie się mną, a potem mnie odprowadzi.

Organizatorzy nie przewidzieli już dla nas żadnych zajęć, więc ostatnie dni miałyśmy w całości do dyspozycji. Na szczęście nikt poza strażnikami

i naszą paczką przyjaciół nie miał pojęcia, co się wydarzyło i chyba tylko temu zawdzięczałam, że Gabriela ze swoją ekipą nie szturmowała mojej sali w skrzydle szpitalnym. Nie wiedziałam jednak, jak długo będę w ten sposób chroniona, a mogłam się spodziewać, że w końcu wszyscy zaczną pytać, gdzie jestem. Odetchnęłam głęboko. Nie chciałam, żeby ktokolwiek zobaczył mnie w takim stanie. Słabą i bezradną.

Zamknęłam powieki i zanurzyłam się tak głęboko, że nad wodę wystawały mi jedynie nos i oczy, a resztą ciała mogłam chłonać przyjemne ciepło.

Dopiero kiedy skóra na dłoniach i stopach zrobiła się biała i pomarszczona, a rany zaczęły palić żywym ogniem, zdecydowałam się wstać i wyjść z wody. Trzęsąc się, stanęłam obok wanny i wytarłam się miękkim ręcznikiem. Powoli odwinęłam bandaże. W nocy, kiedy spałam, ktoś zmienił je na świeże. Potem podniosłam wzrok i przyjrzałam się swojej twarzy w lustrze. Na czole miałam ogromną ranę, która wyglądała, jakbym się o coś mocno uderzyła, a siniec pod okiem zmieniał powoli barwę na brązowozieloną. Wyglądał tak obrzydliwie, że zrobiło mi się niedobrze.

Na szczęście działały środki przeciwbólowe, które medyk dodawał mi do herbaty. Ciepła woda zmiękczyła i częściowo odkleiła strupki, które pokrywały rany na moich nadgarstkach i kostkach. Widok, jaki się spod nich wyłonił, był ponury: głębokie bruzdy przecięć i pociemniała opuchlizna wyraźnie odcinały się od mojej jasnej skóry.

Sięgnęłam po opatrunki, które Claire zostawiła mi na blacie, posmarowałam rany specjalną maścią i założyłam bandaże. Kiedy wróciłam do pokoju, na łóżku czekało na mnie ubranie: czarne spodnie i ciemny sweter. A na nim leżał krótki liścik.

„Ubierz się w to. Zaraz po ciebie wracam. Buziaki, Claire” – napisała pięknym pismem pełnym zawijasów.

Natychmiast włożyłam przygotowane rzeczy i przejrzałam się w wielkim lustrze umieszczonym na drzwiach szafy. Miałam wielką nadzieję, że oko szybko mi wyzdrowieje. Gdyby Katia się o tym wszystkim dowiedziała, pewnie wpadłaby w szał. A moja ciotka już byłaby w drodze do pałacu, by zrobić taką awanturę, że wygnano by nas potem z Królestwa.

– Tania? Jesteś już gotowa?

Wyszłam z pokoju i założyłam kaptur, żeby osłonić głowę przed spojrzeciami. Claire przyjrzała mi się uważnie i uśmiechnęła się wyraźnie zadowolona.

– Pomyślałam, że pewnie będziesz się nudzić, skoro nie możesz chodzić teraz na treningi, dlatego przygotowałam dla ciebie zajęcia na cały dzień. Na początek zabieram cię na obiad, a potem... to niespodzianka. – Przyjaciółka chwyciła mnie za rękę, popatrzyła mi w oczy i skrzywiła się lekko. – Strasznie mi smutno, kiedy patrzę, co ci zrobili.

– Mogłabyś spróbować mnie trochę upiększyć – zażartowałam kwaśno, lecz ku mojemu zaskoczeniu Claire wzięła te słowa zupełnie serio.

– Masz rację, wracamy. Może uda mi się zamaskować tego siniaka.

Westchnęłam ciężko, ale bez sprzeciwu ruszyłam za nią.

Przez jakieś trzy minuty dzielnie walczyła, próbując poprawić wygląd mojego oka, by oszczędzić mi pełnych współczucia i przerażenia spojrzeń. Niestety, mimo że nałożyła sporą ilość kosmetyków, tylko częściowo udało jej się przykryć nimi wylew pod skórą.

W końcu się poddała i odłożyła pędzel na toaletkę.

– To bez sensu. Chodź, pewnie umierasz z głodu – westchnęła i spojrzała na mnie ze współczuciem, dokładnie w taki sposób, którego nie mogłam znieść.

– Nie patrz tak na mnie, bardzo cię proszę. Od tego nie poczuję się lepiej.

Claire zmusiła się do uśmiechu i mnie objęła.

– Wybacz, to silniejsze ode mnie. Za każdym razem, kiedy cię widzę, robię się taka wściekła, że najchętniej kogoś bym uderzyła. To takie niesprawiedliwe! Naprawdę, nie jestem w stanie pojąć, dlaczego to spotkało akurat ciebie.

W oczach przyjaciółki pojawiły się łzy, więc odwróciła szybko głowę i mnie puściła. Dopiero teraz zwróciłam uwagę, że ona również ma na sobie spodnie. A ja jeszcze nigdy nie widziałam jej tak ubranej bez specjalnego powodu.

Roześmiała się, widząc moje zaskoczenie.

– Serio myślałaś, że dam ci założyć takie luźne ciuchy, a sama będę biegała dookoła w długiej sukni? Nic z tego! Dzisiaj będziemy łamały wszystkie zasady, ty i ja – wyjaśniła z bezczelnym uśmiechem i puściła do mnie oko. – Poza tym nie muszę już robić wrażenia na żadnym księciu.

Naciągnęłam kaptur na głowę, opuściłam go tak nisko, żeby zasłonił mi twarz, i razem z Claire wyszliśmy na korytarz.

W końcu dotarliśmy na pałacowy taras. Na widok metalowych krzeseł i stolików przez głowę przemknęła mi myśl, że od dawna tu nie bywałam. Służące już wcześniej przygotowały dla nas bufet, a Charles i Fernand nakładali sobie jedzenie. Wyraźnie zaskoczeni zwrócili uwagę na naszą garderobę, jednak żaden jej nie skomentował.

Usiadłam obok Charlesa. Chłopak przyjrzał mi się lekko rozbawiony.

– No i co się tak gapisz, co?

– Nawet w tym stanie jesteś niezła.

Poczułam, jak krew uderza mi do głowy i mocno się czerwienię.

– Przestań ją podrywać – syknął niespodziewanie Phillip zza moich pleców.

Nie odwróciłam się, bo poczułam wzbierającą we mnie falę ogromnego strachu. Charles zauważył, że się trzęsę, więc sięgnął pod stołem i ścisnął moją dłoń. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Daj spokój, przecież ona tylko na to czeka – powiedziała Charlotte z pogardą.

Odchyliłam się na krzesło. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, demonstracyjnym gestem złapała Phillipa za rękę. W następnej chwili zobaczyła moją twarz. Momentalnie stężała i zrobiła przerażoną minę, a jej dłoń wysunęła się bezwładnie pomiędzy palców księcia. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz zamknęła je bez słowa.

– Czasem naprawdę mogłabyś się zamknąć, zanim coś powiesz! – Claire zerwała się z miejsca i oburzona stanęła między mną a Charlotte. – Przestań zachowywać się jak głupia jędza i daj jej w końcu spokój! Nie wiem, o co ci

w ogóle chodzi, bo Tania nic ci przecież nie zrobiła. – Claire broniła mnie jak lwica. Rozzłoszczona lwica. – Zaczynij wreszcie zachowywać się jak normalny człowiek, a nie zdalnie sterowana lalka. Kto wie, może wtedy poznasz znaczenie słowa współczucie.

Fernand wstał z krzesła, objął Claire i próbował ją odciągnąć od Charlotte, która pobladła i stała jak skamieniała.

– Proszę, zostawcie ją. Niech sobie gada, co chce – szepnęłam, zanim Fernandowi udało się uspokoić narzeczoną.

Claire zrobiła taką minę, jakby znów chciała zacząć krzyczeć, ale zaraz potem się uśmiechnęła, przestała szarpać i podeszła do mnie. Fernand patrzył zaskoczony, jak przyjaciółka pochyła się i całuje mnie w głowę, a w zasadzie w kaptur mojego swetra.

– Tania? – Ledwie Claire się wyprostowała i wróciła na swoje miejsce, usłyszałam głos Henry’ego.

Serce zabiło mi mocniej i szybko się odwróciłam. Młodzieniec wyglądał, jakby był bardzo zmęczony i niewyspany. Nie zwracając uwagi na pozostałych, dopadł do mnie i padł na kolana. Dotknął dłońmi moich policzków i zsunął mi kaptur z głowy. Krew całkowicie odpłynęła mu z twarzy i tak mocno zacisnął szczęki, że usłyszałam, jak zgrzyta zębami.

– Tak strasznie cię przepraszam! Nie powinienem był puszczać cię samej! To moja wina, tak bardzo mi przykro! Szukaliśmy ich przez całą noc, ale nikogo nie znaleźliśmy. Ani śladu. Ale przysięgam ci, że to się już nigdy więcej nie powtórzy. Będę cię bronił i już nigdy cię nie zostawię – dokończył drżącym głosem i oparł swoje czoło o moje.

– Nie musisz się tak poświęcać – zapewniłam go ze śmiechem.

Zrobił weselszą minę, objął mnie i mocno przytulił, a potem długo nie puszczał. W końcu Charles głośno odchrząknął, bo cały czas trzymał mnie za rękę, która znalazła się między mną a Henrym. Po chwili młodzieniec mnie puścił i usiadł obok.

– Przysięgam, że będę cię bronił. – Nachylił się w moją stronę, pocałował mnie czule w policzek i pobiegł do bufetu, nałożyć sobie coś do jedzenia.

Przy stole zrobiło się nieprzyjemnie cicho. Wszyscy spoglądali w moją stronę. Szybko nasunęłam kaptur na głowę, ukryłam pod nim twarz i popatrzyłam na przyjaciółkę. Claire puściła do mnie oko, po czym wstała i sięgnęła po talerz, by też pójść do bufetu. Pozostali zrobili to samo, aż w końcu zostałam przy stole sama z Charlotte i Phillipem.

Miałam wrażenie, że młodzieniec usiłuje przebić wzrokiem materiał zasłaniający mi twarz. Powoli uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy, choć kosztowało mnie to ogromnie dużo siły. Na widok jego twarzy ogarnął mnie strach, którego nie mogłam opanować. Zacisnęłam palce na krawędzi stołu i ciężko dysząc, odwróciłam głowę.

– Taniu... – zaczął, lecz Charlotte nie dała mu dokończyć.

– Phillipie, zechciałbyś mi przynieść coś do jedzenia? – poprosiła słodkim głosem.

To pozwoliło mi strząsnąć przygniatający mnie ciężar strachu. Z jakiegoś dziwnego powodu byłam jej za to wdzięczna, choć nie przestałam się nią brzydzić. Chłopak wstał bez słowa i ruszył w stronę bufetu.

– To naprawdę straszne, co ci się stało. Wiesz, kto ci to zrobił? – zapytała Charlotte, siląc się na naturalny ton.

Odpowiadając, nawet nie spojrzałam w jej stronę.

– To nie twoja sprawa. Oszczędź sobie. Masz w końcu to, czego chciałaś, więc mnie możesz dać wreszcie święty spokój.

Usłyszałam, jak sapie wzburzona, lecz do stolika akurat wrócił Henry, więc już się nie odezwała.

– Przyniosłem ci wszystkiego po trochu. Musisz odzyskać siły, żeby wrócić do sprawności i treningów.

Podziękowałam mu skinieniem głowy i uśmiechnęłam się słabo, na co on się rozpromienił. Siedział tak blisko, że dotykaliśmy się ramionami. Jego obecność działała na mnie kojąco. Cudowna była świadomość, że jest tuż obok.

\*\*\*

Resztę dnia spędziliśmy razem, choć ja nie byłam w stanie się przez to rozluźnić. Podobnie jak wcześniej nie mogłam znieść obecności Phillipa, nawet wtedy, kiedy całą grupą udaliśmy się do krawca, by każdy wybrał kolor, w jakim będzie chciał wystąpić na weselu.

Ja zdecydowałam się na mocny koralowoczerwony. Materiał był miękki i przyjemny w dotyku. Przez cały czas trzymałam próbkę w dłoni.

– Proszę uszyć z tego krawata dla mnie. Taniu, czy zgodzisz się, bym był twoją osobą towarzyszącą na weselu Claire? – zapytał Henry tak głośno i uroczyście, że zabrzmiało to prawie jak oświadczyzny.

– Oczywiście, z wielką chęcią – odpowiedziałam szeptem i poczułam, jak wypełnia mnie radość.

Kiedy Phillip mruknął coś za moimi plecami, podskoczyłam gwałtownie, jakby wstrząsnął mną niekontrolowany dreszcz. Oddychałam nerwowo i gorączkowo starałam się zapanować nad ogarniającą mnie paniką. Henry od razu zauważył, że coś złego się ze mną dzieje. Objął mnie i zaczął głaskać po plecach. Czułam, jaki jest spięty i wściekły. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że ze zdenerwowania drży mu jabłko Adama.

– Wszystko będzie dobrze – powtarzał szeptem jak mantrę, jakby wielokrotnie wypowiedziane słowa automatycznie stawały się prawdą. Potaknęłam, wtulona w jego pierś. Ignorowałam spojrzenia pozostałych.

Powoli stawałam się spokojniejsza, a po chwili nawet mój puls wrócił do normy. Odsunęłam się od Henry'ego i rozejrzałam się zawstydzona.

– Przepraszam, naprawdę nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

O kilka sekund za długo zatrzymałam wzrok na Phillipie. Na jego twarzy malował się taki smutek, że zapomniałam na chwilę, na jakie cierpienie mnie skazywał.

– Wybacz – poruszyłam bezgłośnie ustami i tak mocno przygryzłam dolną wargę, że poczułam słodkawy smak krwi w ustach. Phillip widział, jaką walkę ze sobą toczę. Zacisnął usta i powoli odwrócił się do Charlotte, która koniecznie chciała mu pokazać próbkę materiału.

– Panno Tatiano, czy przemyślała pani może, jaki fason miałyby mieć pani suknia? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos drobnej, krągłej krawcowej o bardzo wydatnym biuście.

Odwróciłam się w jej stronę i spojrzałam na rysunki, które chciała mi pokazać.

– Myślę, że zdecydujemy się na coś ekstrawaganckiego. Odkryte plecy, podniesiony biust, mocno przylegająca do linii bioder, a poniżej rozkloszowany dół do kolan – zdecydowała Claire i podekscytowana zaklaskała.

– O nie, to dla mnie stanowczo za krótkie. Przecież nie mogę się tak pokazać publicznie, nie mówiąc już o wystąpieniu na twoim weselu! Nawet się nie spodziewasz, jaki byłby z tego skandal! – zaprotestowałam natychmiast, na co przyjaciółka tylko pokręciła głową.

– Kto wie, może do tego czasu będziesz już po zaręczynach – oznajmiła i mrugnęła do mnie.

Od razu splotłam ramiona na piersi. Kątem oka dostrzegłam Phillipa, jak się cały spina.

– O tak, z całą pewnością – mruknęłam z ironią, na co Henry przysunął się do mnie kawałek.

– A może jednak. – On też puścił do mnie oko, po czym objął mnie ramieniem. Przez chwilę przyglądałam mu się uważnie, starając się rozgryźć, czy próbuje ze mnie żartować. On jednak miał bardzo poważną minę.

– Niby jak? – wydusiłam z siebie całkowicie zdezorientowana.

Henry wzruszył ramionami, a w jego oczach pojawił się podstępny błysk.

– Może. Jeśli tylko będziesz chciała.

Ktoś z jękiem nabrał powietrza. Nie wiedziałam kto, ale całkiem możliwe, że był to Phillip albo nawet ja sama. Spomiędzy palców wysunął mi się kawałek czerwonego materiału i jak w zwolnionym tempie spłynął na podłogę.

W pomieszczeniu zapadła kompletna cisza. Claire, Fernand, Charles,



Charlotte, Phillip i Henry nie odrywali ode mnie wzroku. Czekali, co odpowiem. Serce waliło mi jak szalone, szumiało mi w uszach i kręciło się w głowie. Dostałam mdłości. Z niezbyt elegancko rozdziawioną buzią wpatrywałam się w promienną twarz Henry'ego. Wyglądał tak przystojnie, że na chwilę zaparło mi dech w piersi. Cały czas obejmował mnie ramieniem, więc nasze oczy dzieliło kilkanaście centymetrów.

– Czy ty jej się właśnie oświadczyłeś? – Phillip ruszył w naszą stronę, ale zaraz się zatrzymał.

Spojrzałam na niego. Był purpurowy ze złości i zaciskał zęby, jakby musiał walczyć, by nie wybuchnąć. Zadrżałam i pokonałam kiełkujący we mnie strach.

Nagle Henry zaczął się śmiać.

– Tylko żartowałem! O rany, Taniu, powinnaś była zobaczyć swoją minę! Nie mówiąc już o tobie, Phillipie!

Z wrażenia opadła mi szczeka. Strząsnęłam z siebie jego ramię.

– To był... żart? Zrobiłeś to dla zabawy? – zapytałam wzburzona i zaszokowana.

Nie potrafiłam stwierdzić, czy dziwne uczucie, które mnie zalało, to był żal, czy raczej ulga.

– Oczywiście, że żartowałem. Wybacz. Chociaż dużo dla mnie znaczy, że poważnie rozważałaś przyjęcie oferty – dodał Henry, znów mnie objął i przyciągnął do siebie.

Byłam zbyt rozbita, żeby się bronić, bo uświadomiłam sobie, że miał rację. Naprawdę poważnie się zastanawiałam, czy powiedzieć mu tak, czy nie.

– O rany, Henry, ależ to było zabawne. Normalnie ubaw po pachy – syknął Phillip wściekle.

Szukał mojego wzroku, a w jego oczach czaiły się rozpacz i przerażenie. Zadrżałam. Lecz tym razem nie ze strachu.

– Może trochę luzu, Phillip, co? W końcu to już nie twoja sprawa, prawda? – odparował Henry.

Phillip momentalnie pobladł. To wystarczyło za całą odpowiedź.

– Chętnie zdecyduję się na suknię, którą opisała Claire, z tym że powinna być tyci dłuższa – zwróciłam się do krawcowej.

Kobieta pokiwała głową. Z wyraźną uwagą śledziła wszystko, co się działo w jej pracowni.

– Jestem wyczerpana. Jeśli mi wybaczycie, przejdę się zaczerpnąć świeżego powietrza. Sama – dodałam szybko, widząc, że Henry zbiera się do wyjścia ze mną. Dalej się uśmiechał, lecz był znacznie poważniejszy.

Szybko się odwróciłam i dumnym krokiem wyszłam z pomieszczenia. Potem już znacznie szybciej ruszyłam wąskim korytarzem. Trzymałam się prawej strony, ale wystarczyło kilka minut, bym się zgubiła w gąszczu przejść. W pałacu naprawdę można było długo błądzić.

W którymś momencie ruszyłam schodami w dół. Myślami wciąż byłam przy Henrym i Phillipie, więc straciłam rachubę, jak długo szłam. Już chciałam zawrócić, kiedy niespodziewanie usłyszałam czyjś głos.

Wcześniej nie bywałam aż tak ciekawska, lecz ten głos miał w sobie coś specjalnego, co kazało mi się zatrzymać.

Zebrałam się na odwagę, choć po wydarzeniach ostatnich dni niewiele jej we mnie zostało, i ruszyłam dalej. Schody oświetlało słabe światło i sprawiało, że stopnie delikatnie się mieniły. Zatrzymałam się i zacisnęłam dłoń na poręczy. Spodziewałam się, że dotrę do jakiegoś korytarza, tymczasem stałam przed uchylonymi drzwiami.

Co ja tu właściwie robiłam? Znow chciałam się odwrócić i uciekać, lecz nagle w pomieszczeniu za drzwiami rozległ się głęboki głos:

– Kimkolwiek jesteś, zapraszam do środka.

Nabrałam głęboko powietrza i zrobiłam krok przed siebie. Odwrót w takim momencie byłby zawstydzający.

– Bardzo przepraszam, zgubiłam się i najwyraźniej wybrałam niewłaściwą klatkę schodową – wyjaśniłam, zaglądając do środka.

Pomieszczenie było ciemnobrązowe od podłogi po sam sufit. Zaskoczona zatrzymałam się w progu. Szerokie regały zasłaniały wszystkie ściany, półki ugięły się pod ciężarem niezliczonych książek. Przez całą szerokość

pomieszczenia ciągnęło się masywne drewniane biurko wsparte na nogach przypominających kolumny. Za nim w czerwonym skórzanym fotelu siedział drobny mężczyzna o długiej siwej brodzie. Nieznajomy palił fajkę i wypuszczał w powietrze kółka z dymu, które wędrowały nienaruszone aż do sufitu, gdzie się mieszały i zmieniały w chmurę. Mimowolnie zakasłałam.

– Zapraszam do środka, panno Tatiano. Wyjątkowo rzadko ktoś tu wpada z wizytą i nigdy nie są to tak piękne młode damy. Proszę, niechże pani siada – zaprosił mnie i z największym spokojem wypuścił kolejny obłoczek dymu, po czym wskazał fajką na fotel po przeciwnej stronie stołu.

Nie miałam pojęcia, jak się zachować, lecz nie chciałam być niemila. Skorzystałam więc z zaproszenia i zajęłam miejsce naprzeciwko niego.

– Zna pan moje imię, więc zakładam, że wie pan, kim jestem. Ja natomiast nie mam pojęcia, czyim jestem gościem. Czy zechciałby się pan przedstawić? – zapytałam wyjątkowo grzecznie i trochę nieśmiało, żeby przerwać krępującą ciszę.

Gospodarz przyjrzał mi się uważnie.

– Jestem Nelius, księgowy pałacu – odparł skromnie i dalej mi się przyglądał. Przesunął wzrokiem po moich ranach, lecz nie okazał żadnych emocji. – Zły dzień, co? – zapytał nagle, a ja nie miałam pojęcia, czy mówi o moim dniu, czy o swoim.

Spojrzałam na niego i uniosłam brwi, na co skinął głową. Nie miałam wyjścia i musiałam się z nim zgodzić.

– Co robić. Czasem tak bywa.

– Ostatnie też nie należały do udanych. – Fajką wskazał na siniak na mojej twarzy i uśmiechnął się ze współczuciem.

Odruchowo dotknęłam opatrunku na nadgarstku i potaknęłam.

– Niestety, cały tydzień był paskudny.

– Widać to po pani. Może buszka? Mam tutaj małą fajeczkę i trochę tytoniu owocowego – zaproponował i nie czekając na moją odpowiedź, sięgnął do szuflady, by po chwili poszukiwań wyjąć z niej fajkę.

Nabił ją spokojnie, biorąc tytoń z małej puszki. Spojrzałam na niego

zaskoczona, kiedy wyciągnął do mnie rękę.

– Proszę bardzo. Od razu się można odprężyć. Wystarczy przytrzymać zapaloną zapalną blisko tytoniu i wciągnąć powietrze do płuc – dodał, po czym rzucił mi pudełko zapalek i sam się zaciągnął.

Złapałam je w locie i przyjrzałam się fajce. Była ozdobiona jakimiś wzorkami i pachniała czymś słodkim, czego nie potrafiłam zidentyfikować.

– Spokojnie, to nie jest trujące. Może nieco niezdrowe, ale jedna fajeczka nie zrobi panience krzywdy – zapewnił mnie z rozbawieniem.

I choć nie byłam przekonana, czy powinnam skorzystać z jego zaproszenia, objęłam wargami ustnik i przytknęłam do tytoniu zapaloną zapalną. Pyknęłam kilka razy, aż susz zaczął się tlić, i wypuściłam obłoczek z ust. Przez chwilę miałam dziwne wrażenie na języku i czułam się tak, jakby zrobił się szorstki i suchy. Zakaszlałam, żeby pozbyć się dymu z płuc, i uderzyłam się płaską dłonią w pierś. Potem oparłam się wygodniej i znów spróbowałam.

– Pierwszy buszek w życiu? – zapytał Nelius i uśmiechnął się szeroko.

– Tak. I chyba ostatni. Chociaż właściwie to wcale nie jest takie złe – przyznałam i pykając powoli, odchyliłam lekko głowę. Ogarnęło mnie przedziwne uczucie lekkości i zadowolenia. Nie mogłam przestać się uśmiechać. Byłam coraz bardziej rozluźniona, a z każdą kolejną porcją aromatycznego dymu odpływały kolejne troski i miałam cudowną pustkę w głowie. Wszystko zniknęło, jakby było nieistotne. Liczyło się tylko tu i teraz.

– No dobrze, Neliusie, czym się pan właściwie zajmuje? Czy praca księgowego nie jest przypadkiem strasznie monotonna?



## Rozdział 14

### NIE ZAWSZE MOŻNA NIEPOSTRZEŻENIE PRZEMKNAĆ PRZEZ ŻYCIE

Rozmawialiśmy z Neliusem dość długo na najróżniejsze tematy. Omawialiśmy setki tysięcy zagadnień, a ja jeszcze nigdy nie czułam się tak bardzo wolna i swobodna.

Nagle drzwi otworzyły się z trzaskiem i w progu pojawił się strażnik.

– Panna Tatiana? Wszędzie pani szukaliśmy! Księżę umiera z niepokoju!

Spojrzałam na niego roześmiana.

– O, dzień dobry. Właśnie palimy z Neliusem fajeczkę. Chce się pan dołączyć?

Popatrzył na mnie kompletnie zdezorientowany, po czym pokręcił głową i śmiejąc się, wyszedł na schody. Odprowadziłam go wzrokiem i przez chwilę się zastanawiałam, czego mógł ode mnie chcieć.

– Neliusie, zapamiętał pan, o co mu chodziło?

Mój towarzysz tylko pokręcił głową.

– Nie. Ale wnoszę, że nie miał ochoty na buszka. Ale to dobrze, zostanie więcej dla nas. No więc dobrze, na czym to stanęliśmy? Ach tak, już wiem. Gdyby więc, całkowicie teoretycznie, wysłać słonia w kosmos...

Drzwi znów otworzyły się z trzaskiem. Ci strażnicy naprawdę byli nieuprzejmi. Nie odwracając się, uniosłam dłoń, żeby nakazać postaci w progu milczenie.

– Momencik, muszę się przekonać, czy moja hipoteza się potwierdzi! – zawołałam i szeroko otwartymi oczyma wpatrywałam się w Neliusa. – To jak, wybuchnie czy nie?

Nelius otworzył usta, żeby mi odpowiedzieć, lecz ktoś schwytał mnie za uniesioną dłoń i siłą poderwał z krzesła.

– Co to ma znaczyć? – Chwiejąc się na nogach, próbowałam utrzymać w dłoni fajkę i jednocześnie przytrzymać się czegoś, żeby nie upaść.

– Myślę, że nie wybuchnie. Ale pewności mieć nie możemy – krzyknął szybko księgowy, zacisnął usta i zrobił się czerwony.

– Tania! Co tu się dzieje?!

Dopiero teraz uniosłam wzrok i jęknęłam. Przed sobą zobaczyłam wściekłą twarz Phillipa.

– Otóż znalazłam nowego znajomego, który nie zachowuje się jak idiota, tylko kulturalnie ze mną rozmawia – wyjaśniłam dumnie, choć zaczęło do mnie docierać, że mój głos brzmi dziwnie.

Phillip zmrużył oczy.

– Poczęstował ją pan swoim tytoniem? – zapytał księgowego, przy czym ani na chwilę nie odrywał ode mnie wzroku.

Nie chciałam, żeby był zły na mnie albo na Neliusa, więc uśmiechnęłam się do niego radośnie.

– Tak, ale tylko odrobinką. Była taka nieszczęśliwa, kiedy tu przyszła. A teraz? Proszę tylko spojrzeć! To jej naprawdę dobrze zrobiło, po tym, co ją spotkało.

– Naprawdę! – potwierdziłam. – Zostałam pobita, moje serce zostało złamane, a potem mnie ośmieszono. Ten cały pałac powoli przestaje być zabawny – zaprotestowałam i spojrzałam na niego wielkimi oczyma.

Phillip cały czas trzymał mnie za rękę i mocno ścisnął. Poczulałam w niej delikatne pulsowanie. Powoli spuściłam na nią wzrok.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale trzymasz mnie za opatrunek. To troszkę boli.

Momentalnie mnie puścił i popatrzył na mnie zdezorientowany.

– Naprawdę ją pan tym poczęstował... – Z niedowierzaniem pokręcił głową.

Nelius nie odpowiedział, a Phillip zaczął się śmiać, choć bardzo zachowawczo.

– W ogóle się mnie nie boisz, co? – Dopiero teraz spojrzał na księgowego, lecz w tym samym momencie ja zaczęłam się głośno śmiać.

– Nie, ani trochę. Tak naprawdę to nieźle z ciebie ciacho, szczególnie jak się na mnie złościsz. Mmm, to mi się nawet podoba... – Puściłam do niego oko i uwodzicielsko przygryzłam dolną wargę.

Chciałam jeszcze raz się zaciągnąć, ale Phillip odebrał mi fajkę tak szybko, że przez chwilę wpatrywałam się zaskoczona w pustą dłoń.

– Ej.....

– Na dzisiaj wystarczy. Chodź, odprowadzę cię do wieży. Wiele osób zadało sobie sporo trudu, żeby cię znaleźć, przy okazji umierając ze strachu.

Objął mnie i ruszył w stronę drzwi.

W połowie drogi się odwróciłam.

– Dzięki, Nelusie. Musimy to jeszcze powtórzyć. Wpadnę cię odwiedzić.

Kiedy znaleźliśmy się na schodach, usłyszałam jego śmiech i sama też nie mogłam powstrzymać chichotu. Lecz kiedy się uspokoiłam, ogarnęło mnie dziwne uczucie, jakby coś tkwiło w mojej głowie; coś, co musiałam sobie przypomnieć. Ale jeszcze nie mogłam do tego dosięgnąć.

– Nie chcę być sama. Ci, którzy mi to zrobili, nie zawahają się wrócić.

Phillip zatrzymał się gwałtownie i złapał mnie za ramiona.

– Dlaczego tak mówisz? Przypomniałaś sobie cokolwiek?

Przekrzywiłam głowę.

– Nie, ale mam dziwne przeczucie. Wydaje mi się, że chodzi o ciebie. To musi mieć coś wspólnego z tobą. I z medykiem Larssonem. – Mój głos przeszedł w szept. – Błagam, przysięgnij, że to nie byłeś ty....

Przez chwilę czułam, jak zaciska palce na moich ramionach, ale szybko mnie puścił i spojrzał mi w oczy. Ujął delikatnie moją twarz i popatrzył na

mnie miękko i ciepło.

– Medyk nie brał w tym udziału. Ale ktoś się włamał do jego gabinetu. Ja nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobił. Przysięgam. Jesteś dla mnie nieskończenie ważna...

– Już raz odebrałeś mi wspomnienia – przypomniałam mu cicho i odsunęłam się nieco. Coś było nie tak. Wszystko było nie tak. Czułam to głęboko w sercu.

Otworzył usta, ale szybko je zamknął i skrzywił się wyraźnie skruszony.

– Taniu...

– Nie, to nieważne. Już niedługo będę mogła stąd odejść i każde z nas zacznie prowadzić normalne życie. Osobno.

Chciał się do mnie zbliżyć, lecz ja znów się cofnęłam.

– Nie musisz się mnie bać – szepnął, a ja podniosłam wzrok.

– Nie boję się ciebie. – Zacisnęłam usta, widząc jego znaczący uśmiech. – A przynajmniej nie w tej chwili. A jednak to wszystko jest strasznie dziwne, nie sądzisz?

Potaknął.

– Tak, to bardzo dziwne. Ale przysięgam ci, że kiedy dopadnę winnych, spotka ich sroga kara.

Wściekłość w jego głosie zupełnie nie pasowała do Phillipa, którego znałam. Zadrżałam.

– Nie mów tak. Może to ja zrobiłam coś nie tak... Może czymś sobie na to zasłużyłam...

Tym razem nie zdobyłam się, by go powstrzymać, kiedy podszedł do mnie, wziął mnie w ramiona i przytulił tak mocno, że niemal nie mogłam oddychać. Mimowolnie się rozluźniłam, czując jego dotyk. Nie potrafiłam z tym walczyć. Nie zwrócił na to uwagi. Trzymał mnie mocno i głaskał po włosach. Mogłabym przysiąc, że drżał, kiedy to robił.

Bardzo niechętnie odsunął się w końcu, lecz tylko tyle, byśmy mogli spojrzeć sobie w oczy. Miałam wrażenie, że stapiamy się z sobą.



– Nigdy tak nie myśl i nie mów. Nie zrobiłaś – i nie mogłaś zrobić – niczego, co usprawiedliwiłoby sprawcę.

Skinęłam w milczeniu głową i przełknęłam ślinę. Serce biło mi coraz szybciej. Strach wrócił. Nie powinien był odbierać mi fajki Neliusa.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, lecz mu nie pozwoliłam; uniosłam dłoń i dotknęłam palcem jego ust.

– Ciii, nic nie mów. Proszę. Czuję strach, ale jeszcze bardziej boję się tego, że lada chwila się rozstaniemy i już nigdy cię nie zobaczę. Proszę, nie marnujmy czasu, który nam pozostał, na słowa...

Chciałam powiedzieć coś jeszcze, lecz Phillip zaczął całować moje palce. Z początku powoli i nieśmiało. Zamknęłam oczy. Dotknęłam jego policzka i przesunęłam dłoń dalej, aż wplotłam palce w jego włosy. Czułam każdy jego ruch i podążałam za nim z zamkniętymi oczyma. Przesunął usta na moje ramię. Muskał je powoli i delikatnie jak piórkiem. Dotknął moich ust i szyi, a potem uszu. Nie potrafiłam dłużej powstrzymać jęku, kiedy poczułam, jak leciutko przygryza ich płatki. Westchnęłam i przysunęłam się do niego, a on złapał mnie mocniej i zsunął dłonie na moją talię. Drżałam wstrząsana nieznanym mi pożądaniem, które obudził swoim dotykiem. Phillip całował moje policzki i nieprawdopodobnie delikatnie muskał ustami siniaka pod okiem. Pieścił palcami moją szyję i wędrował nimi w dół, do obojczyków. Znowu zadrżałam i jęknęłam. Oparł mnie ostrożnie o ścianę i przywarł ustami do moich warg. Zdecydowanie. Pewnie. Z jego dotyku promieniowała głęboka czułość. Poczułam pożądanie, które wstrząsało również nim. Pragnął mnie tak samo, jak ja pragnęłam jego.

Phillip nie przestawał mnie całować, najpierw delikatnie, a potem coraz gwałtowniej, lecz ani na chwilę się ode mnie nie odsuwał.

Chłonełam tę chwilę i pragnęłam, by trwała wiecznie. Na zawsze. By się nigdy nie skończyła.

Nagle ktoś chrząknął. Phillip oderwał usta od moich warg i się odsunął. Oddychałam ciężko i zawstydzona spoglądałam w ziemię. Poprawiłam sweter, który podjechał za wysoko.

– Nadchodzą strażnicy. Słyszałem kroki – wyjaśnił Nelius z cichym śmiechem.

Nie podnosiłam wzroku, ale słyszałam, że odwrócił się zaraz na pięcie i ruszył schodami w dół.

Jego rozbawiony chichot docierał do mnie, nawet kiedy zamknął za sobą drzwi. Dopiero teraz zauważyłam, że nie odeszliśmy zbyt daleko od jego pokoju. Musiał wszystko słyszeć. Obląłam się szkarłatem wstydu.

– Powinniśmy stąd iść – wychrypiałam i zakaszłałam.

Szybko poprawiłam dłonią włosy i robiłam, co w mojej mocy, żeby nie patrzeć na Phillipa, który stał naprzeciwko.

– Wiem – odparł i uniósł dłonie, żeby znów mnie dotknąć, jednak tym razem szybko się odsunęłam. Zawahał się, a ja wykorzystałam tę chwilę, żeby precyzyjnie przycisnąć się obok niego i zwiększyć dzielący nas dystans. Niespodziewanie usłyszałam głosy gdzieś nad nami. Phillip szedł za mną i nie starał się mnie dogonić. Dawał mi dystans, którego potrzebowałam, którego żądała ode mnie nagle trzeźwa głowa.

– W końcu! Wszędzie panienki szukaliśmy!

Uniosłam głowę, odetchnęłam i się uśmiechnęłam.

– Nie miałam pojęcia, że wszyscy będą się aż tak mną przejmowali. Zgubiłam się w gąszczu korytarzy i... – Uśmiech gwałtownie zniknął z mojej twarzy, a przerażenie zmroziło krew w żyłach.

– I co dalej? – zapytał strażnik o szarych źrenicach i wąskiej białej bliźnie, która ciągnęła się od kącika oka aż na policzek. Zrobił krok w moją stronę.

Ogarnął mnie paniczny strach. Jęknęłam, przywarłam do ściany i zaczęłam drżeć. Nie mogłam nad tym zapanować. Łzy płynęły szerokim strumieniem po moich policzkach i skapywały obficie na sweter. Kolana się pode mną ugięły. Osunęłam się na podłogę.

Z bardzo daleka docierały do mnie jakieś głosy, lecz przerażenie kazało mi zakryć uszy dłońmi.

Rozległ się krzyk; mrozący krew w żyłach i przepelniony bólem. Tak pełen cierpienia, że zanosłam się jeszcze mocniejszym płaczem.

Nagle uświadomiłam sobie, że krzyk wydobywa się z mojego gardła. Natychmiast zacisnęłam usta i zatykając uszy, kołysałam się w przód i w tył. Bez przerwy.

Poczułam, jak zamykają się wokół mnie ramiona Phillipa i jak unoszę się w powietrzu. Krzyknął coś do strażników, a oni zaraz zniknęli. Potem sam zaczął biec schodami w górę, cały czas niosąc mnie na rękach. Wszystko docierało do mnie bardzo niewyraźnie, jak przez mgłę. Płakałam. Z trudem oddychałam, walcząc z ogromnym uciskiem w gardle.

Miałam wrażenie, że do mojego pokoju dotarliśmy kilka godzin później. Phillip nie włączył światła. Pewnym krokiem zaniósł mnie do łóżka i położył na nim. Zwinęłam się w kulkę i zaniiosłam jeszcze gwałtowniejszym szlochem. Oczy mnie piekły, a żołądek ścisnęły kolejne skurcze.

Phillip szepnął coś do mnie i zniknął, a zaraz potem dookoła zapanowała ciemność. Przywarłam do ściany, pod którą stało łóżko. Jej chłód promieniował na moje ciało i sprawiał, że zaczęłam się trząść. Kołysałam się. W mojej głowie panował chaos. Te lodowato zimne oczy! Znow zadrżałam i naciągnęłam kołdrę na głowę.

Nagle otworzyły się drzwi. Ktoś wszedł do środka. Od razu wiedziałam, że to nie Phillip, więc zaczęłam krzyczeć.

– Kochanie, to ja, Erica – wyszeptała moja powierniczka i zdyszana usiadła obok.

Natychmiast do niej przywarłam resztką sił i pozwoliłam, żeby mnie objęła. Spazmatycznie nabierałam powietrza, bo wciąż miałam kłopoty z oddychaniem.

Erica położyła się obok i mocno mnie przytuliła. Jej dotyk miał w sobie coś pocieszającego. Milczała i głaskała mnie po głowie, aż całkowicie wyczerpana zasnęłam.



## Recenzentki polecają

*Cieszę się, że dałam szansę tej serii, ponieważ jest ona naprawdę bardzo przyjemna. Wprowadza czytelnika do łańcucha bajkowego świata, który ma w sobie coś, co sprawia, że chciałoby się przeżyć chociaż jeden dzień na miejscu naszych bohaterek. Ja bym chciała.*

**Aga Bruchal**, @niekonczace\_sie\_marzenia,  
agaaa006.blogspot.com

*Już od pierwszego tomu Valentina Fast zauroczyła mnie swoją serią i wciąż pozostaję pod jej urokiem.*

**Martyna**, @zaplatanamaja, majkabloguje.blogspot.com

*Za każdym razem jestem ciekawa, czym tym razem zaskoczy nas autorka, bowiem jej pomysłowość nie ma granic.*

**Natalia**, @bookparadise\_portal, www.bookparadise.pl

*Świat wykreowany przez autorkę jest dla mnie z jednej strony znajomy i bliski, z drugiej strony pełen niespodzianek i tajemnic, które tylko czekają na odkrycie.*

**Weronika**, @ksiazkowapasja,  
ksiazkowapasja.blogspot.com

*Każda dziewczyna, młodsza czy starsza, powinna zakochać się w tym magicznym świecie.*

**Kasia Fołta**, @kasiareads,  
zycieblondynki.wordpress.com

*Polecam serię Royal młodszy i starszy czytelnikom.*

*Każda z nas, niezależnie od wieku, potrzebuje czasem literackiego cukierka o smaku Kopciuszka. Osłodzi nam on życie i umili czas.*

**Edyta** @WPękuTrójmiasta, edytka28.blogspot.com

*Valentina Fast jest mistrzynią odkrywania tajemnicy swojej historii kawałeczek po kawałeczku.*

**Katarzyna**, @zmora.czytelnicza,  
zmoraczytelnicza.blogspot.com

*Podoba mi się w tej serii wszystko; bajkowy świat wymieszany z fantastyką i romansem, nietypowe reality show, tajemnice, które mnożą się z każdym kolejnym tomem, i przede wszystkim odważna, niezależna i silna główna bohaterka.*

**Monika**, @maitiri\_books, [maitiribooks.wordpress.com](http://maitiribooks.wordpress.com)

*Ja zdecydowanie zaliczam się do grupy rozmarzonych i marzących. Z przyjemnością przeniosłam się na królewski dwór i z zapartym tchem śledziłam show, w którym miała zostać wybrana żona dla następcy tronu.*

**Monia**, @onalubi, onalubi.com

*To powieść dla nastolatek, przypominająca mi prezent na Gwiazdkę, gdzie cała historia i emocje jej towarzyszące jest zapakowana w pudełko i opakowana papierem w piękny pałac, suknie i bajkową przygodę. A także miłość na horyzoncie.*

**Malwina**, @nasze.recenzje,  
naszerecenzje.wordpress.com

*Ja, czytelniczka z dużym stażem, zaczytuję się w tej historii od pierwszego tomu i śmiało mogę napisać, że nie zawsze wiek odgrywa kluczową rolę. Z tomu na tom bawię się coraz lepiej i absolutnie nie zamierzam porzucić mojej przygody z serią Royal.*

**Ellie Moore**, @thievingbooks,  
[thievingbooks.blogspot.com](http://thievingbooks.blogspot.com)

*Valentina Fast umiejętnie odślania mechanizmy rządzące produkcjami typu talent show i reality show. Demaskuje to, co dzieje się za kulisami, i pokazuje, że to, co widzi widz, jest tylko maleńkim, specjalnie wyreżyserowanym fragmentem, który ma być spójny z wizją reżysera.*

**Aneta Kunowska**, @Kulturantki, [www.kulturantki.pl](http://www.kulturantki.pl)

*Cały tomik to rollercoaster uczuć 😁👏 Miłosne uniesienia, zranione serca, nienawiść, śmiech i zdrada 🤩👏 Polecam.*

**Natalia**, @zaczytanasowka, [zaczytanasowka.pl](http://zaczytanasowka.pl)

*Jestem prawie pewna, że tutaj wcale nie chodzi o wybranie tej jedynej. To jest po prostu gra, która pomoże Królestwu osiągnąć zamierzony cel.*

*Teraz nasuwa się dobre pytanie – co jest tym celem?*

**Sabina** @slowamiksiazek, slowamiksiazek.blogspot.com

*Jedno wam zdradzę – tajemnice się mnożą, a czytelników trzyma przy lekturze już nie tylko chęć odkrycia tożsamości księcia. Gra zdaje się toczyć o wyższą stawkę, a autorka swoimi aluzjami nieustannie podsyca naszą ciekawość.*

**Iga**, @nasz.książkowir, naszksiążkowir.blogspot.com

*Manewrowanie wśród tylu sekretów jeszcze nigdy nie było tak trudne. Czy niepokorna Tatiana znajdzie to, czego szuka? Jaka gra toczy się pod przykrywką Eliminacji do serca Księcia? Czy naprawdę w tym wszystkim chodzi o miłość?*

**Ewelina**, @redgirl\_books, redgirlbooks.blogspot.com

*Walka o koronę nabiera tempa, ale to, co istotne, wciąż pozostaje ukryte. Jestem zaintrygowana i czekam na więcej.*

**Patrycja**, @poczujmagieksiazek, ksiązkowyswiatpatrycji.blogspot.com

*Potężna dawka rosnącej adrenaliny, złości, współczucia i co najważniejsze, ciekawości sprawia, że czytelnik pochłania tę książkę w tempie ekspresowym i krzyczy, że chce więcej!*

**Kamila Malec**, @MamaNaPetardzie, mamanapetardzie.blogspot.com

*Ach, tyle pytań siedzi w mojej głowie, że pozostaje tylko czekać na następny tom. A czy wspomniałam już, że książki czyta się zdecydowanie*

ZA SZYBKO?

**Agnieszka Garczyńska**, @nighttskys\_reads, [3telnik.pl](http://3telnik.pl)

*Kto zgarnie klucz do serca księcia?*

**Kamila**, @themagicofbooks\_ ,  
themagicofbooksinwords.blogspot.com